№ 3

Lietuvos valstybės
istorijos archyvas
F.Nr. 1135 Ap.Nr. 20
398
S.V. Nr. -203-

N. 1.

Rok 1846. Lukina. Styczeń.

1ego Wtorek. Nowy Rok. S. Fulgentego.

O godzinie 12ej w nocy modląc się obaje razem skończyliśmy smutny rok stary, a zaczęliśmy nowy, życząc sobie chwil szczęśliwszych i prosząc o nie P. Boga. Urządziłam sobie rozkład czasu do którego mniej więcej zatrudnienia moje zbijać będę. Wstałam dziś po 8ej. Mąż herbaty od kilku dni nie pije, ja chciałam piwa grzanego i narobiłam sobie przykrej zgagi na cały dzień. Ksiądz pleban zapowiedział bytność swoję z kolendą. Zadysponowałam obiad, ubrałam się, pojechałam do kościoła z mężulkiem, summy, kazania i mszy czytanej wysłuchałam, wszystkie pacierze i różaniec odmówiłam. Nabożeństwo bardzo piękne w Siesikach. Za kościołem Dowgiałłowa rekommendowała mnie kilka panien kossakowskich. Dzień śliczny, marznie trochę, ślisko. Przed obiadem ksiądz ze sługami kościelnemi przyjechali powinszować nam, pośwęcić i pobłogosławić. Po krótkiej przemowie zaśpiewali nam pięknie i zgodnie "Bóg się z panny narodził". Potem na folwarku ksiądz czeladkę pośwęcił, obiad, kawa, gawędka. Janczewskę Jakub zawiózł do Kliszy do żony swojej. Ksiądz o zmroku wyjechali. Mąż z Samuelem pojechali do P.P. Kamińskich gdzie dużo dziś miało być osób, ja zostawszy z Medzią groch wybierałam, Kamińska z Kostusią pomagały, pamiątek tworzył koło nas, zegar dziś znacznie większy. Oto i pierwszy dzień roku. Boże zmiłuj się nad nami, zasłoń nas od wszelkich smutków i nieszczęść, wysłuchaj nas!

Rok 1846. Lukina. Styczeń.
2go Środa. Śgo Makarego Opa.

Mąż wczoray o 2ej po pół nocy wrócił, ja byłam nie-
spokojna bo nie miał bawić więcey jak do 10tej do 9ej
dla tego spałam i całego dnia zatrudnienia zmi-
czem poszły bo mąż zapowiedział że Józef Kossa-
kowski brat cioteczny Medarda z córkami wy-
biera się dziś do nas — wzięłam się zaraz do pie-
czenia ciasta tu w kawiarni i strucle nie źle
się mojej Janczeskiej udały — po obiedzie koło
3ej ubrałam się, p. Stanisław przyjechał, po-
tem p. Kossakowski z córką Kamińską, Umias-
towską, i pannami Konstancyą i Eleonorą a z nie-
mi jeszcze p. Wiktorya Kossakowska córka Feli-
sa ich siostra stryjeczna — i młody Kossakowski
syn Józefa — z razu towarzystwo było zienowa-
ne — potem poznaliśmy się, p. Stanisław muzy-
ką ożywił — bawiliśmy się na tamtey stronie,
panienki ochotę miały tańcować więc choć we trzy
pary, p. Ferdynand, p. Stanisław i p. Michał Kossa-
kowski polkę, walca i kadryla potańcowali — dziw-
nie mnie było patrzeć na tańcujących w Luki-
nie, może to dobra wróżba — częstowałam kalibe-
rami, potem herbatą i nie źle się udało — Kuzy-
neczki chciały Pawełka widzieć, więc i do siebie
zaprowadziłam — Lukina im znajoma bo one
wszystkie rodziły się tutaj kiedy ich ojciec,
w czasie małoletności Medarda 16cie lat trzymał
Lukinę dzierżawą — on to jak mówią ogólnie
znalazł pieniądze ojca Medarda zamurowane
w sklepie pod domem, gdzie dziś są ślady szu-
kania, bo sklepienie nawet ostukiwane tak nam
powybijany — on nie nie mając i żyjąc skromnie
na dzierżawie kupił majątek — Koło 9ej wyjecha-

ło się wszyscy a my gawędziliśmy jeszcze o nich porządkujące co się rozrzuciło — Ten dziennik — godzina 12ta Na dworze mróz do 10ciu stopni —

3 Czwartek — Ss. Daniela m. Genowefy.

Późno wstałam — ubiór, herbata, pacierze — dzień piękny, mrozu kilkanaście stopni, umyśliliśmy odwiedzić 1szy raz panią Kamińską — mąż z ludźmi którzy teraz raz wraz do niego przychodzą ładzie się z czeladnią długo zamawdził wyjechaliśmy więc przed zmrokiem — Jeźdźcami droga dobra — Medzio tylko co nie rozbał za pogardzenie jechaniem w bucikami, ale darowałam — P. Kamińska po wypuszczeniu siostr swoich była do P. Daszkiewiczowej wyjechała, a że to bardzo blisko posłali po nią i zabawiliśmy tam cały wieczór — Gospodyni dosyć uprzejma, konfitur suto i smaczne — herbata — dzieciak ma czwono, dwóch synów i dwie córki, Medard je wnukami swemi nazywa. Tam to 9ty wyjechaliśmy i zaraz z Dysmonty pojechali zabudowania zasłoniły nam drogę alonie bardzo do domu wozały wywróciliśmy się brzydko, Medzio zaczepił się za strzałe sań i wielkie szczęście że konie Kazimierz potrafił wstrzymać od uniesienia bo by go skaleczyły — Zlękliśmy się wszyscy, ale dzięki Bogu nikomu nic się nie stało a Pawełkowi zdziwszy dobrze pierwsi dałam spać o 11ty napisawszy dziennik —

4 Piątek — Tytusa Biskupa i wyz.

Rok 1846. Łukina — Styczeń —

po 8¾ wstałam, Janczesku naszą wypuściliśmy dziś do Ojca który tutaj przyjął mieszkać, to mnie cały ranek zajęło — przedobiem kabanka jednego zabili, chodziłam do spiżarni żeby widzieć jak tam Janczeska wydaje, bo teraz sama częściej pójdę — pisałam do Wujenki Janowej — obiad o 1¾ — dzień piękny — mąż z Sawickim do Władeckiego jeździł i dla dzieci chrzesnych zawiózł pamiątki, wieczorze z nim lekcji wyszłyśmy do nabożeństwa, synkowi czarneczky srebrny co miał od Wincentego B. Ja tu krzątałam się w domu szukając czegoś potem z Medyną po francusku czytałam — pawełek płaczący i mdły, zabili umysłu go maczyć, kaszla trochę — na herbatę mąż wrócił — potem znowu syna uczyłam rozmówek — wieczerza i dziennik —

5^{go} Sobota — Telesfora Papieża i męcz:

Ubiór, herbata, pacierze, przy tem wydałam mąkę na chleb i zajęłam się pieczeniem ciasta — drożdży nie wiele było, więc z małej proporcii upiekłam bułeczkę i Babkę — Wincenty przy mnie wybijał, po obiedzie jeździliśmy do Dowgiałłów z Medyną na godzinkę i poprosiliśmy ich do siebie — Dominik obiecał nam przenicy na ciasto bo już zjedliśmy tą co panny jakie nam był ofiarował — Rejestra Ułożyckie pomogły mnie dowiedzieć się że expens nasz na mąkę jest zbyt wielki, i odtąd więcej będę uważała na to baczenie — powróciliśmy o 9¾ — pawełka jest tyle dni jak nie kąpię obawiając się kaszlu — skończyłam list do Zosi i dziennik aż o 1¾ — Na jutro poprosiliśmy Dowgiałłów do siebie na obiad i p. Ferdynanda

Rok 1846. Łukina. Styczeń.

6go Niedziela. SS. Trzech Króli.

Nudny miałam ranek, bo zamiast nabożeństwa ciągłe przeszkody, wydawałam kucharzowi, biłam cukier na piankę mrożoną do andrutów, nareszcie ubrałam się, pomodliłam się trochę, przygotowałam śniadanie, wydałam bieliznę stołową, rozdysponowałam wszystko i zaraz nadjechali goście. Świeżo urządzone pokoiki powszechne otrzymały pochwały, rzeczywiście Janczeska moja szczególnie je przyrządziła. Koło 2ej siedliśmy do obiadu kiełbasy, bulion dobry, sztuka mięsa z serem, indyk pieczony i andruty dosyć udały się Wincentemu i choć nie było Jakuba Józef jeden przy pomocy gospodarzy dobrze usłużył — reprymanda w dzień Lucii pomogła. Potem mężczyźni w bilard grali, ja z Marynią gawędziłam u Pawełka, wieczorem, Medard kucharz czytał głośno, Dowgia: zaczęła dla mnie szalik do obwiązania się na przejażdżkach — skroiła dla Pawełka z cyratki pancerzyk na piersi żeby nie mókł kaftanik. Ja porozcinywałam z bawełny białej nakrycie na imbryk i poduszeczkę z wełenki. Herbatę piliśmy w średnim pokoju, na środku, ja przyrządzałam wszystko sama i przyjemnie zabawiliśmy. Koło 9ej wyjechali — wiatr w tę stronę i pokój mój chłodny, Medzio zakatarzony i skarży się na gardło — zapisałam rejestra i po 11ej położyłam się spać —

7go Poniedziałek. SS. Juliana i Lucjana męcz:

Po 8ej ledwie wstałam — herbata — już mnie powitano odwiedziny w pokoju i te mnie przyczyniły roztargnienia na cały ranek — p. Stanisław przyjechał

Rok 1846. Łukina. Styczeń.

dowiedzieć się czy Medzio zdrów — obiadu nie jadł
z nami — lenistwo mnie jakieś napadło — mój
w swoim pokoju porobił też odmiany — pisałam
dziennik — przy herbacie robótka i gawędka
wieczorem — ten dziennik — po 10tej idę pacierze
mówić i poczytać trochę —

8go Stycznia — S.S. Rygoberta i Sewery:

po 7mej wstałam — przyrządziłam herbatę, wydałam
kucharzowi — ubrałam się — zmówiłam pacierze — o-
biad — zapisywałam rejestra — Jakub listy od Zosi
przywiózł — kupował konie dla Sołościan — przej-
rzałam szuflady Zosi z bielizną gdzie szczury tyl-
ko co szkody nie narobiły — napisałam dziennik
dla siebie i dla Zosi — o 11tej kładę się spać —

9go Stycznia — Środa — Śgo Marcyjana pa i męż:

o 8mej wstałam — herbata, ubiór, pacierze wszystkie
nabożeństwo za dusze zmarłe — Dziś jest dwa lata
jak Edwardowie syna na wygnaniu stracili, Zo-
sia biedna musi tam o nim myśleć, oh! jak te
straszne chwile głęboko ryją się w piersiach za
każdem ich wspomnieniem gorzej się nie mogę uspo-
koić wzruszeniu — po skończonych pacierzach
kiedy bawiłam się z panem Olsem i drugiego już
zęba wypatrzyłam nadjechał ksiądz z Romanowki,
zjadł u nas obiad i wyjechał — cała po obiedzie
i część wieczoru próbowałam zacząć wyszy-
wać obiecaną poduszkę dla Krejślera, i zaczęłam
do kwosim naszywać — czytałam z Medzią pofran-
cuzku — wykopałam kawełka gdyż już wiszała
to — przy herbacie gawędzimy z sobą o robot-
kach naszych — ten dziennik i do pacierzy idę —

Rok 1846. Łukiszna. Styczeń.

10^go Czwartek. Agatona i Wilhelma.

Franek zawsze jednostajny, herbata wiele mnie zjada czasu, nieznośna jest dla mnie bo to i zasypywać i czekać nim na ciągnienie potrzeba, nigdy długo nie przychodzi tak że ten samowar to najnudniejsza dla mnie figura. Kosińska wpinała mnie sobótkę do krosien potem i ja jej pomagałam, nareszcie i Mzi napinał i sznurował a ja wyrachowałam środek soboty i szyć zaczęłam wielkiemi paciórkami, zdaje mi się że to będzie bardzo ładnie i żeby się to zdało do kościoła, wolałabym coś innego dla Kreyslera zrobić. Do herbaty ciągle w krosienkach szyłam chcąc początek widzieć. Potem uczyłam syna. Pawełek zdrów zupełnie, ząbki już widne, tylko zrobił się teraz kapryśny, spiszczy bylejczego i napiera się do wszystkiego co widzi, tak że ja ledwie mam siły utrzymać go na ręku, bo ciągle kręci się i lezie, głos ma mocny i krzyczy bawiąc się tak jak Marynieczka w Uslujugu. Na dworze ociepliło. Nedaro na gardło cierpi. o 11^ej położyłam się zmówiwszy pacierze wieczorne.

11^go Piątek. Ś^go Hygina pa: i męczen:

Zaspałam do pół do 9^ej. Pawełek mniej teraz i w nocy spokojny, umyłam się potem ważyłam z Kosińską chleb i rozdawałam bułkami, blisko półtora pura węgli wychodzi nam przez tydzień. Mzi biedny bardzo nie miły czymać miał z chłopami bo dwóch musiał kazać bić w skórę a że dla bolu gardła wyjść nie mógł musiałam i ja słyszeć te krzyki bo bili ich

w kawiarni — obydwa z Siesik i dobrzy gospodarze; ale widzę sobie że Medard powolny zaczęli sobie żarty z nim robić i nie słuchać. Las Medarda bardzo opustoszony potrzebuje zaszczędzenia; wydaję więc do leśniczych assygnatki wiele komu czego wywieść wolno otóż oni za wóz pozwolony cztery wywozili a kiedy ich złapano na rozkaz dwa dni nie stawili się do dworu i jeszcze dziś kazano odpowiadać zaczęli — smutno to że ten nasz lud taki ciemny, wszakże to dla nich się szczędzi! Bardzo obawiałam się żeby to Jenne nie zaszkodziło, bo mocno cierpi na gardło i płukanie dziś zrobił — po paciorkach i obiedzie szyłam w krosienkach aż do herbaty, list od Kazi przez Józefa Sawickiego który był w Krywaliszkach na [illegible] — Kazia obiecuje prędko być tutaj — Herbata — wieczerza, dyspozycja na jutro — lekcja z synem. Dziennik — pacierze i trochę czytania —

12ty Sobota — Rajnolda i Honoraty —

Ranek ubiór nabożeństwo — rozmowa z mężem o magazynie włościańskim — robótka w krosienkach która mnie bardzo zajmuje — Sawicki przyjechał z bratem po obiedzie i pili u nas herbatę, był p. Józef w Krywaliszkach na zaręczynach i ciągle o tem mówił, Kazia w tych dniach ma być tutaj — po wieczerzy [illegible] wykłopałam — ten dziennik godzina 11ta

13ty Niedziela — Sty Hilarjusza —

Pp. Dowgiałłowie prosili do siebie na obiad po wysłuchaniu mszy Sᵗ pojechaliśmy do nich —

Medard zimie zwiózł, Kazimierz Medni, dzień zupełnie ciepły, wody na jeziorze pełno — U Dowgiałłów zastaliśmy Kamińskę i Dashkiewiczowę czas na gawędce do wieczora przeszedł — Sawiccy bracia też tam byli — wróciwszy zdrowego papierka znalazłam — Jancześkiej miano pisać —

14^tego^ Poniedziałek —

Dzień piękny, ale marznąć zaczęło i wiatr jest. Z rana zatrudnienia zwyczajne i trochę roboty po obiedzie zaraz pojechaliśmy do p. Dashkiewiczowej prosząc przez się razem z Dowgiełłami i Kamińską — Mimo jedze byliśmy w Klejszach, pokazywali mnie młode prosięta, już i jagnięt jest dwoje, potem z sąsiadami zabawiliśmy się w ciasnym domeczku — zastaliśmy tam Wyrwiczową i jutro wszyscy będą u nas, bo Las pewiska w niedzielę już powiedziała mnie że będzie we Wtorek u nas, więc muszę i Dowgiełłów poprosić a tem czasem Wyrwiczowa jest więc i ona pewno będzie — Wieczór jestem tłumocząc że ciasta miesiam i drożdży, Sawicki pewno nie rano z Wiłkomierza wróci a Jancześkiej miano — Dziś kapituny nabrzytam — kawy do grzania wydałam i już po 11^ej^ spać poszłam —

15^tego^ Wtorek — Pawła Pustelnika.

Herbata — potem zaczęłam z pszenicy robić obwarzaneczki krucha bez drożdży, Wincenty robił dla nas obiad a ja wszystko sama odważyłam, zamieszałam i on tu przywieźć dały w kawiarni upiekł — Jabłka i kawy i kapituny przygotowawszy czekałam gości — Zaraz

Rok 1846. Łukina. Styczeń.

nadjechali Kamińscy oboje z synem — Daszkiewi-
czowa, p. Stanisław i p. Ludwika córka pa-
na Karskiego z pierwszego małżeństwa — Bawiłam
Gości jak mogłam, ale sama już zmęczona jestem
bo od Soboty albo sami mamy gości, albo proszo-
ni jesteśmy — Robótki robić nie mogę bo to ma-
ją za uchybienie a to strasznie ciężko tak sie-
dzieć — z Dorengowskiej towarzystwo milsze; ale
z temi paniami nie tak znam się — pokazywa-
łam mieszkanie całe — bawiliśmy się na naszej
stronie bo tu przechadzić przez sieni nie miło,
a mróz kilkanaście stopni i ja odczytałam
wczoraj u p. Daszkie: Janczeska moja wróciła
z listami do mnie od Wujenki i od Marii, z na-
sionami, serem jabłecznym od Wujenki; wszys-
cy obiecują z kolei nas odwiedzać, radzi będzie-
my całem sercem, tylko żebyśmy przyjąć umie-
li; bo tak u nas ciasno i nie wyprawni jesteśmy.
Do późna po wyjeździe gości gawędziłam z moją
kochaną Janczeską i listy moje czytałam —
Dziś Cioci syn Józi skończyłby lat 8mą, wiecz-
ne Jemu odpoczynienie niech Bóg dać raczy —

16go Środa — Marcella św. i Stefanii

Późno wstałam, mróz jeszcze większy, po her-
bacie zaprawowałam [illegible] z wody, syropu i [illegible]
dzy, ubiór — robótka — obiad — po obiedzie p.p.
Władeccy z siostrą nadjechali, [illegible]
[illegible]; i oszukałam się nieznajome zobaczywszy
Zawstydziłam się trochę że już mnie droga sąsiad-
ka uprzedza w odwiedzinach, ale cóż robić, ja
rzeczywiście nie mogłam tak prędko zabierać
znajomości, bo trzeba było cokolwiek urządzić

LIETUVOS VALSTYBĖS ARCHYVAS

się w domu — Do wieczora zabawili u nas na gawędce — dobre jakieś kobiecinki — Pawełka już kilka dni nie lepiej i nie pojmuję, oczego zachrypł mocno, biedny, stękający cały dzień — Medzio też mocno zachrypł i ja z nimi, czyżby to mróz zrobił kiedy u nas tak ciepło — może ząbki; ale czyżby tak prędko nowe dostawał — Wczoraj i z Wołogdy listy miałam —

17go Czwartek — Antoniego Opata i wyzn:

Noc mieliśmy niespokojną a dzień jeszcze gorszy — Pawełek źle spał i kaszel jego grubszy i krupowy przeraził nas, Medard nie nie czekając o 8ej rano konie po doktora posłał — Medzio kiedy się zbudził nie mówić nie mógł tylko szeptał cicho — po wzięciu ślazu zaczął głośniej mówić i sądziliśmy że to tylko katar, bo wszyscy dworscy nawet cierpią na gardło, tak te nagłe przemiany z ciepła na zimno są szkodliwe — Medzio nie skarżył się na ból gardła, tylko na ciężkość w oddychaniu i to nie ciągle — Pawełek bawił się na rękach niańki; ale widocznie był sapiący i płakać głośno nie mógł — Przy nich już cały ranek płótno na koszulki kroiłam i czekając doktora nie w najmniejszej mierze żeby on był dzieciom potrzebny, ale w przekonaniu że lepiej mieć go na próżno niż żeby opuścić w razie potrzeby — Po obiedzie koło 2ej Doktor Suchocki nadjechał i zbadawszy dzieci znalazł że Medzio mocniej cierpi, rzeczywiście po mleczku które miał dla obiadu [illegible] go mocniej poczuł, czerwieniał i skarżył się że go dusi; ale wszystko był wesoły i biegał — Doktor dał mu zaraz emetyku co kwadrans łyżeczkę

Rok 1846. Lubkina — Styczeń —

Do północy łyżeczek nie zwracał, potem za pomocą
ciepłej wody, mocno zwracać począł, ale p. Szelbac-
ki nie widzę ulgi w oddechu postawił mu 8miu
pijawek — Biedny chłopiec płakał przypominaw-
szy przeszło roczne cierpienie i nie tak cierpli-
wie ból znosił a nam obojgu, ciężko było patrzeć
że znowu co do dnia prawie w tejże porze za-
czynają się smutki u nas — Pawełkowi z razu
doktor po 4ry krople dawał tegoż emetyku co Me-
dziowi potem po 15cie, i te biedaka wzruszyły, mo-
cno zwracać począł flegmą, i zaraz po womitach
spał umęczony i blady — Aż do późnej nocy
ciągłe chodzenie i stawiania koło chorych dziatek
a w wolnych chwilach rozmowa z doktorem
Medard zmęczony trochę spał często w ciągu naszej
rozmowy na kanapie, smutek serce mi opanował,
niespokojność dręcząca — po pijawkach Medzio
trochę odchrząkiwał flegmę odkładł bardzo, spał
trochę — Do 2ej ja siedziałam przy nim, wo-
mitował mocno, rzygał go strasznie, zwracał
tylko to co pił a suchość zawsze zostawała —
Cztery razy w ciągu nocy dać mu kazał prosz-
ki które są pewno z kalomelem, ze wstrętem je
podawałam a cóż począć kiedy inaczej nie można
ją leczyć — Pawełek w nocy spał lepiej i fleg-
mę miał wolniejszą, kiedy nie kiedy dawałam
mu po kilka kropel emetyku, trochę ślazu
i pić mu kiedy chciał — Spał najwięcej rozpowi-
ty czego zdrów nigdy nie robi —

18go Piątek — Katedra Sgo Piotra w Rzy:

Medzio po nocy gorzej prawie miał się jak
wczoraj, kaszlu żadnego, oddech cięższy bardzo

cichy zupełnie, suchość w krtani taka że ani od-pijania napojami ciepłemi, ani ciągle borsyą przez całą [illegible] nie ulżyły mu — W nocy gorzał, Janczeska nie odstępowała go, prócz tej dawałam ja albo Medard, emetykun już nie dawaliśmy a kolka razy zrywał się strasznie womitując — Koło 7½ po ostatnim jeszcze skarżył się że go dusi, siedział na łóżku, szpał bardzo i smutną miał fizyjonomiję — Ciężko widzieć że po tak gwałtownem leczeniu dziś mu gorzej, smutne przeczuciona-nie dręczą mnie że go za nagle zmęczył i teraz po pijawkach wyższy jest przypływ krwi do góry — Nie mogłam na niego patrzeć takie mnie straszne przechodziły myśli i obrazy a jeszcze Suchocki nagadał wczoraj o krupach — Od 7½ do 8½ doktor dawał Medziowi oddychać parą z imbryczka zalanego wrzątkiem na ślaz i kwiat lipowy — Biedny chłopczyk rad był z tego i ciągle o to prosił, bo lękał się pijawek a czuł że się bez nich nie obejdzie — W tém paroxyzmie duszenia powiedział raz "czy wyleczysz mnie panie Suchocki" Doktor strwożony postawił mu jeszcze 3ch pijawek, my Rodzice zdawaliśmy się zupełnie na wolę Boską i na ulgę którą nam dał do ratowania dziecka płakał biedny chłopiec więcej niż w roku przeszłym i wypraszał się bardzo, ja pilnowałam go i odbierałam pijawki, oddech zaczął być znowu lżyszy — Napisałam słów kilka do księdza Buyki prosząc o modlitwy za dziecko chore — rano i po południu ciągle chodzenie, niespokojność w całym domu — Łóżeczko Medzi postawiliśmy koło naszych łóżek żeby nie było przy ścianie, po pijawkach zaś, przy womitach zwrócił raz kawałek flegmy z krwią

co jak doktor mówił pokazuje się irytacyja jest silna — Emetyku co godzinę po dwie tyżeczki daje — po obiedzie doktor potrzebował do Witkowic pojechać, Jakub i Kazimierz zawieźli go i na 8mo wieczorem był na powrót — Księdz i Dągiałłowie przyjechali to nam wiele pociechy przyniosło że nie byliśmy jedni, wszyscy niezmiernie uczuli chorobę Medzi — pawełek z rana był senny i znużony, po obiedzie zaczął bawić się po trochę, jadł bardzo mało i tylko pierwsze do i to bez ochoty; że kaszel miewał jeszcze suchy i straszący dawaliśmy kiedy nie kiedy od 4tej do 10ciu kropel emetyku, ale już dziś nie zwracał — Medzio rad był z gości, ale nie bawił się, gorączkę miał mocną, kolory i głos zawsze dosyć cichy a kaszlu nic co inaczej że flegma jeszcze się nie oddzieliła — Doktor wydaje się być dobrej nadziei — po 9ej Dągiałłowie i ksiądz pożegnali nas — Ja do 2ej nie kładłam się żeby Medziowi przynajmniej co 10ciu minut pić podawać chociaż on nie chciał dla odwilżenia gardła — Mówiłam sobie pacierze i dziennik pisałam, a co godzinę dawałam emetyk — Chory spał mocno, sapał ciężko, i nie dawał się rozbudzić — po 2ej Janczeska więcej czuwała a my oboje spaliśmy na jednym łóżku koło Medzia w szlafrokach

19go Sobota — Św. Seryganda i Kanuta —

Koło 8ej strasznie znużona snem przerywanym wstałam — chory zdaje się lepiej chociaż gorączka jest mocna — Duszenia dziś nie miał, emetyk brany w nocy, aż dziś skutkować zaczął co moment biedny zwracał, pił ciągle ślaz albo ciepłą wodę — w womitach flegmy bardzo mało,

Rok 1846. Lubinia Styczeń 8

kaszel się kiedy suchy i skrzypiący a czasami trochę wolniejszy — z rana byliśmy wspólnie spokojni, po obiedzie że głos znowu zacisnęło, strwożyliśmy się wszyscy — p. Stanisław był tu na obiedzie, potem i Dominik przyjechał widocznie zasmucony cierpieniem swego faworyta i przywiózł mu harmonikę — posyłaliśmy po jakieś ziółka do Siesik, więc i Maryunia przyjechała — Szczęśliwa z gościem i staraniem koło chorego przez cały dzień — samowar dzień i noc pyrszczy, bo parę dla Medzi często do oddychania daję — Jeść nic nie chce, rzuca wszystko co weźmie, pragnienie ma mocne i choć mu ciepła woda przykra jednak pije — pamiętam dziś ma cięższy katar, oczki czerwone, mruży, pieszczący, kicha i kasła dużo ale flegmy słychać, daj Boże żeby i ostatecznie wywinął się katar, bo tak się rozwinęła ta choroba — Sama mocną mam chrypkę, katar cięższy, zaziębienie a do tego palec na nodze boli że ledwie chodzę — Kostusia i Kosińska też zachrzypłe wszystkie, nagła zmiana z odwilży wszystkiej na mróz i gorąco we wszystkich pokojach zrobiła to, doktor mówi że doświadczał iż po tych domach gdzie zimno trzymają mniej a gdzie zbyt ciepło tam najczęściej, zaczerwienie u nas tak przypalają że pewno do 18tu stopni ciepło a [illegible] więcej jak 14tu lub 15tu nie pozwala i tak teraz utrzymujemy — Dziś już ja wcześniej kładę się dzięki Bogu najwyższemu że syn lepiej choć doktor obawia się gorączki która jak i on mówi w [illegible] lekarskie musi być tak mocna że przecina się wyraźnego mnóstwa, ale dobrze i to żeśmy gorączkę szczęśliwie stawiamy przed nocą

LIETUVOS VALSTYBĖS ARCHYVAS

20go Niedziela. N. Imie: Jezus.

Ach Dzięki Bogu, już spokojniejsi jesteśmy, doktor
zabezpiecza że chory lepiej ma się, że gorączka um=
niejsza się stopniami — Z rana do Nadkomisarza wy=
jechał, wieczorem wrócił, a u nas Dowgiałłowie byli
na obiadzie i na herbacie — Medzio lekarstwo nie
brał, głośniej mówi, kaszel jeszcze rzadki i suchy,
jeść nic nie chce, śpi ciągle że ani rozbudzić nie
można i pobudzi trochę, może to przesilenie — lę=
kam się trochę że on kilka dni nie jadł żeby w ja=
ką drugą chorobę nie wpadł, ale może Bóg go po=
ratuje — Jakubkowa była u mnie z Antosią, roz=
koszna ta dzieweczynka wszystkich tu nas rozśmie=
szyła szczebiotaniem swojem — Pawełek mniej
płacze często, jednak katar ma mniejszy — Kamin=
scy i Umiastowscy przyjechali; Sawiczowie też nas
odwiedzili, wszyscy w Medarda pokoju pili herbatę
żeby tu nie hałasować — Ja zawsze cierpię na
gardło i mocny mam katar, do tego nogę bolącą —

21go Poniedziałek — Agnieszki Pan: i męcz:

Pożegnaliśmy doktora który zabezpieczył nas że już
Medzio dobrze ma się — Dziś kaszle i flegmę, głoś=
no mówi i jeść prosi — Kleiku i lekkiej herbatki
chce bardzo mało; ale jadł z gustem, dręczyła bolą
biedunia — Cały dzień porządkuję, bo wszędzie nieład
kiedy chory — wieczorem pisałam trochę — Pawe=
łek musi na ząbki cierpieć, mleka z wieczora nie
pije i prosi rzadko kiedy prosi a płacze często —

22go Wtorek — Wincentego i Anas:

Medzio do Lasu pojechał i na 2gą wrócił, ja tymczasem
robiłam ciasto do herbaty i nafiałki, co mnie prawie

N. 2.

Rok 1845. Łukina Styczeń 9

prawie cały dzień czasu zajęło — buty mi udały się
ale z nich gorzanki posuszyłam — Mędrio dobrze ma się,
leży, zmęczony biedak, ale bawi się i chce jeść, dziś
jeszcze na owsiance i kleiku, katar już się wyrzą=
zał, kicha, z oczu płynie i kaszle z flegmą chociaż po
nim jeszcze jest kaszel krupowy — Pawełek biedny
bardzo dziś płakał i nie apetytu nie miał. —

23go Środa — Zaślubienie Naj: P. Maryi:

Spałam w średnim pokoju z Pawełkiem, bo Ojciec
już przy starszym a Mędrio na moim łóżku,
chrypka jeszcze mnie dokucza — Mędrio jadł rosół —
Pawełek dziś znacznie zdrowszy i spokojniejszy, mąż
znowu do lasu jeździł i sama jedna obiad jadłam —
Wysyłam mężyki do robienia — u rzędków dla uczących
się dzieci chłopskich — po obiedzie robiłam znowu
sucharcezki Krzysiu, ale Wincenty tu robił
i bardzo dobrze udały się — Dzieci śpią — już 10ta

24go Czwartek — Tymoteusza Biskupa

Mędrio lepiej ma się chociaż jeszcze nie wychodzi,
dziś mu trochę po obiedzie wstać pozwoliliśmy
w szlafroku i w ciepłych butach — Po obiedzie na
godzinkę jeździliśmy do Klein dla obejrzenia gospo=
darki, wróciwszy zastaliśmy Karię u siebie, wy=
biegła na nasze spotkanie — ukontentowanie, ga=
węda ciągła o Bratowej i Marcinie — P. Sawic=
ki z bratem Napoleonem był na herbacie — Kazia
w średnim pokoju ulokowała się — spać kołło 12.

25go Piątek — Nawrócenie Ś. Pawła Apos.

Dziś 25te lat skończyłam, rzecz bardzo mąż nie
mogłam być w kościele, mąż kochany pojechał do =

pomodlić się za mnie i aż po 1szej powrócił na obiad, my urządziłyśmy tem czasem pokój Kazi i twarz ludniej nam i weselej – Ewa odjechała i wróci za dni kilka z całą wiadomością Kazi – cały wieczór mąż nam Tanska czytał – Nędzio zachorzał gorzej bo znowu przepalili piece a był w szlafroczku – Staś ciągle pije, koło gardła smaruje i wybacija jest silna – pamiętek zdrów wyjechał –

26^ego^ Sobota – St Polikarpa Bis: i Męcz:

Wbiór – pacierze – potem przepisywałam dzienniki dla Zosi w świeżo urządzonym pokoju przy Kazi – wczoraj Kochany pojechał z Jakubem do Stelmachowa bryczki rozdaczyć o wiorst 10^ej^ i zajechać do Dobrzańskich za powrotem znalazł u siebie najmilszych gości – koło 5^tej^ Najdroższa Leosieczka z Januariną przyjechała a w kwadrans potem Łajczewski – Radość i podziwienie że się tak na jedną chwilę zjechali – Kawa – potem herbata – starania koło tego żeby goście i ich ludzie mieli co jeść i gdzie spać – dyspozycje – Kazia wesoła, rada – koło 9^tej^ wrócił i starszych – wieczerza – potem do 12^tej^ przesiedliśmy wszystkie trzy przy jednym stoliku, Leonia do Seweryna ja i Kazia do Zosi; ale przy gawędce sporo nie było i nie skończyłam –

27^ego^ Niedziela – S^go^ Jana Złotoustego:

Łajczewski po herbacie pojechał do Wilhelmina konie nam odesłał a sam prosto do Wilna pojechał – Jenerał Hawrecki umarł, cała familija i Zela z Stawcinem pojechali, wracając mają być u nas – W Budzie Leosi i jej konie z nią pojechałyśmy do kościoła, tego w saniach – wygodnie

była gawędzić z Keosieczką i wzewnie potem pomo-
dlitam się i kazania słuchałam — Dominika po-
prosiliśmy do siebie, bo on teraz jeden, żona i Sbaś
pojechali do Zaleskich — Medzio ubrał się w wato-
wy surducik, blady strasznie i tak zachrzypły że
aż ciężko słuchać, sami nie wiemy co z nim robić
doktorowi nie bardzo ufamy kiedy po tylu lekach
chrypka ciągle wraca, chciałabym żeby leżał, ale
żal biednego bo płacze i prosi żeby pozwolić cho-
dzić, mówi że ja zdrów jestem, tylko nie mogę mó-
wić głośno, może to osłabienie kurbani — Jeść pro-
si ciągle, dajemy mu bulion i mięsa po trochę
Sawicki był na herbacie — Medzio z Jadwinią
bawią się ciągle a Sawicki przyprowadził im
siostrzeniczkę swoją 4ro letnią Francuzewiczównę
i bardzo bawili się wesoło, mnie tylko smutno
że nie głosu mieć biedny chłopiec — Po herba-
cie Dominik wyjechał — list do Rosi skończyłam —

28go poniedziałek — Ildefonsa Bis: i Karola.

Cały ranek chorzy przychodzili po miód po lekar-
stwa tak że ani przysiąść nie mogłam — dyspozy-
cja obiadu — przy herbacie gawędka, cały dzień
robiłamy roboty ręczkiem, z rana postali listy do
Wilkomierza — Medzio zawsze strasznie zachrzypły
i jaja z żółtkiem nic nie pomagają ani para
która może mu zaparzyła katar, ani wyciwanie
nóg ciepłym spirytusem co codzień robiemy, po-
daliśmy do Suchockiego, przysłał jakieś proszki
rozwalniające flegmę i zadrut emetyk dawać —
Sawicki na jutro prosił nas do siebie na her-
batę — Co dzień wieczorem pobanawiamy po-
trzęsie się wcześniej i nie możemy doczekać sobie —

27go Wtorek— Franciszka Salezego.

Ach dzięki Bogu odżyłam że nas dziś P. Bóg pora-
tował i pocieszył; bo strasznie byliśmy przerażeni
w nocy chorobą Medzi— Daliśmy Jemu wczoraj
na obiad buraczki i kawałek gęsi co widać nie
strawił i dla tego dusić go w nocy zaczęło— o 2ej
my jeszcze nie spałyśmy ja usłyszałam że on szep-
ce coś na łóżku, pobiegłam do niego wołał biedak
zupełnie przytłumionym głosem i prawie dusząc
się "Ciocio Stasio bądź tu przy mnie bo umrę okrop-
nie ciężko" skrzykłam się dałam Jemu ślazu i wi-
dząc oddech nadzwyczaj utrudniony, poszłam
do Ojca i prosiłam żeby go ratował, Medard
obejrzawszy go chciał do rana z doktorem po-
czekać; ale w kwadrans nowy paroxyzm du-
szenia jak go chwycił aż płakać zaczął wołając
biedak— Wtenczas drżąca cała wpadłam do mę-
ża prosząc żeby chwili nie zwlekając po dok-
tora posyłać, w ten moment Jakub pobiegł
i Zajączkowskiego końmi pojechał a my obie
z Kazią i z Józią okropnie przerażone biega-
łyśmy koło chorego— Dzieliśmy wszyscy w zu-
pełnem przekonaniu że to krup a pijawek
nie ma— postawiliśmy synapizma na nogi,
dawaliśmy emetyk co kwadrans łyżeczką, zro-
biliśmy pary i pół tej był bardzo źle póki mu
zaczął rzucać, po dwóch operacyach śmiać się
zaczął, mówić głośno i lekko oddychać; ale zna-
ć pokaszliwał zupełnie w całości jak jadł— by-
ło to już koło 3ej. Ach jakże błogiego doznałam
uczucia jakiej wdzięczności dla P. Boga kiedy
mu się lepiej zrobiło, bo już zupełnie straciłam
nadzieję— Ubrana w szlafroku na kraju łóżku

przespałam się do rana i wszyscy tak wypoczęli o
o 8ᵐ Suchocki nadjechał i znalazł że nie strasznie
go już mówna Medzio ypad i duszenie ustało, głos
jednak zawsze cichy — Dał mu jakiś proszki i leżeć
kazał aż mu zupełnie głosu nie odzyska i dyjetę
ścisłą zachowywać — Doktor po obiedzie odjechał na
Krynkiskich koniach które do Wilna poszły częścią że
czy Kazi zostawiwszy u nas — pisaliśmy do Feli,
i na prośbę Marcina posłaliśmy porbuet Mamy do
przekopiowania — Koło 4ᵉʲ ja na saniach z Leosią a
Kazia z Medardem pojechaliśmy do Sawickiego na
Herbatę, droga wyborna, wioska nasza Mytiany ślicz=
nie zabudowana; w Izbach mieszkanie bardzo mi=
łe, wygodne i ciepłe — Zabawiwszy godzin parę wróciliś=
my do dzieci, gdzie znowu gawędka z robotą do póź=
nej nocy — Tak mnie dobrze z Siostrami że aż lękam się
żeby Leosia nie wyjechała —

30ᵍᵒ Środa — Martyny i Adelgun:

Dnie nie postrzeżenie upływają za światła szyję
w krosienkach, z rana dysponuję, chodzę żeby moich
gości dobrze przyjąć, wieczorem wszyscy razem ba=
wimy się w środkowym pokoju — Kazia ma suczkę
którą Medard nazwał Szyję i ta bardzo nas bawi —

31ᵍᵒ Czwartek — Marcelli —

Dzień zimny, mroźny — Leosieczka wyjedzie aż
po gromnicznej — Mąż za interessami do Pilkowicz=
na pojechał a tutaj P. Stanisław był na obiedzie i
do wieczora bawił, P. Kamińska z Helcią Kowalew=
ską przyjechały i cały wieczór zabawiły mąż wró=
cił w czasie herbaty — Z robotkami najwięcej każdy
czas schodzi żeby tylko umieć wszyscy pojęć ....

Skrócenie miesięczne.

Dzieci mnie w tem miesiącu pochorowały, Medzio mocno przecierpiał, Kawelek trochę; ale dzięki Bogu pozdrowieli znowu. Maria przeniosła się do nas na mieszkanie, bardzo to mnie miło. Leosia nas odwiedziła i bardzo mile nam czas schodził, przypomniały się szczęśliwsze lata. Sanną mieliśmy drogę i mrozy dosyć częste. Zatrudnienia przerwane pierwej chorobą dzieci, potem gośćmi. Dom pokochałam i dobrze mi teraz i niezdrowie wyjeżdżać nie chcę. Gospodarstwo moje powoli przychodzi do ładu.

Miesiąc Luty.

1^{go} Piątek. — Śgo Ignacego Biskup:

Medzio ciągle leży i lepiej ma się. Mąż do Siesik jeździł, prosili nas na jutro na obiad. Michałowski przyjechał wieczorem ciągle najmilszych gości mamy. Gawędka, pisanie dziennika. Służba moja strasznie leniwa szczególnie męzka, do 2^{ej} w nocy chodzili, nosili, bo Ewa z Wieczorami przyjechała. Mąż mnie także mieszczas.

2^{go} Sobota. — Naj: Pan: Maryi Gromnicznej.

Z rana wybór do kościoła i do Siesik na obiad. Dowiedziawszy się że jest u nich P. Zaleski z Panną Maryą nie chcieliśmy być na obiedzie żeby nie być z niemi tak długo; ale Dowgiałłowie przysłali po nas jeszcze raz prosić, więc nie było sposobu, pojechaliśmy dosi końmi w bardzo wygodnym koczu na saniach. Michałowski jadł obiad u nas z Medzią a potem do Gruż pojechał. Medzio jeszcze leży. Na gawędce

dziś nam upłynął — P. Maryi sławnej ze swojéj awantury z prezesem i niebałego Charakteru na ogół, bo i p. Michałowi Różnerowi zaręczona była a potem go rzuciła, bardzo się podobałam — Brzydka fizyjognomija, taka którka że zdaje się szkielet kościanie nosi — postać cała płaska, pospolita — Ojciec Jéj nieznośny też dla mnie — przy herbacie oznajmiono nam że Marcinowie są u nas, pojechaliśmy zaraz — Fela chora na fluxiję z własnéj winy bo kaprysów ma pełno i nic prócz leciótkiego kapelusza na głowę nie kładnie — Leżała cały wieczór — ja zajmowałam się jutrzéjszym obiadem i trzeba z kosiérzką pogawędziłam — Leosia śpi przy mnie obok — Fela na kanie łóżku a Kazia na kanapie — Marcin smutny, znużony, śpi w Medarda, do 3ᶜᶦᵉʲ w nocy gadał mi o nieprzyjemnościach jakie mu żona wyrządza, biedny mógłby się nikt nie spodziewał tego po niéj —

3ᶜᶦᵉ Niedziela — Sᵗᵉᵍᵒ Błażeja —

Dziś brzydki Mąż tylko do kościoła jeździł — Cieszyło mnie z tem że tak walnego kazania nie mam i tak wiele interesów z rana że ani pacierzy zmówić mnie nie dają — Obiadło — wydawanie kucharzowi, Maczki — Fela leży, w zakatarzeniu sług podnosić nie pozwala, siedzieć przy niéj — Wszystkie straciłyśmy swobodę a tak nam dobrze było — Uszczęśliwić Jéj dla męża trudna jest, bo nigdy słowa do niego nie przemówi, a odpowiada na jego pytania zawsze krótko i bardzo przyjemnie niegrzecznie — U stołu nie siedziała, jadła na łóżku — Marcin pojedzie jutro po konie, bo przyjechali pocztą w karecie —

Rok 1846. — Łukina — — Luty —

Ojców Sawickiego z p. Ferdynandem był u nas, wieczór smutny, towarzystwo rozerwane, Małżeństwo najmodniejsze ma postać — po porze kąpieli o 11tej rozeszliśmy się — Ja z Leosią gadałyśmy jeszcze do pół nocy — Medzio zawsze cierpiący —

4tego Poniedziałek — — Tytusa Bis: i Mę:

Leosia postanowiła dziś wyjechać, bardzo mnie Jej żal, ale żadne prośby nic nie pomogły, dzień był piękny, obawiała się zwlekać — Z rana byłyśmy na żałobnem nabożeństwie w Siesickach za duszę Siostry Annetty, bo dziś rocznica Jej śmierci — po wczesnym obiedzie o 2tej Leosia z Jadwinią wyjechały, Medzio obżałowany bardzo miłe towarzystwo stracił, ładna, roztropna i grzeczna dziewczyneczka — P. Felicja zdrowa, jak mąż wyjechał i o Prusii zapomniała, ubrana, wesoła, kaprysi sobie od niechcenia, naprzykład siedząc z nami u stołu, wezwij Józefa na stole posadziła i służyć jej kazała, to bardzo grzecznie, a przed samym wyjazdem Leosia umyśliła interes do Podgaja i gniewała się pisząc jak [illegible] co nie zna żadnego szacunku dla starszych. Resztę dnia bardzo smutnie zeszło — czytam [illegible] — p. Radzca Zaleski na parę godzin ze Stasiem przyjechał i Medarda z sobą na karty wywiózł — p. Michałowski czytał nam Tajemnicy — Z Felą rozmowa nie bardzo idzie chociaż poufałość jest, ale szczerość być nie może, bo Jej postępowanie z Marcinem zadziwia wszystkich —

5tego Wtorek — — Św. Telesfora Bis:

Marcina jeszcze nie ma — Fela położyła sobie i gawędzi z nami — Ja umyślnie mam zawsze

LIETUVOS VALSTYBĖS ARCHYVAS

Rok 1846. Łukina — Luty —

13

domowych załatwieniu — Z przyjęciem gości nie występuję pamiętając na głód co nas otacza, co dzień po kilka ubogich liczymy we drzwiach — Wieczór spędziliśmy razem — Medzio już chodzi, i dobrze mówi — Mąż już do swego wrócił pokoju —

6go Środa — Teofila i Doroty pan:

Zajączkowski wczoraj wieczór z Wilna wrócił, Marcin dziś z domu — koń jemu bardzo zachorował tak że go tu zostawić musi — Marcin przywiózł mnie nabitego ptastwa i część sarny — i Żonie pamiętał nawet żeby miała pieczeń cielęcą na drogę, dosyć że od słaby dla niej a ona Bóg wie co myśli — Wieczorem prócz Marcina w karty grali — Fila często mieszała się do nich — Mąż dziś do Lidzra za interesem jeździł — Rozmawiałam z Marcinem, umęczony biedak niechęcią Żony, dom mu nawet obrzydł — Ona na nic nie ma względu, ani na ogromne wydatki domowe, a o pieniądze dla siebie prosi jak o powinność rozkazującym tonem — Mąż niby się nie podda-je, bo skarżył się Rodzicom, nie wiem co z tego będzie? Wszystkich nas to męczy — Kładę się po 12ej —

7go Czwartek — Romualda opata

Dziś Marcinowie w swojej ogromnej karecie po-jechali po śniadaniu — Zajączkowski i Michałowski zostali, jednak jak po wczoraj jeździliśmy do Klior żeby im folwarczek pokazać — Oni potem do Samielinego pojechali i grali do nocy — Tu byli Wła-decki i Jasiński komornicy, pojechali też tam żeby z Medardem o tympo kłótni interes za-łatwić — Mąż dziś dał mu na ręce 1000 tysiąc sr:

Rok 1846. Łukina Luty-

8go Piątek - Jana i Ryszarda

Marzia swoją ruchomość układa, ja też porządkuję ale nie mam do niczego ochoty - Dziś Łazęcz: i Mielan pojechali koło 12ej - mąż czytał Wolterandę wieczorem - Medio po Michałos: lekarskie doborze ma się -

9go Sobota - Apolonii Pan: i męcz:

Pawełek wczoraj i dziś bardzo kaszlał, straszny ma katar, ale śpi w nocy, ślinka mu płynie, oczki bardzo czerwone, ząbki pewnie wyrzynać się muszą - Marzia ciągle ze swoją ruchomością - ja chodziłam na drugą stronę patrzeć jak węgorza rozbierał Wincenty - P. Stanisław przyjechał - jutro do Wil- na jadą, my więc po swoim obiedzie pojechaliśmy z Marzią pożegnać P. Dowgiałłowę i prosić o nie które sprawunki - Zajeżdżaliśmy do Leżdna po kapę na wóz której mamy tu używać innej - Koło 10ej wróciliśmy do dziateczek, biedny Pawełek cierpiący, smutny - Skończyłam list do Zosi -

10go Niedziela - Scholastyki Pan:

Na mszy nie byłam, a sługi posłałam i mąż jeździł - Pawełek źle śpi i często płacze - Pan Dominik, Władecki z P. Jasińskim i ... Bujko na obiedzie - Gamzdina pomagała cały dzień - bardzo potrzebuję więcej rozkosznego życia - Dziś jest dwa lata jak rozstał się nam Józio w Krakowie Mój Boże jaka by to już była dla nas pociecha żeby te czworo dziateczek żyło! Ach! Wola P. Boga niech będzie wolą naszą! Cześć i chwała!

*

11go Poniedziałek - Eugenia Pan: i męcz:

Marzia cały dzień spisywała swoją ruchomość,

Rok 1846. Lukina — Luty.

bo Ewa Jej się oddała a ma mieć inną, ja też koło wyjścia miałam niemałą robotę — Mąż jeździł koło domu i do Klisz — Dobrze nam kiedyśmy sami, dzięki Niebu za zgodę i miłość jaką nam daje! Pamiątkę dziennika z całego tygodnia napisałam.

12go Wtorek — Gaudentego i Eulalii.

Nudnie jakiś czas schodzi; mąż ma do Kryukiszek wyjechać, potrzeb tak wiele, kłopot tak że aż głowa boli — Ludzie raz wraz z rozmaitemi interesami przychodzą — Szyłam dziś trochę w krosienkach, Ewa Kazi zatrzymała się przy niej; ale służąca która miała być u Kazi przyjechała i miałyśmy ambaras co z nią zrobić — Jest to Kończanka biedna dziewczyna z winy Rodziców bez wychowania i bez sposobu utrzymania się została a jest ich siostr kilka i braci, Ojciec ich był krewny Ojca Medarda nie wiem czy jako opiekun czy jako krewny usiłował małoletniemu Medardowi i Matce Jego szkodzić; ale ciężko Bóg go ukarał; bo sam fundusz stracił a dziś dzieci Jego chwytają się służby u nas, nie chciałam Jej zatrzymać, choć rzeczywiście jak Janczeska ciągle wydaje mi ona kawę swoję; ale człowiek co ją przywiózł odjechał i chcąc na jakiś czas musiałam zatrzymać, wypróbować przyjmując w niej co umie — Przykro patrzeć że tak wiele służących śpi aż siedm w jednym pokoju —

13go Środa — Jordana, Julija i Juliana.

Cały ranek porządkowałam i zapisywałam pościel w składzie, jak siostr tutaj jest razem, wszystkie —

szali i miałam mdły ambaras – Kazałam po-
znaczyć całą pościel i Józi też naznaczyli – Cie-
pło na dworze, stałam tam w jednej sukni dość
długo i wieczorem poczułam katar – Wilgoć taka
jak na wiosnę, po 4 stopnie ciepła nie wiem
czy mąż pojedzie, wody już pełno – Kazia pisała
do Wujenki i do Fila, mąż do Krejślena, ja się
dopisywałam – Pawełek ciągle mocno cierpiący –

14^{go} Czwartek – Walentego Kap: i męcz:

Cięższy mam katar – ból głowy – [illegible] zajechał nam
żyd z Kijdan z towarami, mąż kupił mnie na
burnus i na suknię, ja Janczeskiej kupiłam perka-
lik, Kazia sobie, wszyscy kupiliśmy fartuch – Obia-
dem mało jadłam i tak mi było nie dobrze że poło-
żyć się musiałam a mąż do Władeckich poje-
chał – Do Szymkowskich dla drogi jechać niemożna –
Wieczór mi było lepiej, mąż Wiktorandę czytał –
Sawicki z Wilkis: wróciwszy u nas pił herbatę –
Jak mąż się zmordował ja śliczną Wiktoran-
dę skończyłam –

15^{go} Piątek – Faustyna i Jowita m:

Zatrudnienia spokojniejsze więcej siedzące robótka
w krosienkach – czas do zadziwienia ciepły –
Wody mnóstwo na łąkach – Po obiedzie jeździ-
liśmy do Władeckich, skromna rodzina zwykle
u nich [illegible], o zmierzchu wróciliśmy do
siebie i do 11^{tej} wieczór mąż nam czytał Taj-
kuny nowy romans Grabowskiego bardzo ładny,
cały tom dziś przeczytał, nie chce się oderwać
od książki, sceny takie ładne, tak pełne interesu –
Pawełek cokolwiek spokojniejszy, ale ząbków nie ma

Rok 1848. Łukina Luty.

Dwa lata temu nazad jak dziś straciliśmy syna małego Józia w Mitawie ciężką pierwszą boleścią dotknięte były serca nasze rodzicielskie, nie widzieliśmy że na rok drugi straszniejsze gotują się próby, w tejże oto porze Maryjka nasza w roku przeszłym ciężko ospę przebywała w nieobecności Ojca a ja z okropną boleścią walczyłam, nie wierzę żeby mię tak straszny los czekał żeby to ukochane dziecię w zimnym grobie położyć. Tak. Stało się wszystko co się stać miało i niema pociechy naszej! Tego widać było potrzeba! Cześć Panu Bogu!

16go Sobota — Julijanny Pan: i męcz:

Z tęsknieniem do Tajkur śpieszyliśmy rannie zabrudzenia zatłumić, ubrać się i wejść do roboty — Mąż czytał pełną interesu powieść a po obiedzie chodził koło domu i tak mu się ciepłe powietrze podobało że wmówił nam żeby pojechać odwiedzić Dowgiałły — Pojechałyśmy na godzinkę i przy ściemniało wróciliśmy do książki i do robótek — Miedzio zdrowo albo koło nas nici zwija, albo grochy wybiera, czasami czyta ale dosyć nudny jest widzieć podobnego wieku towarzystwa potrzebuje — Zuzia pisze i czyta.

17go Niedziela — Zapustna — S.go Polikarpa —

Byliśmy wszyscy na summie — Dominik i JP. Ferdynand u nas na obiedzie który się naszym Wincentem bardzo nie udał, Proboszcz był też na obiedzie — Dominik obawiając się złej drogi przed herbatą wyjechał, Miedzio do JJ bawił — Ja do Zosi pisałam — Miedzio wieczorem zaczął się na głowę skarżyć zdziwiło nas to

Rok 1846. Łukina — Luty —

ale jak nam powiedział że żołądka nie miał sądziliśmy że to niestrawność, bo obiad był nie zdrowy choć go jadł nie wiele — Nim się położył ból głowy znacznie się zwiększył, rozpalało go bardzo, jęczał, obawiał się świecy i mówił że mu oko boli — Daliśmy mu pierwej sody, potem rumianku, rzygało go ale nie zwrócił — potem daliśmy mu dwie lewatywy i po tych ból głowy się zmniejszył a nawet ustał, tylko że gorączka była obawiające się zapalenia mózgu stawialiśmy synapizma na nogach i moczyliśmy nogi w gorącej wodzie z gorczycą i z ługiem — Ból głowy był tylko z prawej strony — Do 4ej prawie żeśmy nie spali, to usługując choremu to czytając [illegible] — Ksiądz i Maria byli że mną. Nad ranem biedny chłopiec lepiej spał —

18go Poniedziałek — Konstancji i Zuzanny

Pisaliśmy z rana do Suchockiego prosząc o radę, Stefcio dziś do południa leżał, pił z gustem herbatę lekką, bawił się i mówił że mu nie nic boli, potem wstał i nie znać było go zaczem chyba mało — Oko prawie jedynie było krwawe — ściśle dyjetę zachował — miał tro[illegible] od zbierania na womity — a wieczorem zaczęła gorączka znowu była ~~[illegible]~~, więc tej wiele pomoczyliśmy nogi co mu parę trochę sprawiło — całą noc spał bardzo spokojnie — Przyniesiono list od Suchockiego, trzeba dawać co godzinę 16 gran na szklankę saletry wody — Żyrk co dwie godziny — Pojawił się dziś i przyjechał [illegible] głowa bolała ale bolu [illegible]

Rok 1846. Łukina – Luty –
19go Wtorek – Konrada W. i Gabina m:

Dowgiałło chciał nas dziś mieć; ale Medard tyl=
ko konno na krótko zjeździł – Medzio boleśnie
zasmuca nas, posłaliśmy po Łuchockiego; ale
dziś nie będzie, bo już 11ta w nocy a Kazimierz
wraz po południu wyjechał – Z rana znowu
gorączka się wzmogła, kolory mocne i opła=
my, oko bolało mu, łzy z tego oka płynęły, Bóg
wie może to humory jak raz w tej porze co
w roku przeszłym – Senność Jego i zbiera=
nia na womity bardzo mnie zastrasza, nic
dziś jeść nie chciał – bawił się bardzo mało,
po lewatywie i synapizmach gorączka tro=
chę się zmniejszyła; ale spadł ciągle, mówił
że mu słabo a pod wieczór pobnieć zaczą=
cały dzień dawaliśmy mu saletrę – Oh! Żeby to
było coś nic nie znaczącego! Panie pociesz nas!

20go Środa – Popielec – Eucharego Bi: Popie:

Spałam niespokojnie, zrywając się często w swojej
obawie o Medzia; ale z rana nadspodziewanie
zupełnie było mu dobrze, – weselszy, pił chę=
tnie herbatkę, bawił się, prosił wodać i po tym
pokoju chodził trochę – Czekaliśmy P. Łuchoc=
kiego po którego posłaliśmy wczoraj, ledwie przed
obiadem przyjechał, Msza była w kościele, ja mo=
dliłam się w domu – Obiad postny – czytam w ksią=
żeczkach, chociaż czytam należycie do ...
z wesołą staraniem koło chorego który i dziś
miał gorączkę tylko bez senności i zbierania
na womity, jeżeli jutro będzie znowu dzień
gorszy widocznie będzie to febra – kazał no=
gi moczyć, lewatywy dawać i dyjetę ścisłą zachowywać –
X. Bujko nas odwiedził – Żeby Bóg dał nabożnie post
przebyć –

LIETUVOS VALSTYBĖS ... ARCHYVAS

Rok 1846. Łukina — Luty —

21go Czwartek — Eleonory Panny

Rano wstałam — nabożeństwo całe i rozdział
o naśladowaniu Naj: Pan: Maryi — potem robót-
ka która mnie co raz więcej bawi — Mąż ciągle
chodzi koło domu — Mędzio dziś lepiej, jutro bę-
dzie chodzić — Wieczorem czytałam mężowi żywoty czytał

22go Piątek — Katedra Sgo Piotra

pacierze całe odbyłam w domu a potem pojechałam
do kościoła gdzie różaniec mówiąc dwóch mszy
słuchałam — Jeździmy konami — ciepło zupeł-
nie — Janczeska szyje kapę do kościoła, Losińska
torwalnie na ołtarze i szczerniczki do szyk — Sudwo-
zajeżdżał na chwilkę jak nas nie było — P. Dominik
i p. Ferdynand cały wieczór — Pawełek był zdro-
wiutki i wesoły; ale wieczorem jak zaczął pła-
kać niczem uspokoić nie można było i całą
noc chwilowie tylko na moim ręku zasypiał
a ja nie prawie nie spałam — musi mieć rozwięzie —

23go Sobota — Polikarpego Wyznaw:

Biedny Pawełek mocno chory, gorący cały, ję-
czy albo płacze ciągle strasznie się obawiam
o główkę — żołądek bardzo twardy i raz co dzień, mu-
sieliśmy więc dać lewatywy dwie, z rana pół
magnezyi a na wieczór sama zrobiłam ule-
pek rebarbarowy i po trzech łyżeczkach
aż w nocy zwolniło i to nie bardzo; ale uspo-
koił się znacznie i spał lepiej — Nic dziś robić
nie mogłam — Mędzio chodzi; ale jakiś mdły
piszczący, blady, drugi zupełnie chory, sło-
wem ciągły lazaret — przed dwoma dniami
mieliśmy bardzo miły liścik od Leosi —

24ty Niedziela - Sw. Macieja.

Cierpiąca jestem, na mszę nie jeździłam, mąż z Janczeską jeździł — czas zawsze ciepły, śniegu już nie ma zupełnie — Gawędka z Kazią, pacierze — Pawełek z rana źle miał się i miał mocną gorączkę wieczorem zaczął bawić się i już mu lepiej, dzięki Bogu — Wieczorem napisałam do Zosi —

25ty Poniedziałek - Wiktoryna i Serafina.

Poduszka moja tak mnie interessuje że póki tylko światło, prócz niej nic nie robię — z rana pacierze, rozdział, trochę dyspozycii i robótka — Edward mnie pomaga w układaniu i śliczna poduszka! Janczeska teraz szyje kapę do kościoła z morowej sukni Reiny, poszyliśmy też piękne białe z domowej tkanki tuwalnie na wszystkie trzy Ołtarze — Kazia też robótką zajęta często cierpiąca, leży a ja Jej pościel szyję — mąż rachunkami bardzo zajęty — Pawełek dziś lepiej ma się —

26ty Wtorek - Alexandra i Nestora.

pacierze — rozdział, szyłam czapeczki dla biednych dzieci; ale że dzień bardzo był jasny wzięłam się znowu do poduszki i bardzo awansuje tylko paciorków zabraknie — Po południu też samo; w poniedziałek mieliśmy umyślnego z Dzygulisarek po chorego konia, listy na które teraz i mąż i Kazia odpisuje; ja bardzo nie lubię pisać — Mróz już wziął się znowu po trochu — Pawełek strasznie płakał wieczorem, wielką mam z nim biedę że dotąd nic, nie je, rózka nie cierpi rzadko kiedy bierze a pić ani ze szklanki nie lubi i nie umie na Mamie tylko polega a przyjdzie już odłączyć —

Rok 1846. Łukina — Luty.

27go Środa — Sgo Fortunata.

pacierze, rozdział, robota cały dzień w kwiatach, wieczorem czapeczki — mąż jeździł do Siesik. P. Ferdynand na herbacie — Pawełek zaczyna spać rozpowity, ale z jedzeniem bardzo idzie. Dziennik zapisywałam teraz idę pomodlić się —

28go Czwartek — Sgo Romana Opa.

Z rana nabożeństwo — po obiedzie zatrudnienia gospodarskie zajmowały mnie, spisywałam naczynia drewniane żeby wiedzieć wiele czego brakuje, bo jeszcze czas porobić a potem latem byłaby wielka niewygoda — Roboty dziś ani się tknęłam, wieczorem pomawialiśmy o rzeczach i potrzebach domowych — Kazia pierniki zaprawiała — potem pisałam do Lewsi — Dziennik i pacierze do 11ej ——

Skrócenie miesięczne

Na początku tego miesiąca miałam Leosię, Marcinów, Łojczkowskiego, Michałowskiego, wszyscy się rozjechali i zostaliśmy w cichej samotności przy zatrudnieniach domowych — Czytanie i robótki każdy czas wypełniają — W połowie tego miesiąca drogę sanną zupełnie zepsuły, wiosnę wszystko obiecuje, wody pełno, ciepło, skowronki teraz pokazywać się zaczęły — Ludzie już po chleb przyjeżdżają, bieda wielka ubogich mnóstwo — Medzio zeszłym mocno chorował, Pawełek też przecierpiał dni parę, ale teraz zdrowi — Usposobienie moje spokojne, ciche, natchnienia dobra, ochota do pracy i do modlitwy, pomału gotuję się do spowiedzi — Z zasiedlątkiem teraz prawie zabawiłem się mamy ... do Boga przyjdzie —

Rok 1846 — Łukina — Marzec —

1go Piątek — Śtej Albina Bisk:

Mąż jeździł na mszę, ja z Kazią piekłam pierniki, potem robiłyśmy gomółki z twarogu z kminem — Nareszcie Kazia wódkę na węgle zalała — ja nabożeństwo moje pierwej odbyłam, potem czytałam w kronikach — po obiedzie p. Byszewski przyjechał i kilka godzin bawił — o 10tej zmęczona spać poszłam —

2go Sobota — Sympli: i Heleny —

Dzień po dniu jednostajnie schodzi: pacierze, robótki, gawędki, dziennik i list do Zosi przygotowałam — Pawełek cały dzień krzyczy jak zwykle —

×

3go Niedziela — Śtego Fortunata —

O 7mej wstałam, mąż o 9tej do kościoła na czczo pojechał, spowiadał się i komunikował — ja pacierze wszystkie odmówiłam w domu, o 11tej pojechałyśmy do kościoła, ale spóźniłam się już było po nabożeństwie, suplikacyje tylko śpiewali — p. Dominik i p. Kozłowski przyjechali do nas na obiad, ostatni prędko potem wyjechał a z Dominikiem przyjemnie przegawędziliśmy wieczór — gazety często były czytane — P. Dominik Frankfurczyka utrzymuje — Niespokojnie jakoś w Poznaniu dziwnie nas i wszędzie! Boże zmiłuj się nad nami!

4go Poniedziałek — Śtego Kazimierza Królewi:

Chciałam żeby Janeczka była w kościele, sama więc zostałam, Kazia i Mąż jeździli — Nabożnie i długo modliłam się w domu — Dominik na obiedzie — List od p. Dowgiałłowej i galony do kapy — Gazety, gawędka, smutek i niespokojność nas dręczy — p. Ferdynand teraz z Wilna wrócił —

Roku 1846. Łukina. Marzec.

5go Wtorek — Przeniesie: S.go Wacława.

Pacierze — śniadanie — usposobienie wewnętrzne tro-
skliwe, obawy, niepewność położenia — p. Ferdynand
na gawędkę przyszedł — po obiedzie mąż żywoty SS.
czytał — robótka — są paciorki z poczty zdaje
mi się że i paciorki przysyłają do roboty mojej —
Wieczorem czapeczki szyłam, potem rejestra zapi-
sywałam — po 11tej położyłam się — Michaś dziś czytał
przy mnie po francuzku — Pawełek zdrowiuteńki —

6go Środa — S.S. Wiktory i Koletty p.

Mąż przed 7mą wyjechał do Dominika a z nim do
Witkomierza — o 7mej wstałam, ubiór i pacierze, potem
Brzozowska przyjechała i nudziła mnie swoją gawę-
dą bardzo długo — Janczewska kupę gałkami oszy-
ła — Wieczorem zamiast herbaty piłyśmy kabie
mleko kiedy mąż z listami i posyłkami z Witko-
mierza wrócił — Listy smutne, naprzód krótki
liścik poczciwego Michałowskiego wpadł mi w oczy,
biedak strasznie zasmucony że mu odstawki nie da-
ją — Chciał osiąść tu koło nas żeby familiję już
składającą miejscową zająć się praktyką, my
chcielibyśmy płacić mu rocznie żeby nam był
lekarzem na cały dom nasz i na okolicę naszą,
sąsiedzi też by go pewno pokochali, bo tak zdolny,
tak poczciwy człowiek i tak trafnie z ufnością
w Bogu leczy, że nie można nie przywiązać
się do niego poznawszy go — Biedny człowiek!
nie uwalniają go od służby, bo był na skarbowym
koszcie — ciągnąć się z pułkiem, samemu bez żadnego
funduszu, z żoną i dziecięciem które niezmiernie ko-
cha to najstraszniejsza kara! Oh! niechże go Pan
Bóg pocieszy tak jak my tego szczerze życzymy!

Drugi list jeszcze nas bardziej zasmucił, Zosia mocno chora, 18 ście dni jak obawiają się pomiesza-nia a znaki już były tak widoczne że także krwi z ręki wypuścili — Zdaje mi się że to by Jej pewno pomogło; ale nazajutrz wstała i chodziła i znowu stan Jej bardzo się pogorszył, jeszcze nie zmarła; ale bardzo osłabiona i jak ratować się nie umie, zdaje mi się że uwolnienie nastąpić musi — Biedna! jakże mi Jej żal! Dawniej bywa-ła taka mocna nic Jej nie szkodziło nigdy! W takiem oddaleniu jakże to okropna wiadomość taka, ani rady ani pomocy dać nie można, ani ulgi żadnej, choćby człowiek z duszy tego pragnął! Biedna kobieta, to wygnanie, ten klimat, to tak długie odda-lenie od rodziny i kraju zniszczy Jej zdrowie! Mo-dliłam się za nią — Oh żeby ich Bóg pocieszył! Posył-ki dwie były z Mitawy z paciorkami i z tybetem — Jedna z Wołogdy z walonkami dla nas — Wiadomoś-ci żadnych, pono rekrut znowu odwołany, bo już drugi nabór miał być w maju —

7go Czwartek — Tomasza z Akwinu —

Dzień śliczny, wiosna prawdziwa, już koło domu i przebudzać zaczyna — Z rana pacierze, potem kobiety po lekarstwa dla dzieci przychodziły — Kramnicki z towarami zaklinające na wszystko żeby coś kupić, każdy wziął czasu nie mało i wy-znać kilka słabych, potem pochodziłam z mę-żem koło gospodarki, odwiedziłam krówki, inspek-ta, ogród — Wiosna choć najsmutniejszy dział ży-cia mojego mnie przedstawia jednak ma dla mnie wiele uroku — Król Niebios tak to całe przyro-dzenie nitem dla nas urządził! wróciwszy czy-

Rok 1846. Łukina — Marzec

tałam rozdziałów kilka — Wiedand po herbacie tak był senny że i mnie zaraził, zaczęłam drzémać i ani się rozruszać nie mogłam, aż nim nie dali wieczerzy — potem wykąpałam Pawełka i wzięłam się do modlitwy — przy wszelkiej ciszy bo już spali wszyscy zrobiłam sobie rachunek sumienia żeby na sobotę być gotową, jutro zaś Dominik nie wiem dla czego chce nas wieźć na obiedzie — o pół nocy skończyłam nabożeństwo i obudziłam męża śpiącego jeszcze na kanapie żeby się rozebrał.

8go Piątek — Jana Bożego Wyz:

po 8ej wstałam — pacierze poranne, herbata, wybór na mszę i razem na obiad z robotkami — Na jednej bryczce pomieściliśmy się wszyscy i z Wiedną tylko mąż na koźlach i bardzo nam było dobrze. Droga brzydka, ale w bryczce nie strach — spóźniliśmy się na mszę, bo ksiądz wcześniej odprawił — Zajechaliśmy żeby mu oddać nową kapę i byliśmy świadkami sprawy naszych chłopków, którzy tu jedną chatę, tj. jest kobiety jej, czarownicami nazywają i wierzą że te mają moc czarów — Poczciwy pleban jak prawdziwy Apostoł, wiarę im Świętą opowiadał, łajał, karał i nauczał, że aż do łez winowajców pobudził — Potem u Dominika do piątej — czas był cichy i ciepły że staliśmy trochę na ganku — wróciwszy po herbacie wzięłam się do religijnego czytania i do nabożeństwa — 7em psalmów pokutnych odmówiłam i do 12ej przed spowiedzią odbywałam nabożeństwo — Zosia często mi w myśli stała, jak tam z Jej zdrowiem! Ach! żeby też ona mię pamiętała, tak mnie żal tej wieczerzy co być miała! —

Rok 1846. Łukina. Marzec.

9go Sobota. Franciszki i Ka:

O 6-7 Mąż mnie obudził, zaraz modliłam się długo, potem ubrałam się jak jechać do kościoła Mąż miał być ze mną ale dał mu znać Mingajłło któremu tej nocy Wilki trzy kozy zjadły że wilki te osoczył i że zaraz zrobić można obławę, zwołano więc ze wszystkich chat po dwóch ludzi, przyjechał Sawicki, Władecki i zaraz pojechali a ja z Janczeską modliłam się prawie do pół dnia w Sieśkach — Póki ksiądz przyszedł różaniec odmówiłam, potem wyspowiadałam się najgorliwiej u kochanego Proboszcza który bardzo dobrze spowiada, mszy wysłuchałam na intencyję Edwardów i po komunii pacierze odmówiwszy do [illegible] na kawę poszłam — Dzień bardzo ładny, słońce świeci, pogoda w duszy mojej, czystość sumienia tak błoga! czemuż takowej ciągle mieć nie możemy.— Za powrotem znalazłam Gimontową u siebie, gawędziłam z babulką i dałam jej książkę i podwieczorek — Mąż koło 4-7 powrócił zmęczony nadzwyczaj chodzeniem a gorzej jeszcze tem że mu się nie udało — Obława poszłaby wybornie i miała by być ze skutkiem żeby on nie przegawronił czekając na hasło które miało być dane że już rozpędzać zaczęli — On będąc spotniały zarzucił sobie burkę żeby się nie oziębić stojąc a jak hasła czekał i jego nie usłyszał nie postrzegł jak Wilk wyszedł na niego i kiedy się odwrócił niespodziewanie ogromnego, starego Wilka zobaczył, strzał miał wyborny i pewno nie chybny, ale jak porwał się do zerwania burki, samo poruszenie szybkie spłoszyło Wilka który na niego patrzał i zaczął się tak unosić, że już na próżno za uciekającym

strzelił i Kilka potem strzałów chybiło — Biedny
mąż cały w gorączce, nie może tego Wilka zapom=
nieć — Ejmontowa wyszła — Ja szyłam czapecz=
ki dla biednych — Wieczorem pisałam do Zosi —
pacierze zmówiłam i rozdział Kilka przeczytałam —

10go Niedziela — **40ty męczenników**

O 7ej wstałam pacierze całe odmówiłam, potem
wydałam kucharzowi, zobaczyłam się z Ejmon=
towa, dałam Talki Ktaczce i tak byłam zajęta
że na czas pojechałam do kościoła — Ksiądz z Sub=
ni Reiny dziś ziąbł posiwiał i wziął po na=
bożeństwie i po kazaniu wróciliśmy do domu
z Dowgiałłą i z p. Zapaśnikiem — Obiad, herbata,
gawędka — Ja w chwilach wolnych kiedy oni gra=
li w bilard pisałam do Zosi i po ich wyjeździe
do 1ej w nocy listu mojego nie skończyłam — Czu=
jąc się zmęczona krótki pacierz zmówiwszy zasnęłam —

11go Poniedziałek — **SS. Konstantina i Pelagii**

List do Zosi rannie i rachunek z nią skoń=
czyłam a przez Jakuba list i pieniądze na dzi=
siejszą pocztę wysłałam — pacierze, rozdział,
zatrudnienia gosp: lekcja z Michasia — roboty
bardzo mało — Wieczorem mąż trochę czytał —
Jakub nie wrócił jeszcze, położyłam się o 11ej

12go Wtorek — **S. Grzegorza Papieża**

Rano na łóżku mąż mnie o Zosi smutną dał
wiadomość że 17go lutego zrodziła w wielkich
bolach — Biedna strasznie cierpiała, krwotoki i
słabości okropnie ją osłabiły, pisze jednak tro=
chę i sama że jest pełno wdzięczna — Niechże

Rok 1846. Łukisna — Marzec

Bóg łaskawy ją zdrowiem pocieszy! Ach co też to za nieskończony szereg cierpień dla nich! Zasmucona jestem chorobą Zosi a tu i Kazia cały dzień leży, jęczy boję się żeby nie chorowała — mąż zamierza jechać do Abgutniszek i do Janiszek po konie ale droga tak niegodziwa że to zapewne na niczem a ja cieszę się z tego bo mnie strasznie przykro kiedy on odjeżdża — rachunki — pacierze —

13go Środa — Nicefora Bis: i Fabryce:

Kazia cierpiąca — leży ciągle — Ja trudnię się najwięcej domem — Medzi co dzień słucham jednej lekcji. Po obiedzie oboje z Medzią pojechaliśmy do Siesik na parę godzin, posłuchaliśmy tam różnych wiadomości z Wilna, Medzio dostał i dla siebie i dla Pawełka bębenek. Czas śliczny, ciepły, cała okolica taka dla mnie nowa, bocian dziś u nas siadł na gnieździe — W domu znalazłam Kazię cokolwiek w lepszym humorze, gawędziłyśmy cały wieczór — o 11ej spać poszłam —

14go Czwartek — Zacharjasza i Matyldy —

Z rana był dzień piękny umyśliliśmy więc do folwarku pojechać, z rana pacierze, lekcja z Medzią, po południu pojechaliśmy, ale droga brzydka, i zaczął deszcz padać więc ja chodzić nie mogłam, tylko ponotowałam wiele ptactwa rabito a Medard całą gospodarkę objeżdżał — Za powrotem zastaliśmy Kazię nieco zdrowszą kupującą wstążki u żydka, ja też i wstążki i kilka deseniów kupiłam — rachunki napisałam, Kazia czytała Pauline Dumasa — i wieczór nie postrzeżenie przeszedł — dzienniki napisałam —
Pawełek jak różyczka zdrów, wesoł, ładny, [illegible], prowadzony bardzo pięknie przebiera nóżkami —

Rok 1846 — Łukina — Marzec —

15go Piątek — Cyryjaka i Longina —

Dziś moja robótka bardzo awansowała, dużo szyłam, mąż znowu do Kliesz jeździł, był p. Władecki — Kazia zawsze cierpiąca; ale weselsza — listy od Peblmana —

16go Sobota — Cyrylla M. i Aacyjana —

Budzę się prawie zawsze o 7ej zaraz ubieram się i mówię pacierze, wydaję kucharzowi, czasami do spiżarni zajrzę — potem szyję — po obiedzie chodziliśmy koło domu z Medzią i doszliśmy aż do Sosniaczku co na drodze — Medard tam kazał ogrodzić kawałek dla tego że zasiał się lasek który będzie można podchodować — p. Stanisław przyjechał konno — gazety — wiadomości smutne o rzezi jakiej się pospólstwo dopuściło względem panów w Galicii, mój Boże co to niewinnych ofiar! a podobno że to rząd im w ręce broń podał — pisałam wieczorem — Dowgiałłowie proszeni do nas na jutro —

17go Niedziela — Sgo Fabrycego — —

O 7ej wstawszy dłużej niż zwykle zmówiłam pacierze, wypiłam herbatę, ubrałam się Kazia w domu została a my i dwie służące w dwóch bryczkach pojechaliśmy na mszę — koło 2ej z Dowgiałłami i z Sawickim wróciliśmy do domu na obiad — Do wieczora gawędka z gośćmi, po ich wyjeździe pisałam do Kasi; ale wysłać listu nie możemy — Medzio skłamał i bardzo mnie zasmucił — Ach mój Boże udziel mu łaski swojej nie daj krzewić się w nim tak złym nałogom — do pół do 12ej pisałam, potem spać poszłam — mąż zawsze dwie furije do swego to jest do mojego pokoju niesie — teraz strasznie obawiamy się rozbójników, bo głód najczęściej ich mnoży —

Rok 1846 — Łukina — Marzec

18go Poniedziałek — Sgo Edwarda

Jasne słońce w pokoju moim mnie obudziło, cieszę się bardzo że zaczęłam raniej wstawać — Dziś Imieniny Edwarda modlę się prosiłam za niego i Jego rodzinę — Mówią że zimno na dworze więcem dziś nie chodziła — ranne zatrudnienia do 10ej zawsze jednakie, potem dziennik pisałam do obiadu i Miedzi wysłuchałam gramatyki — Po obiedzie i wieczór nawet pilnie szyłam tło w kwosienkach — Miedzio czytał dla mnie śliczną powieść Hoffmanowej Ślepa — Starałam się tłómaczyć mu czego nie rozumiał i moralną naukę zawsze do niego stosować. Kazia czyta Dumasa — Janczeska nasza chora —

19go Wtorek — Sgo Józefa

Mąż piechotą na mszę chodził, my w domu odbyłyśmy nabożeństwo bo bardzo chłodno a mnie ucho boli, musiałam gdzieś zaziębić — Dziś Papy i Mamy Imieniny — Boże dobry! przyjm ich do swojej chwały — Po obiedzie całe szyłam, wieczorem gawędka i list cały do Zosi — Pamiętek obrazów napiera się do piersi i niecierpliwy a żołądeczek ma zwolniony może być że, będę zasłabli —

20go Środa — Joachima Ojca N.M.P.

Z rana jakieś domowe zatrudnienia przerywały mnie pacierze, koło 11ej ledwie skończyłam, potem przeczytałam rozdział i pióro lekko poprawiłam — Po obiedzie z robotami pojechaliśmy do Siesik i koło 8ej wróciliśmy do domu, gdzie wieczerza i trochę roboty — Jakub rano do Wiłkomierza pojechał z listami, dobrze go widziano, a już 11tą Wiorstę było oznajmienie że 14tu rozbójników z lasu uciekło, lękam się ciągle —

Rok 1846. Łukina Marzec

21go Czwartek. Ś. Benedykta Opa:

Dzień śliczny i bardzo ciepły, bocian już i drugi pod okno Medarda przyleciał, w ogrodzie ciągle pracują, szkółka już zasadzona, drzew wiele poprzesadzanych, wszystko powoli do jakiegoś ładu przychodzi — Zwyczajne zatrudnienia z rana a po południu jak wyszłam do ogrodu, to i wrócić nie chciałam, tak ciepło, Medzio biegał, Pawełka w krótce wynosić będzie można — Kobieta przyniosła chorą dziewczynkę, Marja jej postawiła pijawkę posłałam ją robaczyć; ale mi się moja Marysia tak głęboko przypomniała że ucichłam — mąż do Klusz jeździł — wieczorem pisałam notatki dla męża do Koryntuszek, Marja pisała listy, jutro ma jechać do W — Strasznie obawiam się —

22go Piątek — Pawła Bis: i Oktawia:

Przypisywałam się do Pidluma i do Feli, dawałam ten kopiecie, mąż już miał za godzinę wyjechać kiedy nowa nasunęła się przeszkoda, ks. Hieronim Kończa przysłał umyślnego prosząc żeby Medard ratował go co do wynikłych papierów i mąż za święty mając ten obowiązek natychmiast z Jakubem do Widkowniczya pojechał — Bez niego dzień zawsze dla mnie długi i dom nie tak miły — szyłam — Marja mnie czytała, syn rozgniewał się i biegał — deszcz piękny polał ziemię — Koło 9ej Medzio zachorował, chleb był nie dobry, a musiał zjeść go za wiele i dostał gwałtownego podpsowania zarazem od wiatrów tak że krzyczał i miał mocną gorączkę, po lewatywie i już po 12ej zrobiło mu się lżej — Mąż o 11ej z ks. Hieno: wrócił, czemu byłam rada

23go Sobota — Ottona i Katarzy:

Do 9^{tej} spałam — potem tak mnie kłócący odzywały ciągle że ani pacierzy nie zmówiłam — Mędrio lepiej ma się — po obiedzie wszyscy chodziliśmy długo, potem pojechaliśmy do Gruź i tam piliśmy herbatę a mąż był na stawkach, po 9^{tej} wróciliśmy do domu — wieczerza — dziennik do 12^{tej}

24go Niedziela — Sgo Epigmenusza —

Z rana wielki deszcz padał, potem się wypogodziło i o 11^{tej} pojechaliśmy do kościoła, aleśmy byllo na kazanie żadnego proboszcza trafili, z uszanowaniem dom Boży odwiedziłam, pomodliwszy się pojechaliśmy do Siesik na obiad — Była tam p. Kamińska i p. Ferdynand — Robiłam trochę roboty żeby bronić się od nieznośnego nałogu szarpania paznogci — Deszcz duży często przechodził — po herbacie przy świetle księżyca wróciliśmy do siebie —

25go Poniedziałek — Zwiastowanie N. P. M.

p. Kamińska chciała dziś nas mieć u siebie; ale dzień był słotny i konie przed drogą wypoczywały — Służące wypuściłam do kościoła, mąż konno jeździł — pacierze, potem wyjątki — dyspozycja Jakubowej — wieczór na gawędce — mąż jutro jedzie —

26go Wtorek — Teodozjusza i Kastula —

O 7^{mej} wstałam, przygotowałam dla męża na drogę herbaty, cukru i pierników, wypiliśmy razem herbaty i koło 9^{tej} Medard do Kowna z p. Hieronimem pojechał i z pieniędzmi do opłaty procentu skarbowi — Ja mnóstwo załatwiałam potrzeb i interesów, z łaźnicami, ubogiemi i.t.d. po południu szyłam

wieczorem pisałam i póki zasnęłam obawiałam się bardzo chociaż dużo mamy ludzi w domu –
×

27^go^ Środa- Ruperta Biskup.

O 7^ej^ wstałam, ubrałam się, potem sługnice umyły pokój Medarda, a ja mężowi wypiliłam stoliki, ?ziki i wszystkie jego rzeczy, potem myli mój pokój i korytarzyk, namordowałam się czyszcząc swój pokój a wieczorem pisałam – śpiemy wszyscy w Karoli pokoju – po 12^ej^ położyłam się –

28^go^ Czwartek- Syxta Papieża.

O 8^ej^ wstałam zaraz Jakubowi list i pieniądze oddałam, do Suchockiego o chorej dziewczynie napisałam, pacierze zmówiłam, koło 12^ej^ z Siesik przysłano nam listy i gazety, odpisałam do Dowgiałłowej dziękuję za krzewy i wzięłam się potem do listów – Od Edwardów był to list zaginiony bo z Grudnia jeszcze – Od Leosi bardzo miły listek, od Gerbelowej o księdzu Stanisławie drugi, od Pietkuna trzeci – Medzi regularnie lekcii słuchałam wieczorem szyłam czapeczki dla biednych –

29^go^ Piątek- N. M. P. Bolesnej-

Ewa i Jańczeska były u spowiedzi, ja rano na pacierzach i zatrudnieniu gospodarskim strawiłam po południu szyłam a wieczorem w czasie herbaty mój Stanuszek wrócił zmęczony i z ogromnym katarem z Kowna, bo dźwigał dziś od rana do wieczora procent zapłacił i kwit przywiózł, p. Hieronim jest razem ile mógł dopomógł jemu – gawędka do późna i opowiadania wzajemne wszystkich szczegółów

Rok 1846 — Łukina — Marzec — 24

30ty Sobota — Kwiryna M. i Anieli:

Miedzio 9ciu lat skończył, mój mnie na tę rocznicę przywiózł piękną białą karafkę i szklankę — Miedzio dostał pomarańcz — Mój tak cierpi na katar że nic robić nie może a tu ludzie po chleb przyszli — Na tamtej stronie pokoje myją i szyszczą wszystko — Dzień dziś piękniejszy, szyłam więcej — Późno zawsze spać idę — rozmowie z Kazią mówiłam —

31go Niedziela — Św. Benjamina —

Byłyśmy na drugiem nabożeństwie w Siesikach, dzień dosyć piękny, lud z palmami dziękował p. Bogu za wiosnę — po obiedzie choć po złej drodze w bryczce pojechaliśmy wszystko troje do p. p. Kamińskich i przyjemnie zabawiliśmy tam do wieczora a przy świetle księżyca wróciliśmy o 10ej — droga straszna, utrzęsłam się trochę — Miedzio nie jeździł bo nie nauczył się z rana co mu Ojciec naznaczył —

Uwaga miesięczna —

Rok 1846. Lukina. Kwiecień

1ᵗᵉ Poniedziałek — Hugona i Teodory

Mąż o 9ᵗᵉʲ pojechał z Kiersnowskim do Wiłkomierza gdzie P. Francuzewicz miał do kupienia konie przyprowadzić — my z robotkami przenieśliśmy się do tamtejszych pokojów a tu każdy pokój myli i czyścili, okna podwójne dobyli, moje kwiatki mają miejsce — czas śliczny, ciepły, wszystkie rzeczy wynieśli na ganek, stołowy pokój i sieni wymyli także — Pawełek bawił się na tamtej stronie bardzo rad z nowych pokojów a szczególnie z fortepiana — Mąż z klaczami powrócił wieczorem, piękne dwie klacze kupił za obie razem zapłacił 150 rs: sr: ale jedna jest na ozrebieniu się — P. Kiersnowski nie wrócił już do nas — List od M. Baranow: — od Zosi mieliśmy pierwszy — Dziś jest siedem lat jak męża wywieźli z Wilna biedny Edward jeszcze tej strasznej biedy nie odbył —

2ᵗᵉ Wtorek — Franciszka z Pauli —

Prześliczny dzień — Kędzio po skończonych lekcjach ciągle biega w ogrodzie i koło domu Kazia jeździła do spowiedzi, mąż też był w kościele. Ja modliłam się w domu potem chodziłam z mężem po ogrodzie gdzie poczciwy ogrodnik szczerze pracuje — Widziałam klacze i podobały się mnie obie. Po obiedzie mąż z Jakubem miód butelkował, potem pojechaliśmy do Siesik, trzy klacze szły najspokojniej i bardzo dobrze — tam robótka i gawędka, późno wyjechaliśmy czekając księżyca i po 11ᵗᵉʲ wróciliśmy do domu, gdzie znaleźliśmy umyślnego z Kupiszek i mnóstwo listów od Marcina, od Feli: od Feldmana i z Podgaja — Marcin pamiętając że się niedawno gospodarczym przysłał mnie wieprza,

wieprza, faskę masła, krup różnych domowych i
cebuli na nasienie, z rozrzewnieniem tę Jego pa-
mięć przyjęłam, do 1½ w nocy rozmawialiśmy o nim.
Petkum pisze że Marcin chce nam siostrom na
ten S.ty Jerzy po 1000 rs. sr. wypłacić. —

3go W. Środa — Rycharda Bisk.

Wszyscy listami byliśmy zajęci, mąż do Petkuna pi-
sał, ja do Marcina, Kazia kilka listów popisała
i Emę swoją na tej furmance wysłała, bo ta żad-
nych rzeczy swoich dotąd nie ma — Mąż z p. Władeckim
był zajęty z rana, po obiedzie poszedł do Klesz pie-
chotą, a tu u Janczeskiej i w kawiarni myli i czyś-
cili wszystko — Mięsiwo na S.ta wybraliśmy i dla
ludzi i dla siebie, wieczorem strasznie byłam zmę-
czona a musiałam do Zosi choć krótko napi-
sałam a potem do pół nocy gotowałam się do spowiedzi.

4go K. Czwartek — Izydora Biskupa.

O 6ej już nie spałam modliłam się aż nim nie wy-
jechaliśmy do kościoła — Dużo było spowiadających
się, nabożeństwo przeciągnęło się do 1½ — Oboje odby-
liśmy S.tą spowiedź, potem komunikowaliśmy we mszy,
i szczęśliwi z pobożności naszej wróciliśmy do do-
mu zajmować się święconem — Jakub z Wiłkomierza
wrócił, przywiózł wołowego mięsa, namoczyliśmy i
szynkę i pieczeń, Kazia ze mną i z Janczeską przy-
gotowywała co może być potrzebnem, ale nic jeszcze
nie zrobiono — Gdzie starego porządku nie ma tam
nic prędko nie idzie — Ja sama z wszystkiem porzą-
dek nie mogę, dziś moją lekarską szafkę uporządkowałam
i oczyściłam, wieczorem nabożeństwo i zmęczenie
takie że nic robić nie mogłam ani pisać nawet

Rok 1846. — Łukina — Kwiecień

5go W. Piątek — Ś. Wincentego

Z rana byliśmy na nabożeństwie smutnem i żałobnem a pomodliwszy się u grobu Pańskiego wróciliśmy do domu — Mimowolnie te dni przypominają nam okropny Rok przeszły, oto jak w W. Czwartek pochowaliśmy Papę, ciężko mnie na sercu i wołałabym teraz spokojnie sobie coś robić niż krzątać się i kłopotać — Mąż cały po obiedzie siedział w kuchni i pilnował jak Wincenty piekł szynkę i pieczyste a wieczorem wszystko na podniskach poodnosili. Maria gryczanne Babki piekła i byłyby dobre; ale Pt. Machiewiczówna rano do pieca podsypała i najpiękniejsze wysokie Babki spadły i osmoliły się jeszcze — Ja robiłam Petynetową dla xiędza i podnosiła się bardzo pięknie raz pierwszy; ale potem już nie bardzo rosła i wypiekła się nie szczególnie. Strasznie to niewdzięczna praca, prawie zawsze się nie udaje, albo trzeba wielkiej wprawy i doświadczenia.

6go W. Sobota — Ś. Wilhelma Bis:

Cześć tylko pacierzy odmówiłam z rana potem już nie miałam czasu, Medard z Janczeską jeździli do kościoła, Maria farbowała jaja, ja poznosiłam do P. Machie: wszystko i w Jej pokoiku zaprawowałam stoncle, Janczeska i mąż przyszli razem mieszać i wybijać chciałam żeby wszystko było najlepiej; ale przepis zanadto każe lać drożdże i ciasto się podniosło, było tak rzadkie że rozeszło się po całej blasze i jeszcze Machiewi: za wcześnie z pieca dobyła dość że zupełnie wniwecz poszły a ja straciłam ochotę do pieczenia — mąż wtedy z Jakubem i z Wincentym to samo co w Rossii Babki robił ale za późno wziął się do tego tak że się też nam

dobrze nie udało — Marya dziś jeszcze szafranną
babkę probowała i ta była pyszna — wieczorem
przez nię posłałam sędzinie dwie babki, dwie buł-
ki i indyka, Kosińska pojechała razem żeby się po-
modlić a ja z Medardem i z Jakubem ustawi-
liśmy stół i święcone w ostatnim bawialnym
pokoju — mąż był chory na głowę ja strasznie umę-
czona a tu znów, różne nieporządki zmartwiły
tak że i zasnąć długo nie mogłam — bieganina, nie-
pokój w całym domu, ani pomodlić się nie można
a wiele rzeczy tak na ostatni dzień odłożyli że
całą noc i Janczewska i Karolinowa i Wincenty
i Jakub nie spali — Musztardy nie było, chleba
nie upiekli, ciasta dla ludzi nie było, słowem dzi-
wić musiałam ciągle — Na drugi rok Boże da bę-
dzie lepiej, jak Amelcia będzie tutaj razem —

7 Niedziela — Zmartwychw: Pańskie — Sta Donata.

Przed 6ta mąż obudził, dzień śliczny, w powozie odkry-
tym pojechaliśmy obaje z Marią i z Medzią na re-
zurekcję, obeszliśmy trzy razy z całą procesją ko-
ściół, wysłuchaliśmy mszy, przełożyliśmy u xię-
dza a potem wróciliśmy do domu razem z gość-
mi — Dowgiałłowie, Władeccy z dziećmi i z Sio-
strami, X. Bujko i p. Piotrkiewicz proszeni byli
na święcone — Xiądz nam dary Boże pobłogosła-
wił, posililiśmy się wszyscy, podzieliwszy pier-
wej jajko czeladce całej i bawiliśmy z gośćmi
do wieczora, obiadu nie robiłam, tylko bu-
lion, kawę i herbatę — Ze zmrokiem rozjechali się —

8 Poniedziałek — Sta Apolonii

Ubior, herbata, część pacierzy a po 10tej w koczyku

Rok 1846. Łukina — Kwiecień

pojechaliśmy na mszę, Janczeskę z Wilhelmą któ-
ra z dziećmi teraz jest u mnie pojechały w bryczce,
po 1szej mszy czytanej mnie zrobiło się słabo więc nie
czekając summy pojechaliśmy do Siesik — Czas ślicz-
ny, sucho, ciepło, zielono aż miło patrzeć — prócz
nas prawie nikogo nie było, bo Sędzia z Officerem
stojącym w miasteczku i P. Pietkiewicz z córką —
Święcone bardzo porządne z krótkim obiadem, go-
ścinność do zawołu — Mędzio jaja kaczał cały dzień.
Wczoraj wczasie rozmowy postrzegliśmy Sieklecki-
go z Krynkiszek, smutny nam dał wiadomość o
Pietkunie że mocno chory, ciągle o nim myślimy —

9ego Wtorek — Maryi Egipcjanki

Z rana święconego rozdzieliłam dla dzieci Józe-
fa, Wincentego i Kazimierza — poczęstowałam Sie-
kleckiego — ubrałam się potem i po południu po-
jechaliśmy proszeni do Władeckich — nie chciało
się mnie z domu wyjechać tak już jestem zmorzo-
na; ale poczciwość tych dobrych ludzi, ich skrom-
ność, pracowitość tak mnie zobowiązuje że bez
rozrzewnienia patrzeć na nich nie mogłam —
Święte ubóstwo przy łasce i pomocy P. Boga!
Szczęśliwy kto w zdrowiu swojej pracy chleb spo-
żywa! Niech im Bóg daje jak najwięcej! — Ujęci
słodko gościnnością gospodarzy po święconem,
po krótkim obiedzie i po kawie wróciliśmy
przed wieczorem do domu, gdzie zapach zio-
nących fijołek nas powitał — Mąż posłał Jakub-
ka do Sędzia za interessem, jutro do Krynki-
jedzie a Dominik razem do Kiejdan —

10ego Środa — Ezechiela Proroka

Rok 1846. Łukina — Swiecim

Jeszcze nie byłam ubrana kiedy p. Władecki z Siostrą jadąc do Chmieleskich na chrzciny dla interesu wstąpił — ubrałam się, herbata, Dominik nadjechał, mąż układwia wszystko przed drogą a mnie strasznie przykro że on wyjeżdża i nawet na łzy się zabierało — Chodziliśmy z Dominikiem po całym ogrodzie, poczciwy Bronisławicz szczerze pracuje, teraz koło klombu się zawija, dziś róże od p.p. Władeckich posadził — Po sutej przekąsce wyjechali podróżni nasi razem, mąż dziś zahandlował konia tego co kupił od proboszcza: na klacz od Chmieleskich. Krzątamie się koło domu, oddawałam naczyń wszystkich do umyconego — potem dziennik ciągle pisałam z całego tygodnia, aż oto do 11ej godziny —

11go Czwartek —

Leona W. Papieża

Z rana pacierze, dyspozycje do kliss, lekcyja z Synem którego potem biegał sobie i bawił w ogrodzie — Po obiedzie pisałam szczerze list do Zosi i bucie gęste ćwiartki zapełniłam — p. Ferdynand wrócił od Ojca, widział w Kiejdanach Medarda, zdrowo dzięki Bogu — Dominik nie zajechał wracając — Sawicki cały wieczór, gawędził tu u nas — napisałam do Księdza prosząc o mszę jutro na intencyję Papy — Same tam pojedziemy — Pawełek chodził trochę — Medzio pisał i uczył się i biegał dużo —

×

12go Piątek —

S.S.go Julijusza i Kons:

1sza rocznica śmierci Kochanego Papy i początku choroby mojej najmilszej Marysi; z rana o 9¾ wysłałam Antoniego konno do Wiłkomierza z listami do Zosi, i do Leosi, do tej ostatniej dziś jeszcze napisałam potem ubrałyśmy się i pojechałyśmy do kościoła gdzie dwóch Mary

słuchałyśmy za duszę Papy, po obiedzie szyłam, wie-
czorem długa gawędka z Karią, o 11tej spać poszłam.
Antoni przywiózł gazety i list od Zosi, która jest zdrowa.

13go Sobota. — Sgo Hermenegilda Kr:

Pacierze — zatrudnienia domowe — Medzię smuci mnie niedbalstwem i nieposłuszeństwem ciągłem, do 4tej godzi: po południu od 9tej z rana pisał przeznaczone sobie 4ry stronnice i uczył się jednej lekcii — Karałam go rozmaicie, ale nic mu nie pomaga, naradziłam się z p. Ferdynandem który kierował ... dla niego — Zmartwiona znudziłam się w domu i choć było późno kazałam do koczyka parę koni zaprządz i pojechałyśmy z Medzią do Siesik gdzie nie zabawiłyśmy ani dwóch godzin — Za powrotem robiłam dla Kazi komendartar kiedy Michałowski przyjechał, pił herbatę, jadł dosyć długo i gawędził z nami do 11 — żeby to mój Stanisław prędzej przyjechał do domu —

14go Niedziela. — Sgo Tyburcego —

Ledwie ziem się zbudziła powiedzieli mnie że jest p. Władecki z Siostrami, wiedziałam że na mnie czekają, pośpieszyłam wyjść — Zaraz p. Ferdynand przyszedł odebrał 700 rubs. i dał Władeckiemu dla Siostry Jego p. Jacewskiej na konto Sklilum, które Edward kupuje — p. Władecki na interesie zapisał że przyjął — Piliśmy razem herbatę, potem oni wyjechali my ubrałyśmy się i pojechałyśmy z Michałowskim do kościoła — po summie byłam u Rijdza i oznad nowy z sukni Reiny zaniosłam mu — Wracając spotkałam Władeckich pieszo wracających do domu, żałowałam samej że powoźna i prosiłam żeby zaszli odpocząć, zjedli

u mnie śniadanie, potem obiad, gawędziła nam dobra kobiétka o swoich domowych okolicznościach i koło 4ᵗᵉʲ wyszli a my pojechałyśmy z Michałowskim do Sawickiego na herbatę - zabawiłyśmy tam parę godzin a że ściemniało powróciliśmy w bryczce - po wieczerzy zagawędziliśmy się do 1ᵉʲ - Nie lubię tego trzeba wcześniej kłaść się -

15ᵗᵉᵍᵒ Poniedziałek - Krescendego i Kasyldy.

Kranek spokojniejszy, herbata, pacierze, gawędka z Michałowskim, dziennik, syn pisze ciągle źle, ciągle przyjechał bawił z nami godzin kilka i dawał refleksje Medziowi - szyłam w krosienkach i przypinałam robotę - Świecę po 11ᵗᵉʲ rozeszliśmy się, smutno mnie bez Medarda - W roku przeszłym co to za ciężkie dla mnie dni były - List od Zosi długi trzy ćwiartki -

16ᵗᵉᵍᵒ Wtorek - Ś. Kalixta i Lamberta.

Ubiór, pacierze całe - Żyd Kiejdański z towarami, kupiłam tyftyku ladnego na suknię dla siebie bo Medard chce żebym zdjęła żałobę - Ciężko to jakoś bo tyle kolorowych sukien wlosić - Dla Michałow: kupiłam kamizelkę półaksamitną i zaraz ku krawcowi zrobić kazałam - on jeździł do chorej p. Pilkiewiczowej - po południu chodziliśmy trochę w ogrodzie - pisałam do Zosi - Medzio dziś lepiej się uczył - Sawicki pił u nas herbatę - wieczorem gawędzim z robotkami do 11ᵗᵉʲ - Medzio szczypie kawałki i wcześniej układzie się -

17ᵗᵉᵍᵒ Środa - Ś. Wiktora ... i Rudolfa.

Zrana po pacierzach i lekcji z Medziem czytam a czas tak się ciągle zmieniał, że co chwilę podziwiam

Rok 1846. Lukina. Świeciań.

i burzą następowała pogoda, i znowu wracał szturm — P. Dowgiałłowa przysłała prosząc P. Michałowskiego do chorego, nie mogliśmy odmówić pojechaliśmy razem w koczu na parę godzin i za światła wróciliśmy do domu w nadziei że zastaniemy Medarda; ale go jeszcze nie było — jedliśmy wieczerzę, gawędziliśmy aż i mąż nadjechał konno z Kiejdan, bo kupił sobie prostą; ale silną tatarską klacz za 25. rsr: Wkrótce i Jakub z Emą i z końmi nadjechał — z pełną uciechą serca witałam mego drogiego Medarda, on także z utęsknieniem wrócił — Opowiadania wzajemne wszystkich szczegółów przeszłego czasu — Mąż rad że Michałowskiego zastał — Do 11ej gawędziliśmy Medard był nadzwyczajnie zmęczony obawiałam się żeby mu to nie zaszkodziło; ale szczęśliwie potnie zasnął i zdrów zupełnie —

18ego Czwartek — Apolonijusza i Eleuta

Maria jeździła do Władeckich — czas taki sam jak wczora, kilka razy śnieżyło nawet — Obiad późno bardzo, bo śniadaniem zepsuliśmy sobie apetyt — pod wieczór przyjechali Władeccy z dziećmi chcąc poradzić się z P. Michałowskim o starszą córkę Joasię, pili u nas herbatę a wyjechali o 9ej — Ja pisałam do P. Narbutt, potem do Zosi, listy te skończyłam i zapieczętowałam o 11ej w nocy — Maria była w dobrym humorze ciągle opowiadała Michałowskiemu o Kryszkis: Porejance — Mąż zupełnie niespodziane rzeczy przywiózł z Kryszkiszek co do naszego interesu z braćmi — Marcin, starego testamentu papy nie pokazywał, widać nie z innym zamiarze jak w takim żeby kiedy i wy-

płacić

co kwotę wedle dawniejszej woli Ojca, liczyć to na
konto daru od niego, nie powinności — Papa w 1840
podczas ciężkiej choroby swojej w Wilnie zrobił
testament i dołożył nam po 1000 r. sr. ale przez
lat sześć testament był nie ponawiany i majątku
znacznie przybyło — teraz więc u rządu testa-
ment ten nie miałby znaczenia; ale między fami-
liją pewno byłby przyjęty, bo jakoś żadna z nas córek
nie rościła żadnej pretensii tylko do tych 1000 r. sr
i to tak cicho że o tem ani mówiono — Teraz Pan
Seweryn zapytał się o to Marcina, ten mu bardzo
niegrzecznie odpowiedział że testamentu nie ma a
zatem p. Seweryn powiedział mu że Alfred i Euge-
niusz w imieniu Matki swej zmarłej pójdą do
1/47 części majątku wedle praw istniejących i że
pisali do Edwarda pytając czy on za żonę też dopo-
minać się będzie — Marcin jakoby tem tylko na-
straszony miał śpieszyć wypłacić nam po 1000
r. sr. i wziąć od nas kwitacyję; ale Medardowi
Seweryn powiedział żeby nie przyjmował a mąż
beze mnie nic mówić nie chciał; rozbierali(śmy) tu-
taj ten interes z zimną krwią, ja pragnę zgody ro-
dzeństwa i chciałabym żeby to się umową zrobić da-
ło, z resztą zostawuję to na łaskę Boską i zdanie
Męża na którego przezorności więcej jeszcze niż na
swojej polegam — Zdaje się że sprawa nasza naj-
czyściejsza biorąc z ogromnego funduszu po 600
77 dukatów ledwie od Ojca dostały — [illegible] i ruchomości
żadnej — Pisałam już o tem i do Wołogdy —

19go Piątek — Hermogena Biskupa
Dziś msza była śpiewana za duszę Papy i

my pojechaliśmy na mszę — Od kilku dni czy=
tam co dzień przeszłotoroczny mój dziennik, swo=
gie wspomnienia ukochanego dziecka łzy mi wy=
ciskają, staram się nie pokazywać tego nikomu —
Mąż namawiał mnie żebym teraz przy Micha=
łowskim Pawełka odłączyła, z trudnością zgodziłam
się na to, i cały dzień nie wierzyłam że odłączę,
bo mi żal bardzo tego miłego chłopczyka, ale na=
reszcie zdecydowałam się przeżegnałam syna, po=
prosiłam żeby go Ksiądz i Ojciec poblogosławili
i odłączyłam — Niech mu Bóg da zdrowie i szczę=
ście w tém nowem położeniu — Księdza zaprosiliśmy
do siebie na obiad — Sawiccy przyszli na herba=
tę — szyłam w kwosienkach — piersi mi wybrzę=
kły, Pawełka widzę tylko kiedy ón syt, dzięki Bo=
gu spokojny i je dobrze — położyliśmy się koło 12ᵗᵉʲ —

Sobota 20ᵍᵒ — Ś: Wiktora i Cezarego —

Mąż z ~~Sawickim~~ Michałowskim do Kliszcz z rana jeździli a
wrócili na obiad — Ja nie źle się mam, spałam
dobrze, piersi tylko bardzo płynęły — jem mało,
biorę mannę; ale ta mnie nie zwalnia — Pawluś
spał u Janczeskiej płakał trochę w nocy; ale dał się
prędko uspokoić — Po pacierzach szyłam i czy=
tam syna — Michał z doktorem do Gwiż pojecha=
li i w straszny deszcz wrócili, mnie ku wieczoro=
wi było trochę nie dobrze, Michalas: dał mnie dwie
łyżeczki Glauber: Soli bo innej nie było, nie myślę
żebym dobrze spała — Smutno to dla Matki odłą=
czać dziecię, żebym nie była mizerna pewno bym sa=
cały karmiła, taka jakaś tęsknota napada, tak smut=
no w nocy że ón do mnie nie płacze!

Rok 1846. Lukina — Kwiecień.

Niedziela 21^go^ — Grobu Chrystusa —

Źle spałam, gorączka, ziębienie przed chwilkami soli i straszne pragnienie nie dały mi zasnąć. Mąż o 4ej wstał, kazał samowar nastawić i dał mnie dwie szklanki herbaty które z chciwością wypiłam. i potem dobrze zasnęłam — Cały dzień jestem na dyjecie, nie jeździłam do kościoła; ale czuję się zdrowa — pacierze odmówiłam, mąż, Kazia i Michałow: byli na mszy — po obiedzie pisałam dziennik, oni spali — kwamnicy — gawędka do 11ej — Żal nam Michałowskiego a jutro jedzie — Czując się bardzo senna położyłam się a mąż śpi z Michałowskim żeby go raniej obudzić —

Poniedziałek 22go — Sotera i Kaja pp. M.

Michałowski wyjechał koło 9ej po herbacie, obiecał jeszcze być u nas z żoną i córką w Maju. — Mąż do Wiłkomierza pojechał dla wypytania się o interesie naszym, i dla sprawunków, jatu rozmaitych czynności miałam pełno, Wilhelmina była, dawałam do Klisz Palembasię — Szyłam w krosienkach, pierwsi jeszcze twarde i boką, pamiętek jak znałogu napiera się do mnie ale już o pierwsi zapomina, dzieci bardzo kocha i ciągle chciałby być u niego — Mąż wieczorem wrócił z mocnym bólem głowy i to tylko skorzystał że się dowiedział że to próżne usiłowanie Wilnie żeby iść do 14tej części bo już kwitancja jakaś papier wydały nie dozwala nam prawa do większego wydziału — trochę żałowałam że tak lekko traktowany te rzeczy na tenczas; ale wypersuadowałam się później —

Rok 1846. Łukina – Kwiecień.

Takie było widać przeznaczenie Boskie, dziękuj-
my że nam na niczem nie zbywa, byleśmy
byli zdrowi dożyć nam tego co mamy – Mąż przy-
wiózł mnie list od Zosi i od P. Józefa Stroczy
Doktora o kurolidyje z opisaniem Histo: życia swego –

23 go Wtorek – S. go Jerzego M:

Pacierze z rana, lekcija z synem – przyzdanie
się koło domu nudne, bo nie zostawujące zna-
ku czynności – Mąż i dziś cierpi na głowę, he-
morojdy męczyć go muszą – Po obiedzie wyszy-
wałam poduszkę – pisałam do X. Bujki i po-
słałam na mszę na jutro na intencyję Mary-
ni naszej; dziś to jest ten wtorek w którym
ona skończyła prawie pasmo dni swoich,
a jutro rocznica – Żal serce me ściska,
Panie, pociesz mię! Wybrałam podarki na
jutro dla Kosińskiej, Janczeskiej i Ewy od
mojej nieboszczki za ich pilne do niej przy-
wiązanie –

24 go Środa S. go Wojciecha Arcbis:

Mąż mię obudził i rzewnie mię ucałował, mnie
smutna pamięć dnia dzisiejszego nie odstępuje,
sługi moje jak mogłam obdarzyłam od mojej
najmilszej Maryni, Kosińskiej darowałam
żałobny perkalik, kapelusz żółty, i kołnierzyk,
Janczeskiej muślin czarny wełniany, i pierścio-
nek złoty który był mnie za duży, Ewie kape-
lusz stary aksamitny, kołnierzyk i rzepierzek
Wszystkie zapłakały kiedy im wspominałam
zgon Maryni, po herbacie obaje z Mężem poje-
chaliśmy

do kościoła nabożnie klęcząc słuchałam mszy ś. świętej, calum był nakryty i ściągł zwyczajne koło niego nabożeństwo odbył, cicho były ście, żałowałam że ciało niebosczki naszej jeszcze nie przeniesione tutaj — potem pojechaliśmy do Klisz gdzie uprzednia gospodyni oddaliła się a Wilhelmina zajmować się będzie na Jej miejscu — obejrzeliśmy gospodarkę i wróciliśmy do domu gdzie cały dzień byłam do niczego — chodziłam po ogrodzie, ścinałam kije nie potrzebne z Niedrzew i obrzynałam suche gałązki — kramników było sześciu kupiłam pończoch par kilka — wieczorem gawędka — położyłam się o 11ᵉʲ — Wieczne odpocznienie drogiej Maryni!

25ᵍᵒ Czwartek — Sᵗᵉᵍᵒ Marka Apo: i Ewangi:
Koło 10ᵉʲ pojechaliśmy na mszę i wysłuchawszy Jej, śpiewając litaniję do W. W. SS: szliśmy z ludem całym do krzyża na mogiłę, gdzie nam pleban naukę powiedział — Bliżej widziałam kaplicę straszne z rujnowaną, koniecznie poprawić ją potrzeba — powróciwszy do kościoła bardzo byłam zmużona że przy drugiej mszy drzemałam. Obiad — potem pojechaliśmy do Dowgiałłów, po herbacie będąc wracali dészcz nas złał okropnie. Dominik z nowin u nas rozmowę o kwestii co do wydzielania nas, on dowodzi że słowo kwitacija nie przyznana jest co sądzić przez tych co ją dawali ważna nie jest chyba aktykowana —

26ᵍᵒ Piątek — Kleta i Marcellina Pap:
Mąż posłał felczera do Wilkomierza z listem dowiadując się czy kwitacija aktykowana ważna jest i czy możemy dopominać się naszej własności

Rok 1846. Łukina — Świecień.

Jeżeliby się to tak niechybnie jakoś stało że mia=
łybyśmy prawo do 14tej części bez trzywedy niezy=
łej cieszyłabym się że mężulka długi by znikły
wszystkie i kapitały by zostały, bo podobno czy nie
po dwa kroć sto tysięcy zło: pol: bracia każdy wypła=
cić by musieli — Ale nic z tego nie będzie — Po po=
łudniu mąż nam czytał pamiętniki Ks: O. potem
prosto do Klisz pojechał — My chodziłyśmy aż za
koniec — wróciwszy zastałyśmy Żyda z listem
który znów przyjechał nasze zabić, śmiałyśmy się
sami z siebie — W takim tylko razie mogłybyś=
my mieć prawo do funduszu Papy żebyśmy się
w kwitacji nie wrzekały spadku żadnego w przy=
szłości — Szkoda, ale widać sądzono nie było — jed=
nak mówka że kwitować takim sposobem nie
potrzeba — położyłyśmy się koło 12tej ———

27go Sobota — Anastazego i Tertulija.

Fabryka u nas idzie piec piekarniany gotowy,
teraz stawi się drugi, dom będzie bardzo wygod=
ny — Po obiedzie całe do 8ej godzin: pilnie czy=
tam, słuchając pamiętniki wcale nie zbyt ciekaw=
wych — Wieczorem toż czytanie dosyć że na drugi=
niki; na listy mgdy czasu mienia — dzisiaj dziś
okropny kat długo — p. Kaminiska przysłała
mnie 4ry piękne wazony kwiatów które ja
bardzo zaczynam lubić — Pawełek trochę cier=
pi na katar, dziś już śpi u nas — Ojca i
mnie bardzo kocha płacze często do nas —

28go Niedziela — Opie: Sgo Józefa.

Mąż z Kasią która pije dekokt pieszo chodzili

Rok 1846. Łukina — Kwiecień.

do kościoła, Janczeska z Ewą jeździły, dzień zimny, ja modliłam się w domu. Andzi przesłuchałam katechizmu — Obiad — potem wszyscyśmy pisali do Zosi, ja aż do 12tej w nocy — chciałam prędzej posyłkę i poznosiłam rzeczy; ale nie mieliśmy ceraty —

x

29ty Poniedziałek — Piotra męczennika.

Rano oboje jeździliśmy do Klisz gdzie Mackiewi: chciała policzyć bydło, kwestyja zachodziła co do tych sztuk które oddać mieli, Sawicki sprzeczał się na nią a ona wybiera nam najgorsze i jeszcze nie chce wszystkich oddać — Podałam jej notatkę według przyjętego bydła, jakie u niej zostaje, obejrzałam gospodarkę i wróciliśmy do domu gdzie z obiadem czekaliśmy na Panią Dowgiałłową i z nią wszyscy wieczorem jeździliśmy do Pundominowej — Podobałam ich czysty domek a szczególnie ładne dziabki, dwóch synów, Andzio biegał z niemi — o zmroku zdrożona wróciłam bo z 10tej wiorsty wstrętnej drogi. Dowgiałłowa odjechała do siebie —

30ty Wtorek — Ś. Katarzyny Seneń:

Mąż jeździł żeby kupować i był u Dowgiałłów. późno po obiedzie wrócił — Jakub ze sprawun-kami posyłany był do Wiłkomierza — Lekcyja z Synem — sobota — Przyjęłam cielęta, kozioł i świnie od Mackiewiczów — Przed wieczorem chodziliśmy razem do Klikun zobaczyć naszej Olaminy, wyborny będzie folwarczek tak blisko od domu nie pobiedz, wieczerza — herbata — gawędka — pisać tak nie lubię że moje dzienniki co raz więcej zaniedbane —

Rok 1846. Łukina — Kwiecień

Skrócenie miesięczne —

Maj.

1go Środa — Filipa i Jakuba.

Nie umiem rano wstawać, wszystkie zabudowania zalegają, czuję się już znużona kłopotami gospodarskiemi, fabryka męczy mnie, tak by to dobrze było żeby już wszystko skończyli — Synowi żeby guwernera dostać byłabym swobodniejsza — Szyłam moją poduszkę z upodobaniem — Uczyłam Medzię sama, bo z Nazią kłóci się tylko i nic nie korzysta — Pod wieczór obaje z Janczeską jeździliśmy do Selisz i kazaliśmy przy sobie podoić krowy żeby widzieć wiele jest mleka, 15cie krów doili, wszystkie krówki mało jeszcze dają — Mąż swoją gospodarkę objeżdżał ja swoją i wróciliśmy do domu gdzie po herbacie zapisywałam co jeszcze było — —

2go Czwartek — SS. Atana i Zygmun:

Ranek na pacierzach i krzątaniu się koło domu, ogrodu i fabryki — Dzień piękny — napisałam Dziennik — po obiedzie jednie dopatrzyliśmy przy że mój nigdy czytać i to nie bez pewnego czasu — nakaba moja śliczna powoli jednak idzie — wieczór wcze-

snie

LIETUVOS VALSTYBĖS ISTORIJOS ARCHYVAS

zbiegł na czytaniu i robotkach – zaczęłam dla Zo=
fi, na przódkach pulsówki, nie wiem czy mi się
udadzą – Tysiące mam rzeczy do zrobienia, wiele
porządków do zaprowadzenia, wiele rejestrów, ale
jakoś nic mi nie idzie, co tylko pisania wymaga
przeszy, nudzi mnie i tęsknotą napełnia dobrą-
Dziś jest rocznica urodzin poczciwego Edwarda-

3go Maja Piątek- Znalezienie S.go Krzyża-
Wstałam jak co dzień z dobrą ochotą do pracy; ale
Żydnisko Kiejdańskie z towarami a kredytem nam wie=
le czasu, nie wypuściliśmy jednak nic – pacierze
lekcya z Medzią – Po obiedzie pilnie szyłam, mąż
trudnił się fabryką jeździł do Mścisz i ledwie przy
herbacie czytać zaczął pamiętniki P. J. ze Tra=
mi i oburzeniem słuchałyśmy – Boże mój! bez
Ciebie my nic jesteśmy niczem! Wieczorem do 11ej
słuchając czytania robiłam kieszonkę – bezchcąc
późno dziennik ten zapisałam dla porządku-
Dziś jest rocznica urodzin kochanej Edwardowej-

4go Sobota- Floryana m. i Moniki-
Fabryka nasza rozszerza się i co raz bardziej męczy
nas i nudzi, już i w bilardowym pokoju drzwi wy=
bili, i z kredensu na kurytarz, słowem wszędzie
ruina – Dzień śliczny, ciepły – Pamelek po podwó=
rzu chodził – Ja z Kazią przed obiadem byłyśmy u
Józefowej w niecierpliwości, mąż ciągle chodzi koło domu
że ani go spotkać nie można – Szyłam po południu
przy otwartem oknie i czytałam z synem który bar=
dzo często źle się uczy – Przed wieczór chodziliśmy ra=
zem wszyscy na Lisią górę, do gaiku i potem dzieci
zrobiliśmy kręgi tak żeśmy się pomordowały – –

Rok 1846. Łukina — Maj —

Ja upadłam przez błoto idąc a uczułem śmiać się ze mnie, rad że choć raz może się nie lękać dla mnie upadnięcia — Mazia przywykła do nas, wesoła, i bardzo mnie z nią przyjemnie —

5^go Niedziela — Piusa Papieża

Byliśmy na summie, z tamtąd proszeni pojechaliśmy do Siesik na obiad — dzień wietrzny dość — Bawiliśmy tam do herbaty, bez roboty czas mnie długi i nudny wygląda żeby choć czytać można było — Chodziłyśmy po całym ogrodzie, miejsce ładne i pięknie wszystko urządzone — Adna bardzo pamięć u Kamińskiej pięcioro dzieci leży — bardzo boję się o Pawełka i nawet nie ~~przyjechać~~ zdrowemgom go znalazła, dosład zwolnienia to mogą być zęby, nie już nie robię dziś idziemy odpocząć —

6^go Poniedziałek — Jana Ewa: w Oleju —

Z rana po herbacie we dwoje w kałamaszce jeździliśmy do Kliuż bez woźnicy, bo ten był zajęty — Mąż zchodził się z Kamińskim na polu żeby kazać gruntu z nim zamienić, ja tymczasem zobaczyłam cielęta i masło świeże — Czas śliczny — Fabryka co raz większa już i w kamieniarni do apteczki drzwi wybijają, ludzi pełno, gruzów, pyłu aż do znudzenia chciałoby się fabrykę skończyć — Mąż chodzi ciągle koło domu, wieczorem czyta tygodnik — Pawełek cierpiący mocno na zwolnienie i nudny — Miedzio część dnia z ogrodnikiem niby pracuje —

7^go Wtorek — Dominicelli Pan.

Mąż do Wilkomierza pojechał żeby widzieć się

LIETUVOS VALS[...]
[...]TORIJOS ARCHYVAS

z Wojszwiłłami — Ja cały dzień nie umiem powie-
dzieć co robiłam; ale tak mnie rozmaite interessa
mangerzyły że do poduszki pod wieczór tylko siad-
łam i choć dzień był śliczny nigdzie nie chodzi-
łam — Posyłkę do Zosi upakowałam z rana i wy-
słałam, książki dwie opłaciłam i mnóstwo innych
potrzeb załatwiłam — P. Eymontowa i Borthiewiczo-
staruszki proste; ale poczciwe kobiebczki przesie-
działy u mnie godzin kilka — mąż o zmroku
wrócił — Listy od Zosi dosyć długie — smutno mnie
że nie jestem w stanie dogodzić Jej żeby pisać
długo — czas mam tak zabity że do niczego jestem
żadne pióro mi nie służy. — położyłam się o 12ej —

8go Środa — 8go Stanisława:

Smutno mnie jakoś słyszeć tyle kłopotów domowych
tyle kosztów i dla tego chciałabym trochę wyjechać,
orzeźwić się; ale nie podobna — Klaczy już mamy
kilka; ale dwie tak blisko oźrebienia się że nie
można jeździć i tak trzeba mężowi ciągle wypo-
wać — Pisałam dziennik odosobniwszy się chwil
na chwilkę — Ty ż Dzień bardzo ciepły, Pawełek
ciągle jeździ w swoim wózku — Ogród rośnie wo-
czach — Po obiedzie przyjechali Dowgiałłowie
i X. Bujko jedliśmy pomarańcze, chodziliśmy
koło naszej fabryki i na spacer do rybnego po-
la — Po wyjeździe gości chodziłam jeszcze do 10ej
z Kazią po ogrodzie — Marcina konie przywiozły
z domu czekaliśmy go z Wilna, położyliśmy się o
11ej i już byliśmy zasnęli kiedy Kazia usłysza-
ła turkot i pobiegła otworzyć — Był to Marcin
i Pettrum — powstawaliśmy wszyscy i długo w no-
cy karmiliśmy ich gawędząc co w Wilnie słychać —

Rok 1846. Łukina Maj =

9^go Czwartek — S.S. Grzegorza i Nazjana

Czas prześliczny, ciepło tak że okna trzeba otwie=
rać koniecznie — Dziś u mnie dubeltowe wydo=
były — Pawełek cały dzień na dworze, Modzio tak=
że — Mąż z gośćmi chodzi wszędzie — Maria pa=
kuje się i ma jechać jutro z Marcinem do Krzy=
wiczek a stamtąd do Gigużyna gdzie czas jakiś prze=
będzie — Smutno mnie trochę że jedna osobą be=
mąż prawie zupełnie teraz w domu nie siedzi —
Jakaś tęsknota mnie męczy, przy tej ślicznej
porze roku, córka więcej mi się przypomina!
Późno jedliśmy obiad, mężczyźni do Gruz jeździ=
li, ja pisałam do Zosi — położyliśmy się wcześnie —

10^go Piątek — S.S. Izydora i Antoni

Rocznica urodzin Izydorka Römera, trzy lata
kończy, dzięki Bogu że zdrowo rośnie — Rano
nas obudzili podróżni nasi wypili herbatę i zaraz
nas pożegnali obawiając się upału — dzień
znowu taki śliczny, drzewa kwitną, zapach
najmilszy w ogrodzie — Jakuba wyprawiliśmy
też na Żmujdź szukać dwóch ludzi zbiegów, któ=
rych mąż chce zdać w rekruty żeby własność rato=
wać — Koszta nieskończone, ta jego podróż nie
mało pieniędzy wyciągnie — Fabryka kończona,
dziś posadzkę ceglaną wkładają w kurytarzu idą=
cym do kuchni, jutro może bielić zaczną — Cały
dzień zszedł mnie na porządkowaniu, Janczska
wietrzyła szafy, suknie i t.d. Ja te wszystkie rzeczy
poukładałam i spisałam — Mąż pojechał do Kleiz,
ja pomodliłam się w ogrodzie i wróciłam do do=
mu, czas taki piękny a ja siedzę, bo jednak oba=
wiam się chodzić, nawet i w ogrodzie dworzem —

11ᵉᵍᵒ Sobota — Mamerta i Majola:

Dzień ciepły bardzo, ale miało deszczu namiesie, wszystko tak pija, rośnie, kwitnie że tylko na dworze chce się być — kroiłam dziś dla siebie tyftykowy szlafroczek — modliłam się w ogrodzie — zabudowania jakoś nie kleją się dla tego że ładu niema w domu, wszystko zaczynowano a nic nie skończono, nudzi mnie bardzo ten nieład — koło 4ᵉʲ pojechaliśmy powożnemi klaczami do Kliszy potem do Siesik, mąż w drodze zaczął dreszczów doświadczać, widać chłodnik i zsiadła śmietana nie posłużyły mu — w Siesikach był nudny, rozpalony tak że mnie to w srogą niespokojność wprawiło żeby nie dostał gorączki która teraz panuje — Wnet po herbacie wróciliśmy do domu, gdzie mąż położył się zaraz — dałam mu rumianku i napój z kremortartari, potem zapłaciłam murlakowi za piłowanie desek i poszłam do ogródka sadzić z ogrodnikiem dane mnie Georginy z Siesik — Żaby kwaczą na deszcz —

12ᵉᵍᵒ Niedziela — N.M.P. Łaskawej:

Mąż całą noc miał mocną gorączkę dziś jeszcze czuje się chory; ale nie tak — Do kościoła nie jeździł i ja zostałam w domu a wypuściłam Janczeską i Kosińską — pacierze odmówiłam, do kuchni chodziłam po Dowgiała: prosiliśmy na obiad — Deszczyk piękny i bujny polał ziemię o świcie — Dowgiałłowie przyjechali i do 9ᵉʲ wieczorem bawili, przypadła gawędka na ganku i rady co robić koło domu który bardzo opatrzenia potrzebuje — Mąż zawsze czuje się nie dobrze, brał jakieś proszki zwalniające — dziś kładzie się o 10ᵉʲ żeby jutro wstać wcześniej do roboty, żeby do kościoła pojechać bo to krzyżowe dni zaczynają się. JP. Kamińska z pojazdem wywróciła się jadąc z kościoła —

Rok 1846. Łukina. Maj.

13^{go} Poniedziałek. — † Serwacego Biskupa

Mąż lepiej ma się; ale został w domu bo jest niezbyt chłodny, ja z Janczeską i z Medzią byłam w kościele, szliśmy aż pod dwór Siesicki do krzyża, wracawszy słuchaliśmy mszy S^{go} Dowgia: chcieli mnie od krzyża zwabić do siebie; ale się nie zgodziłam — W domu po obiedzie przenieśliśmy wszystko z mojego pokoju do Medarda, łóżka na ganek a Mąż salski bielić zaczęto, cały ten tydzień będziemy tak w rozruchu — wieczorem przenieśliśmy szafę z kompani do apteczki, powoli urządzimy się bardzo wygodnie — Wieczorem czułam się strasznie zmęczona i nie nie piszę położyłam się spać na kanapie w męża pokoju — Pawluś śpi u Janczeskiej, starszy z nami —

14^{go} Wtorek — † S^{go} Bonifacego męczen:

Kilku mężczyzn wypuściliśmy do kościoła, a sami w domu zajmowaliśmy się wynoszeniem mebli ze stołowego pokoju, u męża był p. Władecki, wszędzie tak zawalono rzeczami że ani podziać się gdzie nie ma — Ja potem cały dzień wszystkie moje książki papiery przebierałam, wszystkie drobne sprzęciki ustawiłam, komodę, łóżeczko Medzi, krzesełka i stoliczek obmyłam i zmordowałam się tak że aż krzyż mnie bolał — Deszcz duży z gradem kilka razy padał, mąż stał długo na dworze i patrzał jak oddzierają opierzenie koło domu od kawalerskich pokojów, ta zewnętrzna robota nie będzie nas tak nudzić i niepokoić — Przynieśli nam dziś ładnego bardzo kaczątka, karmiliśmy go cały dzień muszkami w Medarda pokoju; ale żal mi że biedaka trzeba wypuścić — (11ta) zmówiwszy litanię do W. W. SS. położyłam się — Pawełek śpi u Janczeskiej; ale jutro i zbawcze nam spać musimy; dziś mój i kaziu pokój [illegible] —

LIETUVOS VALSTYBĖS ... ISTORIJOS ARCHYVAS

Dnia 15go Środa – † Zofii z Trzema Córka.

Mąż do kościoła jeździł, dziś ochoczy prawie ciągle. Pokoje nasze brzydko pobielone były, plam znalazło się mnóstwo, więc przebielał znowu a to nam wielkie zamitrężenie zrobiło, bo już moglibyśmy prze niesć się zupełnie a jutro święty dzień przypada – Rosińska oczyszczała z kolei meble, ja też pomagałam szczerze – Pawełek cały dzień w ostatnim bawialnym pokoju bawi się – Pod wieczór Medard z ludźmi poprzenosił niektóre rzeczy do mojego pokoju a ja co mogłam zdołać przyniosłam i układałam u siebie. Śpiemy dziś jeszcze u Medarda –

Dnia 16go Czwartek – Wniebowstąpienie P. Śgo Jana N.

Proszeni do Dowgiałłów na obiad pojechaliśmy tam po mszy z kościoła i bawiliśmy do 5ej – wróciwszy do siebie na herbatę mieliśmy czas jeszcze część rupieci z Medarda pokoju i z kurytarzyka powynosić żeby z rana mularz mógł zająć się bieleniem. Spać poszliśmy o 12ej do bawialnych pokojów wszystkich – Potrzebuję już odpoczynku i większej cichości.

Dnia 17go Piątek – SS. Jozafata i Paschali:

Co dzień też same zatrudnienie, dziś Medard ogromne swoje szafy z miejsca zruszył i ciężkie swoje wynióśł na dwie kanapy do Janczeskiej pokoju i większą część swoich mebli tam złokował, koło Jego pokoju najwięcej będzie roboty bo cały sufit odskrobywać trzeba – Ja kłęczniki męża i Jego niektóre rzeczy oczyszczałam najstaranniej tak żeby nic brudnego nie położyć nazad – Rosińska z Rosburią szorowały drzwi i okna w moich pokojach, Janczeska szafy czyściła, potem wszystkie lepsze naczynia

przetarliśmy i czyste ustawiliśmy w szafie w ja-
dalnym pokoju — Pod wieczór zaczęłam mężowi
stoliki oczyszczać; ale już strasznie zmęczona
jestem — Zdaje mi się że jutro nie skończymy —

Dnia 18go Sobota — Ś. Feliksa i Wenan.

Mąż o 9tej rano zostawiwszy dyspozycję pojechał
z p. Sawickim o mil 4ry do jakiegoś possesora któ-
ry wyprzedaje cały swój dobytek, późno koło 12tej
w nocy mąż wrócił i nic nie kupił prócz jednej
pięknej klaczy — Ja cały dzień pracowałam naj-
szczerzej, wielką część sprzętów opyliłam z Janczes-
ką na dworze i wszystkie drobne rzeczy Mebarde [?]
oczyściłam — Kasińska z Kostusią pyliły kanapy
i myły drugie drzwi i szafy — Mularz swoją
robotę skończył bo i kurytarzyk i schodowy [?] po-
koik wybielił, a kuchnię wymyły — Po niedzieli
ulokujemy się zupełnie — Dzięki Panu Bogu!

Dnia 19go Niedziela — Ś. Iwo Piotra.

Słota przez cały dzień i zimno przykre, mąż
z Janczes: jeździł do kościoła, ja modliłam się w do-
mu, potem kilka sprzętów oczyściłam i pochowa-
łam — p. Ferdynand był, mąż zaczyna powoli usta-
wować w swoim pokoju, chcąc dla niego pospie-
szyć opyliłyśmy mu resztę sprzętów i obmyłyśmy
jego wielkie szafy — Wszystko teraz zdaje się nowe-
go glansu nabrało, jak odmyły się smoły i różne
stare brudy — Nie zostawim teraz jednego kątka nie
mytego — Aż lżej oddychać że wszystko czyste —

20go Poniedziałek — Bernardyna Sieneń.

Cały dzień na nogach. dziś już po całym domu

chodziłam — dopatrywałam roboty mnich dziewcząt
które jeszcze myły drzwi i szafy, potem dyspo=
nowałam gdzie pudła, krosienka i różne inne
rzeczy lokować nareszcie gościnny pokój wkol=
wcik z pająków oczyściłam, uprzątnąwszy wszyst=
ko wygodniej — z kuframi podziać się gdzie niema
p. Sawicka tyle ich nawiozła — Dowg: przysłała po
pojazd nasz mniejszy któryśmy pożyczyli Jej na
drogę do Wilna, wiele miałam kłopotu pokiś odpi=
sałam do niej i notatkę sprawunków zrobiłam —
Około kamiennych pokojów mularz i cieśla już się
zawijają, ściana w bilardowym pokoju pod oknem
zwalona i da się murowana, bo kawała wysypała
się zupełnie — Dziennik z kilku dni napisałam,
od Zosi listów nie miałam nie mogę wiedzieć czemu.

21го Wtorek — Walensa i Polijukta.

Spokojniejszy dzień cały i pogodniejszy, wstawszy zaraz
kwiaty moje oczyściłam z liści, obmyłam z kurzu i
ustawiłam na oknach — Był p. Władecki, chodziliśmy
koło naszej fabryki, dzięki Bogu dobrze idzie, daj Boże
żeby nam Bóg razem postarzeć pozwolił w tym domu!
Jeździliśmy do Kliszy jednym koniem we dwójkę z Me=
dzią, a po powrocie mąż pojechał konno do Gruż;
proszony od p. Ferdynanda który ma Ojca, braci i
Siostry u siebie — Ja tu kupowałam chusteczki
u Żydka dla dziewcząt, kupiłam kurcząt, gada=
łam z Janczeską o gospodarce — Ciężko strasznie
teraz jak tylu jest rzemieślników a ubogich naj=
mniej po 16-cie na dzień przychodzi — Żytko na=
sze piękne, dziś ze łzami patrzyliśmy na obelo=
dy nasze własne! O żeby Bóg najwyższy choć
dla biedaków dał urodzaj! Panie! wysłuchaj nas!

Rok 1846. Lukina — Maj —

22go Środa — SS. Heleny Kr: i Julii P:

Wstałam z takim bólem lewego kolana że chromie-
jąc ledwie chodzić mogłam, musi to być reumatyzm,
daj Boże by mię nie zaatakował silniej — Owiązawszy
flanelą nogę po pokojach tylko chodziłam — z rana
z felczerem szafkę lekarską urządziłam tak żeby
wszystkie lekarstwa prędko i łatwo dostać moż-
na było — P. Chorąży Sawicki Ojciec Ferdynanda był
u nas na obiedzie ciągle więc trzeba było gawędzić
Jego słuchać tembardziej że mąż często wychodził
wywoływany od chłopków potrzebujących różnego
nasienia — Na herbatę i P. Ferdy: z bratem swo-
im wojskowym Zygmuntem z Wilkom: przyjecha-
li i do 9ej bawili — Fajek tak napalili że aż mnie
teraz gorzko siedzieć w moim pokoju — Od Kazi mia-
łam list, prosi żebyśmy przyjeżdżali po nię do Giga-
żyna, bardzo nam żal żeśmy nasz mniejszy kocz
pożyczyli — Od Zosi miałam dwa listy wczoraj wie-
czór, piszę o interessie z Braćmi, zdaje mi się że
nic z tego nie będzie, już mi się i myśleć o tem nie
chce — Dzień dziś mieliśmy piękniejszy ale zimno —

23go Czwartek — Dezyderiusza i Hilde:

Kolano moje zdrowe — Dziś najpierwszy pisałam do
Zosi żeby jutro na pocztę posłać — Jakub wrócił i Kre-
gów nie znalazł — przywiózł mnie list od Kasi i
od Wujenki — przywiózł nowy pantalony bardzo ład-
ne — przywiózł kminu, kochmalu, octu, grylkine
nasienie — polewałam kwiatki moje, ogródek na
dziedzińcu już co raz piękniejszy — gołębka mam
tak swojskiego że biega za mną, przyjechalibyśmy
na 5ta do Gigażyna; ale kocza. lżejszego nie ma-
my a do tego koni za mało i musimy czekać —

Rok 1846. Łukina — Maj —

24go Piątek — Jana Papieża i Johan:

Dzień wietrzny i chłodny, ale śliczny i trochę słońca,
strasznie stęskniliśmy do ciepła — Tej nocy piękna
Klacz nasza Francuzewiczowa przyprowadziła gnia=
dego bez żadnej odmiany ogierka, radzi byliśmy
bardzo — Dzięki Bogu najwyższemu za wszystko
co nam daje! Pacierze dłuższe z rana bo oprócz
zwyczajnych zmówiłam litaniję za dusze zmar=
łe i dziś pierwszy raz kolorową suknię włoży=
łam, bo już i nie mam żadnej jak płócienko w po=
pin — Po obiedzie mąż zatrudniał się u siebie,
ja w apteczce mojej układałam wszystko pię=
knie, aż miło teraz pójść tam tak wygodnie —
listy na pocztę rano posłaliśmy, Piotr nam stra=
chowny list Edwardów przywiózł, oni nie zdrowi
o 14 z części myślę, trzeba koniecznie konni ba=
cyję widzieć inaczej nie chcę już wierzyć

25go Sobota — Grzegorza i Urbana Pa:

Z apteczki sama wydaję, powoli coraz do lepszego po=
rządku przychodziemy, tylko czas ciągle wietrzny i chłod=
ny — Mąż po obiedzie wyszedł piechotą do Klisz żeby las
obejrzeć a ja miałam tam nadjechać tem czasem pan
Julijusz Sierocki odwiedził nas tak jak święta u nas
zabawił — Jest to obywatel z Kurlandii bardzo poczciwy
człowiek, znajomy Medardowi z uniwersytetu Dorpac a
w roku przeszłym w Mitawie często nas odwiedzał —
Po kawie żeby gościa rozerwać zawiozłam go do Klisz,
pojechaliśmy i Medarda zastali, wróciwszy gawędka, ko=
lacja — ulokowałam gościa w stołowym pokoju, mąż
sobie z nim długo gawędził a ja położyłam się o 11ej
żebyśmy koczyka nie pożyczyli bylibyśmy dziś w Gie=
gużynie — Kasia musi nas bardzo czekać —

Rok 1846. Łukina. Maj.

26go Niedziela. Zesłanie Ducha S.go Filipa.

Dzień dosyć piękny, pisałam do Siesik prosząc Dow=
giałłów na obiad — Jeździliśmy na mszę — potem obia=
dowaliśmy z naszemi gośćmi i chodziliśmy koło życ=
ta i do stajni — Klacz ze źrebięciem dziś pierwszy
raz puściliśmy do ogrodu, pięknie patrzeć na wielkie
przywiązanie Matki do źrebca, ani zbliżyć się do
siebie nie daje i sama nie idzie póki źrebca przed
sobą nie widzi — Koniś piękny i duży — Daszkiewi=
czowie przyjechali na herbatę, oprowadzałam ją koło do=
mu, potem chodziliśmy do Kortu i tak czas upłynął
sąsiedzi odjechali a my z p. Siwickim zostaliśmy —
Medzio strasznie mnie zasmucił, przed dwóma mie=
siącami wywiózł jak mówi przypadkiem pejczyk Sta=
sia z Siesik, używał tu Jego ciągle i gubił i psuł a
myśmy sądzili że to Jemu darowany — Służący pytali się
czy to jest a on wszystkim odpowiadał że mnie Dziadunia
pożyczył, potem że darował i tak mało tego pejczyka nie pil=
nował a on go stracił — po razy kilka służący dopomi=
nali się o niego a p. Stanisław podobno chłopca swojego
oczubał że pejczyka nie znalazł a nam wstyd że to nasz
Medzio, cudzą rzecz bez pozwolenia wziął i przywłaszczył
sobie — Strasznie mnie to ubodło, takich rzeczy przeba=
czać nie można, długo zasnąć nie mogłam myśląc o nim —

27go Poniedziałek. S.go Jana Pa:

Mąż z p. Siwickim pieszo do kościoła chodzili, Janeczo
jeździła, ja byłam w domu, syna obiłam za pejczyk
i za pierniczki które ciągle z mego pudełka wybierał —
po obiedzie prosiemi jeździliśmy do Siesik na kaliszan
i piękną zrobiliśmy przechadzkę po wielkim lesie też
koło domu — wieczorem pożegnałam gościa który jutro
rano wyjedzie a napisałam do Kazi na pocztę.

LIETUVOS VAL… ISTORIJOS ARCHYVAS

28^go Wtorek — Ss. Germana i Łucyi

Czas śliczny, używałam też powietrza cały dzień po pacierze zmówiwszy w ogrodzie zaczęłam oczyszczać szpaler lipowy z suchych gałęzi i z trawy która go obrosła, mąż przyłączył się do mnie z Sichiewą i pracowaliśmy tak długo a pod wieczór zebrawszy wszystkich dworskich poszliśmy za tyją górę do lasku bardzo zaniedbanego i oczyszczaliśmy go ile możności. Silniejsi wyrąbali suche drzewa, słabsi nosili i wyciągali na brzegi, ja i Medzio pomagaliśmy także i dosyć dużo zrobiliśmy, na herbatę wróciłam bardzo zmęczona, ale prędko odpoczęłam i jeszcze chodziłam, polewałam kwiaty, karmiłam gołębki a o 11^ej położyłam się nic nie piszę.

29^go Środa — Maxymi i Teodory

Upał, ale na wsi ten nie dokucza. O 7^ej wstałam pacierze, ubiór, potem z Medardem obierałam robactwo z drzew owocowych dzięki Bogu u nas nie zbyt ich wiele. Pisałam dziennik i regestra, a pod wieczór pojechaliśmy do Kliss, mąż konno, ja z Medzią w kałamaszce. Długośmy tam bawili, obeszliśmy żyto nasze i pszenicę, wszędzie bardzo piękne. Potem bydełko z pola przyszło, patrzałam jak krówki doili, jak cielęta pili i czas nam przeleciał. Wracaliśmy o 9^ej do domu i zastaliśmy gości Michałowscy z córeczką od godziny byli już u nas, radzi tym poczciwym ludziom swobodnie bawiliśmy do 11^ej. Ja ulokowałam ich w Janczeskiej pokoju a ja przeniosłam do drugiego obok.

30^go Czwartek — Ss. Feliksa p. i Ferdynanda

O 7^ej wstałam i do herbaty już byłam ubrana, krzątałam się koło domu, dysponowałam obiad, wydawałam do kuchni

a jak ubrała się p. Michałowska, chodziłam z nią
w ogrodzie, szyłam trochę. Zelig z towarami przy=
jechał, wszyscy wszyscy poszli do Gruzi i na obiad z Fer=
dynandem wrócili, winszowaliśmy p. Ferdynandowi
i miodem piliśmy zdrowie Jego – Pani Władecka
przysłała prosząc nas na podwieczórek o 5ᵗ wiorst
poszliśmy wszyscy do Mundzie a kazaliśmy ko=
niom przyjść po siebie – Gospodarze bardzo nam by=
li radzi, ze zmrokiem wróciliśmy do siebie i gawę=
dziliśmy jeszcze długo – Helenka Michałowskich więk=
cej jak o połowę drobniejsza od Pawełka choć star=
sza, mówią że nie choruje, ależ tak wydana że przy mo=
im smutno na nią patrzeć – Matka karmiła jeszcze –

31ᵗ Piątek – 1ᵗ Petroneli Panny –

Z listami do Kasi zostałam, bo napisać jeszcze więcej
nie mogłam, a sama dziś bardzo długi i miły list
otrzymałam z przypisami rozmaitemi ciotecznemi,
czytaliśmy go razem przy herbacie – mieliśmy
dziś deszczu trochę; ale potem wypogodziło się znowu,
i z Michałow: razem pracowaliśmy w ogrodzie – Męż=
czyźni kosili łopuchy, my obierałyśmy z krzu suche ga=
łęzie, potem p. Dominik przysłał konie po Michałowskie:
bo u niego wszyscy na gorączkę chorzy – mąż razem
z nim pojechał i o 11ᵗ wrócili a ja z Michałow=
ską chodziłam koło domu, wykąpałyśmy Helenkę – Na=
mawiam Michałow: żeby nie wyjeżdżali jutro; ale
nie dają się uprosić – obiecują znowu być prędko –

Skrócenie miesięczne.

ETUVOS VALSTYB…
ARCHYVAS

1go Sobota – **Such: Nikodema.**

Rano przygotowałam dla podróżnych zapas na drogę. Michałów: jeździł z Medardem do zjazdu, my tu obie na gawędce przepędziłyśmy ranek – konie ich posłaliśmy pierwej a swoiemi odesłaliśmy ich do popasu żeby tu dłużej zabawić mogli – po obiedzie koło 4tej pieszo przeprowadziliśmy ich wiorst parę i wróciliśmy do domu, gdzie musiałam w lodowni zobaczyć jak mięso solili, potem bez na lekarstwo smażyłam, kwiaty na deser wyniosłam, dosyć że nie próżnuję nie można jednak wszystko zrobić co potrzeba – po kilku dniach przepędzonych z gośćmi człowiek czuje się oduczony i niezdolny do pracy, rozmawialiśmy z Medardem do 11tej chodząc po pięknych szpalerach naszych – czas tak ciepły że i na noc możnaby być na dworze – Dzięki Bogu za te dni tak wesołe i ciepłe!

2go Niedziela – **Św. Trójcy –** **Sgo Erazma –**

Janczeska z Jakubem pojechała do Szat dla gospodarskich kupli – Ja z dziećmi nie jeździłam nigdzie a mąż był na mszy – Po opatrzeniu moich kwiatów, i wydaniu bielizny stołowej zmówiłam pacierze – Józef doniósł mnie że pszczoły roją się, pobiegłam patrzeć a tak mnie to ucieszyło że o mało co nie płakałam z ukontentowania! Pierwszy raz widziałam jak rój z drzewa do kobłki zebrali i przez czas upału do sklepu zamknęli a pod wieczór wpuszczaliśmy do nowego ula, ale nie znaleźli Maciórki, widać że się jeszcze nie wylęgła, pszczoły więc znowu do starego ula wróciły a za parę dni wyroją się jeszcze – Żadna nie ukąsiła nikogo, ja byłam jednak dobrze obwiązana – p. Dominik i p. Ferdynand na obiedzie u nas, potem grali w bilard, ja pisałam do Zosi; ale bez Janczeskiej całe gospodarstwo

leżało na mnie, sama wszystko przygotować musiałam i kawę i herbatę i śniadanie, mało więc mnie czasu zostawało — Ku wieczorowi kiedyśmy siedzieli na ganku po herbacie przyjechał Gross, Hellmann i Oleś Verbel poczciwi ci goście witani byli od nas prawie ze łzami radości — Tak miło było nam ich zobaczyć że Nieba chciało by się przychylić żeby ich ugościć — Otóż zaraz zadysponowałam im wieczerzę, zrobiłam herbatę, chodziliśmy w ogrodzie, pokazywaliśmy Grossowi dom cały, gawędziliśmy opowiadając wzajemnie przygody nasze, słuchając nowin ze stron tak dobrze mnie znajomych, słowem czas tak leciał w miłem towarzystwie że chciałoby się go zatrzymać — Janczeska moja z Szad wróciła i Siostrę swoją którą ja chciałam mieć u siebie przywiozła, w ten czas już ja zajęłam się kochanemi gośćmi mojemi zadysponowawszy gdzie ich ulokować — Jadą oni z Szad i jutro rano wracać muszą bo matka Olesia bardzo chora i Grossa tam potrzeba; żeby nie tak ważny powód nie wypuścilibyśmy ich nigdy tak prędko — Do 12^{tej} godziny rozmawialiśmy a przed samem pójściem spać doniesiono nam że Klacz co od Samickiego oźrebiła się i przyprowadziła ogiórka, tak to dnia P. Bóg tak wiele nam dał uciech o bodajbyśmy zawsze zasługiwać na łaski Boskie mogli czystem i prawem sercem!

3^{go} Poniedziałek — Laurentyna i Klotylda

Rano do 10^{tej} najmilej przeszedł z gośćmi, potem Medardowi mi pojechał do Szad, ja robotę dla służących wykrawałam, prześcieradła wyprały się znowu, pobiegłam ciągle jak z pieniędzmi [illegible] do ula — Przyszłam do Zosi i czas mnie prędko upłynął — Mąż o 10^{tej} wrócił, trzy klacze przyprowadził, gniewałam się że tak dużo koni kupuje; ale może da Bóg że będzie czem wyżywić — Dzisiaj mieliśmy [illegible]

N. 6.
Rok 1846. Łukina – Czerwiec – 41

4go Wtorek – SS. Alexandra i Kwiryna –
pisałam dziś najwięcej do Zosi żeby już list na pocztę mieć gotowy, po obiedzie oczyszczałam trochę w ogrodzie, czas ciepły tylko wietrzno, deszczu dawno nie mamy –

5go Środa – SS. Bonifacego i Walerji –
Po obiedzie dziś jeździliśmy do P. Daszkiewiczowej u której bardzo dawno nie byłam, wracając wstąpiliśmy do Dominika i przymierzaliśmy sprawunki z Wilna. Na tamtej stronie już bielą pokoje, spieszczenie w krótce mają skończyć, ale jakże by chciało się żeby oczyścić te gruzy koło domu – późno spać idę

6go Czwartek – Boże Ciało – Norberta –
Przedysponowałam którzy ludzie mają iść do kościoła potem ubrałam się sama pojechaliśmy po 10tej wysłuchaliśmy mszy i szliśmy za processją [illegible] 4tej Ewangelji – Dominik zaprosił nas i P. Ferdynanda na obiad, u niego więc przebawiliśmy dzień cały chodząc po łąkach i koło domu – mąż i na nieszpory chodził – o 9tej wróciliśmy ja do 1szej pisałam do Zosi –

7go Piątek – Sgo Roberta Opata –
Z rana nie ubierając się pisałam do Kasi i do Ciotki Stanisławowej a mąż konno pojechał na mszę perswadowałam jemu żeby nie jechał bo zgrzeje się na pocztę ale nie słuchał i tak stało się że listy moje znowu zostaną a biedna Zosia Bóg wie co myśleć będzie – przykro mnie to było bardzo – mąż z P. Ferdynandem pojechali do Wilkomierza, ja krzątałam się koło domu, patrzyłam na rwące się porzeczki te same jeszcze się nie wypokaiły – Na nieszpór jeździłam z Janczeskiej – Ejmontowa przyjechała i noc u nas nocowała mąż już bawić –

Mąż o 10tej wrócił, list mnie od Zosi i posyłkę przywiózł, nie wypełnię jej dziś rozpakowałam niechaj będzie jutro dla Medzi, który dziś niby pokazał ochotę naucz mania się czegoś dla Ojca; ale taki niestały, lenimy że i tego nie dokonał — —

8go Sobota — S. Medarda —

Życzenia kochanemu mężowi ze wszech stron, bilety od sąsiadów, pocałowania odemnie i od dzieci; Janczeska ze swoją świtą nabrała polnych ziół i kwiatów i nastawiła Jemu w pokoju i na drodze którą z mojego pokoju do swojego przechodzić musi — Po herbacie obaje z Medzią który dostał pateczkę i kałamarzyk od nas a cukierki od Wyżarłów pojechaliśmy do kościoła — Całe sąsiedztwo zbiera się teraz do kościoła; mąż Dominika z synem i Kamińskich z siostrami poprosił na herbatę — Wróciwszy wnet pośpieszyliśmy się krzątać żeby goście wygodę i uczciwe znaleźli przyjęcie — w bawialnych pokojach jeszcze niedawno pobielili, trzeba więc było wszystko oczyścić i oprzątnąć żeby tam swobodne mieć miejsce i to prędko zrobili — Ja potem kazałam urobić lody śmietankowe, zadysponowałam wieczerzę, powydobywałam wszystkie potrzebne naczynia, przyprawiłam limoniadę, ustawiłam na tacy rodzynki, migdały, figi, cukierki co z Wołogdy przysłali i pomarańcze bo kupione nie mamy i bardzo dobrze się udało — Goście mieli być na nieszporach więcśmy i my pojechali a po nabożeństwie wróciliśmy razem z gośćmi i przy słodyczach i przechadzce dobrze nam czas zchodził — Przypadek konia starego Ilogu: tarantas bardzo nas nabroił, zagrażał

on biedak w błocie na łące, Antonink nie mogąc go poratować zaczął okropnie krzyczeć a my tylko co byliśmy wyszli na przechadzkę — Mężczyźni nie=ł ich tylko było wybiegli na ratunek, my biegły=śmy do folwarku sądząc że pies wściekły; ale kiedy ja postrzegłam że Medarda między nami nie by=ło okropnie się przelękłam i prawie nie przytom=na biegłam wołając go, kiedy on z furyą z domu wy=biegł tak jak bieży na ratunek i mnie dręczący wypo=wiedź — Dzięki Bogu nie tylko mu nie uciupiał, ale i konia wydobyli żywego — Do 1° bawiliśmy z goś=mi, panienki potańcowały we dwie pary —

9° Niedziela — S° Prymusa

Sami nie byliśmy dziś na mszy a wypuściliśmy dwor=skich prawie wszystkich — ubiór, pacierze, potem sza=fkę z robotami mojemi uporządkowałam — Dzień do=syć piękny, ale wieczór bardzo chłodny — Na nieszpory jeździliśmy kaczom i z tamtąd pojechaliśmy do Kamiń=skich gdzie do 12° zabawić musieliśmy.

10° Poniedziałek — SS. Bogumiła i Małgo:

Bryczką pojechaliśmy na mszę, a z kościoła do Daw=giałów bo sama z Wilna wróciła chcieliśmy mięć których nas odwieść, mamy więc teraz czem do Poguryszna poje=chać i przyśpieszym wyjazd za tydzień — Na obiad wró=ciliśmy do siebie, więc synowi obiecła niedbalstwo bo więc=by mu się nie naraży kiedy nas niema — Smutno mnie że on tak długo bez guwernera, sama zupełnie już go uczyć nie mogę bo nie mam czasu — a nie dziwnego że tyme dziecko jak on potrzebuje dozoru i w samotności mu=si głupstwa robić — Na nieszpory posłaliśmy obydwóch panicza

Rok 1846. Kukina — Czerwiec

z po nabożeństwie w całem towarzystwie do Szeików na
herbatę też piszo, moczja ta bardzo mi się umiarko-
wana zdawała — Słodko być w domu — wcześnie odje-
chaliśmy końmi Dominika —

11go Wtorek — S.go Barnaba Apo:

Mąż tylko był dziś na mszy, ja sobie wracałam i dopa-
trywałam roboty Łosińskiej i Kosbuci które teraz w ba-
wialnych pokojach myją drzwi, okna, meble i.t.d. — Wie-
czorem byliśmy na nieszporach a nabożnie ich wysłu-
chawszy pojechaliśmy do Klisz; ale zastawszy Jakubo-
wą mocno chorą wróciliśmy iżby Jej lekarstwa posłać
Gorzelski bardzo pamięć i śmiertelność jest wielka u
Dowgiałłów bardzo chorują u nas dzięki Bogu mało — do-
mu krzątałam się ciągle czasami zdarza się że ja go-
dzin kilka nie usiądę, krawce, kaczki, chorzy tak mnie
ciągle potrzebują; ale już mnie to męczyć i nudzić zaczyna —

12go Środa — S.go Onufrego —

Mąż mnie w kalamaszce z synem zawiózł na mszę,
bo furmani do Klisz po siano co dzień jeżdżą — pomo-
dliwszy się nabożnie wróciliśmy — Pawełek od wczora
kaszla, wczoraj rano był przymrożek a w poniedziałek
wieczór niańka bez nas musiała za późno z ogrodu
wracać, przemarzli byli smutkami obawiamy się po-
ważnej choroby i że kaszelek jego jest z chrypką nie spo-
kojni byliśmy bardzo — W dzień mało kaszlał, nie um-
nie daję przez wody z cukrem — 1 być pojechaliśmy na
nieszpory, proboszcz nasz bardzo pięknie nabożeństwo
odbywa, ludzi zawsze zbiera się dużo — Fabryka nasza
w tem tygodniu ma się skończyć — Słyszeliśmy że Papież
nasz Grzegorz 16. 10go Maja żyć przestał, Biedny był cho-
ry; ale lepiej się ma — Żony K. Bohdanowicz wizyta i ... umarł teraz

TUVOS VALSTYBĖS
OPIJOS ARCHYVAS

13^go Czwartek. S^go Antoniego z Pad:

O 7^ej wstałiśmy i wnet wybraliśmy się do kościoła z całem domostwem — Pawełek tylko z nianką i mała Kostusia zostały — Koczem zawieźliśmy prawie wszystkich, dzień pochmurny i deszczu trochę — W czasie procesii służyliśmy kościołowi wszyscy, Medard niósł krzyż, jazdzie Janczeskie i Kosińska niosłyśmy Obrazyk, Jakub baldachim, Kazimierz, Piotr, Józef, Wincenty chorągwie, Medzio w komżeczce niósł świecę przy ciężdrze — Przy nieszporach służyliśmy w témże porządku, tylko kościół był tak pełny ludzi że musieliśmy wyjść z processiją na cmentarz i jakby dziękując P. Bogu za deszcz tak potrzebny zmokliśmy wszyscy — Proboszcz na ukończenie oktawy przemówił do ludu, potem zioła święcił — Ja w ciągu dnia różne miałam zatrudnienia w domu i dziennik pisałam — Proboszcz zaciągnął nas do siebie na miód — Na herbatę wrócilismy do siebie — bojęsię żeby mnie zamoczenie nóg nie szkodziło —

14^go Piątek — Naj: Serca P. Jezusa —

Listy zostały, wyjdą na poniedziałek, nie mam humoru, robota mnie nie idzie, drobiazgi tak mnie myśl rozprzęgają że potem niczem zająć się nie umiem — Dziś jednak dziennik długo pisałam — Pawełek mniej kaszla wybieramy się do Sieguriyna —

15^go Sobota — Wita i Modesta męcz:

Dziś rano malowidła po oczyszczałam, przykro patrzeć że ludzie u nas tak prożnują, sami najczęściej robić musiémy nie mogąc doczekać żeby który czego się domyślił — Mąż dziś odprawiał malarza, tak jemu drogo zapłacił że aż zmartwiłam się jak czému ważnego. Długo w nocy pisaliśmy obaja do Wołogdy, ja dziś jeszcze po zapisywałam na pakiecikach — czas nie zbyt ciepły —

16^{go} Niedziela — S.^{go} Aurelijana

Bardzo mnie humor nie służył, mąż był na mszy z synem i z Janczeską, ja modliłam się w domu — Do p. Ferdynanda proszeni byliśmy na obiad tam część dnia przebawiliśmy chodząc po łąkach, koło lasu — Na herbatę proszeni byliśmy do Sierich gdzie był p. Jan Wejssenhof, przy nas przyjechała p. Prsuchowa z córkami po wieczerzy wróciliśmy — chłody jakieś ciągle panują, aż smutno że to tak tak krótkie i jeszcze nie ciepłe, deszczu zupełnie nie było —

17^{go} Poniedziałek — Adolfa Biskupa.

Powoli przygotowania robiemy do jazdy, Pawełek zdaje się zdrów, kaszla nie widy — pisałam dziś trochę do Zosi — Wieczorem jeździliśmy do Klisz, gdzie ja z Janczeską kąpałam się w jeziorze, ale mętna i zimna kąpiel — Budka dla mnie zrobiona — Objrzeliśmy ogrodowiny które bez deszczu nie bardzo rosną, mąż widział siano które pokosili i dysponował kopaczom, jakie rowy mają kopać i gdzie — Wróciwszy po herbacie chodziliśmy trochę w ogrodzie.

18^{go} Wtorek — SS. Marka i Marcelli męcz:

Dziś rano poukładałam rzeczy do drogi, chodziłam po całym domu, dysponowałam na drogę, co wziąć i co tu robić, słowem nic nie robiąc byłam zajęta — Dzień bardzo ciepły, wieczór przecudny, pakowałam moją kuferek, ale nie mogłam nie wyjść trochę, pobiegałam więc najpierw w kwiaty z ogrodnikiem z Medzią i z Kostusią — później zapalona tam z Janczeską wąsze i pacześ, teraz już 12ta godzina — Tak dawno nie wyjeżdżałam z domu a jednak nie wielkiego mam ochoty, do Pawełka tęskno mi będzie

TUVOS VALSTYBĖS
ORIJOS ARCHYVAS

× 19^{go} Środa – Ś. Gerwa: i Protaz:
Przed 7^{mą} zbudziłam się, ubrałam się natychmiast,
poukładałam resztę rzeczy, nagadałam ludziom żeby
Pawełka szczególnie pilnowali i ognia strzegli, a
po herbacie o w pół do 10^{tej} wyjechaliśmy – Wprzódy
modliliśmy się oboje a smutno nam było oddalać się
od domu choć na krótko – Przekąsiliśmy potem tro-
chę a przed drugą choć po nędznej drodze stanęliś-
my na popas w Kucisztach u p.p. Kossakowskich Jó-
zefów, sam jest ciotecznym bratem Medarda, Żona
Jego i córki i on sam bardzo nam byli radzi, zaba-
wiliśmy tam do 7^{ej} a po herbacie ruszyliśmy dalej – Dro-
ga tam bardzo dobra po 10^{tej} stanęliśmy w Giegużynie,
koniki sporo biegły a takie spokojne że miło było niemi
jeździć – Prócz samego Gospodarza wszystkich zasta-
liśmy nawet i p. Białłozorową – Do 2^{ej} godziny trwała
herbata tak że już mnie poty wybijać poczęły, powiedzia-
łam że potrzebuję wypocząć po drodze i wyszliśmy do po-
koju przygotowanego dla nas – Ewa mnie usłużyła,
tylko miałam nieznośne i napełni mało spałam –
Dziewczyna niemka która rozbierała siężną chwyp-
nego strachu narobiła, wróciła jej widać choroba Ś^{go}
Walentego, padła bez zmysłów prawie na łóżko siężnej
krzycząc przeraźliwie, Tola tam obok Matki leżała
i przeraziła się mocno, daj Boże by to na Jej zdro
poważny wpływu nie miała – Ten smutny wypadek
nastręczył nas wszystkich, słysząc bieganie służących
sądziliśmy że ogień i bardzo długo niespaliśmy –
Z Kryłwiszek bardzo smutne wiadomości, bydło tam
padać poczęło z karbunkułu – – –

20^{go} Czwartek – Ś^{ty} Sylwestry –
Wstaliśmy koło 10^{tej} Kazia zaraz do nas przyszła

ubolewając że trudno Jej odmówić naleganiom Księżnej żeby ona jeszcze została — Że Księżna nie ma więc to ja-koś długo pomieszkawszy bez niego wyjeżdżać nie wypa-da, znowu że pościeli i wszystkich rzeczy zabrać nie będzie można a bez samego furmanki nikt nie da — Domyśliłam się że Zazia nie wiele ma ochoty do jechania a Księżna już mnie i wczoraj namieniła prośbę żeby ją zostawić — Smutno mnie było strasz-nie z razu z oburzeniem to przyjęłam bo sama pi-sała do mnie żebym po nią przyjeżdżała, ale jak mi powiedziała że w ostatnim liście (którego ja nie otrzymałam jeszcze) prosiła mnie o wstrzymanie się póki wody Kissyngskiej nie skończy, musiałam się zgodzić, hamując się jak mogąc — Jednak cały dzień z środy mi najsmutniej, nie umiałam ukryć mego nieukonten-towania, całe towarzystwo nie składało się, Księżna chciała starała się uprzejmością nadrabiać, ale nic nie pomogło — Mój gawędził za wszystkich, ale nudził się nie mniej — Zela zawsze marudna, zimna jak głaz jaki, nie z nią rozmowy zaprowadzić, aby dowiedzieć się czego o synu o domu — Trzy tygodnie już jak ta mieszka, nie troszczy się o nic, w domu słyszę zapu-sa strasznie i nieład okropny — Serce pęka słucha-jąc o tem — Zazia uprzejma dla nas, jednak Jej nie pojmuję, czy rzeczywiście Księżna tak bardzo ją o zostanie prosiła, czy też sama ma tu jakies powody, rzeczywiście na zdrowiu poprawiła się znacznie, utyła i czerstwo wygląda; ale żeby chciała mogłaby flaszki z wodą zawieźć i do Łukiny — Nie chciałam mó-wić Jej otwarcie że znam to iż lepiej lubi w Sieguryg: przebywać niż u nas, bo mogłaby gwałt sobie zadać ale dla przekonania pojechać; ale dałam Jej to do zro-zumienia —

Rok 1846. Łukina. Czerwiec. 115

Powiedziałam że wyszłam jak dudek, bo Bóg wie dla czego bez służącej wyjechałam; ale nie nazwiewałam się żeby jechała koniecznie, bo by to może śmiesznie było. Robiła mnie siężnice różne proporzycje żeby znowu po nię przyjechać, albo zjechać się w Podgaju i zabrać; ale ja pewnie tego na nieprawne drugi raz nie mogę. Niewiem jak ona wróci mówi że na tydzień koni dostanie i będzie u nas; ale ja wierzyć temu nie chcę, niech robi jak się Jej podoba, ja zawsze rada będę, bo kocham ją jak Siostrę; ale smutno że ona nie tyle chce być z nami. Dzień dosyć ciepły chodziliśmy po ogrodzie dobrze utrzymanym, zabudowania czyste i piękne bardzo mi się podobały. Wszędzie czysto i porządnie. Mówiłam z Kazią o wiłeweszie z Marcinem bo ta nie jeszcze nie wiedziała, obligu Jej nie wydali dotąd w wielkiej więc jest obawie co będzie z Jej posagiem, bo zakwitowała papier że przyjęła. Dziś położyliśmy się o 12ej i ja trochę lepiej spałam. Jutro wyjeżdżamy.

21go Piątek. Sgo Aluizego Gonza:

Po rannym obiedzie wyjechaliśmy, żegnając się dosyć uprzejmie, Kazia i Fela dla sprawunków przeprowadziły nas do Poniewieża gdzie kazałam sobie guzik zrobić i kupiłam płócienka na sukienki dla Dzieci. Wieczorem stanęliśmy w Kuciszkach gdzie odebraliśmy trochę w swobodniejszym towarzystwie. Gawędka szła wesoło, żal mnie tylko że Kazia niema ochoty być z nami! Po 11ej położyliśmy się i na kanapie twardej a równej daleko lepiej spaliśmy niż tam na łóżkach.

22go Sobota. Sgo Paulina Bisk:

Panienki same mnie uczesały i ubrały, jeździliśmy

i wiorst trzy do Bystrapola gdzie sami nie mieszkają a umawiają się dom i zakłada się ogród — Chodziliśmy tam, ale że sama P. Karolowa przyjechała wysłałam prędko żeby się nie spotkać — po obiedzie ledwie wyrwaliśmy się od uprzejmych gospodarzy i na 10tą wieczorem choć po nędznej drodze niespodzianie stanęliśmy w domu — Pawełek zdrów tylko jeszcze kaszla trochę, zastaliśmy śpiącego — Ach! jak miło, jak słodko do własnego domu powrócić, gdzie nas wszyscy kochają — Pokoje znaleźliśmy pomyte, koło domu wiele gruzów wywieziono — Dzięki Niebu za powrót szczęśliwy za zdrowie Chłopczyka!

23go Niedziela — Sgo Zenona —

Byliśmy na mszy — upał wielki — Mąż syna obił za jakieś drobne nie posłuszeństwo strasznie mnie to martwi że on się z nim tak srogo obchodzi, wymówiłam mu to; ale przekonać trudno — Miód dziś z jednej kłody podbierali bo była pełna, sama siedziałam i patrzyłam dla rozrywki — Jedliśmy go potem z ogórkami — Koło 5tej poszliśmy z Medardą i z Janczeską do lasku za lisią górą zbierać poziomki, wiele jeszcze nie dojrzałych jednak zebraliśmy talerz i te ja zjadłam a mieliśmy przyniesionych i więcej — X. Bernardyn z kwestą — czas śliczny chodzić by się chciało; ale zawsze czasu mi mało musiałam pisać do Zosi na jutro — Otrzymałam list od niej z wymówkami że często poczty opuszczamy a Medarda listy już dwa zginęły — nie pojmujemy co to jest, gdzie by się one podziewały a jednak to bardzo smutno i przykro —

24go Poniedziałek — Narodz. Sgo Jana Chrz:

Rok 1846. Łukina — Czerwiec.

Strasznie było gorąco i muchy spać nie dawały, mąż popisał się i wysłał list przez Jakuba — Kaziu list osobno przyjęłam — Dziś szlafroczek biały skończyłam i płaszczyk flanelkowy z Szymelem krawcem — pod wieczór jeździliśmy do Kleszcz, bo żyd przyszedł kupić u nas byka na mięso przedaliśmy jedną krowę za 10½ mięs. jałową i starą — Wróciwszy kazałam dziewczętom polewać kwiaty w ogródku, sami piliśmy herbatę do późna — Księżyc prześliczny, noc cicha, jasna, nie chciało mi się spać zupełnie — Rocznica ślubu naszego przychodzi, bardzo mnie smutno że u spowiedzi być nie mogę, umysł mam tak rozerwany domowemi rzeczami że nie umiem myśli zebrać a boję się niegodna przystępować do tak wielkiego sakramentu!

25go Wtorek — SS. Prospera i Gallikana.

Dzień gorący i nadzwyczajnie wietrzny, panu Lekowni upały dokuczają, przyjął biedaczek i jeszcze kaszla bo pobudzić bardzo — Pacierze na osobności zmówiłam — potem kramnicy, wypłaty, zajęcia się z kwiatkami, czyba nie jak smażyć agrest i inne jagody — Spisałam dziennik aż od mojego wyjazdu — Mąż do Władec: za interesem pojechał, już wieczór, pójdę pochodzić w ogrodzie — Ale tylko co wyszłam przyjechała p. Kamińska z Kudowiszą i Wyrwiczową — Częstowałam je ogórkami z miodem tem czasem p. Adam z Jasiem przyjechali; mąż nie zaraz przyszedł — Przyjemnie zszedł nam wieczór, do 11tej piliśmy herbatę, po wyjeździe kobiet jedliśmy jeszcze wieczerzę — O Jubileusie naszym już wszędzie głośno mówią —

26go Środa — SS. Jana i Pawła męcz:

Oboje wstaliśmy z myślą dziękowania P. Bogu za 9ciu lat które przeżyliśmy choć w kłopotach; ale w zgodzie i miłości

wzajemnej — Po herbacie pojechaliśmy z Pedlunnem do kościoła, pleban na naszą intencyję mszą odprawił, my słuchaliśmy Jej nabożnie, potem z wzruszeniem Błogosławił nam, winszował i życzył że-by nam Bóg złotego wesela w zdrowiu i pokoju doczekać pozwolił — Za powrotem mąż z Pedlunnem o interesie mówił, Pedlun konotacyję naszą przepisał, mówi że są zarzuty któreby mogły nam prawa do 14ᵗᵉʲ części bronić, ale nie silne; Jaś zdaje się bez procesu zgodzi się na wszystko, z Stanisławem nie wiem co będzie, mówię że to Jego tak szczery że on przechowuje tę sprawę, a któż Jemu winien czemu tego za wczas nabywał, mówiąc że Siostry wyposażyć powinien — Po obiedzie piliśmy czekoladę, potem poziomki a przy herbacie otwarcie mówiliśmy z Jasiem o wszystkiem — Mąż po przeczytaniu konotacii nie wątpi że nam prawo sukcessii zostało — Goście nasi na noc do Kiejdan wyjechali, bo jutro potrzebują koniecznie być w domu, my gawędziliśmy jeszcze o interesie, potem pisałam —

27ᵍᵒ Czwartek — S.ᵗᵉᵍᵒ Władysława Kr.:

Z rana interessa różne domowe, po obiedzie pisałam ciągle do Zosi, wieczorem kwiaty polewałam i jeszcze nie skończyłam tej roboty kiedy mąż z pola i z lasu wrócił bardzo zmęczony długiem chodzeniem — Przy herbacie Kazia miłą mnie zrobiła surpryzę, przyjechała sama i z Kuliszek przywiozła dwie Kossakowskie, one dziś u mnie nocują — gawędka do 12ᵗᵉʲ — burzyna mocno chory na gorączkę —

28ᵍᵒ Piątek — Wigilija — Leona papie:

Ranek wesoło z panienkami bawiłyśmy, chodząc i

pięknie wszędzie — po obiedzie w pojeździe panienki pojechałyśmy do Kamińskiej i miłą zrobiłyśmy Jéj surpryzę — Częstowała nas truskawkami i różnemi przysmakami, Mąż potem w króbce po nas nadjechał, panienki i Kazia kąpałyśię w Jeziorze, burza i deszcz napadły itd — po herbacie wróciliśmy do domu radzi z miłego towarzystwa dobrych sąsiadek — —

29^{go} Sobota — SS: Apos: Piotra i Pawła

Imieniny kochanego chłopczyka naszego, życzenia wzajemne żeby nam Bóg wychodować go pozwolił zdrowego i poczciwego! — o 11^{téj} pojechaliśmy na summę po nabożeństwie, Dowgiałłów i Kamińską z Siostrami prosiliśmy na herbatę do siebie — W domu obie krzątałyśmy się w kuchni, w śpiżarni i w aptieczce póki nie przygotowałyśmy wszystkiego — Kazia Babkę piekła i lody zaprawowała, Wincenty robił wieczerzę anszpik z cietrzewi i kurczęta pieczone — o 5^{téj} przyjechali Dowgiałłowie z synem i z P. Zawiszą, w godzinę potem Kamińska z Siostrami przyjemnie bardzo zeszło nam godzin kilka — piękne poziomki zastąpiły wszelkie łakociny, potem przechadzka w ogrodzie, za powrotem lody cytrynowe, panienki zaczęły tańcować, całe towarzystwo bawiło się swobodnie — W średnim pokoju na wielkim stole przyrządziłyśmy herbatę z porzeczkową razem, dobrze się wszystko udało i do 12^{téj} godziny jeszcze tańcowali — Kwiatów mam dużo przyniesionych dla Solenizanta — Pawluś bawił się z nami razem —

30^{go} Niedziela — Wspomn: S^{go} Pawła Apos:

Mąż o 8^{ej} pojechał do Wiłkomierza z Dominikiem żeby Jemu pomódz w kupnie koni — Jakub poprowadził

Rok 1846. Łukina — Czerwiec —

konia wierzchowego do przedania — My tu po na-
bożeństwie w domu pisałyśmy listy aż do późnej
nocy — Chodziłyśmy do lasku gawędząc — Mąż o 12ej
wrócił z dobremi wiadomościami co do interessu,
bo żadnego Jakuby za przeczenia niema że może-
my wziąść 14tą części po Papie, żebyż to tylko
bez processu skończyć —

× Uwaga miesięczna —

Lipiec —

6go poniedziałek — Ś.Ś. Juliusza i Teoba-

Dziś chłopczyk nasz rok skończył, niech go Bóg do-
bry dalej tak zdrowo hoduje, śliczny chłopczyk jak
różyczka! Smażyłam dziś agrest, ale mi się nie u-
dał mówią to bardzo robota — po południu przyje-
chał z Siesik pan Wołłko, z rana był pan Miłosz,
na herbatę zaś przyjechali Mmiastowscy, Ka-
mińska z Siostrami które chciały nas pożegnać
bo już odjeżdżają do Kuczizek — Kamińska tak stra-
dnie zachorowała na głowę że wiele nas osób by-
ło w domu biegaliśmy z lodem, z synapizmami że-
by jej ulgę przynieść, po kilku godzinach zaledwie

LIETUVOS VALSTYBĖS
ISTORIJOS ARCHYVAS

się Jej lepiej i wróciła do siebie — Dziś rano mło-
dy bocian podlatując spadł z gniazda, ale się nie zabił
chodzi teraz w ogródku a my go żabami karmimy —

2go Wtorek — Nawiedz: Naj: P. Ma:

Cały ranek krzątałam się w aptiecze mojej, przed
samym obiadem przyjechały Rossalowskie z bratową
swoją Kazimierzową, z niemi zjedliśmy obiad,
gawędka, dobieranie włóczek, bo panienki wzięły
[illegible] do dywanika i porobią dla nas — Koło 5tej one
pojechały już do Rodziców — Zaczęłam smażyć agrest
innym sposobem uczę się teraz wszystkiego — Dni
teraz bardzo piękne i ciepłe —

3go Środa — Heliodora i Anatolijusa?

Zbudzili mię zaproszeniem z Siesik na obiad bo tam
do nich przyjechali młodzi Zalescy z Ojcem — Cały
ranek zabawiałam się w domu z fiburami?, kwia-
tami, potem ubrałyśmy się i pojechaliśmy o 1ej —
Dzieci zostały w domu — Młodzi Zalescy Antoni
i Ignacy porządne chłopcy, jeden i drugi mają przy-
stojne, pełne charakteru twarze — Żona starszego
Antoniego, Gorska z domu ładna kobietka, bardzo
miłego i naturalnego życia — Śpiewali oni, gry-
wali, tańcowali a wszystko nie było to wesoło bo
to chciało się ciągle zagranicę wspominać albo fran-
cuszczyznę mieszać czego ja cierpieć nie mogę —
Chciałam zaraz po herbacie wyjechać, ale uległam
nie potrzebnie prośbom Dowgiałłowej żeby pobawi-
ać? czego niezmiernie żałowałam bo młodzież ta
[illegible] w końcu swawoliła co nam się nie zda-
ło z uszanowaniem dla wszystkich — Woje? i Kazia wró-
ciliśmy [illegible] tak jak wraca się zawsze ze świata —

Rok 1846. Łukina Lipiec.

4go Czwartek — Józefa Kalasantego.

Wczorajszy dzień zniweczył mi i dzisiejszy byłam mdła nie swoja — zajmowałam się domem jak co dnia — Wieczorem jeździliśmy do Kluż gdzie pierwszy kąpał się Mąż; później ja i Janczeska, po kąpieli głowa mi się rozbolała; ale to prędko minęło, dni mamy bardzo piękne i noce ciepłe — jutro wybieramy się do Wiłkomirza: robiliśmy notatki na kupie —

5go Piątek — Agatona i Wilhelma.

Wstaliśmy o 7ej po porządkach o 10ej wyjechaliśmy w wielkim odkrytym powozie do Wiłkomierza, wyjazd nam dokuczył, stanęliśmy u Wyrwiczowej, która nas strasznie zasmuciła wiadomością o śmierci p. Aleksandra Puzyny którego Karia chorego zostawiła — Jechaliśmy jak odrętwiali! Mój Boże! jakaż to znikomość ten biedny człowiek na świecie, nie ma dwóch tygodni jak był zdrów zupełnie i już go nie ma i już pożegnał na zawsze, dom, dzieci, żonę, przyjaciół a miał ich wiele, bo był szlachetny i poczciwy człowiek — Jedliśmy obiad z traktyjerni, mąż przyniósł list do Kazia od biednej Bratowej naszej; donosi że Dzieci słabe z wielkim smutkiem! — Tak nie dawno poniósłszy takąż stratę umiemy ją podzielać bardzo głęboko — Chcieliśmy być u Wojewi: ale Jej Matka bardzo chora, ona więc tylko wyszła do niej zaszła zobaczyć się z nami — Kupiłam płótna dla męża, robiłam i inne kupno, płócienko na kosz itd. Kamińska nadjechała — Mężo był u Suchockiego na jakąś drobną wysypkę na zębach mówił że to ze skrofułów i dał jakiś dekokt i mamy wydawane żeby wyprowadzić —

N. 7.

Rok 1846. Łukina — Lipiec.

119

6go Sobota — Izajasza Pro: i Domi:

Dzień bardzo wietrzny tego lata często takie bywają, ale ciepło — Przez cały dzień nie umiem mocie zabudnień określić tak wiele mnie czynności odrywa od stałej roboty — Kwiaty i wazonowe i w ogrodzie pielęgnuję, georginy w południe polewam sama, mąż mnie często pomaga — Wieczorem pojechaliśmy do Klisz a stamtąd pieszo do Kamińskiej gdzie kąpaliśmy się razem i jadłyśmy wieczerzę — Siedyśmy wracali prześliczny był wieczór cichy i bardzo ciepły —

7go Niedziela — Klaudyjusza i Pulcherii

Kazia pije wody, chodziłam dziś rano w ogrodzie, potem patrzyłam jak ludziom porcje wydawali, dysponowałam kucharzowi — Czas piękny, nawet bardzo gorący, jeździliśmy na mszę z Pawełkiem, chłopczyk był bardzo szczęśliwy a tak go wszystko interesowało że nie spał i nie płakał — Po południu pisałam dziennik, Kazia i mąż listy do Wołogdy i do Giergażyna — Po spale chodziliśmy do żytniego pola a po herbacie znowu zasiedliśmy do listów, ja ledwie o 11 skończyłam — Przypisałam się do Feli i do Wujenki —

8go Poniedziałek — Jana z Dukli i Elżbie:

Strasznie gorąco, okiennice trzymamy zamknięte, ale i tak duszno — Pacierze mówiłam w ogrodzie, potem obie szłyśmy w lasku ale komary nas wypędziły — Po obiedzie Medard nas nastraszył źle mu się zrobiło, dostał jakiegoś migania się w oczach, zapewne od przypływu krwi do głowy, chodził i był zmieniony bardzo — Może to i z żołądka bo jadł poziomki na obiad i potem anszpik z cietrzewia, po dwóch szklankach rumianku lepiej mu się zrobiło i pojechaliśmy

Rok 1846. · Łukina - Lipiec.

do Klisz z Pawełkiem którego ja na kolanach wio-
złam - Kisiel mieliśmy wyborny, potem kartofle
świeże na podwieczorek - Mąż konno jechał z nami
ale się nie kąpał - Hemoroidalne cierpienie musi
go męczyć - Jakub dziś z listami jeździł na pocztę
ale nam żadnych z Wołogdy nie przywiózł, Bóg wie
co to jest muszą zatrzymywać nam listy - W domu
po herbacie o 11ᵗᵉʲ spać poszłam modląc się z dziećmi -

9ᵗᵉᵍᵒ Wtorek - SS: Zenona i Anatolii.

Cały ranek miałam tyle rachunków i wypłat że
i momentu czasu na co innego - Dzień wietrzny
i gorący - w Niedzielę postrzegł mąż u Pawełka dwa
nowe ząbki z góry - po obiedzie mąż nam czytał po-
miętniki domowe a my szyłyśmy w bawialnych
pokojach gdzie jest mniej gorąco - Koło 4ᵗᵉʲ deszcz,
i burza - pioruny nastraszyły nas, ale Bóg dobry
nie uszkodził nam, owszem ślicznie zlał ziemię,
i dzięki Jemu bardzo się wszystko poprawi - Cho-
dziłyśmy potem do ogródka rwać zielsko nie po-
trzebne - Warzywa moje były na deszczu potem je
zniosłam znowu - Posłaniec z Dębiny wrócił z od-
powiedzią p. p. Marszał: Römerów na listy nasze,
mąż teraz działać będzie wspólnie i według ich pla-
nu - Daj Boże żeby to zgodnie skończyć - Dziennik
z kilku dni napisałam i już północ biła — —

10ᵗᵉᵍᵒ Środa - 7miu Braci Śpiących.

Trochę raniej wstałam - p. Ferdynand powrócił
smutny po stracie Ojca który 7ᵗᵉᵍᵒ Lipca żyć prze-
stał - Mąż do Gruż jeździł, ja modliłam się nabożnie
za duszę zmarłego z mojej nowej książki za dusze
zmarłe - potem szyłam z Karusią w bawialnych po-

pokojach a po obiedzie podbieraliśmy miód z ogrodnikiem a kochany Michałowski pocieszył nas przybyciem swojem — potem jeszcze przyjechał X. Bujko i przyszedł p. Ferdynand, gawędziliśmy, Miązka nam trześni przywiózł część ich zaraz usmażyłam — po deszczu śliczny czas, ogródek mój milutki rośnie i pachnie pięknie — po wyjeździe Proboszcza który prosił nas do siebie na obiad we wtorek, chodziliśmy do jarzynnych pól do późna —

11^go^ Czwartek —
Michałowski polował cały ranek, ja zatrudniałam się domem, potem szyłam z Karią, potem mąż czytał pamiętniki domowe — Wieczorem jeździliśmy do Klisz z samowarem i z herbatą, dzień był pochmurny, ale kąpiel dobra potem herbata bardzo nam smakowała, gawędka szła bardzo przyjemnie a o szarej godzinie wróciliśmy do domu gdzie ja jeszcze ten dziennik zapisałam przy gawędce Michałowskiego z Karią, i śmiałam się ich najserdeczniej. Ach dzięki Bogu że u nas wszyscy zdrowi, tak miło kiedy można choć przez czas jakiś odpocząć —

12^go^ Piątek —
Z rana zatrudnienia zwyczajne — pod wieczór jeździliśmy znowu na kąpiel z herbatą, to strasznie wiele czasu bierze — Dni prześliczne trzeba korzystać z czasu — Pawełek był cały dzień w ogrodzie —

13^go^ Sobota —
Z rana modliłam się gotując się do spowiedzi; ale mi pokoju nie dają rozmaitemi interesami — Wracając obiadu przyszedł Władecki, potem przyjechał p. Stanisław

i prosił nas od Radziców żebyśmy przyjechali na herbatę, choć bez ochoty musieliśmy jednak usłuchać. Przy nas przyjechała tam Piotruchowa z córką i oświadczyła że jutro u mnie będzie, zupełnieśmy tej wizyty nie pragnęli; ale cóż robić. przyjąć musieliśmy i jeszcze kiedyś sami pojechać do niej.

14go Niedziela.

Byliśmy na summie, z kościoła Kaminską zabraliśmy do siebie. ona nam przywiozła list od Pieślaka i od Edwardów. Bóg wie dla czego do Wilna adresowany. Medarda listy giną a i moje marnują w drodze, oni nam strasznie wymawiają że nie piszem. Iwanu i po południu biegałam wszędzie żeby wszystko zadysponować przed przyjazdem gości. O 5tej przyjechali, ugrzeczniedzmy ich przyjęli, gawędka szła wesoło przyjęcie było dobre i suto. Herbatę piliśmy na ganku przy czem była i wieczerza. Koło 12tej wyjechali, tęskno mnie było i smutno w tem gwarze. Piotruchowa ma strasznie zły ton przykro mnie być w towarzystwie takich kobiet.

15go poniedziałek.

Mąż i Michałas o 4tej na polowanie wyjechali na szczęście d. Bujki i cały dzień ich nie widziałam aż wieczorem. Ja o 7tej wstałam zaraz list do Zosi skończyłam i Piotra konno do Wilna posłałam. Kazia pisała też do niej. Potem płótno od Chaezeli przyjęłam, ważyłam i zapłaciłam, nareszcie proboszcz pisał do mnie prosząc o Wincenta na jutro, ew. czem do niego odpisała. po obiedzie czytam trochę. Kazia gotuje się na jutro do spowiedzi i cała prawie moja służba. o 6tej nie doczekawszy staruszka uporządkowałam z

sama — Wincentego z kalafijorami i ze zwierzy=
ną wysłałam — Sama z Janczeską i z Medunią po=
jechałyśmy na nieszpory, potem do Ilisz na tydzień
skąd kazałam dla sędzia postać paskę masła — O 9⁷
wróciłyśmy do domu gdzie mnie kochany mężulek
z ukontentowaniem powitał bośmy się nie widzieli
dziś jeszcze — Sawicki i Michałowski pili herbatę — Piotr
dwa listy od Zosi przywiózł, w każdym był list i
do Męża od stawuszka Edwarda — Czytaliśmy z przy=
jemnością; ale smuci to nas że listy Edwarda giną —
Spowiedź nasza odłożyła się znowu — Ach! Boże mój!
Dawaj panie lenistwu ostatniej ze sług twoich!

16ᵍᵒ Wtorek — Szkaplerz Matki Bos:

Kazia, Janczeska, Ewa, Łosińska i Karolinowa poje=
chały rano do spowiedzi — Konstancija gospodarzy=
ła w domu i mnie ubrała do 11⁷ — Upał okropny,
mąż z Micha: pojechali bryczką, Kazia wróciwszy
ubrała się i pojechałyśmy wielkim koczem — na=
początek w tłumie zebranego ludu mszy Sᵗ wy=
słuchawszy poszliśmy do sędzia, gdzie nas czekano
na obiad — Księży było 10ᶜⁱᵘ spowiadających się
dusz naliczono 1200 pięćdziesiąt — Proboszcz zacny
i kochany, rad gościom ujmował z całego serca, jedli=
śmy swobodnie i wesoło — po obiedzie nieszpory, potem
herbata a po wszystkiem pojechaliśmy z Kamieńskę
do Dowgiałłów — W czasie obiadu była burza, deszcz po=
wietrze orzeźwił — Dowgiałłowa ujęła mnie rozmo=
wą swoją a szczególnie przechwalstwem — Radomi=
nowa z dzieciami jest tam — W krótce wyjeżdżają oni
do Warszawy, Dominika żal nam bo to miły i
rozumny człowiek; ale syn i Matka to tylko ba=
łamutna płata, czaltują wszystko i chwalą się ciągle —

17^{go} Środa. Alexego St. Wyzn:

Upał okropny, zamykamy okiennice i zajmujemy się w domu. Ja dziś dziennik pisałam. Po obie-
dzie mąż czytał. O 5^{ej} my pojechałyśmy do Kamińskiej na kąpiel a mąż z Michałos: i Medzio do Klisz. Ka-
mińska wiedząc że oni są tak blisko posyłała dwa razy żeby do niej na herbatę przyszli i ja do sta-
ruszka pisałam; ale byli nie ubrani i nie dali się uprosić. My kąpałyśmy się bardzo dobrze.
Potem jagody, wieczerza ze świeżych jagód. O 10^{ej} wróciłyśmy do domu. Georginy moje śliczne, Sela tylko i Marylka kwitną obie bardzo ładne, pełne, bujne karmazynowe.

18^{go} Czwartek. SS: Symeona i Kamilla.

Ach jakże mi się dziś dobrze udało. Wstałam przed 6^{tą}, umywszy się natychmiast poszłam na modlitwę do ogrodu, potem kwiaty moje opatrzyłam, naresz-
cie ustąpiłam z mojego pokoju stolarzom, bo już podłogę nową wstawiać będą. Męż[illegible] wybierał się do Krynkiszek. Ja kufibimy obwiązywałam i zapisywałam. Sucharki smażyłam i herbatę dla męża na drogę przygotowałam. Koło 7^{ej} pożegnaliś-
my Kochanego Medarda i przeprosiliśmy go pie-
szo o wiorstę, pojechał do Kiejdan na noc w koczy-
ku 4ma końmi z Kazimie: i Jakubem. Jutro będzie w Krynkiszkach. Od Daszkie: przysłali konie po P. Michałos: a Kamińska prosiła żeby do niej na kąpiel przyjechać bo to się mimo je-
dzie. Wieczór by nam dobrze upłynął, ale bez staruszka wszystkim smutniej do tego Dominik zachorował i nim Micha: od Dasz: wrócił, już

ETUVOS VALSTYBĖ
TORIJOS ARCHYVAS

Drugie konie stały i zaraz tam pojechał — My
niespokojne będąc o Domini: po herbacie i wiecze:
rzy, powracałyśmy na Sieciki i dzięki Bogu
znalazłyśmy że już Dominik miał się lepiej —
o 11ej wróciłyśmy do domu gdzie zasnęłyśmy zaraz —

19go Piątek — Ś. Wincen: a Paulo.
Co dzień gorąco do niezniesienia — p. Michałow: o
wrócił koło 12ej i Dominika zdrowego zostawił.
Czytał nam a my robiłyśmy robótki, po obie:
dzie chodziliśmy do ogrodu na agrest — o 5ej po:
jechaliśmy do Kliszy na kąpiel gdzie i Kamińska
przyszła i przyniosła nam grochu i ogórków —
Zasia znowu kluczyki zapomniała od pudełka
i Antoni konno latał po nie na Sawrasie, by:
łoby od staruszka żeby tu był — Kąpiel wesoła,
gawędka swobodna, potem herbata i wieczerza
razem byśmy i Wincentego wzięli, ryba smażo:
na i groch bardzo nam smakowały — Jak ściem:
niało odprowadziliśmy Kamińską do domu i wróci:
liśmy sami do siebie — Pawełek stoi już sam jeden —

20go Sobota — Elijasza Pro: i Czes:
Lat osiem dziś się skończyło jak mąż był wzięty
w Bohdanie — Dzięki Bogu najwyższemu wszyst:
kośmy przebyli szczęśliwie! Dziennik, robótka,
czytanie — o 6ej pojechaliśmy do Kamińskiej
a Jej nie zastawszy wróciliśmy do siebie radzi
że choć jeden wieczór spędzimy u siebie — Za:
pomniałam że p. Sadzewicz i Adaś Kowicza przy:
jeżdżali tu dziś za interessem i musieliśmy
wyjmować się z nimi godzin kilka p. Ferdy:
nand pomagał ich bawić, bo Micha: co dzień jeź:
dzi

do Daszkiewicza – Herbatę piliśmy na ganku –
Położyłam się o 11ej trochę cierpiąca — —

R. 21go Niedziela – S. go Daniela.
Wstałam bardzo zmęczona upałem i wczoraj-
szym pojeździe nie śmiałam jechać do kościoła,
po herbacie wysłałam sługę i modliłam się
w domu a staruszek kochany o 11ej wrócił
z Bujnickich – Rozmowa i opowiadania
jak bracia Jego przyjęli do godziny 9ej – Mar-
cin był grzeczny; ale w interessie twardy bo
aby czem chce nas zbyć; Jaś zaś, zgadza się
chętnie na jaką bądź wypłatę jak tylko słusz-
ną – Po upale miałam zejść pisać do Józi kie-
dy nadjechali Władeccy i do 10ej męczyłam się
z niemi rozmyślając jak to trzeba będzie pi-
sać w nocy – Zawsze to człowiek żałuje kiedy
czego wcześnie nie zrobi – pisałam do 1ej
i Maria mnie pomagała, rozbawiłam list
i robaki kupili do Wiłkomierza –

22go Poniedziałek – S. Maryi Magdale-
Z rana pieściłam się długo z mojemi wazonami,
obwiązywałam, ustawiałam i przy tej robocie za-
częła mnie boleć głowa – Obiad jednak z gustem jad-
łam, potem mąż mnie do ogrodu wyprowadził; ale
upał okropny wszędzie cienia ani chłodu niema
teraz – Michałowski przyjechał na konsylium z Sadow-
skim do Daszkie: My obiecaliśmy pożegnać dziś
Dowgiałłów wyjeżdżających do Warszawy wybraliś-
my się więc po powrocie Michałow. z nim razem –
Ból głowy okropnie mnie zmęczył zupełnie od
pisania w nocy do pańa ko to nawoony – Zresz-

łam nawet w drodze - Na miejscu tak mi było nie dobrze że się musiałam położyć, mąż sie=dział przy mnie aż nie usnęłam i to zdawien=nem jest lekarstwem bo w pół godziny wstałam rzeźwa i zdrowa zupełnie - Piłam razem her=batę do porna na ganku nad jeziorem mógł być śliczny bo wieczór ciepły bardzo i cichy - Dałam Dowgiałłowej 15 ^{cie} ru: sr: na sprawun=ki do Warszawy - O 11 ^{ej} pożegnawszy sąsiadów wróciliśmy do domu gdzie zaraz spać poszłam -

23 ^{go} Wtorek - S. ^{ty} Apolinara -

Nareszcie list od Zosi otrzymałam dzięki Bogu że już i oni Medarda list przyjęli - Nobieśmy projekt pojechania do Podgaja na tydzień, mamy być i we w Druskienikach więc służące myją, prasują, szyją rzeczy, bieganina w całym domu - Jakub z Wilkowni=cza kupił białych porzeczek i wiśni - Same przebra=łyśmy i oczyściłyśmy pięć fun: porzeczek na wodziankę i wsypałyśmy do dwóch butlów, obierałyśmy też z Ko=stancyją porzeczki na powidła i na konfitury - Ja jeszcze rozlewałam dla much arszenik po wszyst=kich pokojach, bo takie ich jest mnóstwo że nie po=dobna się obronić - Pisałam do Dowgiałłowej posyła=jąc im pieczeń sarnią na drogę - O 7 ^{ej} pojechaliś=my do Kłósz na kąpiel i poczęstowanie żniwiarzy. Mąż jechał konno, Michałoski z nami na bryczce - Kazia kąpała się z Janeczką, potem Micha: z Me=dzią - Tym czasem dziewczęki śpiewając przynio=sły mnie wianek żytki, mąż dał im dwa ru: sr: potem częstowałam sama kobiety wódką chlebem i serem a mąż z Macijem ekonomem brakto=wał mężczyzn - Wesoło i prawie ze łzami pożeg=

Rok 1846. Łukina. Lipiec.

pożegnali nas włościanie dziękując za Hakbaumd,
wszyscy mówili "daj Boże żeby u Pana pełne były
zasieki" drudzy mówili "Daj Boże byśmy i na rok
przyszły razem zdrowi żyto zbierali i pożywali"
a my z rozrzewnieniem przyjmowaliśmy pewno
serdeczne ich życzenia — Potem piliśmy herbatę
do późna na dziedzińcu przy świetle najpiękniej=
szem księżyca i przy takiej cichości że żaden lis=
tek się nie ruszał — Mieliśmy przy tem mleko kwaś=
ne, kartofle świeże i pieczeń sarnią — Wracaliśmy
o 11ej do domu a tak było jasno że czytać można by=
ło — Kazisko w tak wybornym humorze że ciągle nas
śmieszył a szczególnie Michałowskiego — Długo jeszcze
siedzieliśmy na ganku i patrzaliśmy na ogrom=
ny pożar gdzieś za W. Dhomierzem którego nawet pło=
mię widać było —

24go Środa — Franciszka Salezyjki:
Wstałam o 7ej byłam z Kazią w ogródku, Jeor=
giny bardzo ładnie kwitną tylko strasznie gonią=
co co dzień — potem zalałam porzeczki wodą i
wódką i postawiłam na słońcu, z innych porze=
czek zrobiłam sałatę i zalałam ją octem — Powi=
dła z wiśni i z porzeczek dziś usmażyli — Wszyst=
kie dyspozycje robię co smażyć po naszym wy=
jeździe — Po obiedzie pisałam dziennik, Kazia i
Medard piszą do Zosi — p. Ferdynand zaprosił
nas do Gwiż, pojechaliśmy tam o 6ej i zabawi=
liśmy przyjemnie do 10ej nie wchodząc zupeł=
nie do pokoju — Wracaliśmy w tak piękną noc
że chciało się ciągle być na dworze — Ach mój
Boże! Jakież to piękne wszystko co ty nam
dałeś w przyrodzeniu! Jakiś ty wielki i dosko=
nały! —

TUVOS VALSTYBĖS
ORIJOS ARCHYVAS

Rok 1846. Łukina - Lipiec -
25go Czwartek - S. Jakuba Apost:

Duszno było spać zbudziłam się i wstałam o 4ʒ obudziłam męża i on w kurtce po kamie do Wilkomierza wyjechał - pisałam do Józi ale listek mój został - Okna wszystkie otwarte mając admirowałam piękne i rozległe położenie miejsca z domu naszego - Ach! Jakże tu cały raczej dusze nasze do P. Boga zwraca! Boże bądź Panem moim! Panie rządź i kieruj sercem mojem! - Obawiając się bólu głowy położyłam się trochę w męża pokoju i zasnęłam - P. Sadzewicz i p. Kwiczka przyjechali posłałam im herbaty; ale nie wychodziłam sama gdyż byłam zajęta - mąż o 12ʒ wrócił. Mirka i Samielki bawili ich - pisałam notatki co mają w domu robić, zapisywałam wydatki pieniężny i mięsiwa - po obiedzie pakowałam wszystko, bo dziś wieczór jedziemy na noc do Kiejdan - Zawsze trudno mnie dom porzucać, zawsze żal mnie Pawełka poczciwego chłopczyka co mnie tysiące pociech przynosi - po herbacie koło 8ʒ wyjechaliśmy z domu z Michałowskim który nas z żalem porzucał kilka wiorst jechaliśmy razem potem on się na Poniewież zwrócił - po upale noc była śliczna; ale w kocu za ciepło, szczęśliwie przed 4ta rano dojechaliśmy do Kiejdan - Ból mię podróż nie zmniejszyła i sen nie zmorzył bardzo mnie było smutno, dręczyła mnie swoja niespokojność o Pawełka, przypominała się choroba Manylki, a nie śmiałam mojemi obawami męża zarażać - P. Sadzewicz opiekun tego Adama Kowiczy wyłudził dziś u Medarda 50 rs: sr: niby na szkoły i dał rewers, ledwie nie powiem dla tego żeby "drążkuje" nie powiedzieć, bo przeszkadzają a nigdy nie oddadzą -

Rok 1846. Łukina. Lipiec.

26go Piątek. Kiejdany. Sty Anny Matki N.M.P.

Przespawszy się do 9ej ruszyliśmy w dalszą drogę, dzięki Bogu zbytecznego upału nie było bo wietrzyk przewiewał orzeźwiający jednak kamilli jechaliśmy powoli a z gór i na góry szliśmy pieszo. Bóg dobry pobożną mię myślą natchnął modliłam się długo i gorąco z mojej naszej książki jakby na zapas bo w Podgaju trzeba cichego mienia. W Giałowskiej karczmie przebrałyśmy się i zjedliśmy jajecznicy a na 6tą stanęliśmy w Podgaju gdzie nas rzewnemi łzami powitała biedna, bardzo zasmucona zgonem brata Wujenka i długo płakała całując mnie i ściskając. Ach! bardzo pojmuję jak bolesne jest każde spotkanie z krewnemi po tak okropnej stracie! Ciotę w ciężkiej żałobie powitałam na ganku, posłać jej mienia i zawsze jednaka nie oznaczała żadnego wyrazu, boleść jej jednakże musi być wielka. Samą p. Aleksandrową najwięcej obawiałam się spotkać, drżąc i z gwałtownem poruszeniem zbliżałam się do niej; krótko ją widzę nie śmiem sądzić o tem co się w jej duszy dzieje. Dosyć mnie spokojnie powitała i mówiła o swoich smutkach, potem z Wujenką resztę wieczora spędziłam. Podgaj tak pełen że zdaje się żeśmy do miasta przyjechali, Ludwisia wyrosła śliczna panienka, Amelka bardzo śmieszną Wuja przybiba. Zosia i Leosia bardzo urosły, ładne i zgrabne dzieweczki. Władyś z Petersb: na wakacje przyjechał i bawi tutaj. Prócz nich Leosia Chłewińska bawi tutaj obie z Leosią biorą lekcje śpiewania od Włocha p. Bonoldi, który tu na czas jakiś przyjechał. Koło 8ej jeździłyśmy kąpać się z p. Aleksandrową; mówiła nam o swoich różnych przejażdżkach czego ja obojętnie

słyszeć nie mogłam bo nie pojmuję jak ona myśl
swobodną i suche oczy mieć może. Bardzo żałuję
pieśni co tem tłum trafiły tutaj – Marcin zupeł-
nie nas unika ledwie że się z nami przywitał.
Fela obojętna jak dawniej nie zbliżyła się do mnie,
chodziła z Siostrami po ogrodzie – Oprócz wymie-
nionych osób jest P. Tadeusz Puzyna, P. Pileneki
i P. Mokrzecki – Żałuję Wujenki bo to doprawdy
trzeba głowę stracić żeby tak często tak wiele mieć
gości – Ledwie kątek dla każdego obmyśli może.
Wujenka swoim zwyczajem do 2giej gawędziła
na moim łóżku – O interessie naszym i o Fe-
li mówiłam Jej, czuje wszystko z nami; ale
przerobić trudno gdzie upór w koście wsiąknie –

27go Sobota – Pantaleona i Natalii
Cały dzień z szedł na rozmowie to z Wujenką, to
z Siostrami; czuję się już zmęczoną bo towarzystwo
nasze nie jest jednością; ale każdy inaczej myśli
i stąd nie bawiemy się razem; ale pojedyńczo
gdzie kto chce – P. Alexandrowa jest celem podzi-
wienia dla wszystkich; ale ja bez smutku przy-
tykować Jej nie umiem – Mąż głęboko zasmucony
widokiem żony która tak łatwo przywykła do swe-
go wdowiego stanu – Rozmawiałam dziś z nim
długo w ogrodzie o niej; pusta to być musi głowa
i serce także, bo zdaje się najprostsza kobieta nie
odważyłaby się w kilka dni po śmierci męża
rozprzedawać Jego ruchomość, patrzeć na nią
tak obojętnie, targować, zalecać! Ach to okropna
hańba dla domu, jak ona tego nie czuła że tem
zmarłemu ubliża? Czyżby to się nie zrobiło
później, czyż zmarły mąż Jej nie wart był tego

Rok 1846. Podgaj- Lipiec-

szacunku! Pomimo to że ón stracił fundusz jed-
nak był lubiony, kochany, szanowany od ogułu,
jeżeli go ona nie kochała choć mówią przeciw-
nie, toć przecież był Ojciec jej dzieci, jeżeli te
ostatnie szczegóły Jego nie poruszały, nie przeni-
kały boleścią tej pustej duszy, jeżeli nie były dla
niej drogie, czyż rozsądna kobieta choć dla sa-
mej powagi domu nie wstrzymałaby się z tem
choć czas jakiś, a to ciepłe prawie odzienie
po nim porozbierali i lokaje i ci i owi — Ci
aż zgroza bierze słyszeć o tem, tak ją ta manna
zmiłowanie opętała że w takim smutku kiedy
by człowiek chętnie wyrzekł się wszystkiego,
i wszystko sobie odebrać pozwolił, pojazdu
jednego córce dać nie chciała, wolała przedać
i ledwie zgodziła się na oddanie, kiedy rze-
czywiście uchowują Ojca do córki należeć
by powinna — Fela bez żadnego rozporządze-
nia po Ojcu została, Matka nie wiem czy jej
co prędko przeznaczy choć ją teraz wszyscy do te-
go nakłaniają — Ach Boże mój jak mnie smutno
na nią patrzeć, jak mnie pogoda Jej twarzy i
uśmiech nie miły, jak głośny śmiech Jej i roz-
mowa najczęściej pusta, obraża uszy i serce
każdego co czuć umie, co by w niej zasmuconą
wdowę chciał widzieć — Panie mój! przebacz mi
nie karz mnie że śmiem sądzić o innych! — Bądź
Panem moim, bądź pocieszycielem i doradzcą w każ-
dej potrzebie! — Dziś gości jest mniej, towarzystwo
więcej familijne — Fela zawsze bardzo zdaleka z na-
mi, milczy chodzi często sama jedna, a choć podać
jej żalem przyjmuje mimo ona jednak nie co za
serce ujmuje, ani słodyczy na twarzy ani smu-

tku

co się na twarz człowieka gwałtem z piersi wyrywa, może jej porywczy temperament i nie zwierzanie się nikomu jest tego powodem, bo strata Ojca okropnie trapić ją musi — Wczoraj Kazia wydała się z tem że mieliśmy być w Krynkiszkach; ale jak słyszemy że Fela jeszcze tu dosyć długo zabawi a Marcin nas unika i nie prosi zmieniamy projekt — Wieczorem w bardzo licznem towarzystwie z Kaminskami z Kazią i z Pierzyninų kąpaliśmy się w Dubissie bardzo wesoło, ja lubię towarzystwo młodych dziewcząt, one takie swobodne! Mąż prowadził Medzię do kąpieli — Wieczerza tu koło 10ej potem jeszcze Pan Bonoldi śpiewa — śliczny ma głos, do tego bardzo zacny człowiek, pełen zapału i poczciwych uczuć a wszystko to się w głosie jego maluje — Zna dobrze nasz język czyta mówi i śpiewa po polsku, "Tęsknota Lubomirskiego" i mazurek jeden, ogólnie jest ulubiony — Mówi on też ślicznie po francuzku, słyszałam go dziś bardzo długo kiedy Wujowi, Medardowi i nam, piękny chrześcijański zgon Maxymiliany opowiadał — Marcin zbliżył się do Medarda wieczorem i prosić go zaczął żeby przyjechać, ale odmawialiśmy; bo Fela nic zbliża się do nas a przykro by nam było odrywać ją od Matki bez ważnego względu na nią — w poniedziałek zamierzamy udać się do domu — Położyłam się trochę wcześniej —

28go Niedziela — Śtej Kunegundy

Raniej wstałam i śpieszyłam z ubraniem żeby do kościoła pojechać pomimo słoty przez noc całą; ale kiedy ulewny deszcz lać począł z grzmotami musieliśmy zostać — Wszyscy modliliśmy się w domu i

Rok 1846. ~~Landwarów~~ Podgaj – Lipiec.

ta chwilka mnie pokrzepiła — Każdy dzień jednos=
tajnie upływa, pamiętna rozmowa nie głośna, ale
prawie w wszystkich o interessie naszym z brać=
mi albo o Pani Alexandrowej i Feli która dziś
niby słysząc o tem żeśmy umówili projekt jecha=
nia do Hryniszek przyjechała z rana prosić nas
żebyśmy przynajmniej jutro ztąd nie wyjeżdżali
czegośmy nie obiecywali — prosiła żeby potem u=
myślnie do Hryniszek przyjechać; ale to politycznie
bo rada była że teraz nie jedziemy — Po obiedzie po=
nieważ Marcin nie zaczepiał nas o interessie i bar=
dzo mało z nami bawił, Wujenka zaczęła mu przed=
stawiać że nie powinien tego tak lekce ważyć, bo
to jednak idzie o 15^{tu} tysięcy rs: sr: w ten czas nagle
zmienił się i najusilniej prosić nas zaczął żeby
jutro zamiast do domu jechać do niego że i Fela
w naszym pojeździe pojedzie że to jemu tak smu=
tno będzie kiedy my wrócimy tak bliźko będąc Cruz=
jąc zkąd to pochodzi odmawialiśmy obojętnie, ale na=
legania były silne i mąż prawie się zdecydował; Fe=
la ani słowa prośby od siebie nie dołożyła, choć Mar=
cin ciągle gadał że ona chce jechać a widać zmu=
sił ją do tego, bo kiedyśmy się rozeszły spać, powiedzia=
ła Wujence i Matce że jak to jej będzie nie wygod=
nie w cudzym pojeździe jechać, że potrzebuje to
pobyć, umyślnego jakiegoś z Kiejdan dorzekać ze spo=
wiednikami i umówić się z jakąś służącą" Wujenka
powiedziała nam o tem czego ja i sama byłam pew=
na bo to było bardzo znaczno — Niemożna byłaby
rzecz pojechać z nią kiedy ona nie mnie sobie chciały
gwałt zadać a małą nieprzyjemność znieść — Nadzie=
ja, smutniejsza byłaby jak opadowa jakie — Ale jakże to
smutno! Jedna osoba rozprzęga prawie cały Dom!

N^ro 8 Rok 1846. Podgaj Miesiąc 17

29^go Poniedziałek - Marty i Serafiny

Rano pomówiłam z Medardem że jechać do Hryniewicz szek nie możemy i wprost układliśmy to oświadczyć za powód że znamy iż Feli przykro będzie koni i pojazdu swego nie mając jechać, że nie chcemy odbywać ją od Mobki i.t.d. Marcin napierał się, burzał na żonę i jakieśmy się zeszli wrzawa się zrobiła Fela zaczęła się ekskuzować że ona nigdy nie mówiła że nie chce z nami jechać, że już rzeczy spakowane itd. Marcin gatunek kłótni zrobił, ale ja tę prędko zabiłam mówiąc wręcz Marcinowi że co ci "teraz jest czemu się tak ało dobijasz, czemuś nas nie "prosił przez pierwsze dni pobytu naszego u ten nas "mógłbyś i po pojazd dla żony posłać - Widząc nas tak twardych prosił o przyrzeczenie że będziemy w Sierpniu a że mąż zaraz z nim pojedzie - Mąż tego już odmówić nie mógł, bo by to wyglądało jakby dobrowolnie umowy kończyć nie chciał - Smutniej mnie bez Medarda, wiem jak się on tym interesem męczy, on ciąży mu na sercu - Kilka razy kiedy mi powiedział że mu ten interes ciąży, że ja wolałbym wyrzec się wszystkiego jak procesować, ja żałując go najserdeczniej powiedziałam "mnie życie rób z tem co chcesz, kończ jak chcesz, ale nie męcz się tem, nie ciąż nad tem, bo nic nie sprawiedliwego nie poczyniasz - Nie wiem co się tam zrobi, nie miałam czasu ani pomówić z Mężem jakbym zgodziła się skończyć - Bohdanowiczowie przyjechali, bardzo żałują że mąż pojechał, mieliby towarzystwo z Nim samym - Karolina to bardzo zacna kobieta, zdaje się że dobrze z sobą żyją - Po obiedzie chciałam Felę jakoś do siebie przygarnąć, podchodziłam, rozmawiałam i do ogrodu wyprowadziłam gdzie mówiłam

Rok 1846. Podgaj- Lipiec-

o Jéj Ojcu o stanie Jego funduszu czego nikt nie wiedział tak że i ona rozmawiała po trochu i obawy swoje o posag swój wynurzyła; ale to tak mimo tak bez życia że ja jéj nie pojmuję- Stawiam się w każdéj rozmowie z Jéj Matką przekonywać jéj że obowiązkiem Rodziców jest wcześnie przeznaczenie jakieś dla nich zrobić; ale ona ani jednego kroku nie daje do zbliżenia się z nami! p. Bonoldi śpiewa nam co dzień po trochę a śliczny głos jego i piosnki to też nas poruszają- Anielki- Zdania ich gruntowne i moralne- Zdrowo o wszystkiem sądzą a uczucia mają szlachetne-

30ego Wtorek-

Śgo Abdona-

Ranek na gawędce z Siostrami w naszym pokoiku potem z Wujem w officynce a koło 12ej mąż powrócił i wielką ciekawość wzbudził we wszystkich jak skończył- Mnie tylko jednéj powiedział że skończył za połowę tego coby należeć mogło i prosił o sekret, bo chciał żeby Kazia swój N[ru] położyła- Potem z Jasiem przyjechali dla mowy z nią; ale ona zdaje się mi będzie tak łatwa- Ja przyjęłam postanowienie Medarda dobrem sercem, choć czułam bardzo dobrze że bez krzywdy braci mógłby wymagać więcéj- Byłam wewnątrz trochę poruszona słysząc jak i to z trudnością wydobył i jak zaraz Marcin chciał wnieść limitacyję; prosiłam Medarda żeby tego przynajmniéj nie robił i tylko po przyjęciu gotowych pieniędzy zakwitował- Mąż zgodził się na to chętnie i prosił żebym to sama Potkusowi powiedziała- Żałując biednego Medarda i poczciwych najszlachetniejszych uczuć Jego wymówiłam się przed

nim z większą ku braciom że tak wielkiego daru potem chcieli; powiedziałam że Bóg mi na co liczyć tam Mar- cin ciągał kiedy mógł i tu mówić a Medard mi znowu znawszy mnie dobrze wyobraził sobie że ja rzeczywiście nie rada jestem z tego co on zrobił i w nieukontento- waniu powiedział że możesz sobie zrywać umowę smu- tno to mnie było i boleśnie nieżmiernie, bo Mąż prze- konał mnie że nie zna jeszcze jak wysoko ja mam dla niego szacunek i jak wielkie przywiązanie. Pewna tego jestem że żeby mąż na mniejszy jeszcze iloś- ci skończył szanujące zgodę rodzinną, żeby nawet na żadnej przesłał, nie cofnęłabym słowa Jego, choć to przez moją; bo siebie tu mam za nic i tego funduszu nawet za swój nie uważam, ale za Jego i Jego dzie- ci — Ja w dom wszedłszy przestałam być Białłozo- równą a jestem i będę zawsze Stanieryną; co spada na mnie, spada na moje dzieci i ja nie chcę żeby to było moje, chcę żeby zginęło w domu i żeby tego słowa nie było — Ja całem mojem sercem, wszyst- kiemi memi uczuciami tak zlałam się z tym do- mem że nie umiem nigdy powiedzieć moje; ale zawsze nasze i dlatego w obronie tej sprawy stawa- łam widząc Medarda zbyt powolnym nie myślałam o sobie, nie myślałam że oni mnie krzywdzą, ale czułam że bronię Medarda, Jego domu, Jego dzie- ci! Mąż już mi to razy kilka powiedział że kiedy ja w umowie będę za lekki, ja to tobie moim fundu- szem nagrodzę, co mi się nieżmiernie dziwnem wydało, bo ja oddzielności nie pragnę i ja Jego tak kocham że on w żaden sposób swoim sercu dać nie potrafi, bo dla domu z tego nie nie przyglądnie, ja nawet rada będę i to zapewnienie jakie mam na pierwszej przyjętej rozsądnej umowie...

zniszczyć; żebym ja do niczego prawa nie miała. Czuję to całem sercem że z Medardem wszystko mnie miłe i potrzebne, bez niego wszelkie bogactwo obojętne, wszelkie ubóstwo nie straszne, bo żeby mnie sam Bóg tę okropną stratę doświadczyć miał, tego bym nawet za nieszczęście nie uważała żeby moje dzieci moje własne rękami i życiem potem nie chciały— Chcę spuścić się w tem na wolę Opatrzności co Bóg najwyższy postanowić ze mną raczy i żeby Medard na to przystał zniszczyłabym wszelki ślad mojego funduszu— Nie umiałam tłumaczyć się przed Medardem a on mnie do Pitkuna przyprowadził i powiedział „kończ z nim sobie sama" Wytłumaczyłam Pitkunowi jak tę rzecz rozumiem i jak ona dla mnie nie może być cofnioną— Żebym nawet czuła że powinien był wymagać więcej, nie śmiałabym tego zmienić, bo ufam więcej w Jego natchnienia w jego poczciwość więcej niż w swoje i wierzę że Bóg nam na tem może pobłogosławić— Mąż zmęczony poszedł położyć się wcześnie chodziłam tam do niego; ale nie był takiego usposobienia żebym z nim rozmawiać mogła dałam mu więc dobrą noc— Wujowie zdają się być radzi żeśmy tak skończyli, Kazia po rozmowie z Pitkunem 12tu tysięcy wymaga z 14tu obliczonych jakie by się jej dostać prawem miały, Pitkun ostatecznie zgodzić się nie może, nie dziwimy jednak że się procesu obawiają, że widzą słuszność ze strony Siostr i że przystaną na wszystko byleby twardo stanąć— Smutno mnie jakoś dzisiaj zszedł wieczór nerwica mną władały to odzywało się we mnie przekonanie że może oboje za mało mamy troskliwości o fundusz dzieci, to znowu wierzyłam w to że mąż najlepiej zrobił tylko się gryzłam z tem że on tak pięknie postępujący nie

ma

LIETUVOS VALSTYBĖS ISTORIJOS ARCHYVAS

prawdziwego szacunku i czułości przyjaźni u braci a że dom ten dla nas tak jak zamknięty przez zimną obojętność Żony Marcina - Słowem nagadawszy się o tem i z Wujenką i z Karoliną nie kommunikuję im tylko tego że mąż na mnie nie [illegible] położyłam p. Bilewiczowa między[?] Wujenka nasza była tu dziś jutro, jedziemy do niej na obiad ze wszystkiemi —

31go Środa — Św. Ignacego Lojoli

Od rana pakuję się i wybieram wyjedzie, mieliśmy dziś nocować w Kiejdanach zabawiwszy godzin kilka w Dia-kowie; ale ulewa okropna przejazd nasz zniszczyła. Deszcz powstrzymywał drogi, późno wyjechaliśmy z Podgaja, i musieliśmy przystać na prośby p. Bilewiczowej, gdyż nie wygodnie jechać w nocy i jeszcze w deszcz — Marcin - Jan i Petrusia pojechali dziś — Pożegnanie z Wujami i z Siostrami kosztowało mnie, żałowałam że zamiast przyjemności z powodu tego widzenia przykrych wrażeń doświadczać musiałam — Wujenka czyta przed nami i bez winy przepraszała mnie ciągle że to w ich domu się działo — Obiecali mnie być u nas, może Bóg da że w cichej Kutkini mili i im i nam będzie — Z rana mówiłam Medardowi wszystko co ja czuję i jak myślę, on zdawał się mnie pojmować i rad być ze mnie — W drodze kiedy Kasia o srebrze mówić poczęła że Kapetynia życzyła z Augustówka z ruchomości, ja spytałam Medarda „jakby z tem skończyłaś" — On mi odpowiedział że wymówił u braci wolność wybrania czegoś ze srebra i namienił o jakimś imbryczku małym który może parę rubli kosztował — Widzę już w tem zbyteczną delikatność Medarda bo on słyszał odemnie kilka razy że ja chciałam coś znaczniejszego mieć ze srebra, jak nie o swoją własność

łatwiej by się mógł dopomnieć a to by dla mnie stanowiło pamiątkę Ojca, ja zaś teraz ani ośmielę się nic wybierać między braci tak nie delikatnych — Powiedziałam kilka słów o tem; ale to Medarda tak obraziło że aż mnie strach wziął, wyrzekł na cały interes, mówił, że razem umowy trzymać nie chce a mnie zostawuje wszystko, tak że mnie ani słówka tłumaczenia się, że to o srebro idzie, nie było gdzie włożyć — Umilkłam zupełnie; ale cierpiałam bardzo; bo mi się to oburzenie Medarda nadto absolutne wydało w tenczas kiedy ja zupełnie spuściłam się na niego — Powiedziałam mu że lepszego Opiekuna wybrać nie mogłam dla mojego interesu i najdelikatniej zdałam się na to co on zrobi; ale za cóż mi za moją delikatność chce tego nie znieść czem go zbyt pewnym znalazłam [illegible] Z tem przyjechaliśmy do Białłowa gdzie i z Podgaja byli wszyscy — Wujenka pomieszanie i odbitemy smutek postrzegła, pytała mię wzięciem jej ogólnie powiedziała że mąż nie kontent i kilka godzin uzyłuch reszte mi na rozmowie to z nią to z niemi — Poczciwa Wujenka widząc mnie bardzo zmienioną szepnęła mężowi żeby mnie pocieszył on więc zaraz rozmawiać ze mną, co mnie rozbawiło zupełnie i pocieszona [illegible] resztę dnia weselej bawiłam — P. Białłozorowa zawsze obojętna, słowa podziękowania za łaskawe skończenia interesu z Jej mężem nie rzekła i przy pożegnaniu tylko poprosiła nas żebyśmy byli w Krzyżanowkach, nie mam serca do niej zupełnie — Po rozjechaniu się gości ja napisałam notatkę dla P. Bileczi: do Memla i dałam 30 ru sr: na sprawunki — Wuj nam zapłacił za brylanty każdej po 19 ru sr: — Postawił nas

razem —

Skrócenie miesięczne

Sierpień.

1^go Czwartek. św. Piotra w Okowach.

O 6ej rano mąż mnie obudził ubrałam się zaraz i po herbacie wyjechaliśmy do domu — W podróży rozmawialiśmy jeszcze o interessie przełożyłam mężowi jak mnie bolało oburzenie się Jego i dziś dobrze jesteśmy i już ja ciągle zgadzam się na wszystko, byleby on tylko był wesół — W Kiejdanach popasywaliśmy — Kupiłam trochę prostych fajansów, tiulu i dla Medzi flanelkę na ubranie lepsze — po 10ej stanęliśmy w domu z ukontentowaniem żeśmy już wrócili i Pawełka zdrowego zastali — Przewrót w domu, bo mój pokój wypokostowany, średni w samej ruinie bo stara podłoga dobyta. Próchnowości pełno wszędzie, spałam na kanapie u męża —

2^go Piątek — N. M. P. Anielskiej —

Nie podobna zatrudnień określić, rozgościłam się w domu, dowiedziałam o wszystkiem — Dzięki Bogu znowu czas piękny, upały nawet tylko nie tak silne. Wieczorem jeździliśmy do Kliar. na kąpiel — Żyto już

Rok 1846. Łukina — Sierpień —

w gumnie, 180 kop zebraliśmy zdaje się że nam je-
go od potrzeb rozbajęcé — Ach! jak miło, jak dobrze w do-
mu u siebie! — Śpię w kurzi pokoju teraz —

3go Sobota — Znalezie: S. Stefana

Pisałam zaległy dziennik, ale ciągle nibywszy przery-
wały i nie wiele remanentu ubyło — Do Zosi pisać
zaczynam — Wieczorem w Kliszach księże się przez
jezioro rozmówiłyśmy się z Kamińską i prosiłyśmy
żeby tu przyszła — piłyśmy z nią herbatę, prosiła
nas na jutro; ale odmówiłyśmy dla korespondencii —

4go Niedziela — S. Dominika —

Byliśmy na mszy z utęsknieniem modlitam się w swo-
im kościółku — Kamińskiej jadącej do Wilna dałam
3 rs: sr: na sprawunki — W domu pisaliśmy do Zo-
si — Jakuba mąż dziś posłał do Wiłkomierza po spra-
wunki — Listów nam nie przywiózł — Wieczorem mu-
sieliśmy na godzin parę do Władeckich pojechać bo u
nich bardzo dawno nie byłam — Jedliśmy tam wybor-
ny agrest i porzeczki; wróciwszy do domu pisałam
do Zosi do 1½ w nocy — Kazia i Medard także —

5go Poniedziałek — N. M. P. Śnieżnej —

Dziś zapasy apteczki zajmowały nas obie a szczególnie
Mamę — z Wiłkomierza wczoraj wiśnie i agurki ku-
pili, smażyła ona konfitury, powidła i sok tego-
dnia; ale czy wiśnie były złe, czy źle gotowane bardzo
się nie udały — po obiedzie według Mamy przepisu
soliliśmy agurki wszyscy razem w sklepie i mąż
z nami — Wieczorem kopciel, która mnie bardzo zaj-
muje i cieszy — Pawełek wstaje sam jeden i cho-
dzić próbuje — Ścieżka jedna zupełnie gotowa —

P. Ferdynand listy nasze do Wilkomierza wozid i listy różne nam przywiózł – Czytaliśmy do późna – Abakanowicz odesłał włóczkę i herbatę –

6^go^ Niedziela Wtorek – Przemien: Pańskiego.

To dzień toż samo aż się mi chce o tem pisać, mieliśmy jechać do Kowna, ale jeszcze świadectwa potrzebnego do skończenia z Władechnie musimy czekać a chcieliśmy być u Siostr za Niemnem – Nazpiemy się co dzień w Kliszach wieczorem – –

7^go^ Środa – SS: Kajetana i Donata.

Cały dzień zajmowałam się wyprawieniem Jakuba do Wilna po malowidła – pisałam notatkę co sprowadzić do apteczki, co dokupić ze szkła, jakie sukno na odziania Kazimierza, bo mąż zajęty był pisaniem do P. Michała – Wieczorem wyprawiwszy Jakuba że za późno było do Klisz przechodziliśmy trochę i ułożyliśmy projekt pojechania jutro na cały dzień do Klisz dla kąpieli i przechadzki –

8^go^ Czwartek – Cyryjaka i Karga.

O 7^ej^ wstałam, pozapisywałam wydatki gospodarskie i przygotowałam się do wyjazdu o 9^ej^ w piękny czas wyjechaliśmy – Kąpiel wyśmienita, bo wietrzno – potem w gęstym lesie w sam wysad zbieraliśmy orzechy z Medardem i dosyć znaleźliśmy dużo – Kiedyśmy na obiad wracali postrzegliśmy umyślnego z domu, potem dwóch mężczyzn jadących do nas – Był to Marcin i Ksiądz Piotrowicz – powitaliśmy my ich uprzejmie – U obiadu gawędka szła wesoło, Marcin ciągle mówił – pod wieczór kąpiel znowu – powracając w kałamaszce z Marcinem mówiłam o nim otwarcie

Rok 1846. Lutina – Sierpień

sam tę rozmowę zaczął – Wymówiłam mu wiele rzeczy bez żalu, ón skarżył się na wszystkich prócz na Żonę którą teraz dobrze wspomniał – prosił nas o przyjechanie do siebie, mówił potem z Kazią i rzeczywiście biedny ón człowiek jest, z tępością swojego umysłu, wmawia nam tylko to że to byłby okropny uszczerbek dla nich żeby Siostrom całą 14^{tą} część wydzielić – przedstawianie słuszności pretensii służy tylko na moment potem znowu swoje mówi, jednak nie jest ón zły, tylko tępy a mistyk w tem tylko ma rozum żeby trzymać się obrończo tego co posiada i zdania własnego – Cieszę się żem już skończyła i mam pokój przynajmniej – Nie wiem jak będzie z Pomeranami; ale ón bije wszystkich do tego N^{mu} co Medarda chce zdaje mi się że oni na tém nie staną –

9^{go} piątek – S^{go} Romana Męcz:

Marcin przyjechał dziś rano do nas i będzie zabawiać. Czytałam mu list Edwarda pisany do niego, przez pisany dla nas przez Zosię, mówiliśmy dużo o tém, jak się to stało, ón zgadza się na wszystko; ale tyle strat, tyle nieszczęśliwych liczy że aż przykro słuchać – Zostawiłam ich potem z Kazią żeby na umowie stanęli a ja rozmawiałam z Mędrzem – O 9^{tej} dziś wyjechali do Marcina w domu na Wojenkę – Kazia nalegana przez brata ustąpiła jeszcze dużo i przyjęła na tém co my stanęła oprócz 7^{miu} tysięcy które winien Jej byli dopłacą 9^{ciu} więc będzie miała 16^{ciu} tysięcy mniej: w których jest i ten tysiąc który z procentów sama zebrała po ich wyjeździe wciąż piszę do 5^{tej} po obiedzie prawie bez przerwy i o to dziś Boga koniec – Jedziemy do Kapieli – Młodzieży przyjechali mnie zgrzeszni

…ETUVOS VALS…
…STORIJOS ARCHYVAS

porzeczek z tych ostatnich zrobiłam trochę wadzanki, papibur i powideł – Ach, idę odpoczęć; jakże mnie ten dziennik znudził – Chciałabym nie mieć nigdy nic zapisywać w nim; ale jak to trudno – Edward tylko to umie! –

10^{go} Sobota – S^{go} Wawrzyńca my: pomyliłam się w moim dzienniku o dzień cały, nie w piątek to ale we Czwartek rano wyjechał Marcin, a w piątek mąż rano do Wilna: jeździł – Ja z Kazią trzęsłyśmy się koło zapasów grzybowych bo już mnóstwo borowików przynoszą – Wysłałam ludzi naszych żeby zbierali; Janczeska jeść nam gotowała, ja sama zupę grzybową robiłam, Kazia z Medzią mak wytrząsali z główek – potem obiad, pisanie, obiad – o 3^{ej} p. Władczka przyjechała z Felisią Siostrą męża swojego – Zasoliła nam borowiki a po kawie i ogórkach pojechaliśmy do Klikuńskiego lasu po grzyby p. Władczki nam przewodniczył znajdywaliśmy dosyć często i duży kosz przywieźliśmy do domu, gdzie i męża spotkaliśmy wracającego – Smutną wiadomość nam przywiózł, aż strach ją napisać – p. Michał Römer młody brat Edwarda żyć przestał – Ach! Jakiż przedwczesny zgon biedna żona i dziatki, biedni Rodzice którym był podporą, biedne Rodzeństwo co go tak kochało! Ach! Panie pocieszże ich! Jakub chyba przywiezie nam szczegóły choroby Jego, odejść od podziwienia nie mogę jak to człowiekowi łatwo pożegnać się z tym światem! Jeździłyśmy z Władczką do Ulicz gdzie się one kąpały, ja nam jakieś leżące na powierzchni i obawiałam się zaziębić a do tego tej wiadomości nie podobna zapomnieć – Wieczorem długo mówiłam o tem z Władczkiem ach biedni Rodzice!

Rok 1846. Łukina — Sierpień

Dzisiaj zaś w sobotę wiśnie w cukrze sama sma-
żyłam, sok robiłam, grzyby marynowałam, su-
szyłam — Maria ogórki soliła z Janczewską, wszę-
gruszki Dulki obcinać i ja im pomagałam — hu-
mor jakoś ciężki, zapasy te męczą kiedy człowiek
jakąś nicość o koło siebie widzi, same młode i
boleści a godziny jedny pewnie nie jesteśmy, lep-
piej byłoby zamiast opatrywać spiżarnię, serce do
P. Boga zwracać! Czyż to i kiedy da Bóg przyj-
stawać się będę mniej tem sobie myśli zaprzątać;
ale póki się stosuję do tego mi w drogę umęczona-
niezmiernie — po południu pisałam dla Zosi dziennik.
Biedni Edwardowie z myśli mi nie wychodzą!
Dzień ciepły, wieczorem deszczu trochę — jeździ-
liśmy kąpać się do Klisz, potem w domu herbata,
grzyby. — Cztery pokoje z końców domu gotowe,
rozbaję teraz bilardowy i, stołowy do mycia i
ustawienia podłogi — Średni nie protestowany
bo Jakuba nie ma —

*

11go Niedziela. Śgo Tyburcego.
Byliśmy na mszy, mówiłam pięknych za procesją
na intencję zmarłego Michała i jałmużnę za du-
szę Jego dawałam — Upał ogromny — Po obiedzie o 5ej
pojechaliśmy na grzyby, więc nie znad dobrze jest
więcesiny mało nabrali a wiele wychodzili — Wró-
ciwszy kwiaty polewałam i do 1ej w nocy pisa-
łam do Zosi nie wiem tylko czy więcej wyjdzie — —

12go Poniedziałek. Śtej Klary.
Spodziewając się gości a mając nie urządzone poko-
je od rana spieszyliśmy z ustawieniem mebli,
ja przeniosłam się już do mego sypialnego, okalo

Rok 1846. Łukina – Sierpień

mnie mąż już bawialny pokój urządził tylko jeszcze nie proberowano, trzeci raz teraz przerabiać się będzie – Deszcz od rana tak ciągle koło południa, wypogodziło się zupełnie – Wajzmillowie z synem i córką przyjechali, obiad był dla nich gotowy, ale oni byli po obiedzie, my więc tylko jedliśmy przy nich potem się piłuny i owce, gawędka do wieczora najwięcej o zasztych smutkach – O 7ej Wajzmillowie wyjechali przeprowadzaliśmy ich do Siesik, wróciwszy porządkowałam w moim pokoju a że sztor nie zawiesili bardzo nie prędko zasnęłam –

13ego Wtorek – Hipolita i Kassyjana.

Wczoraj zapomniałam napisać że Jakub z Wilna wrócił z malowidłami i smutny list od p. Seweryna nam przywiózł – Wszyscy jesteśmy przejęci cierpieniem boleści zacnego tego domu! Dziś znowu urządzam się i lokuję bo wszystkie moje porządki wywrócone, po obiedzie soliłam ogórki z Kazią, zlewałam limoniadę – przed wieczór jeździłam do Kamińskiej która teraz z Wilna wróciła – Mówią wszyscy że w Wilnie na zielony most spadła cała jakichś popsutych owoców w tak grubej warstwie że na ziemię tak: grubo leżała tak że wozami wywozili – Na Wilii też było tego mnóstwo – Bóg wie co to jest niech Bóg dobry strzeże nas od szarańczy i od zabactwa –

14ego Środa – Euzebiusza Wyznaw.

Od samego rana znowu przenosimy, bo teraz stołowy pokój przerabiają – Naczynia wszystkie dobywałam z szaf i nazad układałam, potem do Wujenki pisałam bo wysłaliśmy dziś Kazimierza i

Rok 1846. Łukina — Sierpień.

Mingajły po S. Stanisławicza dla którego teraz
w pokoju porządkujemy — p. Ferdynand przyjechał
jedliśmy kamaszy potem ją sama zebrałam grusz-
ki z drzewa i usmażyłam — przed pójściem spać
napisałam ten dziennik —

15go Czwartek — Wniebowzięcie M. Boskiej.
Kamińska odesłała mnie mój kapelusz z Wil-
na — Byliśmy na mszy o 7ej, umodliłam się [illegible].
Czas dosyć piękny — po obiedzie chodziłam z mężem
po orzechy na lisią górę i nałamaliśmy wiel-
ką chustkę — żeby pastuchy szkód nam nie robi-
li mielibyśmy ich mnóstwo — Mąż kochany lu-
bi ze mną chodzić, mówił mnie dziś że dla takich
my szczęśliwe czasy wróciły że Gospodarz z Gos-
podynią po swojej ziemi chodzą! Oh! niech że
Bóg najwyższy pozwoli nam to żyć szczęśliwie
w bojaźni Bożej! Wieczorem Samiclu gawędząc
herbatę pijemy w sieniach po właśnie bilardo-
wy i stołowy pokój bez podłogi — Długo wieczór
pisałam do Zosi, trudno nam będzie z wyjaz-
dem, Jakub w Kliszach potrzebny, Furmana
nie ma, nie wiem co mąż obmyśli —

16go Piątek — Rocha wyznaw:
Smacznie spałam o 8ej mąż mnie graniem zbu-
dził — ubiór, pacierze, potem zajmowałam się
ciągle zapasami apteczki, obierałam gruszki
do suszenia, gotowałam ocet na grzyby i na
pikle które zaprawiłam sama, orzechy tłu-
czyłam do suszenia, przytem różne dyspozy-
cyje — Mąż malowidła zawieszał w średnim po-
koju — Jakub grzyby w moim pokoju układał —

Rok 1846. Łukina — Sierpień — 64

Kaminska z Wilicią Kossakowską przyjechały do 9ej zabawiły u nas — Rano umyślnego posłali na pocztę pod wieczór odniósł nam gazety i list od Zosi — Jakże smutno czytać w cib. Lisbach wspomnienia o Michale jakby on jeszcze żył —

17ᵗᵉ Sobota — Ś. Mamanta i Mino:

Z rana pacierze, potem pamiątka wielomości przekładałam i Medzi który już się od nas wynosi — Zbierałam opadłe gruszki w ogrodzie a mąż zaprowadził mnie do orzechów, nachylał mnie leszczynę i nazbierałam pełną chustkę w ogrodzie — Xiądz przyjechał koło 2ej bardzo poważny człowiek, cieszę się że go mieć będziemy, zdaje mi się że i Medardowi dobrego kumom przyjdzie bo nie cierpliwi się z tem chłopcem prawie co dzień — A Medzio rad bardzo i śpieszy co prędzej żeby tam spać z nim razem — Urządzaliśmy w Xiędza pokoju; ale jeszcze rzeczy nie przyszły, chodziliśmy trochę, czas nie zły, wieczorem rozbierałam ogromny pak sprawunków które mnie Pedkum z Rygi przysłał, będę teraz miały na długo zapasową apteczkę — o 11ej położyłam się —

18ᵗᵉ Niedziela Poniedziałek — Ś.ᵗᵉ Jacka W.

Byliśmy na mszy Śᵗᵉ wszyscy, Xiądz Sbaniewiał smutną — Mąż przyjął Adama dawniejszego lokaja swojego do Medzi i razem do usługi pokojowej a że ja bardzo tego człowieka nie lubię za jego nałogi, strasznie mnie smutno było — Nie mogłam tego przemódz na sobie — Mąż długo z Xiędzem rozmawiał, a ja zaczęłam żeby rozmówić się z Medardem i Ka to-
go

Rok 1846. Łukina – Sierpień.

wyprawadziłam go na spacer – Wymawiałam
mu może za ostro że mnie tak wielką nieprzy=
jemność zrobił, Medard trzymał się przy swojem
zdaniu i często miałam chwil kilka poróż=
nienia się z tym którego kocham nad życie!
Zbliżając się do domu tak trudno było mnie prze=
żyć to poróżnienie, że ze łzami rzewnemi poczę=
łam go przepraszać niedbając już i na to co zrobił,
i w zgodzie zupełnej wróciliśmy do domu cie=
sząc się i dziękując P. Bogu że nam tę mi=
łość dał która życie osładza – Adama nie chwa=
łam dla tego że się napija, że złej słowy używa
i że nie był życzliwy względem Medarda doś=
wiadczając Ojcowskiej w niego łaskawości – Do
tego on jest za drogi i za poważny dla nas – Me=
dard mówi że go inaczej teraz postawi i że bę=
dziemy ze służby Jego radzi – Daj Boże! Mój
starszek strasznie żywo rzeczy bierze, co pomy=
śli zaraz spełnia a kilka razy już żałował
tego że mnie nie posłuchał –

19go poniedziałek – Ss. Ludwika i Bruno:
o 8ej wstałam i natychmiast list do Zosi przez
Jakuba napisałam – Potem ubiór i spisywa=
nie ruchomości Medzi których na ręce Jakuba
Adama oddał Medard – Posiadłość Jego już tam
zanieśli – Ksiądz dziś wynajdywał liniję połu=
dniową dla ustawienia kompasu Medzi ciągle
ma przy sobie, gwiazdki z nimi i ja bardzo
się cieszę z niego – Po obiedzie mocno cierpia=
łam na żołądek; ale to przeszło – Siedzieli stroić
nasze Forte-piano – P. Stanisławo był a raz wró=
cili już z Warszawy zdrowi dzięki Bogu!
Medzia po [illegible], przeniósł się już do sędzia.

ORIJOS ARCHYVAS

N.ro 9. Rok 1848. Łukina. Sierpień 65

20go Wtorek — Sgo Bernarda Opata.

Rano jeździliśmy na mszę z siędzem — wróciwszy ja się zajmowałam w apteczce i musiałam się zmordować, bo źle mi się zrobiło, tak że bardzo bolało, aż musiałam spokojnie posiedzieć nim to nie przeszło — Koło 5ej pojechaliśmy do Dowgiałłowej. Samej nie zastaliśmy pojechała do chorej mocno Pani Rudominowej — Dominik dobrze ma się chociaż w drodze zapadał kilka razy — Kapelusze nasze z Warszawy, wybrali i tobie włożyli i z Sawiczki przyjęłyśmy — Czas śliczny, noce światłe — w domu pacierze i spoczynek —

21go Środa — Stefana i Johanny.

Przy rannej herbacie zastali nas Michałowscy z córeczką — Jadąc na Wołyń wstąpili do nas na dni kilka, bardzo nam miło z niemi, żal tylko że odjeżdżają — Pawełek mój lepiej ma się jednak co dzień zrzuca i ma mocne zwolnienie, widać że to na dalsze zgubi cierpi — Z gośćmi naszemi czas w ogrodzie przepędzamy nie opuszczając różnych domowych zatrudnień — Orzechy ściskamy, obieramy i suszymy —

22go Czwartek — Symforyja i Filiberta.

Wstawszy pacierze u siebie, zaraz ubiór a potem w całem domowem gronie, zabawa z orzechami przy czytaniu Medanda, bardzo pięknego romansu pod tytułem "Listopad" i to w ogrodzie aż do 5ej po południu z przerwą obiadu — potem mieliśmy jechać na orzechy, ale Dominik ze Stasiem przyjechali; Sawiczki, Władecki przyjechali i z niemi bardzo mile nam przeszedł wieczór

projektowaliśmy sobie podróż do Warszawy na
rok przyszły — Wieczorem pacierze i dziennik.
Wczoraj byliśmy w Kliszach i w kąpieli —

23go piątek — Zacheusza i Filipa.

Wczoraj od 9 do 1 w nocy modliłam się i przy-
gotowałam się do spowiedzi na Sobotę kiedy to
się zbiera dużo księży — Z rana Mężczyźni o
4 wyszli na polowanie a o 2 wrócili — My
obie przejechałyśmy na parę godzin do p. Włodzi-
miej zobaczyć jak ona się [illegible] sobie i na-
uczyć się — Mąż konno tam do nas przyjechał
wróciwszy ubrałyśmy się tylko jak do kościoła
i pieszo poszłyśmy na nieszpór — Medard
niezmordowany i powracał pieszo a my ko-
biety odjechałyśmy w bryczce — Pokój jadalny
już skończony, tam sobie gawędziliśmy wie-
czorem do 10 potem już ja wszystkich zos-
tawiwszy modliłam się u siebie —

24go Sobota — Ś. Bartłomieja Apo.

6 wstałam, koło 9 pojechałam z mężem i z Kon-
stancją do kościoła, zaraz poszłam do spowiedzi a
potem modliłam się za kratami kilka mszy słu-
chając — Po przyjęciu komunii Ś. piłam kawę
u Księdza gdzie odpoczęliśmy wszyscy przed sum-
mą — Księży kilkunastu, nabożeństwo bardzo pięk-
ne, modliłam się gorąco i szczęśliwa wróciłam
do domu — Rongiellowie i Medard zostali u
Księdza na obiedzie, my wróciłyśmy z Michałostkim
bo sama od maleńkiej odjeżdżać nie może — Sami-
śmy byli u nas na obiedzie — Koło 4 Kaminiska
z Wiktą jadąc do Radziwiłłów na imieniny wstąpi-
ła

STORIJOS ARCHYVAS

namawiała bardzo żeby jechać jutro, że mnóstwo
osób będzie; ale ja nie lubię dla zabawy pięć mil
jechać, żałuję tylko że Marja nie będzie, bo ma ocho-
tę – Wieczór spędziliśmy z Michałowskiemi żałuję
bardzo że nie mogę tej zimy w Wilnie zamieszkać.
Chcę przysłużyć się czem kolwiek samej a wi-
dzę u niej niedostatek wszystkiego, dałam jej
trochę bielizny, dwie jedwabne nie nowe, ale jesz-
cze użyteczne mantylki i kołnierzyk batystowy.
Bardzo była wdzięczna a mnie słodko było choć
małą zrobić jej wygodę – Żałowała ona Wacię
którą zmuszeni im oddali od starego kocza nasze-
go – Gawędziliśmy do 12tej potem pacierze i sen

25go Niedziela – Sta Ludwika.

Michałowscy pakują się, wyjeżdżają – Byliśmy na mszy
modliłam się rzewnie i gorąco – W domu przygotowa-
łam cukier, herbatę, masło i pieczyste na drogę dla
podróżnych – O 4tej z żalem pożegnaliśmy ich, Jakub
pojechał razem żeby im podwody wydobyć – My
proszeni byliśmy do Sienk do Dowgiały i tam spę-
dziliśmy wieczór, włościanie zebrali się na dożynki
mieliśmy wiele przyjemności słuchać ich śpiewów
i patrzeć na tańczących – O 10tej wróciliśmy do dom-
ku. Dziś był razem i Medzio na którym Adam chodzi –

26go Poniedziałek – Zefiryny i Różyj Pan:

Mamy jechać do Kowna więc znowu spieszam że-
by w domu wszystko porządnie zostawić – Rano
mgły ogromne, chodziłam z Medardem, potem zapi-
sałam do Zosi i wysłałam – Po obiedzie pisałam do
Dowgiałłowej i zaraz wyjechałyśmy do Kliszt gdzie kąpać
się nie chciałam że trochę chłodno – Batactna obny-
ne

Rok 1846. Łukina — Sierpień.

mnóstwo na kapuście, pomagałyśmy ją obierać
ale niezmiernie trudno obronić tak opadły wszy=
dziej z żytem też się wstrzymują, bo na polach ok=
ropna moc robaków i często trwa ciągle — Pomro=
czwszy otrzymaliśmy listy, Edwardowie nie tak
łatwo odstąpią prebendii swojej w braci — O Micha=
le jeszcze nie wiedzą biedni jakiż to czas niespodziany!

27go Wtorek S.go Cezaryjusza.

Rano rejestra gospodarskie porozpisywałam, pacie=
rze zmówiłam, dziennik pisałam, potem ubrałam
się; Dowgiałłowie jadąc do Grusz wstąpili do nas a
zaraz i my pojechaliśmy tam na obiad, gawędka
dosyć wesoła, przechadzka w lesie z którego kobiétki
prawie porami na plecach wynosiły orzechów
z puszczy, dostaliśmy i my od nich i jedliśmy cho=
dząc — Po herbacie wróciliśmy do domu z projektem
wyjechania do Kowna, ale że ta podróż dowolnie za=
leży odemnie, ja dowiedziawszy się że Edward chce
dożynki dla całej włości robić, wolę mojej przyjem=
ności wyrzec się a choć tém kosztu zmniejszyć, że
niepotrzebnej podróży nie odbędziemy — zapasów
nie mamy wszystko więc kupić przyjdzie a zapu=
sa ogromne. Do obiad nakarmić i napoić tak jak
Edward chce — Nigdybym tém nie przykrzyła żeby
nie początkowa gospodarka żeby nie rok tak ciężki,
całą zimę karmiliśmy włościan naszych, trudno
więc uczty jeszcze dla nich sprawiać — Smutno
mnie jakoś że Mąż nie chce wyperswadować się
w niczem, ale to nic nie pomoże trzeba milczeć —

28go Środa S.go Augustyna Bis.

6ta Edward mnie zbudził przypominając że

jechać mamy — Wahałam się, nie chciałam jedynie
dla tego żeby kosztu uniknąć; ale mężowi to było przy-
kro skompromitowało go to że powiedział wszystkim
iż wyjeżdżamy wszyscy jutro, miał więc sam jechać,
ciężko byłoby mnie rozstawać się z nim nie w dobrej
harmonii, spakowałam się więc natychmiast, dyspozy-
cyje porobiłam i o w pół do 10tej pożegnawszy dziatki
i poleciwszy opiece Boskiej a potem domowych i
Księdza wyjechaliśmy — Trzy mile mieliśmy prywatnej
drogi, po których daliśmy koniom trochę wytchnąć,
a sami jedliśmy kurczęta swoje — W ciągu drogi
modliłam się, albo zagadywałam staruszka, który u-
dobruchał się nareszcie i w Janowie wodził nas po mias-
teczku i gawędził — Oglądaliśmy ruiny starego Zamku
Biskupa Kossakowskiego powieszonego — Potem herbata,
przechadzka za Wiliją, gdzie konie nas dopędziły — Po
szosie miło jechać, wysiadaliśmy z gór i na góry dla
pozycii na 10tej admirując piękne położenie Kowna
wjechaliśmy ze światłem księżyca — Bohdanowiczów
mieszka — Stoimy u nich, wygodnie, ale nudno bez nich!

29tego Czwartek —
Rano mąż pobiegł do miasta i zaraz począł się starać
o paszport i o swoje inwentarze które potrzebował do-
być — Jak raz trafiliśmy na dwa tabelne dni jeden i
drugi urzędu, wszystko więc nie prędko pójdzie — Po herba-
cie mąż nas do Fary Augustyjańskiej zaprowadził gdzieś-
my się pomodlili a potem cały kościół obeszli, zbąm-
tąd poszliśmy na plac, gdzie pierwszy raz widziałam
Pomnik na pamiątkę wypędzenia Francuzów przed trzema laty pos-
tawiony — Dziś to jest rocznica postawienia tego pom-
nika, dywan był przed nim rozesłany, my chodziliś-
my po placu a tam Archiray procesję z cerkwi

wyprowadził i kłaniał się długo pomnikowi śpiewając — Lud zebrał się na to widowisko a my poszliśmy nad niemen rozmawiając o tutejszych kościołach — Ten z którego processija wyszła jest dawniej zabrany po Jezuitach z dwoma wieżyczkami naprzeciw placu i ratusza — Ratusz śliczny jest zawsze miło na niego patrzeć — Nad brzegiem niemna drugi zabrany kościół pustkami stoi i wyjmuje się nie jedną łzę wyciskając poczciwym katolikom! Niegdyś był Franciszkanów — Z tęsknotą patrzaliśmy na piękny Niemen i na zielone góry na tamtej stronie, Siostry kochane tak nie daleko od nas — Widzieliśmy jeszcze na tej ulicy stary niezmiernie kościołek w którym jakoby za czasów pogańskich była świątynia Perkuna — Na obiad wróciliśmy do mieszkania, kupowałyśmy dużo ~~[illegible]~~ wstążek i grodenapl na mantylkę — Pod wieczór znowu wyszliśmy chodzić w przeciwną stronę, to do Mostu na Wilii gdzie śliczny mieliśmy widok stojących batów na obu rzekach, ognie na każdym prawie drżały jak gwiazdeczki — Mąż mówił nam o Kownie, wróciliśmy na kolację, gawędka do późna z Kazią —

30ᵗʸ Piątek —

O 8ᵉʲ wstałam, w ten moment ubiór i pacierze, mąż chodzi za interessami, o 10ᵉʲ po herbacie poszliśmy do Bernardynów gdzie słuchaliśmy mszy Śᵗᵉʲ potem obejrzeliśmy cały kościół i w domu kończyłyśmy robić sprawunki a że i dziś paszportu nie ma, pojechaliśmy swojemi końmi z Medardem i z p. Dobkoskim do Pożajścia — Droga bardzo piasczysta

ale okolice ładne i miłe – Jadąc widziałam pomnik na ruskiej mogile Dymitrowa który nam tak dopomógł w dostaniu paszportu do mężów – Zdaleka widzieliśmy dolinę Mickiewicza – Kościół zupełnie mię zachwycił, unosiliśmy się nad pięknością budowy tego wielkiego gmachu, nad czystością roboty i bogactwem, bo cały jest z piaskowca, wewnątrz wszędzie wykładany ślicznym marmurem. Mógł pokazywać i tłumaczyć śliczne malowidła, ale tak wiele popsutych świętokradczą ręką że aż serce boli patrząc – Popi podorabiali brody i czarne suknie choć nie wszędzie i Św. bose nogi podawali – Za carskie wrota kobietom wchodzić nie dali z daleka tylko śliczne rzeźby widziałam – Boże miej miej litość nad nami! Nie karz tak długo i tak okropnie! Zwiedziliśmy groby założycieli tego Kościoła i zmówiliśmy "wieczne odpoczywanie" za dusze tych którzy gdzieś jeżeli widzą w jakich rękach ten kościół muszą cierpieć okropnie – Obchodziliśmy potem wszystkie zabudowania, widzieliśmy mieszkania Paców gdzie życie kończyli na przeciw okien swoich mając ten śliczny kościół – Z dzwonnicy obejrzeliśmy prześliczne położenie tego samotnego miejsca najwłaściwiej dla Kamedułów obranego – W ogrodzie wchodziliśmy do samotnych domków każdego z zakonników, wszystko teraz brudno, w nieładzie, wiele zepsucia i opuszczenia – Najmilsza mi się podobała bramka i ulica starych drzew prowadząca do kościoła od wjazdu – Ze zmrokiem wyjechaliśmy P. Dołubowski płótł nam całą drogę –

Bohdanowo: jeszcze nie ma zwiedziło już nam czekać na paszport kiedy jutro nie będzie wyjedziemy –

31go Sobota.

Mąż ma już swoje [illegible] paszport zaś ledwie o 5ej wieczorem podpisali więc śmy i dziś nie wyjechały. Z rana byłyśmy na summie u Augustjanów. Obiad. pisałam potem do Zosi i list gotowy mężowi oddałam żeby wysłał. Smutno mnie że mężowi paszportu tutaj dać nie mogą bez Wojennego Guber: Wilen: Strach mię jakiś bierze, nie cierpię rozstawać się z nim choć na krótko; ale co począć posiedziawszy tu dni kilka i poniósłszy koszt dosyć znaczny dla wydobycia paszportu żal mi już czekać. Jutro więc mąż wraca pocztą do domu a my za nim na tydzień, a w Sobotę zjechać się mamy w Kownie. Chodziliśmy koło całego Kowna wlazłyśmy na wysokie góry i widziałyśmy całe miasto pod nogami i obie rzeki. Wieczorem był duży deszcz troszczymy się że żyto nie zasiane u nas. Gawędziłam cały wieczór z Kochanym Medardem Dzięki Bogu on zdrów zupełnie, o dom będę spokojna i o dzieci bo będą przy nim; ale o niego samego nigdy nie umiem być spokojna. P. Bogu tylko go polecam i modlę się o zdrowie Jego.

Skrócenie miesięczne.

1^go Niedziela.
Z rana nabożeństwo gorliwe w kościele o pomyśl-
ność podróży i mojéj i męża a razem o zdrowie
moich najdroższych! Wsiedliśmy w pojazd, mąż
i p. Dołubowski przeprowadzili nas przez Bano-
nię bez rewizji, w Alexocie jedliśmy maczynatę z ło-
sosia, mąż pił piwo Angielskie a po przebyciu za-
prowadzili nas górami na drogę — Śliczne położe-
nie już mnie nie bawiło, bo męża zaraz pożegnać
musiałam, łzy mnie mimo woli popłynęły po
twarzy — Stanisław zaraz miał jechać do domu —
Droga piaszczysta po za Niemnem zawadziła nas,
o 5^ej ledwie dojechaliśmy — Deszcz lał często, myśli-
łam że mój staruszek w niekrytym pojeździe jedzie.
Leosia i Bunella w Igłowie zastaliśmy tylko Tew-
gissów z dziadkami — Powitanie było miłe i weso-
ło, bo tu nic o śmierci Michała nie wiedzą a my
postanowiłyśmy milczeć żeby się nie od nas dowie-
działy — Rozmowa do późna w nocy o rozmai-
tych rzeczach — Umyślnego do Igłowa posłali, ju-
tro będzie odpowiedź — Tęskno mnie do Siostr kochanych.

2^go Poniedziałek.
Pacierze, ubiór, gawędka, pokazywanie różnych rze-
czy — Projekt jechania do Suwałk ustał, nie mogę,
i tak jestem jak na szpilkach taka mnie niespo-
kojność dręczy że męża i dzieci rzuciłam tak dale-
ko — Za Niemnem pięć mil tylko jesteśmy,
Poniemuń w pięknym położeniu nad samą rze-
ką chodziliśmy trochę w ogrodzie, ale już zimno.
Dziś jest w Igłowie, Siostry dla tego nie mogły ra-
no przyjechać, ja chciałam pojechać tam na mszę
ale Bogusia nie puściła — Siostry o 5^ej nadjechały

towarzystwo stało się ożywione, rozmowa ożywiona, Kazia wszystkich nas śmieszyła, ja jednak bez smutku patrzeć na nię nie mogłam. — Wczoraj jeszcze obok Leosi dowiedziałam się że one obie wiedzą od kilku dni o śmierci Michała prócz Brygisi, chciałaby się żeby ona nie dowiedziała się tak prędko — Biedne Siostry bardzo strapione, ale nie pokazują tego — Mówiłam im o Wyjściu Różnenach żeby je uspokoić choć trochę. — Nie wiem czy do Soboty doczekam tak mię jakoś dom co myśli jest ciągle — Boże mój opiekuj się biednymi kłaniających się!

3^cia^ Wtorek — Izabelli Kró: i Eufrozyny.

Dzień bardzo brzydki, wiatr z deszczem — Annetta wróciła do domu — My ranek spędziłyśmy na gawędce — po obiedzie jeździłyśmy do Fabryki płócien do Dobro=woli p. Dąbrowicza — Śliczne tkaniny a szczególnie warsztaty bardzo mi się podobały, w blicharni byliśmy wracając do domu obie z Kazią kupowałyśmy dosyć dużo — Ja przywiozłam piękną serwetę szarą do herbaty i 12^cie^ małych serwetek, dla mego b^cia^ ręczniczków i płócienka domowego na majtki a dla Medzi tegoż płócienka na całe ubranie — Kazia z Brygisią zajeżdżały do pani Dąbrowiczowej i tam Brygisia dowiedziała się o śmierci Michała — Biedna bardzo zmartwiona, wpadła do pomieszkania z największą obawą o Leosię — Przepłakałyśmy prawie cały wieczór — Od Seweryna przyszedł list z czarną pieczęcią — Ten jeszcze obawy podwoił — Brygisia przeczytała go pierwsza potem Leosi oddała, dzięki Bogu że Stanisławowie zdrowi — Starałyśmy ile możności rozerwać Siostry — Brygida na kolanach Leosi

ORIJOS ARCHYVAS

usnęła a ja listy Losi dla Losi czytałam, i dzien=
nika trochę napisałam— Późno idziemy spać codzień
bo żal nam godzin nie zbyt już długich do zabawy.

4ᵗᵒ Sroda. Sᵗᵃ Rozalii Pan:

Prędziutko ubrałam się i cały ranek do obiadu przy
gawędce Siostr dziennik pisałam— Po południe wy=
bór do Ilgowa na parę dni o wiorst 10ᵗᵉ stąd— Dro=
ga ździe bardzo nieźmiena, miejsca śliczne— Ilgow stoi
na ogromnej górze tuż nad niemnem, położenie otwar=
te, śliczne, wesołe— Mieliśmy trochę strachu wjeż=
dżając na górę bo konie Brygisi nie brały, ale jakoś=
my wysiedli i mają i Jej dobrze weszły— Brygi=
sia starsze dzieci zostawiła z Nauczycielką, a młod=
ka Jej Helenka przyjechała z nami— Tu poznaliś=
my Matkę Juliana Kryncewicza, bardzo poważną
staruszkę Karpinowną z domu, liczącą lat pod 90ᵗᵉᵉᵗ.
Bardzo nam była rada— Poznałam starszych synów
Annetty bardzo poczciwych chłopców Henryka i Polusia,
chodzili oni do szkół w Suwałkach; ale w tem roku
robią im trudności, nie przyjmują dla tego że się rodzi=
li za niemnem i za paszportami mieszkają tutaj,
w Kownie zaś nie przyjmują także dla tego że długo
chodzili w Suwałkach, stąd biedni rodzice nie wie=
dzą co z niemi zrobić— piszą prośby na wszystkie
strony a nie wiedzą na czem się to skończy— Nig=
dzie na świecie takiej trudności wychowania niema
jak u nas— Do 10ᵗᵉʲ godziny bawiliśmy w wielkim
pokoju wszyscy razem w gronie Siostr i miłych
dziatek Annetty— Potem poszłyśmy do Officyny
gdzie sami gospodarze mieszkają— Sami posłali=
li nas z Losią, śmiechy, żarty, gawędka do póź=
na— Miło nam tutaj, ale tęskno bardzo do męża!

Rok 1846. Igołomia — Wrzesień.

5^{go} Czwartek. SS. Urbana i Wawrzyńca

O 6^{ej} słońce nas obudziło, dzień piękny zachęcał do wstania — po herbacie poszliśmy na mszę do kościołka który tuż nie daleko od domu mieszkalnego stoi na wzniosłem i bardzo pięknem miejscu — Msza była żałobna, pleban poważny starzec 50^{ć} lat kapłaństwa już liczy — Modliłam się nabożnie, prosząc P. Boga za wszystkich a szczególnie prosząc o zdrowie dla męża, dzieci i dla Edwardów — potem Leosia z Henrykiem wodzili mnie po rozmaitych parowach i po zabudowaniach wszystkich. W gumnie aźem się rozpłakała patrząc jak Polikarp zostawiony tamo przez Ojca przygotowywał ziarno na nasienie i sam z ludźmi najszczerzej pracował — Poczciwa Matka wszystko to Jej staraniu winni, ona im wraziła tę moralność prawdziwą, chęć do pracy i piękne przekonanie że wszyscyśmy równi w oczach P. Boga — Zacny ich Ojciec też własnemi rękami pracuje dzień cały żeby dzieciom dobre dać wychowanie i kawał uczciwego chleba zostawić — Ze wzruszeniem patrzę na tę piękną rodzinę, P. Bóg niech będzie zawsze między niemi! Po przechadzce bawiłyśmy jeszcze długo swobodnie między sobą w officynie — potem poszliśmy do Staruszki na obiad i tam bawiliśmy do wieczora — Rozmowa jej bardzo miła, uczucie szlachetne i polskie — Mało już tak sędziwych a zacnych Matek, dzisiejsi ludzie czy słabsi, czy mniej szczęśliwi krócej żyją a i przy poszanowaniu takiego zdrowia nie mają — Dzieci Annetty podbiły mię zupełnie takie uprzejme i miłe wszystkie — Wiele, bardzo wiele mają kłopotów z ich wychowaniem, ależ P. Bóg pociesza ich, dobremi dziatkami — Czas mnie prędko

...ISTORIJOS ARCHYVAS

Rok 1846. Ilgów — Wrzesień —
upływa; siostry chcą nas zatrzymać; ale taka mię
niespokojność dręczy że nie mogę; ani prosić siebie
nie pozwalam w sobotę muszę być w Kownie — Czę-
ste rozmowy o Michale najsmutniejsze mnie myśli
nawodzą, bronię się jak mogę; ale to nic nie pomaga,
bez Medarda jestem jak zabita, nic już mnie nie ob-
chodzi tylko on, o dzieci nawet się nie tak troszczę
P. Bogu polecam w każdem westchnieniu kochaną Ku-
kinę gdzie szczęście moje i wszystko co tylko mam
na świecie! Panie mój bądź Ojcem łaskawym dla nas!

6go piątek — SS: Zacharyja: i Petrone:
Do 9ej bawiliśmy w Ilgowie, potem pożegnaliśmy
Staruszkę, samego P. Julijana i dziatki — Annetta
i starsi synowie pojechali z nami i jutro jadą ra-
zem do Kowna — Dobrze mnie bardzo z Siostrami
każda z nich za przykład poczciwości, moralnoś-
ci i najszlachetniejszych uczuć służyć może, — czem-
uż Medardowi paszportu nie dali byłabym zaba-
wiła dłużej choć to w ten czas bo dziatek jeszcze
bardziej śpieszyć by trzeba było — Chora dziś jes-
tem cały dzień jakaś niesprawność męczy mnie —
Siostry takie uprzejme że Budzie nasi Adam i
Kazimierz ani wyjeżdżać nie chcą — Wróciliś-
my do Poniemunia P. Konstanty oświecił na
nasze przybycie wszystkie okna i ganek — Ka-
zia ciągle wesoła, śmieszy nas wszystkich — Bar-
dzo późno spać poszliśmy — Przez te dni obrą-
biłyśmy kupsle nasze żeby łatwiej przewieść —

× 7go Sobota — Reginy P. Wigilija
Raniutko wstałam i prędko wszystko przygotowa-
łam do drogi — Bogusia jechać nie mogła; pożeg-

Rok 1846. Alexota — Wrzesień —

naliśmy więc ją i jej dziatki a same z Siostrą Annettą, stawszemi jej synami i p. Konstantym pojechaliśmy o 10tej — W miłem towarzystwie droga nie była nudna, zajeżdżaliśmy do Blechawnicy żeby zobaczyć magiel i całe urządzenie blechu — Około 5tej stanęliśmy w Alexocie posłaliśmy dowiedzieć się czy Medard jest, bo bez tej wiadomości przyprawować się nie mogłam — Siostry bowiem musiałabym zostawić, bo im do Kowna na noc nie wolno — p. Dołuboski przyszedł powiedział że ani Medarda ani p. p. Bohdanowicza nie ma — zdecydowałam się więc nocować w Alexocie żeby choć z Siostrami być razem — Kiedy Dołuboski wychodził prosiłam go żeby się wywiedział, bo mąż mógł późno przyjechać i otrzymawszy przyrzeczenie że nam oznajmi jego przybycie, czekałam cały wieczór zbijając wszelkie moje niespokojności — Kazia śmieszyła nas a szczególnie chłopców tak że z krzeseł spadali ze śmiechu — piliśmy herbatę a potem posławszy sobie na ziemi spałyśmy wszystkie 4tej razem — Mnie zawsze obok Siosi ścieląc, bo to moja najmilsza —

8go Niedziela — Narodzenie N. P. Maryi

Zbudziłam się o 6tej, zaraz kazałam pójść Adamowi dowiedzieć się w Kownie czy Medarda nie ma, on spotkał lokaja P. Dołubos. z karteczką do mnie z której dowiedziałam się że Medard nie przyjechał — Adam zapuścił się na lokaja który mu powiedział że zatrzymał Medarda po zajezdnych domach i bardzo źle zrobił, bo mąż był w Kownie — Ja niespokojna czy on nie chory, bo obiecał najpewniej być tu w Sobotę żeby odbyć spowiedź dzisiaj, postanowiłam dziś w domu [illegible]

[illegible]

STORIJOS ARCHYVAS

pożegnałam choć z żalem kochane Siostry moje,
p. Konstanty zajawił mój paszport, przyjechałyśmy
do Kowna, postałyśmy przy tamożni, wszak tylko
nam otworzyli i przejechałyśmy szczęśliwie; jesz=
cze zdziwiłam że dowiem się o Medardzie u Bohda=
nowiczów, niespodziewanie zastałyśmy Karolinę, wczo=
raj zaledwie wróciła ze Żmujdzi — I tu o Medardzie
nie wiedzą, to mój niespokojność podwoiło — Kazia
z p. Konstan: i z Siostrzanami poszła do sklepów,
żeby dla Brygisi ułatwić sprawunki, ja z Karo=
liną poszłam do kościoła Augustjanów — Ubogim
dawałam jałmużnę za zdrowie męża i tak byłam
poruszana i smutna że ani mnie na myśl nie
przyszło obejrzeć się w kościele, poszukać oczami
czy się gdzie nie spowiada — Modliłam się płacząc
przed kratkami kwadrans przynajmniej, potem ja=
kiś zły duch mnie drażnił żeby śpieszyć i mszy
czytanej która miała wyjść zaraz nie wysłuchać,
"modlić się będę w drodze" pomyśliłam sobie a obowiąz=
kiem moim jest śpieszyć wiadomości nie mając, żeby
tam być pomocą w domu jeżeli tej potrzeba" i wysz=
łyśmy a Medard był w kościele tym samym i by=
łybyśmy się pewno postrzegli żebym choć jednej mszy
wysłuchała — Konie moje tem czasem owies jadły,
Karolina chciała obiadem nas częstować; ale niecier=
pliwość moja wzrastała, już była 11ta wątpiłam
że stanąć w domu potrafię, wyrwałam się więc
gwałtem od Karoliny mówiąc że mnie każda minu=
ta droga — O w pół do 3ej stanęłyśmy w Janowie,
w ciągu drogi modląc się czułam się spokojniejsza,
obawiałam się jednak wszystkiego, patrzyłam na
przejeżdżających ze strachem czy nie kto z Łukiny,
a chwilami tysiące dobrych myśli nastręczała sobie

jednak złe zawsze brały górę – W Janowie dwie godzi=
ny popasywały konie, my jadłyśmy obiad z Trakbyje=
vu, rozpytywałam się czy nie przejéżdżał Medand
ale żadnej mądrze wiadomości nie złapałam, ani
na poczcie – Jedziemy więc dalej i o 9¼ zbliżamy
się do domu – Trudno przedstawić co się we mnie
działo, jak wypatrywałam światła w Łukini, jak
pragnęłam przejrzeć w głąb czy tam zdrowi. Wy-
siadłszy już przed domem, stukając we drzwi "pan
czy zdrów" krzyknęłam i odetchnęłam kiedy mi od=
powiedziano, "Pana mama" po pomyślałam sobie
" chory by nie jechał – Ciężko mi było jednak domi=
dzić się że w Sobotę pojechał do Kowna – Jakże
się tak rozminęć, to aż niewiarę trudno, rozpyty=
wałam się najdrobniejszych szczegółów o Medandrze
nie pamiętając nawet o drzwi; kiedy Medzio pod=
skoczył do mnie całując mnie z wielką radością.
J starszy i młodszy zdrowi Bogu dzięki, ach żeż=
byś i kochany Ojciec ich zdrów był, żeby mu się
żaden przypadek nie zdarzył – Do późna nie spa=
łyśmy bo ja uspokoić się nie mogłam jak to stać
się mogło że mąż mądrze nie oznajmił że jest –
po Jakuba do Kleszcz posłałam żeby go jutro do
Kowna wysłać, jako roztropniejszego –

7^{go} Poniedziałek –   SS. Adrijana i Gorgoniju:

Rano o 6¼ wysłałam Kazimierza z końmi do Po=
gieloża; sama spałam długo żeby oczekiwanie skró=
cić – Pamiętam spać wczoraj, dziś więc tylko mnie
pocałował, rad był niezmiernie, pieścił mnie długo,
gładził, całował aż mnie słodko było że on mnie nie
zapomniał – potem ubrałam się i czekałam wzajeda=
ka, przypatrując się malowidłom które on mnie

Nᵘ 10.

Rok 1846. Łukina. Wrzesień.

mnie pozawieszał — O 1ej Mąż przyjechał wybiegłam
na drogę żeby go spotkać i cały dzień nie odstąpiłam
go ani na chwilę — Po obiedzie jeździliśmy we
dwójkę do Klisz opowiadając sobie wzajemnie wszyst-
kie szczegóły tych dni w których nie byliśmy razem —
Mąż tęsknił do mnie, nudno mu było w domu, Pa-
welek cieszył go i bawił sam jeden — W Sobotę Sta-
nuszek o 7ej do Kowna przyjechał, wydało się mu że
postrzegł Bohdanowiczów chodzących za miastem, stąd
wniósł że nas jeszcze nie ma — Obrał sobie mieszka-
nie na tej ulicy którą musiałyśmy przyjeżdżać i
czekał nas w oknie siedząc do późna — Nie oznaj-
mił ani Dolubos: ani Karolinie że jest, bo chciał
wieczorem być spokojny i gotować się do spowiedzi; ale
to tylko sprawiło żeśmy się rozminęli, bo o 6ej rano
jak wyszedł do kościoła, modlił się do 1ej i ktoś mógł
myśleć że on chce tego nie zrobi że powie że jest
w mieście — Wyobraził sobie że kiedy ja w Sobotę
nie przyjechałam to pewno tam nabożeństwa słuchać
będę a że mogę z Siostrami nocować w Alexocie ani
mu to przez myśl nie przeszło — Wymawiałam Sta-
nuszkowi że tego nie zrobił, bo żeby się tylko zgłosił
ja tym ani chciała żeby był z nami pozbawiłabym
go samego i wieczór cały i ranek niedzielny a po-
tem byśmy sobie najweselej razem resztę dnia spę-
dzili z Siostrami — Wielka szkoda, ale już było tu
jakieś przeznaczenie, może żeby mnie ukarać, za zbyt
żywą wyobraźnię z którą łączy się brak ufności w Mi-
łosierdzie Boskie — Ach! jakże mnie błogo widzieć
Męża i dzieci zdrowe, czuję się jak po wojnie tak
mnie zdręczyła ta niespokojność — P. Pusiecki
przysłał nam parę świń Otaitek do rozmnożenia
jako najpiękniejszy do chowu przez tego angielskiego —

Rok 1846. Łukina — Wrzesień.

Od Zosi list znalazłam, smutno mnie bardzo że ona znowu cierpiąca, wiadomość o Michale dotknęła ją nie mało i stan zdrowia pogorszył.

10go Wtorek — SS. Mikołaja i Pulcheryi.

Dzień piękny — Obejrzałam trochę moje gospodarstwo, tyle nieporządków wkradło się w czasie mojej nieobecności — Rano pisałam do Liasi o szczególnym wypadku rozminięcia się naszego — Po obiedzie wszyscy chodziliśmy do lasku za lisią górę, zbierać orzechy takie co same spadają, staruszek mój tak ochoczo pomagał mnie że najweselej zabawiliśmy w lasku — Wieczorem zaczęłam porządkować podróżne sprzęty, mój konbent z serwet, szczotki i majątek — Póki rozstaję się z domem nic nie umiem robić, taki nieład, tak brudno — W stołowym i bilardowym pokoju pomalowane podłogi więc zupełnie zamknięte — Jemy w Kazi — Okna i drzwi w kamiennych pokojach Jakub maluje teraz, pokoiki będą bardzo miłe tylko jeszcze wiele roboty koło nich —

11go Środa — SS. Prota i Jacka męcz:

Stoliki i komodę moją uporządkowałam — P. Byczkowski przyjechał — Po obiedzie P. Ferdynand i K. Bujko, tak że do Zosi pisać nie mogłam — Wieczorem Jakub przywiózł nam listy z Wołogdy, płacząc czytaliśmy gęsto zapisane trzy ćwiartki poczciwej Zosi która dość słaba i jeszcze chora chciała nam wszystkich szczegółów o sobie udzielić, Dziennik Edwarda w czasie swojej choroby nam przepisała i list Marcina także — Biedna zroniła znowu miesięczny płód i bardzo osłabiona; po 1szem zronieniu najczęściej drugie bez przyczyny przychodzi, tak też i z nią było — Wiadomość o śmierci

Michała doszła do niej w czasie samej choroby i to bardzo jej stan pogorszyło — Ach Boże mój! jakże położenie ich jest okropne, z takiem przywiązaniem będzie dla Rodziców, nie mogą żadnej im ulgi przynieść w tak okropnem nieszczęściu —

12to Czwartek — S^to^ Gwidona —

P. Byczkowski nie wyjechał, Mania cierpiąca, mąż gospodarką zajęty, ja więc musiałam najwięcej gościa bawić rozmową a że on sam bardzo milczący trudno mi było trochę — po południu że dzień był śliczny jeździliśmy do Siesik, ale nikogo w domu niema — Wstąpiliśmy do xiędza plebana, traktował nas gruszkami i bardzo mocną herbatą, w domu przez zjadłam kawałek marynaty i bok gwałtownego dostałam ściskania pod łyżką że musiałam się położyć — Mężulek napoił mnie rumiankiem i prędko się wychorowałam, p. Byczkoski siedział do 11^tej^ w moim pokoju i rozmawiał.

13to Piątek — SS: Maurelijusza i Felixa —

O 7^ej^ wstałam napisałam do Zosi na jednej ćwiartce z Aleksandrem, p. Byczkowski z tym listem pośpieszył do Włodzimirza na pocztę — pisałam potem zaległe Dziennik od dni 10^ciu^ — Jeździliśmy obaje do Sztisr, gdzie tkwa studnię kopią i warzywnię stawią — Miałam we środę list od Karoliny proszący o wiadomość co się u nas dzieje, bardzo żałuję że odpisać nie mogłam dla braku czasu — Mężulek źle zrobił że do niej nie pojechał, ale nie wiedział z pewnością czy ona jest w mieście —

14to Sobota — Podwyższenie Krzyża S^go^ —

Dziennik zaległy skończyłam Dzięki Bogu, każda pamięć przepisać je dla Zosi — Przypominałam sobie

że to rocznica urodzin p. Marszałka Römera — o 5ᵗᵉʲ pojechaliśmy do Dominika i prosiliśmy go na jutro do siebie — Biedny Stanuszek często teraz zapada — Sama wyjechała do Jakiewnia — Stasia cierpiąca nie jeździła z nami — Adam de Strung przyjechał.

Imie: Naj: Maryi P.

15ᵍᵒ Niedziela —

Do 12ᵗᵉʲ wczoraj płynął nam poczciwy Adam rozmaite rzeczy, dowiedzieliśmy dużo od niego o chorobie Michała i o stanie zbolałych Rodziców — Dziś od rana już znowu mielę jak młynek, Stasia nie zdrowa z nim więc została a my byliśmy na mszy — Ks. Stanisiewicz miał kazanie, p. Bóg łaskawy na mnie daje mnie chęć i gorliwość do modlitwy — Kossakowscy Józefowie są u cioci Kaminskiej prosiliśmy więc ją z Rodzicami i z Siostrami do Siebie na herbatę — Dominik z Synem był na obiedzie — Koło 4ᵗᵉʲ Włościanie zaczęli zbierać się na dożynki, i znosić mnie orzechy, jaja i kury — Z wdzięcznością przyjmowaliśmy obaje życzliwe od nich dary i prosiliśmy na ucztę której oni tak dawno nie widzieli — Nagotowali kilka kotłów warzywa z mięsem, postawili wódkę i piwo w beczkach, chleb na stole i uczta była wspaniała — Ludu napłynęło ze 400 osób, muzyka ze wsi Dominika dosyć nie źle grała im noc całą i podweseliła ich z całej duszy — Chodziliśmy z gośćmi naszemi na dziedzińcu i do późna przypatrywaliśmy się wesołym tańcom — Ja jako Gospodyni więcej się koło nich krzątałam — Orzechów kilka purów się zebrało — Kto tylko miał każdy niósł od siebie żeby z próżnemi rękami na ucztę nie przychodzić; zadowolnieni do 5ᵗᵉʲ rano tańcowali!

Nasze towarzystwo rozjechało się koło pół nocy a
miałam półtrzanaście osób na herbacie — Adam dłu-
go jeszcze gawędził, miło nam widzieć go u siebie —

16^{go} Poniedziałek — SS. Kornelego i Cypr:
Dzień śliczny jak w Maju, ciepło, ślicznie, jak-
to Bóg łaskawy że nam tak piękną porę prze-
dłuża! Pawełkowi pozwoliłam chodzić biegać ko-
ło ganku na słońcu, rad nóżek swoich pierwszy
raz na dworze probuje — Okna pootwierałam wszę-
dzie, kwiaty wyniosłam, okopałam, polałam a tak
jakoś wesoło kiedy czas piękny — Okolica nasza co
raz więcej mi się podoba! Adam o 11^{tej} do Bruno-
pa pojechał — Listów dziś nie pisaliśmy; ale z pocz-
ty otrzymaliśmy od Zosi i od Edwarda dosyć długie —
Michałowski pisze do nas z domu, że Trauni list
Jego czytałam, on taki szczęśliwy u Rodziców! —
Pojechali bez żadnej złej przygody Bogu najczyścze-
nie dzięki, ach jakże nam miło żeśmy się przyczy-
li do ułatwienia im tej podróży pożyczką i opatrze-
niem ich na drogę — O 5^{tej} pojechaliśmy do Kamień-
skiej proszeni na herbatę tam zabawiliśmy do 12^{tej} —
Zmęczona i senna wróciłam, ani dziennika pisać
nie mogę tak czas rozerwany — Kazia ciągle cierpią-
ca, ale jeździła razem —

17^{go} Wtorek — Stygm. S^{go} Francisz:
Dzień znowu najpiękniejszej pogody — Pawełek na
dworze — Mąż jeździł konno do Kliez i do Daszkie: chcia-
go kończyć z nimi interes o kupno jednej chaty — Zabawił
do 3^{ej} — Ja tu komodę moją uporządkowałam z podróży, pa-
cierze zmówiłam, z Kazią w ogrodzie chodziłam, kwad-
rans na słońcu siedziałyśmy obie — Po obiedzie mąż

mnie oprowadził koło całego pola Milunińskiego, pokazał młode żyto i pszenicę dosyć późnie obsia- te — Mężulek rad mnie pokazywać ten nowo na- byty folwark, niech mu Bóg na nim szczęści i Błogosławi! Kiedy mąż ten folwark kupował ani mu się śniło że będzie miał czem za niego zapłacić chyba z czasem i to częściami; ale Bóg dobry ob- myślił sposoby bez wiedzy i pracy naszej! Na kon- bacie byliśmy z Karią razem u Władeckich, bo sama nie odwiedziłam jeszcze po chorobie, p. Bóg dał im syna którego ja mam być Matką chrzest- ną — Wróciwszy w domu z kilku dni dziennik napisałam i dla Zosi przepisywać zaczęłam —

18go Środa —

Dzień prześliczny, ciepło, jasno, pawelek od 11go na dzie- dzińcu biega, okna Jakub z Adamem myją, wszystko po- otwierano jak w środ lata — Karia przepisuje moje dzien- niki dla Zosi, bo bardzo wiele zaległo, ja po pacierzach robiłam rachunki — Po obiedzie chodziłam po ogrodzie, mąż konno pojechał z leśniczym do lasu, my pisały- śmy do 5go a potem pojechałyśmy w bryczce odwiedzić Dominika — Zdrowie Jego zawsze nie zupełnie dobre, sama częstowała nas owocami na ganku a w kroków mąż i p. Ferdynand nadjechali — Po 10go wracaliśmy, młoda klacz nasza parę razy probowała unosić a nareszcie rzuciła się w bok tak żeśmy przez rów prze- jechali; ale bardzo szczęśliwie bez przypadku — Długo jeszcze w nocy robiłam rachunki zadawniałe

19go Czwartek —

Raniej wstałam, przygotowałam wyprawę dla mo- jego chrzestnego syna, pacierze zmówiłam, ubrałam

się i czekałam Medarda — Jadalny pokój już wysechł, tam jadamy i pijemy herbatę — o 1ej pojechaliśmy do p. p. Władeckich wszyscy, bo był i ksiądz z Medzią — Tam zebrało się sąsiedztwo z którem oni są najbliżej — Sorocko z córkami, pani Chmielska, p. Cymonbowa, p. Jacuńska siostra p. Władeckiego wszystko dorzeczne kobietki — po 2ej doczekaliśmy księdza — Ochrzciliśmy chłopczyka imionami Edward, Józef, ja stałam w pierwszej parze z p. Stalkiewiczem, Medard z Kazią, Ksiądz nasz z p. Marjanną, Medzio nasz z Johasią chrzestną córką Medarda — Obrzęd ten Sty odbył się cicho i pobożnie, potem powinszowania Rodzicom i życzenia — Obiad i rozmaite komplementa pełne uprzejmości — Ja gawędzę ze wszystkiemi [illegible] robiłam — po 7ej wróciliśmy do domu, gdzie nas p. Pełkunowa przywitała — gawędka cały wieczór a że do 1ej spać nie szli ja pisałam do Zosi i do Karoliny —

20ty Piątek —

Mąż zbudził mnie uściskając mnie dłużej i mówiąc że dziś 20ty rocznica urodzin naszej najmilszej Maryni — Ze smutkiem wspominałam że ten dzień byłby co roku dniem szczęścia dla nas żeby ona żyła, a żeby ją P. Bogu polecić pojechaliśmy do kościoła z z naszym księdzem i z synem — Wprzód wysłaliśmy Jakuba z listami na pocztę i z końmi Michałowskie: do przedania — Resztę dnia w domu zeszło nam na gawędce z p. Ludwikową, przy tem krzątałam się wiele, kwiaty polewałam, werbeny smażyłam, a że do stołowego pokoju szafy z naczyniami wnosili, stałam tam i porządkowałam potem — Bardzo teraz zrobił się miły pokoik jadalny, czysty i wesoły — Herbatę w domowem gronie piło się wesoło —

21^{go} Sobota — Suchedni S.^{go} Mateusza Apo:
p. Ludwikowa wyjechała od nas po 9^{tej} — Ubiór
pacierze i trochę rachunków z rana — Wczasie obia-
du przyjechali Kossakowscy oboje z Leosią i p. Kamiń:
ski z Bratem swoim Janem i synowcem Ignacym —
p. Ignacy grał dosyć dużo — Kawa, owoce i konfitu-
ry — Kamińscy jak z pierwszą wizytą nie długo ba-
wili — Kossakowscy po herbacie wyjechali — p. Kamiń-
skiego byt także — Proszeni jesteśmy jutro na obiad
do Dominika, na herbatę z tamtąd do Kamińskich —
Głowa mnie dziś boli i oko jedno tak że pisać porzucę —

22^{go} Niedziela — S.^{go} Maurycego —
Z rana ubiór cały czas zajął o 11^{tej} pojechaliśmy na
Mszę, z kościoła do Dowgiał: gdzie zmuszeni byliś-
my do 6^{tej} zabawić, bo p.p. Zabielscy nadjechali —
Na wieczór w licznem towarzystwie ruszyliśmy
do Kamińskich — o 1^{ej} w najpóźniejszą noc co
to dniem nazwać można wróciliśmy do siebie,
trudzeni okropnie ciągłem wyjeżdżaniem z domu —

23^{go} Poniedziałek — Lipa pap: i Sekli panny —
Rocznica śmierci kochanej Matki naszej, słu-
chaliśmy w kościele trzech mszy żałobnych na
jej intencyję — potem byliśmy w Kliszach a wra-
cając spotkaliśmy p.p. Kossakowskich którzy bar-
dzo zapraszają nas do Kliszach — po obiedzie
doczekaliśmy najmilszego gościa p. Michała
wróćił z Wołynia; ale że wizyta nasza zapo-
wiedziana była u ciotki Krzysztofowej poje-
chaliśmy tam na noc o pół trzeciej mili do
Podszacia — Dowgiałłowę z synem zastaliśmy tam —

TORIJOS ARCHYVAS

24^go^ Wtorek — SS. Pafnucego i Gerv:
Od ciotki Gintoftowy z całem towarzystwem pojechaliśmy o wiorst kilka do Normajni p. Bro-
nopa zobaczyć ładnie urządzonego mieszkania — Po obiedzie koło 5^tej^ wyjechaliśmy z Podszania i na wieczór byliśmy z Michałowskim w miłem towarzystwie domowem — On ten czas z p. Zimby-
nandem w Gruziach bawił —

25^go^ Środa — Kleofasa i Anne:
p. Michałowski przywiózł nam 15^cie^ pięknych ananasów, dwa wielkie ważące każdy wyżej funta dziś usmażyłam — niektóre jedliśmy a korony mamy sadzić i czekać owoców — Ka-
zia smażyła jabłeczną galaretę z ananasa-
mi — Po obiedzie byłam w stajni, klacze dwie przybyły z Łuków Wołynia i bardzo dobra bryczka Kotyczanka — Mąż jeździł do Kliszy a my z p. Michałow: u p. Kamińskiej na kwóbko żeby Jej dwa ananasy zawieść — Herbata w domu bar-
dzo miła przy robótce —

26^go^ Czwartek — Św. Józefa: Arc: i Męcz:
Wazony moje polewałam, myłam i opatrywa-
łam — Potem płótno kroiłam na prześcieradła i rozmaite inne rzeczy dla męża i syna — Czas śliczny ciągle ciepło i sucho — Kazia dzien-
niki moje przepisuje — Ja po obiedzie ciągle płót-
nem zajęta byłam, wieczorem bawiłam razem ze wszystkiemi a za to w nocy do 1^ej^ pisałam do Zosi i nic mi już na rymarzu nie zostaje — p. Michałowski prędko odjeżdża, smutno nam że go odstawić dostać nie może i tu zamieszkać —

27go Piątek – SS. Kozmy i Damija:

Rano pisałam do Leosi w liście Kazi – potem ubiór, pacierze i zatrudnienia gospodarskie – mąż chodził do Młynu patrzeć jak jego burzyły bu: – Ja kupiłam 650 funt: mięsa wołowe: po 5 gr: na zapas i sama w śpiżarnie stałam jak ważyli – Po południu chodziliśmy do Młynu bo tak ciepło że i Pawełek chodzi – Wieczorem do Siesik – Dla Dominika zamówiliśmy dwa ananasy – Cały wieczór robiłam kieszeńkę a przy robocie miły mi czas zchodzi – W domu listy z Wołyń: dy długie od Leosi i gawędka taka że o 17 ledwieśmy się rozeszli prócz Księdza i syna którzy o 9tej wychodzą do siebie –

28go Sobota – Sgo Wacława Króla:

Dzień cały jakoś zeszedł mi użyteczniej a zatem i przyjemniej, z rana dysponowałam jak mięso solić i wędzić chować – Po herbacie mąż z Michałowskim pojechali do Księdza i do Klisz a tu na kwiciotko wstąpił P. Zamisza – Po obiedzie napisałam dziennik z całego tygodnia, zrobiłam kieszeń dla męża dawno zaczętą i długo stałam tam gdzie mięso solili – Pod wieczór ogród przebiegłam z ogrodnikiem dysponując mu rozmaite rzeczy – Mężczyźni późno z polowania wrócili i trzy zające przynieśli – Wieczorem przy herbacie drugą robotę skończyłam.

29go Niedziela – Sgo Michała –

Z rana byłam w kuchni, spodziewając się gości, po herbacie ubiór – o 11tej na mszę Sta a trzy nasze sługi pieszo do Pogiri poszły gdzie

Rok. 1840. Łukina. Wrzesień.

fest Matki Najś: różańcowej i 40to godzinowe nabożeństwo — o 1ej z Dowgiałłami wróciliśmy do domu — po obiedzie byli p.p. Prudommowie z 1szą wizytą — Bawiłyśmy nasze damy po paryzku różne roboty, p.p. Kossakowski zrobiły nam bardzo ładne szmerki do dzwonka — probowaliśmy dziś wódzianki z białych porzeczek, dosyć smaczny napój i czysty — po herbacie ledwie o 9ej wyjechaliśmy się — Mało bardzo bez zmęczenia można jeszcze coś napisać —

30go Poniedziałek — S[t]o Hieronima — Sanisia o 9ej wyjechała do Pogir z Adamem i z Kazimierzem w kocu Wołyńskiemi końmi — Dzień piękny, pogodny, zapisywałam rejestra, polewałam kwiaty, krzątałam się wszędzie, znajdując zawsze coś do roboty i do dyspozycii — po obiedzie wszyscy razem jeździliśmy do Gilisz — burakki skopane piękne i ogromne — Kazia ledwie po 7ej wróciła — Ludzie popili się, Kazimierz władać końmi nie umiał a Adam nawet je biciem i targaniem, dzięki Bogu że bez przypadku dojechała — Bardzo to nam przykro, mąż co tak dobry jest dla swoich ludzi niezmiernie cierpi nad ich niedbalstwem — Długo nie spałam, przygotowując pościel dla męża na drogę, jedne podróżne dla niego i dla ludzi — —

Uwaga miesięczna —

Rok 1846. Kuhina — Październik:

1ego Wtorek — SS: Remigijusza B:

Mąż z p. Michałowskim i z p. Władeckim o 11ej wy=
jechali do Kowna — starałam się pokonać w so=
bie przykrość oddalenia Jego i Bóg mi dopomógł
zajmując się domem i czas mi prędko upływa=
Józefa i Kostusię dopilnowałam że mi piękne
kilka kaflannych pieców wymyli — Wieczorem
obliczyłam Jakubową z ilości przyjętej przez
zemnie produktów i pieniędzy i Klisz — przy
herbacie gawędka z professorem, potem z Ja=
kubem o rozmaitych porządkach potrzebnych
do zaprowadzenia w domu — pacierze i spo=
czynek koło 12ej w Bożym pokoju —

2ego Środa — SS: Aniołów stróżów —

Ledwie wstałam tysiące przeszkód odrywało
mnie od modlitwy — Jakubka do Wilna: wypra=
wiłam, list do Zosi skończyłam, notatkę Jemu
dałam — potem pokój męża myć kazałam
a sama z Kosią: każdy sprzęt i mebel Jego
oczyściłam starannie aż do zmęczenia — Zosin=
ska pomyła uszaki u drzwi i okien, Józef
piec w którym potem podpalili i spokojnie
teraz mego staruszka czekam — P. Marija Wła=
decka jest u nas do 12ej go: bawiła — robiłam
robotkę dosyć opieszale — List od Zosi z Wołogdy —

3ego Czwartek — SS. Kandyda i Gerarda —

Zatrudnienia gospodarskie, bardzo liczne, sto=
larze przyszli dałam im męża biórko i fortepia=
no do polakierowania — Przemieszkańców tyle że
aż strach a wszyscy potrzebni — Kazał bryczkę
krytą kuję — Malarze piec do wapna stawią —

szepe od kilku miesięcy ośrywa wszystkich - Krawiec żyd szyje kaftany dla córek mojej mamki - Kątnice jeszcze na naszym chlebie zdejmują ogrodowiny - Kamińska rano nadodwiedziła i Karię do siebie zabrała - Dziś i wczoraj jedliśmy świeże, wyborne borowiki - Medzio był leniwy i nieposłuszny a zato klęczał u obiadu - Po obiedzie pacierze mówiłam - Pod wieczór po Karię pojechałam, godzinę zabawiwszy wróciłam - Klacz jedną od powrotu z Pogir z nanowili, Jakub nas dziś woził - Wieczór na nabożeństwie i serdecznem przygotowaniu się do jutrzejszej spowiedzi - Boże bądź wsparciem mojem i Ojcem łaskawym!

4/7go piątek - S.go Franciszka Sera-

Pojechałam do kościoła z zamiarem spowiadania się ale proboszcza nie zastałam więc się na intencji i przygotowaniu się skończyło, mszy księżej nabożnie na intencję męża wysłuchałam, niech mu Bóg zdrowia w najdłuższe lata udzieli - Dziś mąż 39 rok zaczął - X. Bujko o świcie pojechał do Daichana który zjechał naszego professora turbować zaczyna i straszyć że go z policją odeślą do Żmujdzkiej dyjecezji, skąd on jest, że papierów swoich nie posłał do niego - Nędzny człowiek żeby się na takie rzeczy puszczać - Strasznie to i professora i nas zasmuciło, sama nie wiem co robić bez Medarda - Po obiedzie zmusiłam Adama do oczyszczania Małowideł i mycia nawet którego potrzebowały a sama myłam z nim razem żeby ostrożniej robił - Do zmroku nie porzuciłam tej roboty - Potem Adam zawiózł nas w Katamaszce da-

do Xiędza proboszcza dowiedzieć się co też Dzie=kan Balcewicz zamyśla żeby wiedzieć czego on od nas chce – Zdaje się że do Wilna przyjdzie się Medardowi pojechać; ale pierwej trzeba żeby za=probować zawieść papiery X. profes: do X. Dzie=kana może się wyperswaduje – po herbacie wró=ciłam z chrypką do domu – Wszystko moje już lad=nie oczyszczone gotowe – Fortepiano jutro będzie – Długo dosyć gawędziłyśmy z Xiędzem i p. Ferdynandem –

5^{tego} Sobota S^{go} Placyda –

Pamelek z nocy mocno kaszlać zaczął – Mąż wrócił z Kowna skończywszy interes, koło 9^{tej} z rana – p. Michało: nie dostawszy paszportu dla Antoniego wrócił i koło pół dnia wyjechał do Poniewieża – Mąż biedny z kłopotami różnemi interessami – Tu o Xiędza starać się musi, tu Bracia Jakoby jak w Kownie mówią chcą processować z nami, nas mieli wyjąć od te=go; ale rozgniewało ich to, że ja dopominałam się o procenta od śmierci Papy; zdaje się że miałam do nich prawo ustąpiwszy potowę tego coby mnie należało a może i więcej – Nie wiem co z tego będzie trzeba wiedzieć się z niemi – Ja tu wydobyte rzeczy z biórka musiałam na nowo poskładać – wieczorem był p. Stanisław – Dominik często i mocno cierpi na żołądek – Probołka przy herbacie Pamelek pije ślazowy ulepek –

6^{go} Niedziela – Różańcowej N. P. M.

Z rana śpiże drożdżowe mocnych dostałam, za=dostałam

że to będzie chorobsko jakie; ale dzięki Bogu nie
nie cierpię prócz chrypki i kataru – Do kościoła
nie jeździłam – Z resztą wszyscy jeździli na mszę
po obiedzie że Dominik biedny cierpiący z drugo-
wałam się pojechać do nich, bo towarzystwo bar-
dzo jego rozrywa – Późno wróciliśmy koło 11ᵉʲ
noce już nie świątki, ale ciągle bardzo ciepło –

7ᵍᵒ poniedziałek – S. Marka pa: i Bryty pan:
Mąż do Wilkomierza do Dziekana z papierami na-
szego professora pojechał i p. Stanisław razem.
Ja po rannych modlitwach, myłam landszafty i
zmordowałam się aż do potu – po obiedzie wyje-
chałam w tarantasie do Klisz wybrać świnie
do karmienia i do chowania na zimę – powró-
ciłam z zmrokiem, zastałam p. Michałowskiego i Księ-
dzyki a wkrótce i mąż z p. Stanisła: wrócili –
Wesoło w dobrem towarzystwie spędziliśmy wie-
czór gawędząc z robótkami – o 11ᵉʲ pisałam trochę
i spać poszłam – List od Zosi zasmucił nas
biedna chora była znowu na mocny katar –

8ᵍᵒ Wtorek – S. Brygidy Wdowy i Justy:
Z rana herbata z Michałow: i gawędka na pożeg-
nanie, bo koło 10ᵉʲ wyjechał do Kowna a stamtąd
zaraz do Króles: Polskie: daj Boże żeby on prędko
po odstawkę dostał, to znowu będzie w naszych stro-
nach – Medard strasznie zajęty pisał cały ranek,
tysiące rozmaitych interessów ma na głowie –
Wysyłał papiery do Kowna inwentarze i liwitacyje
nasze, do tego testament Doszkiew: którego Medard
jest exekutorem – Do Kryniko: chyba na przyszły
tydzień pojedziemy, bo w niedzielę mąż być musi

na licybacii u Daszkiewiczowej — Ja po pacierzach
chodziłam do Folwarku gdzie kapustę szatkują, tam
dyspozycije moje robiłam, potem robaczyłam świ=
nie większe i mniejsze gdzie karmić się będą — Po=
tem w sklepie gdzie kapustę kwaszą i warzywa skła=
dają — Kubłów sześć zrobiliśmy dębowych, wszędzie
teraz porządniej i piękniej u nas aż mnie miły —
Po obiedzie z mężem koło tejże pochodziłam gospo=
darki, ciężar mam na piersiach i kaszlam — Me=
dard koło 4ta do Myślni pojechał do kowala a
ja dziennik pisałam przy której ktoś robi
robótkę — teraz 6ta idziemy na herbatę do sto=
łowego pokoju gdzie zawsze jadamy —

9go Środa —
Pawełek biedny bardzo kaszlał w nocy co mnie
tak męczyło że do 3ta usnąć spokojnie nie mog=
łam — Do 12ta w nocy czytałam a dla tego póź=
no dziś wstałam — Herbata z robótką, potem pacie=
rze i rejestra świń karmnych i na płód zos=
tawionych — po obiedzie toż samo zatrudnienie —
Wieczorem mąż do 8ta czytał potem ja rejestra
ptastwa spisywałam — Zatrudnienia domowe
strasznie są kłopotliwe, najdrobniejsze szczegó=
ły opierają się o gospodynię domu, aż mi się
często w głowie kręci a tak umysł płacze że
nie jestem zdolna do niczego — Mnóstwo mam
rejestrów do zrobienia, bo już wiele rzeczy na
notatkach utrzymuję — Pawełek w dzień weso=
ły i mniej chrypie, daję mu olejek ślazowy, po=
wietrze brzydkie wiatr okropny — piece opalany —
Nudna strasznie jesień kiedy zaczną się wiatry
to najwięcej budzą niechęcie — . —

10^{go} Czwartek – S^{go} Franciszka Borg:

Po pacierzach i rannych zatrudnieniach siadłam do krosien; ale mnie pokoju nie dali różnemi interessami, do tego jak Pawełek kaszla to i do niego często biegam i robota nie może iść porządnie – Mąż do Kłisz jeździł – Stramnik pierwszy po długiej przerwie ukazał się – kupowałam koronny – Wieczorem Antoni z Kowna wrócił, odniósł papiery, prezydent Jasinkiewicz czytając konikacii w ostatnim punkcie wątpliwość znalazł i nie radzi zaprowadzać sporu, jednak pewni jesteśmy że to ztąd poszło iż on dobrze języka naszego nie rozumie – Jednakże przykro mnie że jest jakaś wątpliwość, bo my byliśmy bezpieczni i oni z nami po umowie jużby nie processowali; ale ja dopominając się o procenta które jak mąż mówił obiecywali zapłacić, rozgniewałam ich – Nie wiem na czem się to skończy – Mąż czytał do 10^{ej} listów: potem ja długo pisałam do Zosi na jutro – –

11^{go} Piątek SS: Zenajdy i Placydy:

List do Zosi skończyłam, mąż do Wilk:o: jeździł, wieczorem wrócił – Brzeg chiński i bluszcze myłam – po obiedzie pisałam do p. Ejmontowej proszę o pręgle z Wilna – Wieczór przy herbacie gawędka, grałam w szalky z k. Professorem – ten dziennik – Wiatr bimie co dzień w moje okna –

12^{go} Sobota –

Ranek nudny, bo mąż wybiera się w drogę – Napisałam przez niego do Kowalewszek do Wojciechi Janowej – Po obiedzie zaraz wyjechał a my żeby się rozerwać pojechałyśmy z robótkami na parę godzin

Rok 1846. Łukina – Październ.
do Kamińskiej – Wróciwszy zastałyśmy p. Władzię u siebie i zabawiłyśmy się do 11tej – śpię u Kazi –

13tego Niedziela – Śtego Edwarda –
Ogrodnika wyprawiłam do Kuciszek, po drzewka śliwkowe i po krzewy, list do p. Rossakowskiej napisałam – o 11tej na mszę Śtą gdzie modliłam się nabożnie – Obiad w domu, czas zimny, wietrzny i suchy ciągle – Kazia grała długo a ja kwiaty myłam słuchając – Wieczór w Siesikach u Dawgiałłów – Dziś była licytacja u pani Daszkie: Wróciwszy napisałam do Zosi i notatkę do Witko: to mnie do 1tej czasu kosztowało – pamiętam lepiej ma się, mniej kaszla dzięki Bogu –

14tego Poniedziałek – Kaliksta i Burcharda –
Z rana ubiór, pacierze – potem wyszłu Kazi do szafki w murze złożyłam – rejestra – Obiad – Chodziłam do Folwarku gdzie bieliznę piorą, do świń i do sklepu – Nawał jest różnych rzeczy do robienia – Przemieślnictwo ciągle pełno – Rymarze teraz bokand obijają i łoży robią – Jak Miranda mięma ja chodzę i do nich i do stolarzy i do szewca patrzeć roboty przez przekonanie że to prędzej chyba dodaje – Żołnierze przyszli na exekucyję nie wiadomo za co, i nudzili mnie cały dzień, aż ich p. Ferdynand ich nie wyprawił – Jakub przywiózł mnie bardzo smutny list z Wołogdy, cały wieczór chodzę jak zabita taki mnie smutek dręczy – Biedna Zosia pisze sama, ale tak ciężko i gwałtownie chorowała że o mało co życiem nie przypłaciła – przeważnie było tego powodem, Edward zemdlał, upadnięcie Jego okropnie

Rok 1846. Łukina— Październ: 82

ją przeraziło, a że przebywała w ten czas pe-
ryjodyczne swoje cierpienie, tego samego dnia dos-
tała takiego krwotoku że zmysły traciła— Mac-
kiewicz z całą przytomnością umysłu ratował
ją i dzięki Bogu lepiej ma się; ale po takich
przejściach o Boże czy ona odzyska zdrowie jesz-
cze na wygnaniu w tem klimacie! Panie mój
Boże i Ojcze, ty jeden mocen jesteś zasmuconych
pocieszyć, ty jeden przywracasz zdrowie słabym
i umierającym! Ratuj ich Panie! Wznosz się
tylko lekką ich modłą! Czy mowie mi nie dają
Sawicki i p. Stanisław bawili u nas cały wie-
czór, do 12ej rozmawiałam z Karolą czytając list
biednej Zosi zawierający wszystkie szczegóły te-
go smutnego wypadku— Wszystkie chwile życia
naszego napełnione są troskami, szczęście kiedy
się do nas śmieje to zawsze z daleka, w nadziei—
obawy, smutku, kłopoty to chleb powszedni na
tym świecie— Pawełek dziś znowu mocniej za-
katarzony, nudny, płaczący i częściej kaszlał; ale
bez chrypki— Strach mnie taki o niego że ciągle
jestem dręczona; ale wola p. Boga bez Jego woli
nic się stać nie może! Cześć mu i Chwała!

15ego Wtorek— Jadwigi i Teresy Pa-
Pacierze, herbata, Pawełek spał przy mnie, dosyć
mi źle się ma— Byłam w ogródku gdzie sadzą
drzewa zimno srogie, boję się bardzo żeby mróz ja-
dze nie uszkodził a musi dziś w Księżdu nocować—
Byłam u Rymarzy, kazałam skrzynię z sieni
wynieść i pościel lokowałam— Wieczorem ro-
botka, szachy i ten dziennik do 11ej— Zosia z myś-
li mnie nie wychodzi— Oh żebyż ich Bóg pocieszył!

Rok 1846. Łuhina – Październ:

Florentyny i Gawła

16 go Środa –

O 7¼ wstałam pacierze, ubiór, herbata – Marja poszła do kościoła, ja tu gospodarzyłam trochę, potem szyłam; ale często mnie odrywali – Pawełek kaszlał częściej; ale bez chrypki zdaje się że na ząbki; bo i zwolnienia dostał – Męża czekałam na obiad, obiecywał jak dziś wrócić; ale i wieczorem jeszcze go niema, już mnie niepokój dręczyć zaczyna co go wstrzymało; ale bronię się zatrudnieniem – Skończyłam dziś pulsówki dla siebie – p. Ferdynand na herbacie u nas –

17 go Czwartek – Wiktora i Lucyny

W nocy Pawełek tak kaszlał że spać nam nie dał, o 3¼ w nocy natarłam jemu nóżki wódką i plecy, dałam ślazu i potem spał do rana – po 7¼ wstałam, ubiór, herbata, pacierze, potem robótka – Mąż na obiad nie przyjechał, wieczorem też go niema, nie pojmuję powodu, a boję się o zdrowie Jego – ciągłe oczekiwanie dręczy nas, staram się nie przypuszczać sobie do głowy że to coś złego; ale też wiem że mąż dla zabawy nie siedziałby tak długo – Boże mój bądź Stróżem Jego Ojcem i Panem wszędzie – Pawełek dziś lepiej się miał, powietrze lżejsze, cieplej wszędzie. W niektórych pokojach dziś drugie okna włożyli, jeszcze za wcześnie; ale mąż chciał tego – Kwiaty moje polałam i do bawialnego pokoju przeniosłam – Już po 10¼ muszę się pomodlić!! –

18 go Piątek – Łukasza Aposto:

Z rana byłam na mszy, niespokojność o Męża dorosła i już chciałam posyłać kiedy on zdrów wrócił –

Rok 1846. Łukina. Paździer:

Chrzciny wstrzymały go – Z Wtorku na Środę noc całą Fela cierpiała o 7ej rano 16go paźdz: powiła córkę – Rodzice życzyli syna; ale to prawie powszechne na świecie że życzenia ludzkie się nie spełniają. We Czwartek rano Edward z Mizią Puzyniną trzymali do chrztu dziewczynkę, dano Jej imiona Marja, Jadwiga, Felicja – Matka dobrze się ma; ale dziwi mię to że dziecka nie karmi i że je pozwoliła wynieść do drugiego pokoju – Mąż zdrów zupełnie z Marcinem ani słowa nie mówił o interessie, nie tylko od Petkuna że skoro wymagać będziemy choćby procentów, chce procederować i z nami – Z Kazią trzymają się na 1ej umowie to jest na 15tu tysiącach; ale ona nie chce w to liczyć swego jednego złożonego z procentów, i o to kwestja idzie – Jestem zmartwiona, przykro mnie że oni z Edwardami processują tak jakżeby to było z nami – Cały dzień i wieczór rzęd na gawędzie – p. Bilewiczowa dostała mnie sprawunki z Wilna, bawiémy się ich przekładaniem – Wieczorem robótka i rozmowa o Hrynkiszki.

19go Sobota – Piotra i Alk: Wyz:

Jakuba wyprawiliśmy z rana do Grążelskiej parafii dla poszukiwania obiegów, pisaliśmy mię do Wujów i do p. Bilewicz: po obiedzie spodziewając się p.p. Platerów do siebie przygotowałam kapitany, oraczy, wadzianki i przyjmowałam ich – Noce teraz śliczne, rozjeżdżali się koło 10ej – Marznie na dwa tworze, już dwa stopnie zimna; strach okropny że w wielu miejscach wody mniej, bydło pić z daleka pędzą do nas, albo do jeziora – Nie prędko doczekamy tak suchej jesieni; mówią starzy gdzieby dwie trzecie wody zbiło, drogi wszystkie suche twarde jak szosse, to i prawie lato prawie nie nie mieliśmy deszczu –

20^{go} Niedziela — S^{ty} Ireny panny —

Z rana nabożeństwo w kościele — P. Ferdynand uprosił nas żebyśmy do niego pojechali na herbatę, nie mogliśmy odmówić i pisanie listów zostało na noc — po obiedzie miałam wejechna do zapisania — Wieczór w Inwiach — A od 10^{ej} do 2^{ej} napisałam do Zosi list dwunastarkowy — Daj Boże prędko weselsze od nich wiadomości otrzymać — . —

× 21^{go} Poniedziałek — S^{tej} Urszuli p. i 10,000 dziewic —

Mrozu 7^{m} stopni, śnieżno, pięknie, jasno w pokojach —
Z rana rozmaite dyspozycje — Potem Proboszcz przyjechał i cały dzień u nas bawił — Po obiedzie wybierałam tiule i wstążki na czepeczki i to mię okropnie znudziło — Wieczorem robię pulsówki dla Zosi — Rejestra moje staram się do porządku doprowadzić, ale niezmiernie trudno — Zosia zdrowsza!

22^{go} Wtorek — S^{go} Jana dobrego i Kordulii —

Dzień znowu mroźny — Chodziłam koło mojego gospodarstwa i po ogrodzie dla obejrzenia czy dobrze posadził ogrodnik krzewy i drzewka — Po obiedzie musieliśmy przyjąć chłopskie wesele, nasz włościanin żenił się z dziewczyną Dowgiałły — Mąż wprowadził ich do jadalnego pokoju i mię dał się wyperswadować że podłogę pomalowaną żółtą napełnić i rzeczywiście tak się stało z szanowali na czysto że i śmaku pracy mojej — Przykro mnie to było niezmiernie, Ani humoru mieć nie mogłam, bo całą zimę brudny pokój mieć będziemy czekając wiosny do pomalowania na nowo — Koszt przeżyję, bo oni bardzo dobrze wybawili się w bawialni — Pod wieczór ledwie wyprawiliśmy się od nich i odwiedziliśmy Józefów, żeby no=

LIETUVOS VALSTYBĖS
ISTORIJOS ARCHYVAS

Rok 1846. Łukina – Październ:

84

paczyć się z płatwami – Jakuba nie możemy do=
czekać i dla tego zwleka się nasz wyjazd do Kuryn=
piszek – Cieszę się z polepszenia zdrowia Zosi nie=
zmiernie i ciągle myślę żeby jej czem się przysłużyć,
zrana był Żyd z książkami, kupiłam dla niej "Dro=
gę do doskonałości Ś.Teressy" bardzo pięknie pisaną –

23. Środa – Jana ~~Dobr: i Korda~~ Kapistrana

Czas niepostrzeżenie schodzi – mąż z rana chodzi
po wioskach albo koło domu, ja ani określić moich
zatrudnień nie umiem, ale wiem że nie próżnuję
choć śladów tego niema – po obiedzie obaje jeździ=
liśmy do Klisz, obiegłam tam wszystkie kątki, wa=
rzywnia nowiówka bardzo porządna, kapusty, bu=
raków zapas duży – ptastwo i Bydło zdrowe, chle=
wy już stanął, słowem jest ślad naszych starań –
Wróciwszy herbata z p. Władeckim i robótka do 10.

24. Czwartek – Rafała Archanioła – ~~Jana Kapistrana: Wyz:~~

Jakub wrócił bez ludzi, niegodziwy Assessor doniósł
im i uciekli, tak to zawsze oni zamiast pomocy
psują wszystko – Urządzałam się w domu tak jak
przed odjazdem, robiłam różne dyspozycije – po połud=
niu musiałam odwiedzić p. p. Władeckich po zgonie
ich chorej, stamtąd p. Marijannę zabrałam do siebie
na noc, żeby ona mnie nauczyła robić kieszeczkę
na pętkach – W domu zastaliśmy gości p. Ferdynand
przywiózł nam szwagra swego p. Franciszkiewicza i
p. Skarzyńskiego z [illegible] pols: który o sukcessyję po
[illegible] upomnieć się przyjechał – Cały wie=
czór bawili u nas do pół nocy przez p. Franc: któ=
ry w krótce odjechał – p. Skarzyński człowiek pię=
knie usposobiony bardzo miło prowadzi rozmowę –

25go piątek —

Wczoraj po wyjściu gości pakować nie mogłam, bo tak byłam zmożona że nawet osłabienie jakieś czułam — Dziś mąż nie budził mnie do 9¼ a potem powiedział że czas dobry do podróży, więc em pospieszyła z upakowaniem — Nabiegałam się jednak dobrze do 2¼ póki się wszystko ułożyło i w domu i do drogi, przytem musiałam się uczyć robić kieszkę — po 2¼ pożegnawszy kochanego Pawełka ze smutkiem i poleciwszy go opiece całego domostwa po milijon razy wyjechaliśmy do Kiejdan na noc — póki światło służyło czytałam Listopada, potem uwagę podróży myślałam o domie Radziwiłłym którego tak dawno nie widziałam a który tak nowym będzie dla mnie — Nocleg zimny, gromadził wszystkich nas koło pieca, po herbacie o 11¼ udaliśmy się do spoczynku —

26go Sobota —

Koło 10¼ ruszyliśmy z noclegu, mężczyźni jadą w bryczce, my obie z Medzią i Ewą w karecie — pacierze moje długo odmawiałam, potem różaniec a po nabożeństwie Listopada z upodobaniem czytałam aż do Gudziun gdzie przekąsiliśmy trochę — Odtąd już zbyt żywe wspomnienia lat upłynionych w miejscu do którego się zbliżałam nie dałyby mnie zwrócić uwagi do czytania, czułam więc wzruszeniem nabrałam czekając aż się Krakiniszki ukażą — Znajome lasy które ją poprzedzają naprzód głębokie wywołały wzruszenie za kochanym Papą który tu tak często polował, dalej miasteczko, stary kościół który tyle ciał ukochanych nam osób pod straż swoją St. przyjął, ulica, wiazd przez bramę

LIETUVOS VALSTYBĖS
ISTORIJOS ARCHYVAS

wiele uczuć wywołały — Dom stary mało się odmienił, podniesiony tylko, opierzony z nowym ganeczkiem powierzchowną ma postać — Smutne było wejście nasze, nie zastałyśmy nikogo, nikt więc nas nie spotkał jakby dla uzupełnienia pustek tego domu dla nas bez kochanego Papy — Rodzina Purzynina pojechała do Podgaja, Marcin w kwóbce z Białłozorysek wrócił — Wzruszona trzy połykając poszłam leżącej jeszcze Feli odwiedzić — Dzięki Bogu i ona i ładna ich córeczka dobrze się mają — W krótkiej z Felą rozmowie smutną powzięłyśmy wiadomość o wywiezieniu Grosse z Rossieji do Wilna w nocy z żandarmami! Jakby przeczuwając ciągle pytałam Medarda czy ja się z Grossem zobaczę, sądziłam że jemu wizyty do chorych przeszkodzą być tutaj aż tu najsmutniejsza okoliczność wyrwała nam tego nieocenionego człowieka — Ach mój Boże! Daj to żeby niewinność jego prędko oświeciła tych co go w posądzeniu mają! Żal okropny serce ściska wspomniawszy na żonę, na dziatki jego których on żywi pracą swoją — Ale kto go obwinił, to człowiek który prócz swojej praktyki nigdy się w nic, nawet w żadne gawędy nie wdawał — Panie jeżeli to kara twoja, jeżeli tobie zawinił, ulituj się nad nim a wróć go na łono strapionej Rodziny — Wszyscy nie wątpią że on prędko wróci, ale tem czasem jaki ciężar na sercu! Nie mogę się oswoić z nowemi Hryniewiszkami acz w składzie swoim mało są odmienione, przyzwyczajenia stare szukają starych sprzętów, sprzętów nawet w niewinnej postawie a każda nowość choćby na lepsze zdaje się razić oczy — przebiegając pokoje mimowolnie zatrzymywałam się tam gdzie stary stolik, kanapa, portret czy sprzęt jaki

postrzegłam – Ale tak wiele nowych rzeczy że ledwie gdzie nie gdzie zatrzymały się oczy moje – Szukałam potem Agatuni ukochanej kiernicy od obojga Rodziców naszych i ją widząc już się o tem rozlałam – Wzruszenia moje odbiły się w jej poczciwem sercu rozumiała mnie i nie wiele potrzebowałam jej mówić – Smutno a nawet nudno było mnie cały wieczór – Medard gawędził z Marcinem i z Księdzem profesorem – Ja to do niej, to do Feli chodziłam ale nigdzie zadowolnienia znaleźć nie mogłam, brakło mnie Papy, Reiny, Maryni mojej ukochanej której osobne wspomnienia tu w tem domu zebrałam – każdy kątek coś mnie o niej mówi, gwałtem zwracam się ku tej części pokoju, gdzie jej łóżko stało, gdzie zwłoki jej spoczywały – Oh! Słodka dziecinko moja! czyż się ujrzę kiedy? Gross co ją z takiem poświęceniem się leczył, Gross w więzieniu! Aniołku! Jeśli masz łaskę u P. Boga Ojca nas wszystkich uproś mu wolność! – P. Burzymina wróciła, ciężko słyszeć co się dzieje, niecierpliwie czekamy nowych wiadomości o Grossie i jego biednej Rodzinie. Około 12tej położyliśmy się, sypiemy obaje w tym samym pokoiku w którym przed 9ciu laty pierwszy raz z nim spałam po ślubie – Dzięki P. Bogu że nas jeszcze zdrowych na tem świecie trzyma.

27go Niedziela –

Długo spałam – o 11tej pojechaliśmy na mszę, kościół bardzo ubogi i opuszczony – Kamienie dla Rodziców i dla Reiny już włożone i daleko nie mogłam ich dobrze widzieć – Ciałko Maryni jeszcze w sklepie spoczywa, wszystkie inne trumny dobyte i pochowane ona jedna na moją prośbę została – Chcę

przenieść do Łukiny; ale mąż trochę temu przeciwny żeby ją z miejsca ruchać, może być że tu na cmentarzu ją pochowamy i krzyżyk postawiemy — Po mszy ubrałam się — Jaś i Łajszczowski przyjechali — Na dworze bardzo zimno, szać drzewa obsiadła, postać zimy już się ukazuje — Po obiedzie bawiłam u Feli, potem ten dziennik pisałam — mężczyźni w karty grali cały wieczór — Widziałam Zymowę bardzo biedna mizerna, płacze rzewnemi łzami po nas, dałam jej co mogłam od siebie, smutno że Bracia dla starej matki miejsca u siebie nie mają — Potem widziałam Józefa Hryncewicza, Kazimierza, wszyscy nas z wesołem okiem witają — Mąż z Adasiem do Wiktoryna pojechał żeby tam te dni przebyć — Chcę jutro być u spowiedzi; ale nie wiem czy mi się uda — muszę pisać do Zosi na jutrzejszą pocztę —

28go poniedziałek — SS: Symona i Judy Apo:
Pomodliłam się wczoraj a jak dawno byłam przygotowaną do spowiedzi wstałam raniej przed 8mą poszłam z Adamem do kościoła, spowiedź odbyłam, potem modliłam się długo mszy Stej słuchając a po komunii Stej wróciłam do domu szczęśliwa że mi Bóg dobry dopomógł! Po potem chodziliśmy wszyscy na sumnę a mąż z rana pisał do Zosi na moim liście i wysłał do Szadowa — Po obiedzie jeździliśmy do Pow: Terbelów a mąż do Pełkuna chorego na mocny kaszel — Pow: samego nie ma, kobiety z Mężczyzną Księ: grały w Preff: ja robiłam kieszonkę lub szalik i czas nam dobrze przeszedł — o 11tej wróciliśmy, Adaś z Szydzem tam nocują — Mąż z Miasta przywiózł wiadomość że Józef Pruszczewski żandarmy powieźli do Wilna, biedna co

też tam jest pono nie możemy a żal nam ich
niezmiernie — Julkę też wieźli; ale w Wiłkomierz:
spotkał ją drugi żandarm z ostrzeżeniem że po-
myłką wzięta więc nazad wróciła — Oh! Boże jakże
nam o nich myśleć smutno, Boże wyzwól nie-
winnych, daj by się usprawiedliwili! —

29ᵗᵒ Wtorek — SS. Narcyza i Euze:
o 9ᵗᵉʲ rano wstajemy, potem ubiór, pacierze, herba-
ta ranna — Gawędka u Feli z sobotą a o 2ᵗᵉʲ poje-
chaliśmy do Białozor: do Pietkuna gdzie i Jaś mieszka,
ale to jest tak rozstrzępany chłopiec że nie wiem jak
on żyje na świecie — Pietkunowie radzi nam by-
li niezmiernie bawiliśmy tam do północy, pre-
ferans nie pruzinował, bo był Zajączkowski, Oles-
bertel, Jaś, Marcinᵉᵏ, S. Piotrowicz, Medard i X.
professor — Ja z robótkami memi jakkolwiek
czas przepędzam jednakże troszczę się ciągle o
Pawełka i nie wiem jak zrobić żeby przed Stą
Karoliną wyjechać; ale Pomarzynkowie tak proszą
że trudno będzie — pisałam auszbuch garnu-
ków dla Pietkuna do Rygi i opłaciłam przeszły
rachunek — Czekając księżyca wróciliśmy o 2ᵗᵉʲ —

30ᵗᵒ Środa — SS. Marcellina i Zenobii.
Marcin wyjechał do Kandl i do Komara po pie-
niądze dla nas, myśli więc z decydował się czekać
jego powrotu pobrzeka; ale sam tak nie wiem
co tu robić i tak chciał być w domu że poje-
chał tuta, 12ᵗᵉʲ do Mikuna do ś. Najsz: Sakramentu
na noc, jeżeli tam naszego p. Ferdynanda zasta-
nie i dowie się od niego o Łukiszkach to jutro wróci
a jeżeli nie to do domu pojedzie i tam zwiąża

przebędzie a w niedzielę tu wróci — Bardzo mnie
przykro że Jego niema; ale cóż począć, żal mi też
Jego że tyle dni w domu nie jest i próżnować musi.
Malutkiej Maryni dziś Mamkę zmienili, Mar-
cin żywy człowiek dowiedział się że mąż tej mam-
ki narzeka na żonę że służyć poszła i wyrzekł
się Jej; natychmiast więc druga przyszła którą p.
Gross był wybrał — Przykro mnie było patrzeć że
on to tak żywo wziął i nie postarał się przeko-
nać tego pijanego człowieka że to z korzyścią bę-
dzie dla niego, bo mu dobrze nagrodzi — Zmiana
pokarmu może dzieciątku być przykrą, Tekla zmar-
twiona i my wszystkie byłyśmy tem przerażone.
Ale Marcin rozporządziwszy się bez względu na
nic wyjechał a tu nowa mamka karmi już ma-
lutką — Biedna pierwsza Mamka płacze, bo
~~[illegible]~~ młodziutkie dziecko odłączyła i już nie
wiem czy będzie mogła znowu je karmić, bo
to u nich się nie robi — Stryjna, Kazia i Węgr.
z Niedzią na godzinkę do Powurz: jeździli, Węgr.
z synem tam został — Ja tu bawiłam się z Te-
klą, cały wieczór owe graty co przepisane: a ja ro-
biłam robótkę a potem pisałam ten dziennik.
Mąż mój kochany musi spać w Mikuszowicach albo
gawędzić — A mnie jak ciężko myśleć że dni kil-
ka nie zobaczę Jego — Boże bądź stróżem Jego!

31go Czwartek —
Dwóch mszy żałobnych zrana słuchałam, potem
z p. Kuczyńską byłam w ogrodzie, bo powietrze bar-
dzo piękne — Mąż kochany wrócił po obiedzie i bar-
dzo mnie ucieszył; ale o domie nic nie wie — Zdaje
się że wszystko dobrze być musi kiedy nie pisze —

Rok 1846. Łukinia. Październik.

p. Zajączkowski przyjechał i dosyć przyjemnie w do-mowem kółku spędziliśmy wieczór w Selo pokoju. Ach żeby wiedzieć że zdrów mój Pawełek nie by-łoby mnie tak smutno; ale może Bóg da że go zdro-wego zastaniem — Dzisiaj położyłam się wcześniej —

Skrócenie miesięczne.

Listopad.

1go Piątek — W.W. Świętych —

Powietrze wilgotne i deszczowe trochę — Słu-chaliśmy mszy św. a resztę dnia na gawę-dce — po obiedzie oddałyśmy wizytę Siżorom — po-tem byłyśmy na Świadłyce i żałobnych nie-szporach w kościele przed dniem zadusznym. Wujowie przyjechali z córkami bardzo miło nam ich widzieć, ale wiadomości jakież smu-tne, p. Adolf Przeciszewski wzięty mój Boże co się tam dzieje, ach jakież to okropne czasy! Cały wieczór mówiliśmy ze łzami o prześla-dowaniu tych nieszczęśliwych Rodaków. O Boże czyż nigdy koniec tym okropnościom nie będzie. Z Wujami Kryniewscy byli dla mnie

chociaż i tak w towarzystwie Felki i pani Sze=
pyminy poznawszy je lepiej bardzo nam miło więcej towarzystwa
d 12ej położywszy się po pacierzach czytałam jesz=
cze — Wujenka śpi ze mną w zimnym pokoiku —

x

2go Sobota —

Jako w dniu zaduszny o 9ej poszliśmy wszyscy na nabożeństwo, słuchaliśmy dwóch mszy żałobnych i odbyliśmy processyję na cmentarzu — powietrze jesienne, deszcz leje — w poniedziałek mamy pogrześć ciałko Maryni na cmentarzu a może tegoż dnia ztąd wyjedziemy — W miłem towarzystwie kochających nas osób godziny lecą szybko — Dziś Fela i do tych pokojów chodziła, czwarta jej dobrze się zdaje — pisałam Dziennika w gronie gadających — Chciałam na poczcie do Zosi list wysłać; ale nie wiem czy się to uda — Do domu bardzo tęsknię, wypoczynku pragnę i jakiegoś odetchnienia! Ach Panie! Jeżeli nam biednym będziemy kiedyś zdać rachunek z każdej godziny życia naszego, Panie cóż się z nami stanie! przebacz nam!

3go Niedziela —

Z rana nabożeństwo, po południu pojechaliśmy wszyscy z Wujami do p.p. Porucz: Bertels a ztamtąd do Poznania do p. Kletego Burby i Siostry Jego Anieli — Smutne szczegóły brania p. Adolfa których p. Klety był świadkiem zakomunikowały nam serca, biedna p. Adolfowa w ciągłych była konwulsyjach — Ach Panie pociesz ich! Pomieszkanie piękne, gustownie urządzone, Anielka grzeczna, uprzejma — p. Seweryn nowi Romanowi już przy=

rzekła; ale zdaje się być bardzo niespokojna o los swój i płacze na wspomnienie o zamążpójściu, rzeczywiście ona tak jest szczęśliwa u Brata że nie można wierzyć żeby potem równie była szczęśliwa – O 10ᵗᵉʲ wróciliśmy do domu – Stryjcio dziś ledwie wrócił – Jutro mamy pogrześć Marynię i dla tego ciągle myślę o niej i z poczciwą Wujenką rozmawiałam do późna w nocy rzewnemi łzami opłakujące zgon tej dobrej dzieciny –

4ᵍᵒ poniedziałek – Ś. Karoliny –

O 8ᵉʲ wstawszy poszliśmy do kościoła gdzie już całun świecami i kwiatami ozdobiony był rozesłany – Zaraz wyszła msza śpiewana przed obrazem Matki najświętszej – Tam klęcząc wszyscy modliliśmy się rzewnie za wszystkich zmarłych potrzebujących modlitw naszych, a jeżeli Marylka dla której pogrzebania zeszliśmy się do kościoła nie potrzebuje westchnień naszych, niech je ona zaniesie przed tron najwyższego za innych – Przez ciąg nabożeństwa serce mnie ciągle biło, kiedy po mszy usłyszałam otwieranie sklepu, drżeć mocno zaczęłam, a jak trumienkę drogiej mojej biednej dzieweczynki postrzegłam obfite łzy ulgę mi przyniosły – Zkonduktowawszy ją wszyscy do przygotowanego dołu na cmentarzu tuż przy kościele w załamaniu ściany tak że ona róg zajmuje – Tam włożyli trumienkę, przysypaliśmy ją ziemią i polaliśmy Rodzicielskiemi łzami, pocieszeni; ale spokojni wróciliśmy do domu – Jedynie krzyż nam zostawszy, Wuj obiecał wierzby płaczące posadzić, piękny będzie pomniczek – Do wieczora na gawędce czas nam schodził –

Nro 12.

Rok 1848. Krynkiszki. Listopad.

o 5ej ubrawszy się pojechaliśmy do Ponnezmilków
powinszować samej Jmieniny — Tam zebrało się
dużo osób, wszystko prawie znajomych naszych.
Po obiedzie o 7ej 4ry pary krakowiaka w kostiu-
mach z muzyką, bardzo miłą surpryzę zrobiły
pani Berdelowej — Tańcowali naprzód wesele w Ojco-
wie, potem krakowiaka z dziwną energiją nako-
niec wszystkie tańce szły tak zgodnie, tak cicho,
że i nie należącym miło było patrzeć, ja miałam
wielką przyjemność patrzeć na te młode serca
tak swobodne — Kazia tańcowała ciągle, ja zu-
pełnie się nie mieszałam pomimo próśb usilnych.
p. Hieronim Przeciszewski i p. Burba obiecali
jutro rano do Krynek przyjechać żeby nas pożeg-
nać — Mąż z nimi bawił ciągle to preferansem
to gawędką — Nie mogąc rozerwać tańców o 2ej wró-
ciliśmy do domu, gdzie jeszcze wszyscy niespali — Opo-
wiadania wesołego krakowiaka i rozbieranie się nie
mało czasu wzięło żeśmy ledwie o 4ej posnęli — —

5go Wtorek — SS. Zacharyi i Elżbiety —
Wszystko spakowali, ubraliśmy się jak do drogi,
ale jak p. Burba i p. Hieronim przyjechali, zaczęto
nas prosić i musieliśmy zostać choć bardzo niechęt-
nie — Babbka cały dzień przy gawędce — Koło 12ej
rozeszliśmy się do spoczynku — Fela coraz milsza
dla nas, dobra kobieta, żal nam Jej że doznanego
szczęścia nie ma — Marcin zdaje się być grzeczny
dla żony; ale nigdy prawie nie jest z nią kiedy
ona sama, więc biedna towarzystwa nie ma —

6go Środa — Leonarda Wyznawcy —
Od samego rana pożegnanie ze wszystkiemi, Wsz=

Rok 1846. Kiejdany — Listopad —

jowie też wyjeżdżają dzisiaj — pożegnanie z Rybakiną było mnie najbrudniejsze; bo ona biedna płacze słowo nas zobaczy — z resztą wszyscy nas serdecznie żegnali; Marcin nawet czule i prawie ze łzami nas całował — Ach jakże bym ja chciała żeby i z Edwardami oni, na umowie z kończyli — Nam Marcin zapłacił 2,000 tysięce rs: sr: i zrobił z nami umowę na piśmie obowiązując się do 1^go^ Marca wypłacić wszystko potem my damy im kwitacyję — Kazia za 8^mi^ tysięcy skończyła także na piśmie. O 2^ej^ opuściliśmy Krzyżkiszki pólki tylko było można czytałam Listopada — O zmroku stanęliśmy w Kiejdanach, droga wyborna — Herbata i kupki paciórek do robót aż do godzi 10^ej^ — ✕

7^go^ Czwartek — Herkulana i Engelberta.

Do pół dnia prawie robiliśmy kupki, ja mateiryję żadną wzięłam, już dla mnie webniänną sukniję. Kazia też dużo rzeczy kupowała, po wyjeździe zaczęłam sobie wymawiać że nie zupełnie potrzebny wydatek zrobiłam i to mnie tak zmartwiło że postanowiłam zbyć materyję — Przeczyniście ona mi jest bardzo potrzebna, ale że taki niedostatek pieniędzy u mnie przy utrzymaniu apteczki że prawie ciągle z góry wybierać muszę miesięczną kwotę. Listopada czytałam ciągle, o zmierzchu stanęliśmy w domu gdzie poczciwy Pawełek zdrowiuteńki nas powitał — Zdaje się nam że utył bardzo, poznał nas i rad niezmiernie — Mąż kupił sobie zegarek Genewski za 85 rs: sr: z odbiciem Wilna — Roboty stolarskiej znaleźliśmy bardzo mało i w gospodarstwie szkód nie mało, niedno to jakoś spotykać na wstępie; ale jak syn zdrów mniejsza o wszystko

8go Piątek - Szte: Kowon: i Godefryd-

Cały dzień rozpakowywania się i urządzania na nowo, bo jak podłogi bez nas probowali rozrzucili nam wszystko - Wczoraj pisałam do Zosi i dwa jej listy otrzymałam, dziś wysłaliśmy Jakuba na pocztę, córka Jego bardzo chora -

9go Sobota - Teodora męczenni:

Zakrzątnienia domowe i dyspozycyje - kwiaty z brudu i suchych liści obrałam - pokoiki nasze bardzo świeżo wyglądają - po obiedzie jeździliśmy do Siesik, Dominik dosyć się dobrze ma - Plater-owie są, jutro z Dowgia: samą jadę do Wilna - pewnie tek nic jeszcze nie mówi; ale mulubki chłopczyk -

10go Niedziela - Sgo Andrzeja -

Z rana rachunki robiłam, spóźniliśmy się do kościoła - Za mszy Dominik z synem przyjechał do nas na obiad, p. Ferdynand był także - Grali ciągle w bilard - Wieczorem przepisywałam dziennik dla Zosi, po wyjeździe p. Władeckiej która 1szy raz nas po chorobie odwiedziła - p. Maryannę zatrzymaliśmy u siebie, bo nam weselej razem robótki robić, choć to ja nie wiele mam na nie czasu - Mąż w powszednie dni ciągle chodzi a wieczorem dyspozycyje robi i rejestra gospodarskie pisze -

11go Poniedziałek - Sgo Marcina Biskupa

Pamięć twoją wstaję - Z rana wydawałam robótki dla dziewcząt - po obiedzie i wieczór pisałam zaległe dzienniki przy p. Maryannie i Kazi gwarzących ciągle - list mój i Kazi rano do Zosi wysłali, wieczorem jej otrzymałam, dzięki Bogu że już ona zdrowsza!

Rok 1846. Łukina — Listopad.

12go Wtorek — 5. Bra: pol: i Marcina pap:

Z rana rejestra, kramniki — po obiedzie odwie-
złyśmy p. Marjannę do Mnodze gdzie bawiąc
wieczór cały projektowałyśmy robić kapę krosz-
kiem — Przed moim wyjazdem, mąż przyjął
wesele chłopskie i do późna tu u nas tańco-
wali — Siedzieć tam z niemi musiałam a zatem
roboty żadnej — Dziwna rzecz jak ten czas leci —

13go Środa — Dydaka Wyznaw:

Po południu jeździliśmy do Klisz gdzie poodar-
wane bydło oliczyłam i wszystko obejrzałam —
Wróciwszy zastałam Kamińską która do 11ej ba-
wiła — Tak nie zachwyciwszy nic podobna
cośkolwiek zrobić — Listu do Zosi ani zacząć —

14go Czwartek — Serapiona i Klemen:

Wysłaliśmy furmanki po sól i po śledzie,
musiałam pisać do Wujenki, do Petkuna, a
przypisywać się do Lwosi i do Feli — Dowgiał-
łowie Ojciec z synem i X. Bujko na cały dzień
do nas przyjechali ja więc i za męża pisałam —
Janczeskę wyprawiliśmy do Ojca na dni kilka —
Goście bawili do 10ej potem znużona spać poszłam —

15go Piątek — Leopolda i Gertrudy —

Rano z rejestrami miałam do czynienia, cho-
dziłam na folwark patrzeć jak gęsi biją — A po
południu pojechałyśmy do Kamińskiej — Wraca-
jąc od niej zastałyśmy p. Bilewicz z Łosią z sy-
nem i z Nauczycielem — Mąż odpoczął się sam je-
den godzin kilka — Do 1ej mówiliśmy gawędząc
o dawnych czasach — A ja bardzo długo zasnąć

nie mogłam kłopotać się o jutrzejszy obiad, bo ani ryby, ani mleczywa nie mamy — —

16^go^ Sobota – Edmunda Kr: i Męcz:

Z rana dyspozycje obiadu, urządzanie herbaty, a cały dzień bawiłam się z gośćmi – czas okropny, deszcz, dzień ciemny, nudny – P. Stanisław był na obiedzie, rad że się mógł widzieć z Teosią. Robótki robiémy ciągle; ale mnie się jakoś nie udają nic sporo nie mam –

17^go^ Niedziela – S^go^ Stanisława –

Goście moje wyjechały o 12^ej^ po śniadaniu, ja żeby z niemi być dłużej ani się ubierałam, potem pojechaliśmy do Siesik proszone będąc od Dominika na obiad – Mąż, P. Ferdynand i K. z Midoną byli razem – Platerowie i Dowgiałłowa wrócili z nami razem – Nie mogłam pisać do Zosi, bo wróciliśmy koło 11^ej^ a byłam zmęczona i senna – Na wsi czas się okropnie zabija –

18^go^ Poniedziałek – Ś. Eupsychiusza i Męcz:

O 9^ej^ ledwie się zbudziła i natychmiast napisawszy list do Zosi wysłałam – potem pólki pościągałam srebrne i inne różne rzeczy do-byte podczas pobytu gości, pólki zatknęłam meble kapkami ranek zbiegł – po obiedzie pisałam dziennik mąż rano chodził do Kl. . . po obiedzie do Kelisz jeździł – P. Kazimirska odwiedziła nas wieczorem i do 10^ej^ bawiła – Herbata, gawędka z robotami – Turmonki i listy z Gnyszki: potem list od Zosi bardzo miły i słodki dzięki Bogu że dobrze się ma –

Rok 1846. Łukina — Listopad.

19go Wtorek. — Ś. Elżbiety Kró: Węg:

Robota sporniej mi szła niż innych dni, nawet szyłam w krosnach a mąż kochany czytał nam śliczne kazania które nas bo też poruszały — p. Ferdynand z nami wieczór cały zabawił — po herbacie mąż czytał nam znowu do 11ej ja meszt dla Zosi skończyłam — Pawełek musi na ząbki cierpieć, bo i w dzień niespokojny i w nocy bardzo płacze — osiem tylko ma ząbków niech mu Bóg da ich więcej!

20go Środa — Ś. Felixa Sympli:

Rano trochę nieusposobienia po niespokojnej nocy — Obie z Kazią wybierałyśmy jarzębinowe jagody do zrobienia z nich wody, potem u-pior i robótka póki światło — Janczeska wróciła, listy z Podgaja — Pawełek bardzo niespokojny, płaczący — Wieczorem robótka, mąż czytał dalsze kazania, potem ten dziennik —

21go Czwartek —

Po rannych pacierzach robiłam w krosienkach, chciałabym skończyć do Świąt a mąż i Kazia śmieją się ze mnie i na zakład mnie wyzwali — Po południu p. Marjanna nadjechała z dzieciczkami do Miodzi który we czwartek po obiedzie ma wolny czas — Ja meszt dla Zosi podszywałam myśląc że przez parę godzin wieczorem list do niej napiszę, ale p. Byczkowski przyjechał, więc w nocy nagrodzić to sobie musiałam i do 2ej nie spałam odpisując na listy Zosi szczegółowie. Jutro jedziemy do Wiłkomierza dla kupienia materyi dla Zosi daj Boże żeby się udało —

UVOS ...
ORIJOS ARCHYVAS

22go Piątek —
Z rana wybór do Widko: — P. Byczkowski po herba=cie wyjechał, my też po 10ej saniami wyruszy=liśmy oboje z Kazią — Droga dosyć nędzna — Ku=piłyśmy sukni dla Zosi i inne drobne rzeczy — Wie=czorem wróciłyśmy do domu dosyć znużone i po herbacie prosto udałam się do łóżka czytając czas jakiś Listopada z upodobaniem —

23go Sobota —
Po ubraniu się zasiadłam do krosien i spieszy=łam robotę — Mąż po obiedzie jeździł do Siesick a nas Kamińska prosiła do siebie — O zmroku wy=jechałyśmy a po 11ej wróciłyśmy do domu — Ja kupiłam dla męża bilet na kopę bierwion ze skarbowego lasu, bo dał mnie na to polecenie —

24go Niedziela
Z rana saniami jeździliśmy do kościoła, wróciwszy kwiaty moje polałam i z liści suchych oczyściłam — P. Ferdynand na obiedzie — potem oni w biland grali, ja zajmowałam się u siebie, a wieczorem mąż nam kazania czytał a ja do wypolerowanej szkatułki mojej składałam wydobyte rzeczy —

25go Poniedziałek —
Na dziś Platerowie i Dowgiałłowie proszeni do nas na obiad — Wczoraj wszystko zadysponowałam dziś tylko byłam kilka razy w kuchni żeby widzieć co Wincenty robi a resztę wiele tylko mogłam tyle poświęciłam czasu robocie poduszki aż do przyjaz=du gości — Oprócz spodziewanej kompanii była Ciotka Gintoftowa — Cały dzień na brakbamentach

Rok 1846. Łukina — Listopad.

i rozmowie — Wieczorem przyszło chłopskie wesele, bo syn Wójta faworyta Medarda bardzo porządnego człowieka ożenił się w Mytumach. Do 10y bawce, i muzyka w kredensie a goście często chodzili patrzeć na te skoki — Przy herbacie wszedł Szydłoski wikaryjusz z Mitawy przyjechał odwiedzić nas — po wyjeździe gości tak byłam znużona że uporządkowawszy porozrzucane rzeczy położyłam się i czytałam dosyć długo —

26go Wtorek —

Najpierwiej pracowałam koło moich poduszki dzienników cały dzień a że mam palec bolący trochę mnie trudno było — P. Maryjanna przyjechała spożywa... Kazi — X. Szydłoski bawi u nas — Wieczorem szyłam blo a nareszcie pisałam dzienniki —

27go Środa —

Kominiki od rana truli nam czas i odrywali mnie od poduszki — Mąż gospodarką zajęty chodzi ciągle — My przy robótkach z Sędzinem rozmawiamy — Wieczorem czytałam aż do zmordowania się — O 11ej zawsze spać idę i czytam trochę —

28go Czwartek —

Odwilga na dworze, czas jakiś nudny — X. Szydłoski po śniadaniu o południu wyjechał — Robota moja jest teraz mojem jedynem zatrudnieniem — P. Maryjanna ogarnirowała kołnierzyk dla Zosi i odjechała do siebie. Mąż do Sędzia za interessem jeździł — Ja posyłkę dla Zosi wybrałam, po tem z całego tygodnia dziennik napisałam teraz idę posyłkę pakować — Pawełek niezmiernie wesoły

Rok 1846. Łukina — Listopad.

na wszystkich i na wszystko mówi "ktioktio"
albo "ktio tiam" i ciągle tozpytanie powtarza —
Mówi już Papa i Mama bardzo wzhoszny bła-
żenek — Czerstwy, rumiany jak jabłuszko. —

×

29 Piątek — Sgo Saturnina męcz.

Smutny mieliśmy wypadek tej nocy — Młoda
kobietka w Klimnach powiła była z wieczo-
ra chłopczyka a że miejsce nie odchodziły i
w nocy cierpieć mocno zaczęła, mąż jej przy-
biegł po Felczera; ale ten nic nie pomógł, ba-
by z całej wioski ją obstąpiły jedna z nich wzię-
ła się do operacii i kobieta prawie w Jej rę-
ku umarła bo jakoby pępek zerwała — Strasz-
nie zasmucił nas ten wypadek dwoje dziatek
sierotami zostało po zdrowej silnej Matce
i na pewno mówić można że ona by żyła
bo że godzin kilka miejsce nie odeszło nie
jest to nic strasznego — Ach! cóż to za śmiałość
przeklęta! ach! jakaż tu u nas ciemnota! Cały
dzień wypadek ten tkwił mnie w pamięci!
posyłkę Zosi dziś obszyli, mąż do Wilna za
interessem pojechał i przypadkiem list mój
do Zosi zostawił — Szyłam dzień cały, wie-
czorem przepisałam twoja bo już dostać nie
mogłam — p. Władecki przyjechał — dziecko
pozostałe po zmarłej my chcieliśmy do kości-
ła zawieźć ochrzcić; ale jak Mądanda nie było
rozporządzenie Jego nie tak prędko dostało i
p. Władecka już tego kiedałka sama kazała pó-
ki jest dla niego mamka się nie znajdzie — Czas
bardzo mdłymi, mało ze śniegiem, dni bardzo
krótkie że na nic czasu niema — —

Rok 1846.

30ego Sobota –

Potkun przyjechał z rana, Jaś po południu a p. Kamińska wieczorem, cały więc dzień na niczem – Zawieja zrobiła się tak straszna że nie podobna było wyjechać i wszyscy nocują – Jakieś ciężkie lenistwo mnę owładało jestem do niczego – Może to wreszcie z tego powodu że co dzień ktoś jest u nas, a w ten czas człowiek tak się rozbija że niepodobna coś robić – Mówią na pewno że Amelka odmówiła p. Sewerynowi zupełnie – Dziwna rzecz jak to się chwieje ciągle –

Rok 1846. Łukina Grudzień
1szy Niedziela Adwent. Eligiego
Stefan o 5tej do Szatyńskich pojechał – Ka-
mińska do domu wróciła – My jeździlismy do
kościoła w najokropniejszą zawieruchę – Jaku-
ba żona lepiej trochę ma się bardzo była chora,
ogromnie wiele krwi gębą zrzucała – Po obie-
dzie kwiaty moje polałam – p. Stanisław przy-
jechał i p. Ferdynand, cały wieczór gawędka, Jaś
prawie sam jeden śmieszył wszystkich – Ja
okropnie zmęczona bezczynnością czytałam pio-
snki Babuni – ciężko patrzeć na Jasia jak on
żadnego nie przyjął wykształcenia!

2go Poniedziałek – Chryzologa i Bibianny
Mąż był na żałobnem nabożeństwie za Bisku-
pa Jana Cywińskiego zmarłego w Wilnie w tem
czasie – Ja w domu modliłam się za niego – Kro-
iłam dziś szlafroczek liliowy – Czas okropny za-
wieja niesłychana – Jaś po obiedzie grał w bilard
i potem wyjechał do Kiejdan na noc nie zważa-
jąc na zły czas – Znudzona jestem i niezdolna
do niczego, zmusiłam siebie do pisania; ale co
się robi z przymusu tam przymus znaczny –
Mamy jechać do Wilna nudzi mnie ten wybór
tak, że pewno dla tego jestem ciężka i leniwa

3go Wtorek – Franciszka Xawe: Wyz:
Nie umiem zatrudnień moich określać tak one
są nic nie znaczące – Humor mi nie służy zu-
pełnie – Różne dyspozycje i przygotowania do
drogi robię – p. Kolumnowa odwiedziła nas na go-
dzin kilka – Wieczorem skroiłam zimową spo-
dnicę i z Kasią pozszywałam bryty i podszewkę –

Rok 1846. Łukina. Grudzień.

4go Środa — Barbary P. i Męczenn:
Szyłam sobie czepeczek batystowy na drogę — Po
obiedzie pojechaliśmy budą do Siesik dla zapróbo=
wania pojazdu który stąd lat 9ciu nie używa=
ny i pożegnania Dowgiałłów — Wieczorem powrót
był niebezpieczny zanocowaliśmy więc choć nie
chętnie — Czepeczek mój robiłam cały wieczór —

5go Czwartek — Sabby Opata —
Odjechaliśmy do domu po herbacie i zaraz wzię=
liśmy się do układania rzeczy — Mnie bardzo na=
to czasu potrzeba jednak do wieczora przygo=
towałam wszystko — Przykro mnie Pamełka
odjeżdżać on teraz ten czas przebywa kiedy się
diabłki najwięcej grymaszą, trzeba więc go
nie skrzywić złem obchodzeniem się — — —

6go Piątek — Śgo Mikołaja Bis: Mirreń:
O 10ej wypakowawszy się i pożegnawszy dzie=
ci, Karcię, Łozdrę i dom cały ruszyliśmy w dro=
gę, nas dwoje, Janczewska, Adam, Kazimierz i
buda wygodna a do niej pięć klaczy — Droga
nie zła, mróz do 15tu stopni — Obiad w Wiłkomi=
rz obrzydliwie brudnej karczmie — potem podróż
dalej aż do Kabaldy, gdzieśmy zanocowali — Łóżko
mam bardzo niewygodne —

7go Sobota — Ambrożego Bisk:
Mróz i wiatr dokuczał nam niezmiernie — w Ko=
bocrku posililiśmy się sami i popasaliśmy konie
a koło 4ej za światła jeszcze stanęliśmy w Wil=
nie — Ulice któremi przejeżdżali tak pusto
że ledwie kiedy nie kiedy człowieka spotkać

można – Kwaterę wzięliśmy w Rogalskiego domu na niemieckiej ulicy na trzecim piętrze, bo innej nie było – Odpoczywaliśmy w domu cały wieczór a ja tak byłam zdrożona i cierpiąca że ciągle leżałam. Nieznośna rzecz być w zajezdnym domu mamy sąsiadów którzy całą noc w karty grają, krzyczą, stukają bez względu na nic – Widzieliśmy się z Szeblunnem który jutro rano wyjeżdża stąd do domu –

8go Niedziela – Nie: przez: N.P. Ma:

O 7ej rano rozeszli się sąsiedni faraoniści nie bardzo więc dla mnie przyjemny był pierwszy nocleg w Wilnie – Mąż pomimo to gotował się do spowiedzi i dzisiaj dokonał tego zamiaru – Ja u Dominikanów byłam na sumie, kościół bardzo pięknie utrzymany, daleko czyściejszy jak dawniej – Za powrotem do siebie obiad, potem pojechaliśmy do Mar: Römerów, ciężko było nam ich powitać tak zbolałych; ale pokrywaliśmy to jak mogliśmy – Wszyscy nam bardzo radzi – Alfreda i Eugeniusza rzetelnie bym nie poznała tak porośli, przypatrzywszy się jednak dłużej znalazłam fizyonomije też same – Alfred piękniejszą ma twarzyczkę, Eugeniusz milszą i łagodniejszą – Żal ich bez ojca każdy, biedne chłopcy pożytku swego nie znają, skarżyć zupełnie się nie przygląda do nauk – Do 10ej godziny bawiliśmy u nich – Mąż z P. Mar: i z Podbereską grał w karty ja z P. Mar: wspominając przechodziłam smutne wypadki lat upłynionych do czego ona biedna zawsze ros=

morzą

Rok 1846 – Wilno – Grudzień

13go Piątek – Łucii P. i Męcz:

Dziś znowu z malarzem przesiedziałam od 10ej aż do zmroku z przerwą obiadu bez którego nie podobna byłoby wysiedzieć – Znajomi odwiedzali mnie a więcej mój portret który nie zupełnie się wszystkim podoba – Mówią że nie podobny trzeba więc jeszcze dla dokończenia onego przyjechać, bo już nie mogę dłużej tu bawić tak jestem znudzona – Wieczorem byliśmy u Marszałków i u P. Bilewi:

14go Sobota Nikazego i Eutropii

Cały ranek tak byłam cierpiąca że układywszy moje drobiazgi ciągle leżałam – P. Seweryn i P. Kazimierz koło 1ej rozbawili mnie gawędą, po obiedzie pożegnaliśmy P. P. Marszał: i ruszyliśmy w drogę – Mróz znowu, ale umiarkowany – [illegible] najwygodniej w budzie dojechaliśmy do noclegu w karczmie P. Walentynowiczowej – Wyraźnie powietrze Wileńskie mnie nie służyło, bo tu zdrowsza jestem – Po herbacie spoczynek wygodny i spokojny ——

15go Niedziela Sw Waleryi – –

Cały dzień w drodze, popas mieliśmy w Witkowie: a na godzinę 7mą stanęliśmy w domu gdzie wszyscy zdrowi, jeden Pawełek zakatarzony biedaczek; ale dosyć wesoły – Zmorzona podróżą położyłam się żeby wypocząć u siebie –

16go Poniedziałek – Adelaidy i Ananija:

Powoli rozkładam się z drogi i porządkuję pokoje bo wszędzie nieład i brudno jak nas

97

jak nas mieszkania – Czekam Wujów którzy obiecali być u nas temi dniami – P. Stanisław odwiedził nas – Póki to się znowu do porządku wróci, póki zaległy dziennik napiszę, nudno, ciężko, ani się obejrzę że czterech w domu – Pawełek płaczący, niecierpliwy wiele mnie też czasu bierze – Osiem tylko ma zębków daj Boże żeby się nowe pokazały teraz –

17go Wtorek – Łazarza B.i blinqsii –

Dziś po pacierzach mój pokój przyprowadziłam do ładu i czystości – Mania jeździła do Wiłkomierza dla przyznania plenipo: Rodzeństwu do prowadzenia interessów a szczególnie rozwodu – Wróciła nic nie zrobiwszy, tak to trudno jest mieć rzecz z urzędnikami – Wieczorem pisałam dziennik; ale głowa mi się rozbolała i o 9tej musiałam się położyć – Biedny Pawełek obrzękłe ma uszeczka i popękałe, a jak płacze boli go bardzo – Ach! jakże to Rodzicom ciężko patrzeć na te chore dziabki, cały dzień, nudny, kwaśny aż serce boli kiedy się odezwie – Łatwo byłoby zagoić smarując ale nie podobna wyperswadować, krzyczy, wypina się, aż strach dotknąć się do biedaka –

18go Środa – Wiktora i Gracjana –

Pawełek mocno cierpiący dałam mu ulepek rebarbarowy i prawie cały dzień z nim jestem. –

19go Czwartek – Nemezjusza i Tausz-

Zawieja straszna na dworze południowa strona domu tak zimna że siedzimy u Medarda i u

Rok 1846. Łukina — Grudzień.

Kazi — Pawełek nie lepiej ma się; ale u Medarda pokoju bawi się dobrze, grochem i orzechami — Mąż czytał nam "Kataleptyka" bardzo pięknej pamięci — Wieczorem p. Ferdynand był z nami a potem obie pisałyśmy do Zuzi — Ja śpię dziś u Kazi z Pawełkiem, mąż u siebie —

20ego Piątek — Suchedni. Eugenijusza i Teofila.
Czas na różnych drobiazgach schodzi aż mnie smutno że nie jego pożyteczniej nie ~~schodzi~~ spędzam — Pawełek nieco weselszy — Czytamy po obiedzie —

21ego Sobota Suchedni — Tomasza Apostoła
Umyślny z Szczytnik z listami i z pieniędzmi — p. Ferdynand przyszedł na lekcję — Pod wieczór przyjechała p. Kamińska z dziećmi Kazia ma jechać do [illegible]: dla przyczyny: [illegible]:

22ego Niedziela — Sgo Zenona —
Z rana nabożeństwo w kościele — po obiedzie jeździliśmy do Siesik, gdzie grałam w preferansa nie mając co innego robić — Pawełek lepiej ma się, ubierka gości się zaczynają — —

23ego Poniedziałek — Wiktoryi P. i Męcz.
Rocznica śmierci Reginy, już dwa lata jak jej nie mamy — Cały dzień różne potrzeby Bab wioskowych, przed Sammi dwoma przyjdą a każdej trzeba coś dać na kolędę i na Sta — Wieczorem mąż czytał i skończył Kataleptyka bo późna — położyłam się o pół nocy — Medard zdawał examen, ale nie zupełnie się udał, bo zachwy-
pły

ORIJOS ARCHYVAS

Rok 1846. Łukina. Grudzień.

24^go^ Wtorek. Wigilija. Adama i Ewy. 38

Dzień ten spędziliśmy w domu, ja z rana wysła=
łam do Grusz pieczywo do węglarnia. potem przygo=
towałam kucyję. Po 4ej z dziećmi z Kazią i z pan=
nami naszemi u jednego stołu zjedliśmy obiad ła=
miąc opłatek i winszując sobie wzajemnie że oto
drugą wigiliję, jesteśmy w domu wszyscy razem i
zdrowi. Żal nam Edwardów że oni tak daleko, daw=
no już z niemi łamaliśmy opłatek. Po obiedzie Me=
dard przeczytał nam Zaścianek dawno już znajomy
ale bardzo miły. Pawełek zdrów już zupełnie, dwa
zęby trzonowe w górze dziś u niego postrzegłam.

25^go^ Środa. Boże narodzenie. Uroczystość.

Medard cierpi na twarzy i na gardło, nie był w koś=
ciele, Medzio też kaszle musi więc w domu sie=
dzieć. My obie i służące słuchałyśmy trzech mszy
św.ych. Rubla dałam na mszę na intencyję że
P. Bóg domowi naszemu błogosławi rarzył na
wszystkiem. Ksiądz Ligdz z Medzią i Mąż nie jé=
chali do Siesik, ja i Kazia musiałyśmy być koniecz=
nie na obiedzie. Jest tam Weyssenhof z córkami
i z synem, była Kamińska, Radomińscy obaje,
Sawiccy i trzy kuzynki, Kaczia, Szyrkoski, księża. Po obie=
dzie bardzo poźnym złożyły się tańce, ja tylko do
poloneza należałam; ale nie wymówiłam się bo z Pan=
dominowy uniółam tańczyć z gwiazdki. Ośód
nocy powróciłyśmy do domu.

26^go^ Czwartek. Św. Szczepana.

Mróz był do 16^tu^ stopni, nie śmiałam jechać na
mszę a że i Mąż niezdrowy, wysłaliśmy tylko
służące. Pawełek nam znowu chory i ...

Rok 1846. Łukina Grudzień.

tak nas nastraszył żeśmy zaraz po Suchockie-
go posłali – Z rana jeszcze zdrów był kaprysił
się tylko dla tego że mu wrzodziki bardzo dolegały
na nóżce narzekał; ale koło 11¼ z rana śpiące
zaczął strasznie grubo kaszlać i był bardzo czer-
wony; ja ~~zaczęłam~~ zaraz dawałam mu ulepek ślazowy
ale Medard obawiając się nocy posłał po Dokto-
ra – Ksiądz Bujko był u nas z kolendą i jadł
z nami obiad – Pawełek po obiedzie trochę lepiej
kaszlał i mówiąc głos miał czysty; ale po śnie
ten sam krupowy kaszel wracał – Sawiccy byli
u nas wieczorem i Suchocki przyjechał; ten
gość strasznie dla mnie smutny nie mam w nim
żadnej ufności; Pawełka z razu co do chrypliwie
źle znalazł i tylko po kilka kropel emetyku
do ulepku mieszać kazał – Wrzodziki pękł bie-
dakowi i dużo wyszło brzydkiej materyi – sądziliś-
my że się skończy na katarowym kaszlu; ale ina-
czej się stało – Jak się chłopczyk położył znowu
kaszel się zwiększył, dał mu więc na womity
i do godziny 2¼ siedzieliśmy ciągle przy nim – Biedne-
my chłopczyk, posłuszny brał wszystko co kaza-
li, pił ciepłą wodę, a że dosyć silny po kilku
operacyjach nie bardzo się zmęczył i ciągle wo-
miłując pytał "któ-to" pokazując paluszkiem
do miseczki do której zwracał – Suchocki chciał
mu zaraz pijawki stawić; ale ja ani myśli tej
przypuścić nie chciałam, bo mi się zdawało że
chłopczyk po womitach odpocznie i kaszel się
jego rozmolki; pozwoliliśmy mu cicho zasnąć;
sama bardzo mało spałam, dręczona niespokoj-
nością o mego biedaka, do tego służba nasza
balowała noc całą do 6¼ rano u Jakuba po-
koju –

Zrobili oni sobie składkę, mieli od nas pomoc
zaprosili znajomych służących i służące z są-
siedztwa, sprowadzili muzykę i tańcowali naj-
weselej jak tylko można — Nam miło było dopo-
módz im do tej uczty, bo poczciwych mamy ludzi —

27go Piątek — Jana Apos: i Ewan:

Często w nocy wstawałam do Pawełka który blady
i zmęczony spadł do bój prawie nie kaszląc, dawa-
łam mu czysty ulepek żeby w gardłem nie zasy-
chało; ale to nic nie pomogło, jak się obudził ka-
szel znowu ten sam, nastraszył doktora i uparł
się żeby pijawki stawić — Ja byłam tego przeko-
nania że od dalszego brania emetyku po trochę
z ulepkiem, przyszedł by on do zdrowia; ale że
to choroba tak straszna, Matce nie podobna za-
przeczać doktorowi i brać na swoją odpowiedzial-
ność nie podobna — Gorączki u niego nie widzia-
łam; ale doktor mówił że jest a szczególnie obawiał
się żeby nagle stan jego się nie pogorszył — posta-
wił mu więc sam sześć pijawek, Ojciec i ja trzyma-
liśmy go krzyczącego na ręku, ciężko było patrzeć
bo biedak zlewał się potem i pąsowy był od krzy-
ku i tylko po przypuszczeniu pijawek mogliś-
my go choć chwilowo zabawić — Silniejszy od in-
nych dzieci nie zasnął zaraz; ale bawił się dłu-
go, po pijawkach i na cerze nie zaraz się
zmienił — Po śnie zbladł bardzo, krew zatamo-
wali i kaszel zmienił się zaraz, dzięki Bogu
jesteśmy spokojniejsze, doktor dawszy mu kilka
proszków kalomelu na rozwolnienie żołądka wyje-
chał — Służba nasza cała śpi po balu, listu
do Zosi nie pisałam o balu, smutny dzień nie

Rok 1846. Łukina – Grudzień.

było chwili czasu – Sama tak jestem zdręczona że nic robić nie mogę, leżę tylko i chorego syna bawię – po herbacie zaraz poszliśmy spać – –

28^{go} Sobota – Ś. Młodzianków.

Pawełek spał dobrze i nie kaszlał – Zbudził się jednak wcześnie i w ten czas bardzo często kaszlał i długo płakał; ale to z osłabienia bitami – Zda je się że już chłopczyk dobrze się ma, częściej je chle-[b], biegać probuje i weselszy – Siedzę ciągle w pokoju Kazi gdzie jest i syn chory, piszę dzien-nik, a Kazia wybiera się do Hryniszek –

29^{go} Niedziela –

Mąż pisał do Pethuna, był potem na mszy – Ka-zia wyjechała z Ewą samiami do Hryniszek – Ja od Pawełka nie odstępowałam prawie cały dzień a w jego pokoju nic jeśtem wstanie nic robić bo ciągle mnie woła – Pacierze tylko zmó-wiłam póki on spał – Mąż po obiedzie jeździł do Dowgiałłów – Ja czytałam z Michną "żywot P. Jezusa – Wieczorem gawędka z księdzem pro-fessorem i list do Zosi na jutro napisałam –

30^{go} Poniedziałek –

Miałam chęć zająć się czémkolwiek; ale prawie na mizern czas zszedł, bo Pawełek dziś więcej kaprysił i w nocy miał trochę gorączki – Ka-zi pokój oczyścili, póki ona nie wróci ja tu będę z synem a mąż obok w swoim pokoju – Rejestra zaczęłam porządkować, po obiedzie i od dawna remanęta popisałam – Pawełek dosyć wesoły; ale książka dziś jeszcze nie miał –

TORIJOS ARCHYVAS

31go Wtorek
Okna w Kazi pokoju podwójne wstawili, Pawed-
kowi dają mannę calabrinę z Solą Segneti na
zwolnienie żołądeczka, śpi on dobrze, ma ape-
tyt i dosyć wesoły – po obiedzie chodziliśmy
oboje do folwarku, do wieprzów, do stajni i do
nowej lodowni – potem jeździliśmy do Klisz,
gdzie ja obiegłam całe zabudowanie, widzia-
łam młode cielęta, jagnięta, bydło całe i ptas-
two – Powróciwszy cały wieczór wpisywałam
różne gospodarskie expensa i sprawdzałam
Antoni co wiózł Kazię powrócił, pisała do nie-
Do 12ej nie spaliśmy a o samej północy obo-
je razem podziękowaliśmy P. Bogu za wszyst-
kie Jego łaski nad nami! Dzięki Niebu rok
ten nie był dla nas tak smutny jak inne la-
ta, pod własnym dachem używaliśmy zdro-
wia i cichego szczęścia! Panie pocieszaj nas
i dalej a co nadewszystko ulituj się nad cier-
piącą ludzkością, odwróć klęski przez tyle lat nad
nami ciężące! –

N 1. Nowy Rok.

R. 1847 — Lukina — Styczeń.

1go Środa —

Z rana nabożeństwo z podziękowaniem Panu Bogu za wszystkie Jego łaski — Zdrowie i humor jakoś mi dziś nie służy — pomieszkanie bardzo miłe po obiedzie jeździliśmy z Mediną i z Ks. profes. na przejażdżkę a jak to przysłowie mówi "żeby tém był długi w tém roku" — Wieczór w domowem kółku do herbaty, potem każdy u siebie pracuje my — ja teraz rejestra urządzam, ale pawełki bardzo mnie przeszkadza —

2go Czwartek.

W dzień szyję, wieczorem dziennik i rejestra. Wczoraj podałam projekt mężowi żeby od 1go Jerzego Kliszę zupełnie mnie oddał niby w dzierżawę, to jest w rachunku za to co mnie gotówką płaci a ja mu dam rejestra utrzymam i wszystko na grosz obrócę — Mąż zgodził się na to i sam mnie dziś do Kliszy woził — —

3go piątek

Szyłam dzień cały a mąż po obiedzie z wódką pojechał do Klikun częstować ludzi co wożą drzewo wioną kupione z lasu — późno wrócił, potem dla mnie książkę czytał — Wieczór na gawędce z Ks. profes. który mało ma towarzystwa a Medina tak się pilnie zajmuje że aż mnie jego żal — potem pisałam i rejestra robiłam —

4go Sobota

Z rana pisałam do Wujenki Chlewińskiej —

Rok 1847. Łukina — Styczeń —

Konstancyę naszą wysłałam do Ojca na dni kilka — po obiedzie choć mróz duży jeździliśmy oboje z Wandką do Klikun, ja z godzinę przesiedziałam u Korbuta w chacie, która na rok następny za dworek nam służyć będzie — potem jeździliśmy do lasku żeby napatrzyć się prześlicznej szaci na drzewach a też w tym roku dużo mamy ciągle — Mówią że to wróży obfitość urodzajów na lato, daj Boże, tak dawno mamy drożyznę i głód nawet, oprócz innych ucisków —

1. 3go Niedziela —

Mszy tylko być na mszy bo dla mnie za zimno — Pacierze w domu i list do Zosi zaczęłam — Kramnik z włóczkami — potem oboje pojechaliśmy do P. Daszkie: której od lata nie odwiedziłam — Zaprosiliśmy ją do siebie na jutro, zarazem wstąpiliśmy do Kamińskiej gdzie zastawszy Dowgiałłów poprosiliśmy i ich i Kamiń: do siebie na obiad — Dyspozycye i list do Zosi aż do 1ej w nocy — Obiad jutrzejszy męczy mnie —

6go Poniedziałek —

Święto uroczyste trzech Króli —
Raniej wstałam niż zwykle, biegałam do kuchni po razy kilka a do kościoła nie jeździłam, bo mróz był wyżej 16tu modliłam się w domu — Wędliny i kafibułki na śniadanie przygotowałam a o 12ej doczekałam gości — po śniadaniu dałam czekoladę — Obiad po 3ej udał się nieźle,

Rok 1847. Łukina. Styczeń

cieszyłam się szczególnie że w braku wołowe-
go mięsa, wieprzowa sztuka mięsa była jesz-
cze lepsza, sama wynalazłam ją w "poradniku"
po obiedzie kawa, poczekawszy kafibury, wadzian-
ka i orzechy z miodem, nareszcie herbata. O
10tej pożegnaliśmy gości a na dobranoc list
Zosi otrzymawszy poszliśmy spać.

7go Wtorek.

Mąż do Wilna: jeździł za interesami. Ja
szyłam i z krosnami przeniosłam się do Pawe-
łka, choć on mnie przeszkadza, jednak z nim
mnie spokojniej a tak sama być nie lubię
i chcę żeby choć dziecko było ze mną. Mąż
kupił u Szawendów: pięknego Stadnika za 250
ru: sr: ale w 50 ru: wymienionych obiecał
im oddać klaczkę źrebną którą nam Michałow-
ski z Wołynia przyprowadził. Bardzo jej żału-
ję, bo ma mieć źrebca po bardzo pięknym
i drogim ogierze.

8go Środa.

Bardzo pilnie szyłam dzień cały. Klaczkę
poratowałam bo na list Medarda zgodził się
Szawen: na gotowe pieniądze. Wieczorem
zrobiłam książeczkę do rachunków i dużo bę-
dę miała roboty nim je wpiszę. Mróz 16º.

9go Czwartek.

Kramnicy odrywali mnie strasznie
od krosien. Po obiedzie Pussy z [illegible]
mi [illegible] mnie do zwolna. Kupiłam
domowego płócienka dla służących i na

siennicki dla pawełka — Mąż znowu jeździł
z wódką do Klikum — Wieczorem byli Lawiccy
po herbacie ten oto dziennik do nowe: ro:
ku napisałam — Konstancyja wróciła, ma
list od Wujenki i od Kari, po 13tym będę
ich czekać do siebie — Nazajutrz 18° mąż
jeździł na mszą żałobną za duszę ś.p
pamięci Apolinary Plat[e]rowej Kari: któ:
ra w tych dniach żyć przestała —

10ego piątek —

Mróz odpadł do 12tu° Żona szylam-
po obiedzie jeździlismy do Klisz gdzie zadys-
ponowałam jakie ptastwo i które cielęta
przywieść do zabicia na przyjazd gości —
Zdambąd pojechaliśmy do Dominika i ledz
nie o 10ej wrócilismy — W domu oddano
nam jeden list od Platera — Donosi
że p. Ferdynand wygrał 200 ad: pol: na
loteryi i pisze razem z wielką pocie:
chą że Żona jego w poważnym stanie
Wilczyński listami nas zasyła nagle
o pieniądze do kupienia organu z Kowna
Daj Boże żeby on był dobry i wart 500
ra sr: oprócz przewiezienia i postawie:
nia Strasznie boję się kupować coś
nie widząc —

11ego Sobota —

po 7ej obudziła mnie Konstancyja żeby
pójść zobaczyć jak wieprze rozbierają
Stałam do początku do końca tej
operacii nie zbyt przyjemnej bylka

Rok 1845 Łukina — Styczeń

tylko przy odkryciu kiszek i dobywaniu ich z wnętrznościami odwracałam oczy bardzo obrzy=dliwie — Słoniny, sadła bardzo pięknie, bę=dziemy mieli dobry zapas wędliny w tem ro=ku — Mąż po herbacie mąż do Szymonajć poje=chał za interessem — Jedną kłodę pozwoliłam wnieś=ć do zimnego pokoiku, bo ranne trzeba=było świątło szyłam pilnie, potem cho=dziłam do śpiżarni zobaczyć posolone już mięsiwo i w apteczce przejrzałam wszyst=kie zapasy żeby wiedzieć czego brakuje, wybra=łam cukrujące się konfitury które w ponie=działek poprawię, zaprawiłam kadzidło i ten ruch może mnie posłużyć, bo od dwóch dni cierpię ból krzyża — W czasie herbaty czytał Medard, potem ten dziennik i pacierze —

12^go Niedziela

2\. Wiatr silny z mrozem — Byliśmy na mszy — po obiedzie odwiedziliśmy P.P. Władeckich. po herbacie wróciwszy z Mundzie, pisałam pra=wie do północy do Zosi na jutrzejszą pocztę —

13^go Poniedziałek —

Z rana jeszcze przy świecach wstałam, zaraz pacierze, ubiór, herbata i robótka a po obiedzie jeździliśmy oboje do Kliszy dla wpisania kilku nowo narodzonych cieląt i jagniąt, wieczorem re=jestra zapisywałam — wieczorem list od Zosi —

14^go Wtorek —

Mąż z P. Ferdynandem jeździli za interessa=mi do Wilkia: Ja ciągle szyłam w kwiatach a po

popołudniu wesele chłopskie przyjechało i uwi-
działam przyjęć — Brat jednego z Mijłuńskich
gospodarzy Grigas ożenił się z dworską dziewczy-
ną p. Daszkiewiczowej; Pani Jej bardzo ją pięk-
nie wyprawiła, porządnie odziana, i posag nie-
zły wniosła — Tańcowali oni tu do 10ej wieczór,
mąż w czasie herbaty wrócił, chodziliśmy obo-
je do tych ludzi i miło nam było widzieć
ich szczerą wesołość — Młodzież i jednej i
drugiej płci taka hoża że aż miło na
nich patrzeć — Pawełek nasz tak stracił
apetyt że aż mnie ciężko widzieć jak on
wszystko odpycha od siebie prócz mleczka —

15ego Środa

Raniej wstałam niż zwykle, bo ciągła pamięć
na to że mąż wyjedzie do Kowna budziła mnie
po pacierzach ubiór, potem robótka, mąż interes-
sami zajęty, robił umowę z Hofmanami — Po-
śniadaniu koło 12ej wyjechał o 12ej — Ja zno-
wu wzięłam się do roboty, kramnikowa kuku-
przyszło kupowałam kamlot dla siebie a tem
czasem, Pawełek śpiąc po obiedzie w Ojca poko-
ju kaszlać zaczął tak samo jak przy dawnej
chorobie — Strwożyłam się niezmiernie, pojąć
nie mogę przyczyny tego kaszlu, chyba od zęb-
ków lub od robaków; ale na co ta chrypka ta
irytacja w krtani? Zaczęłam dawać ~~[illegible]~~ u-
lepek ze ślazu, p. Marjanna na moją po-
ciechę przyjechała i została na noc — Ciężki
smutek serce moje ściska, Ojca mizerna twarz
Boże pogorszy się stan dziecka położenie mo-
je okropne! Po przebudzeniu się Pawełek

Rok 1847. Łukina — Styczeń 1045

trochę lepiej kaszlał — Noc trudna do wyspania będzie dziś dla mnie w takim niepokoju! Ach Boże dobry! nie zasmucaj nas!

16ego Czwartek —

przedrzemałam noc całą w trwodze o syna który nie zakaszlał ani razu, tylko bardzo był niespokojny, siadał bardzo często i niańka musiała go nosić, a kiedy odzywał się płacząc słychać było chrypkę — Po 6ej wstałam rozmyślając czy posłać po Doktora; nie wahałabym się ani chwili żebym nie wiedziała że Suchocki za lada czem pijawki stawi co tak niszczy biedne dziatki — Po przebudzeniu się byłam pocieszona, bo mało kaszlał i nie ciężko; ale przy śnie po obiedniem znowu to wróciło, w ten czas wysłałam po doktora i sama w bardzo małej dozie zaczęłam mu dawać emetyk — Ku wieczorowi kaszel był nawet wypełniony z flegmą chłopczyk był wesoły i koło 10ej zasnął — Suchocki nadjechał gorączki nie znalazł, a po 12ej tylko usłyszał kaszel jego, dawał emetyk mocniejszy aż nie zwrócił i to przeciągnęło się do 2ej godziny —

17ego Piątek —

× Źle spałam w ciągłej obawie żeby Suchocki pijawek stawić nie chciał; bo i wczorajszy nocny kaszel nie byłby tak silny żeby prze-tle nie rozbawił się w nocy kiedy zwykle chłodniej jest w pokoju — Ale dzięki Bogu jestem spokojniejsza, zaniechał cały Suchocki był ciągle z pawedtkiem i choć chciał stawić pijawki sam potem uznał że niema po-

Rok 1847. Łukina — Styczeń

trzeby, bo na 10te razy lekarz raz gorzej
kaszlał, a palce ciągle ma w gębie co wy-
raźnie ząbki zwiastuje, jeden już pierwsze
widny — po obiedzie Suchocki przyjechał,
Pawełek ciągle nie źle miał się do obiadu wol-
nosci żołądka a w miarę jak mniej kaszlał
przestawaliśmy dawać emetyk — P. Kamin-
ska była dziś u mnie, P. Maryjanna nie
odstępuje mnie — pod wieczór mąż przy-
jechał i zasmucił się bardzo że Pawełek zno-
wu chorował —

18te Sobota —

Noc spokojna, z rana jednak kaszlał Pawe-
łek potem cały dzień dobrze, śpiąc tylko po
obiedzie nastraszył mnie znowu mocnym
kaszlem i w ten czas [illegible] znalazłam przy-
czynę — przyniosłam tu termometr i ten
pokazał wyżej 18tu stopni co jest okropnie
gorąco; [illegible] na dworze, dni wio-
senne [illegible] naszej [illegible] nie możemy
[illegible] w pokoju — Lufty pozamy-
kałam i już strzedz będę gorąca najusilniej —
Chodziłem z Męża [illegible] długo koło domu —

19te Niedziela

[illegible] tak jak latem prawie dzień cały, mąż
i służące byli na mszy, ja modliłam się w do-
mu — po obiedzie P. Ferdynand prosił do sie-
bie na herbatę a że dziś jego Imieniny
nie mogliśmy odmówić — Ja na [illegible]
zawiozłam, mąż pojechał — Pawełek co raz lepiej —
Wieczorem do 11ej list do Zosi napisałam —

20te Poniedziałek —

TORIJOS ARCHYVAS

Rok 1847 — Łukina. Styczeń.

Zatrudnienia zwyczajne — Pawełek wesoły aż miło z nim się bawić, łagodny dzieciniec i posłuszny — Kramnibi uprzykrzają się aż do znudzenia — Pod wieczór jeździliśmy do Dowgiałłów gdzie zaczęliśmy robić kiewierki — Dzięki Bogu zaczęło marznąć a była wielka obawa żeby drogi nie zepsuło —

21go Wtorek —

Mąż do Wilna: rano wyjechał — p. p. Kossakowscy i p. Daszkiewiczowa za interesem przyjechali z rana, pierwsi prędko odjechali, druga Daszkie: bawiła do 5tej wieczór — Michaś nas zasmucił — Dziwne ma upodobanie uprzykrzać się niańce i Pawełkowi; dziś kiedy napadł podarł jego książkę tak mocno, że chłopczyk o mało co nie wypadł, żeby nie niańka co go przytrzymała — nie mogłam mu tego przebaczyć, bo coraz częściej różne głupstwa robi, dostał w skórę od Ojca na dobranoc a to mu się bardzo dawno nie trafiało; bo wszak Pro: za mi raz go zasłużył kiedy było tego potrzeba — Nadzwyczajnie żywy, nie posłuszny i żal za przewinienie tylko po rozgałęziu okazuje — Biedny Medard strasznie zawsze copuje że musiał go obić; ale cóż począć kiedy i wszyscy najłagodniejszy nie raz jest do tego zmuszony — po rozgałęziu przyglądał[?] mnie i Ojca przepraszać i chłopak od płaczu, czy nie da Bóg czy go to nie naprawi — Chcemy koniecznie mieć dla niego dobrego jakiegoś chłopca za kolegę może by mniej robił złego żeby miał z kim się bawić —

Rok 1847. Łukina – Styczeń –

22go Środa –

Cały dzień jestem pod wpływem wczorajszej nie-
znośnej sceny, Medzio z myśli mnie nie wy-
chodzi; smutna to rzecz dla Rodziców karać
dziecię i karać tak srogo – Nie słyszałam
go krzyczącego; bo w swoim pokoju karę odbie-
rał; ale widząc że Medard ma siłę, czuję
jak biedny przecierpiał póki 10ciu razów
odebrał – Dla większego postrachu Adam i Ja-
kub przytrzymali biedaka i strasznie mnie
było przykro dowiedzieć się że żaden z nich
nie prosił Medarda o zmniejszenie kary
biednego chłopca kiedy Medard bez żadnego
gniewu go bije łatwo by się do tego skłonił –
Strasznie mało u nich dobrego serca a twych
Dziecka to wzgardliwości wyzywa, aż drżę
dziś jeszcze kiedy o tem mówię – Mój biedny
i spać wczoraj nie mógł; ale trzeba mu by-
ło tej kary, bo już co raz częściej na nieposłu-
szeństwo jego uskarżać się zaczęto a nawet
odpowiadał i połowy naznaczonej nie speł-
nił – Od dwóch tygodni i ja i Ojciec grozi-
liśmy mu ciągle że jeden zły postępek więcej
mu przyspieszy przy wielu już niedorzecz-
nościach w postępowaniu; ale tak mało jest
w nim bojaźni, że słowa nie służą – Dziś
uczył się jak nigdy i bardzo był grzeczny,
spał wybornie i na twarzy ani śladu ka-
ry – Ach! daj Boże żeby się on poprawił,
żeby już więcej takich kar nie potrzebował –
Bieda jest z tą jego nie pohamowaną żywością,
bez towarzystwa stosownego musi zawsze ro-
bić to co mu bronią – Szyłam dziś trochę

TORIJOS ARCHYVAS

Rok 1847. Łukina. Styczeń.

106

z resztą gawędka z X. professorem i z Medardem — Pawełek zdrów i wesoły, zapytany "kogo kochasz?" mówi "Mama" a po chwili "Papa" a niekiedy dołoży "Baba" Bardzo miły chłopczyk a co mnie cieszy że już teraz mnie słucha i kiedy się rozkaprysi nie dogadzając jego życzeniu mogę mu wyperswadować i prędko mnie przeprasza — Dziś przyprowadzili Ogiera od P. Lewandowskiego —

23go Czwartek.

Wstawszy ubrałam się natychmiast, po herbacie robótka a że mnie głowa bolała chodziłam trochę — Zachodziliśmy do stajni gdzie widziałam kupionego Ogiera, daj Boże żeby powiodło się stado — Po obiedzie jeździliśmy do Klisz. dla zarejestrowania nowych cieląt i owiec — Wieczorem rejestra, dziennik i gawędka przy herbacie —

24go Piątek.

Co dzień też same zatrudnienia — Po obiedzie szyłam w krosnach a koło godziny 5ej wieczorem doczekaliśmy Wujów, Ludwisi i Kazi — Radzi kochanym gościom naszym swobodnie bawiliśmy z nimi cały wieczór swobodnie, aż nim Pawełek nie odjął nam dobrego humoru zupełnie. Biedaczek nie rozumiem co mu jest zdrów był zupełnie wieczorem, a chory zaczął mocniej dostał gorączki, policzki ma bardzo czerwone, niespokojny, nie płacze, ale jęczy — Domyślając się że to robaki dałam mu lewatywę z mleka i cukru — Sama śpię przy nim, ulokowawszy Wujenkę i Ludwisię w moim sypialnym pokoju —

Rok 1847. Łukina – Styczeń –

25^{ty} Sobota –

Ja prawie nie niespałam podawając ciągle
wodę do picia biednemu Pawełkowi, od 6^{tej} ra=
no, mógł mnie wyręczać; ale i chłopczykowi na
do dniem zrobiło się lepiej – Smutno zaczynam
27^{my} rok mojego życia, bo niepokoi mię cierpie=
nie chłopczyka – Z Wujami żadnego nie czuję
ambarasu, kucharza mają z sobą ten zajmu=
je się obiadami i ciastem a wszystko smacz=
no robi – Pokoje kamienne dziś wcale chłodne
bo miało w okna kamienny się najczęściej wkła=
dania pokoju – Po obiedzie Pawełek znowu
mocniejszej dostał gorączki, policzek jeden
pokrył mocno, oczko także, niespokojna, pro=
siłam o doktora; ale tylko nie Szelockiego,
i pod wieczór przyjechał wezwany p. Males=
ki, który w jednym czasie z Medardem był w
w więzieniu a potem zesłany na Kaukaz, nie
zbył dawno stamtąd wrócił – Podobał się nam
bardzo, bo to w nim czuć zaraz brata, kolegi –
Pawełek tem czasem wieczorem znowu kamie
się poczuł i stracił kolory; paluszki ciągle
ssał i najprędzej na kły cierpi – Doktór uspo=
koił nas zupełnie że to zęby i żadnego lekar=
stwa nie dał prócz kremortartari z wodą na na=
pój co i ja sama dawałam – Dzięki Bogu we=
selsza jestem! Wujenka darowała mnie dzisiaj
kurzyk ze szkła różowego a pan Ferdynand
szklankę piękną białą z nakryciem – Po 1^{ej}
rozeszliśmy się do spoczynku –

26^{go} Niedziela –

Spałam dziś przy Wujence a Ludwisia z Ka=
sią –

Ja jednak do Pawełka w nocy chodziłam i
dzięki Bogu nie miał nic gorączki — Doktór
z rana wyjechał — My z gośćmi naszemi byliś=
my w kościele a potem proszeni do nas Dow=
giałłowie z synem przyjechali na obiad a Kamiń=
ska na herbatę — Wszystko szło bardzo dobrze, obiad
smaczny, towarzystwo całe swobodne tak że i
gospodarzom miło — Fortepiano nie nastrojone
bo ani Siwickiego ani Skokowskiego nie było, dziś
więc P.P. Dowgiałłowie oboje podstroili sami że=
by słyszeć śpiewanie Ludwisi i udało się to tak
dobrze, że ona nas cały wieczór bawiła, śpie=
wami Moniuszki i śliczną muzyką — Dow=
giałłowie zachwyceni Wujostwem i ich córką
Koło 11-ej rozjechało się sąsiedztwo, dwie pany
Wujostwa podobały sobie wzajemnie — życzy=
łabym z duszy żeby dzieci ich mogły też sie=
bie podobać wzajemnie i pobrać się z czasem —

27-go Poniedziałek —

Pawełek wczoraj już z wieczora dostał znowu
mocnej gorączki, policzki szczególniej miał
rozpalone widocznie zęby, strach mnie tylko że=
by mu się co w główce nie zrobiło, stawiłam mu
synopizma w nocy a dziś przez P. Fundy: pisałam
do Maleskiego — W dzień znowu dobrze się ma — Za=
wieja dziś tak okropna, że strach przez okno spoj=
rzeć świat się przewraca — P. Stanisław przyje=
chał z rana prosić nas do Radziców, ale nie
tylko że wyjechaliśmy sami; ale i on tu no=
cuje — Pokoje bawialne zimne siedziemy więc
na drugiej stronie gdzie mężczyźni w biland
grają — Sam herbata, kapibury ze śniegiem i

robotki rzeczne ożywiają rozmowę – Doktor
odpisał uspakajając mnie o zdrowiu Pawełka,
któremu daję mannę na zwolnienie żołądka –
Po herbacie goście nasi chcieli muzyki, Wu-
jenka grała i dla ogrzania się w zimnych
pokojach Ludwisia, Kazia, P. Stanisław i P.
Ferdynand potańcowali trochę – Ludwisia mi-
lutka panienka, poczciwa, naturalna, ładna
a taka skromna że bynajmniej miłego zająć
sobą nie chce nie usiłuje – Około 2ej rozeszliśmy się

28o Wtorek –

Dzisiaj dzień nieco lepszy – W rannej herbaty
Pietkun nas zastał; ale tak zachrypły że szyp-
ce, nie mówi – Smutno nam bardzo że on tak
cierpi na zdrowiu, nie wypuściliśmy go dziś
od siebie a na szczęście u obiadu Małeski
sam nas odwiedził i Pietkunowi zaradził –
Po obiedzie pojechaliśmy do Siesik, kareta na-
sza to jest Wujów zagrzęzła w pierwszym zu-
mioście pod borkiem, staliśmy z godzinę na miej-
scu i saniami odkrytemi pojechaliśmy dalej –
Siesiki bardzo były nam rade, uprzejmość gos-
podarzy tak była miła że ja nawet i Medard
zachęciliśmy się do tańca, kilka turów walca
i jeden kadryl były dla mnie dostateczną mocią –
o 2ej wróciliśmy do domu gdzie miała list od Zosi –

29o Środa –

Przy gościach to nie wiadomo gdzie się ten
czas podziewa, późno się kładziemy, późno też
wstać trzeba mimowolnie a potem dyspozycje
różne, kłopoty, bo kto o wszystkiem wiedzieć

LIETUVOS VALSTYBĖS ISTORIJOS ARCHYVAS

trzeba i o ludziach i o koniach a że w zimowej porze bierze się ich więcej — Swar z Wujem Dwoje sań przyszło i kareta, koni osiem a ludzi siedmiu dla trzech panów — Dziś sobie najswobodniej spędziliśmy dzień osłabni, Pełkum jeszcze dał się zatrzymać i zdaje się że Jemu lepiej — Wuj z Medardem do Swar jeździli na godzin kilka ja z P. Pełkum: rachunki zrobiłam i dług jemu zapłaciłam a wieczorem Ludwisia kochana grała nam i śpiewała — O 12ej położyłam się zmartwiona tem najwięcej że ani słowa nie pisałam do Zosi andrzejmika(?) —

30go Czwartek —

Z rana ubiór i przygotowanie podróżnych zapasów dla Wujów, koło 10ej śniadanie, ja robiłam przegląd w mojej apteczce czego potrzeba i napisałam rejestr Pełkumowi dosyć duży — W czasie śniadania zrobił się projekt żeby nie tylko mąż; ale i ja przeprowadziła Wujów, zgodziłam się na to chętnie i ubrawszy się należycie siadłam z Wujenką w jednych saniach, mąż z Ludwisią w drugich, Wuj ze służącym w trzecich a sługa z kucharzem w czwartych — Kareta została bo obawiali się po zawejach żeby nie grzęzła, ale nie zbyt wiele jest śniegu i mogłaby przejechać — Medard drogę prowadził a bydłostwacka(?) żebyśmy nie zmylili(?), kazał więc trochę pospieszyć i w godzinę z naddatkiem stanęliśmy w Szadach(?) gdzie zrobił się projekt przeprowadzenia do Kiejdan, trudno było Wujom odmówić zgodziliśmy się i nie postrzeżeni stanęliśmy w Kiejdanach gdzie najmilej zszedł nam wieczór na gawędce z Wujami i Ludwisią —

Rok 1847. Łukina – Styczeń –

31go Piątek –

Źle spałam jednak zdrowa jestem – Do 11ej bawiłe pić wielkie, herbata i przekąska z Wujami, poczem rozstaliśmy się, Mężulek otulił mnie, na wierzch mojego futra swojem paleto z kasztanów, które umyślnie wziął dla mnie – Stopy też dobrze okryłam i pomimo strasznej zawiei śniegu i wiatru nie uziębłam – We 4ej godziny stanęliśmy w domu szczęśliwie – Tu poczęłam nabudzić się domem po tylu dniach porzucowania – –

Skrócenie miesięczne –

ISTORIJOS ARCHYVAS

1go Sobota.

Wzięłam się dziś wszędzie, różne dyspozycje robię, do Zosi pisać zaczynam a szczególnie Dziennik zaległy. Wieczorem Hofmanowie pojechali po pieniądze i Assesor. Zawieja najokropniejsza cały dzień.

2go Niedziela N.P.M. Grom:

Mąż tylko był w kościele, bo do Siesik ledwie dobrnąć można. Po obiedzie obaje z mężem i Łzbami jeździliśmy do Kliszy dla obliczenia młodzieży, bo oko naszego tam straszne błędy w gospodarce robią, aż ciężko wspomnieć że 250 wozów siana mając na kilkadziesiąt sztuk bydła już z karmili. Wieczór cały korespondencji do Zosi poświęciłam.

3go Poniedziałek.

Rano mąż do Widna pojechał za interesem a przed zmrokiem wrócił. Ja tu domowe różne potrzeby załatwiałam a wieczorem rejestra pisałam.

4go Wtorek zapusty.

Wzięłam się dziś znowu do krosien, ale szyję po bawełnianym pokoju. Po południu jeździliśmy do Siesik na herbatę i powróciliśmy późno po 11ej. Śniegu bardzo wiele drogi prawie niema. Skończyliśmy karnawał krótko.

5go Środa Popielec.

Środkę rannej wstałam, nadzwyczajnie ubrałam się, potem pacierze, czytanie i robótka. Mąż był na mszy, ja dla 17 stop. mrozu nie odważyłam się. P. Władzia i p. Marijanna były u nas. Wieczorem p. Siewiel. Cały dzień zajmowałam się szczerze

6go Czwartek —

O 7ej wstałam, natychmiast ubiór i pacierze, potem robótka do obiadu — Herbaty przez post zupełnie nie piję — Głowa mi się rozbolała zdaje się że od gorąca a że dzień był śliczny, pojechaliśmy do Klior gdzie wyjeździłam się po oborach — Wracaliśmy na Klikuny gdzie sadzawkę kopią burłaki — Strasznie smutno widzieć tak ciężko pracujących w zimie. Wieczorem tak byłam senna że drzemałam na kanapie i o 10ej spać poszłam —

7go Piątek —

O 6ej wstałam rzeźwa i zdrowa, zaraz ze służącemi zmówiłam różaniec, potem poranne pacierze, ubiór, potem robótka — Wieczór prawie na gawędce, bo Karol z Siwickim ciągle gawędzą o Krynkiszkach — Czas dziś znowu okropny, śnieg z deszczem, okienice stukają pono że doczekamy odligi —

X 8go Sobota —

I dzisiaj równie dobra ochota do modlitwy i do pracy zbudziła mnie o 6ej — Natychmiast zmówiłam różaniec z mojemi dziewczętami i ze Staruszką Gimantową — potem dysponuję obiad, ubieram się i jedziemy na herbatę gdzie ja z Medzią jem jakiekolwiek śniadanie — Potem czytałam żywot Sty Teressy, naresztcie robótka w kwiatach dosyć pilna tak że mi się głowa rozbolała — Odliga zupełna leje, pluchać. Siwicki rano wyjechał — P. Szatyńska której syna razem żenią się z Medzią była u nas raz trzy bardzo miła i roztropna kobietka, mówiła [illegible]

9go Niedziela.

Dziś zaspałam – Ubiór, herbata, dyspozycje i nabożeństwo w kościele gdzie i wczamiec zmówiłam – Po obiedzie kwoblum; ale mieszanym urzędem powietrza, pojechaliśmy z mężem do Klisz, gdzie przy mnie pasli odłączone cielęta i przyprowadzali do Stabek młodsze, wybrałam jedne do rznięcia, a dwoje do odłączenia – Wróciwszy zastaliśmy P. Komor: Jasińskiego mąż bawił z nim cały wieczór a i ja należałam do gawędki – Koło 8ej siadłam pisać do Zosi na jutrzejszą pocztę –

10go Poniedziałek –

Rano o 7ej wczamiec i pacierze potem dużo mnie czasu zeszło na szukaniu medalijonika Pawełka który spadł był na ziemię i nigdzie go znaleźć nie mogli – Smutna to dla mnie strata i trochę dziwna, bo służące mam tak uczciwe że i kawałka cukierka na moim stoliku nikt mnie nie ruszy – Może być że go Adam, przy świecy rano [illegible] położy w szparę gdzie zaległ nie znaleźli, bo mu poleciłam poszukanie onego z wieczora – Po obiedzie spałam, może od gorąca. słabo mi się zrobiło razy kilka i dla tego mąż woził mnie do Klitumi: Laska – powietrze bardzo miłe, marznie po trochę – Wieczorem mąż czytał opisanie Paryża po mistrzowsku skreślone a ja skończyłam [illegible] szlak z pacierek do mojej poduszki – Czytanie tak było interesujące że po 11ej kładliśmy się rozeszli – Paryż wzbudza we mnie tęsknię i obrzydliwość, na nic bym nie chciała znaleźć się w nim bo to prawdziwie piekło na ziemi – List od Zosi otrzymałam i swój wysłałam –

Rok 1847. Łukina — Luty —

11go Wtorek —

O 7ej wstałam — Pacierze, ubiór, śniadanie, dyspozycje i rejestra cały ranek — Obiad z xię-dzem Bernar: kwestarzem który dziś u nas nocuje — Kupowaliśmy stoczki u niego — Wieczorem Medard czytał do 10ej potem kilka dni Dziennika napisałam —

12go Środa —

Co dzień o tejże porze budzę się trochę przed 7mą — Pacierza nie opuszczam, domem zajmuję się więcej niż kiedykolwiek i czasu mam więcej — Chodziłam z Medardem do Stolarny zobaczyć klęcznik robiący się dla mnie, potem odwiedziłam karmiące się jeszcze dwa wieprze. Nareszcie ~~od~~ widzieliśmy inspekta — W domu śpieszyłam moją robótkę; ale po obiedzie Dowgiałłowie przyjechali i oderwali mnie od niej — Kieseczka dla p. Mar: Römera gotowa, teraz robię dla xiędza — Po wyjeździe gości gawędka z Kazią dosyć długo — dziennik zaległy a rejestrów mnóstwo, nigdy człowiek wszystkiemu wystarczyć nie może —

13go Czwartek —

Dzień mroźny, suchy — Rano zatrudnienia domowe odrywały mnie ciągle od krosien — Dałam krawcowi szyć dla siebie Algierkę futrzaną — Po obiedzie jeździliśmy do Kisz a stamtąd do Kamińskich — Kazia była z nami pokazywałam jej moją obawę która się teraz ciągle powiększa — Pawełek mocno mi zasłabnie i je bardzo mało, szkoda biedaka —

Rok 1847. Łukinia — Luty —

* 14go Piątek —

Nabożnie odnowiwszy z mojemi dziewczęta=mi różaniec do P. Jezusa, ubrałam się, potem herbata, czytanie dwóch rozdziałów życia Stej Teressy — Robótka w krosienkach a że dzień piękny po obiedzie wybrałyśmy się Władeckich odwiedzić z robótkami — w poczciwym tym domku weselej mnie kilka godzin zeszło jak między światowymi ludźmi — Wróciw=szy przeczytała powtórnie i dzienniki z kilku dni — Ach! jak pragnę wyłączne życie po=bożne; ale jak to trudno jak się człowiek lada czem z drogi zbija jak każda przerwa da=je chęć do lenistwa! Post bardzo mnie słu=ży, trzy dni w tygodniu jem ściśle zupełnie —

15ego Sobota —

O w pół do 7ej z trudnością wydobyłam się z łóżka — Różaniec i pacierze, ubiór, natych=miast zamiast herbaty śniadanie — potem cały dzień dosyć usilnie pracowałam około poduszki a mąż czytał "Moje wędrówki po obczyźnie" bardzo pięknie pisane — przy stanie laski miły się czyta, jakoś smut=niej napotykać piękne przykłady godności narodowej wśród hańby i upodlenia — P. Ferdynand często po obiedzie przychodzi na bilard, a wieczorem na herbatę — Mro=źno było dziś z rana 17tu stopni — w pokojach trochę chłodno — Pawełek męczy się ciągle z ząbkami, je bardzo mało, zmizerniał, a teraz zakatarzony i kaszlać zaczyna — Ach! jakże te biedne dziatki długo cierpią na zęby!

Rok 1847. Łukina. Luty.

16ᵗʸ Niedziela.

Z rana oprócz porannych pacierzy, uczenia i śniadania miałam czasu linować a Kazia czytała mnie "Drogę do doskonałości Śtej Teresy" — potem pojechaliśmy do kościoła a na [illegible] obed=kuma zostaliśmy u siebie — Po obiedzie nadjechał Jaś, potem p. Cadman — Wieland ciągle grali a potem kramnik [illegible] towarów i wszyscy kupowali — Wieczorem chciał krótko ale napisałam do Zosi na pocztę.

17ᵗʸ Poniedziałek.

Mąż z p. Ottmanem pojechali o 8ᵉʲ do Wiłkomierza, potem Jaś z p. Sawickim, nareszcie o 10ᵉʲ ja z Kazią w budzie — Czas nie zimny, droga nie zła, stanęłyśmy u Wyrwiczowej, tam obiad i roboty — Mężczyźni ułatwiali interesa pan Małeski przyszedł i zaprowadził nas do Żony swojej odwiedzieni z domu, tam przesiedziałyśmy do wieczora — Ja podpisywałam Braciom tranzakcję urzędową w księgach co mnie dosyć było trudno nie umiejąc po rusku, kopijowałam litery Mężatka — Jaś wydał nam prawny oblig na 2,000 rub. sr. zostających jeszcze u niego — Po tranzakcji powróciłyśmy do domu, gdzie zaraz wszyscy do spoczynku —

18ᵗʸ Wtorek.

Ranek w szlafrokach z p. Ottmanem i Jasiem przegawędziliśmy i oni koło 10ᵉʲ wyjechali — Po obiedzie przyjechał [illegible] że Mąż jutro do Wilna jedzie chcieliśmy odwieźć ale nie zastaliśmy ich w domu obojga —

19go Środa —

Wstałam o 7ej i cały ranek zszedł mnie na korespondencji i przygotowaniu podróżnych rzeczy dla Edwarda — Odpisałam do p. Wawrzynowskiej w interesie kupna chaty w Szkiewnicach, potem pisałam do p. Mar. Romerowej, posyłając kieszonkę dla samego, a pulsówki dla samej i dla Annusi — Mąż zjadł z nami obiad i zaraz odjechał na dni parę do Wilna. Niech go Bóg dobry strzeże od przypadku, smutno mnie zawsze rozstawać się; ale wymyślam sobie kiedy widzę tego konieczną potrzebę — Jakub i Antoni furmani z nim pojechali — Przez ten dzień czytałam o Zajączkowski ganżeryt i śmieszył nas aż nim po kolacji Sawicki nie wyprowadził jego do siebie do Gonż — przeniosłam się z synem do Kasi pokoju —

20go Czwartek —

Znowu do porządku wróciłam przed 7mą wstałam, odmówiłam różaniec, potem cały dzień prawie różne dyspozycje, bo Jakubowy i Maciejowi kazałam z Klinz przyjechać — Zapisywałam rejestra, kazałam ten czesać cały dziewczęta przędły w Klinzach, bo już młodzież skończona — Zajączkowski wrócił na obiad ale w krótce wyjechał — Robota mało zmniejsza kiedy ciągle chodzić trzeba — Pokój Edwarda wymyli, wyczyścili najpiękniej a ja wieczorem pościerałam całe i różne sprzęciki na stolikach — Spać koło 11ej

21go Piątek —

Po 8ej wstałam — Przy części różańca do p. Jezusa

Rok 1847 - Łukina - Luty -
Dyspozycje - śniadanie - nareszcie dosyć
pilna robota - po obiedzie aż się zmęczyłam
szyciem a muszę skończyć, bo Seblum w spo-
nie: będzie z Jasiem już w środę do Petersbur-
ga przez swego chcę odesłać - O szarej godzinie
chodziłyśmy z Karią szronym kwalem że-
by odpoczątkować kości - Pawełek kaszla trochę
ale wesoły, Ojca często wspomina "moim" papa
poo! Sprawunki z Rygi przez Seblumna dziś
otrzymałam, zapas duży, będzie na długo -
Dziennik od niedzieli zapisałam razem -

x 22go Sobota

Od samego rana po pacierzach i śniadaniu
siadłam do roboty, ale że oczy już mam ocię-
żałe i czerwone, odrzuciłam konserwy i wzię-
łam Karię do pomocy - Wieczorem wyjechałam
z kresiem przed rokiem zaczętą robotę a że
dzień był śliczny o szarej godzinie pomy-
śliwszy już gnuśno piękny pojechaliśmy
do Sitek jedynie dla pokazania robo-
ty i przewietrzenia się trochę - Domini-
kowie radzi nam byli niezmiernie Zasta-
liśmy tam młodego p. Soltana Władysława
bardzo porządnego chłopca gawęda szła swo-
bodnie do 11tej potem szczęśliwie wróciły-
śmy do domu, gdzie mój miły Pawełek spał
najspokojniej - Bez Medarda tak nie lubię
z domu wyjeżdżać że czuję w głębi jakieś
wyrzuty sumienia że dzieci i domu nie
pilnuję! Ach! Bogdajby człowiek zawsze
czuł wstręt do złego, skoroż złego przedsięwzięcia
pilnowały mnie chęć myśl o nim do niego mo-
ge przypuścić - Boże Wielki! Bądź zawsze przed nami

N° 2.

Rok 1847. Żukinia. Luty.

23go Niedziela

Wstałam później niż co dzień, bo chciałam oczom moim dać wypoczynek; ale że dzień burzliwy a śniegiem zachwyciła nie pojechałam do kościoła a modliłam się w domu. Po obiedzie przyjechali Stelesy, rozweseliło to nas jakoś, bo było coś bardzo ciężko na sercu i smutno. Nie wypuściliśmy już ich od siebie, sam po herbacie pojechał na noc do Gruzi z p. Ferdynandem. Sama została u nas gawędziła nam o sobie do godz: 12ej w nocy aż mnie sen zmorzył bom już nawykła do regularnego życia.

24go Poniedziałek.

Po 9ej wstałam, katar mnie męczy i ciężar mam na piersiach. Z Panem z Panną Maleską przegawędziłam pozwalając sobie zupełnego próżnowania jedynie dla oczu. Dzień bardzo piękny choć mroźny, po obiedzie czytałam jeszcze rozdziałki kilka mojej podróży kiedy Kochany mąż zdrów powrócił. Opowiadania wrażenia o dniach upłynionych cały czas nam zajęło i chciałabym się go jeszcze przedłużyć żeby spoczynek mię wołał do siebie. Pawełek uszczęśliwiony z powrotu Ojca, gwałt się do drzwi co miał siły, wołając Papa! Papa! kiedy głos Jego usłyszał. Jakub pojechał po Organ z organmajstrem do Worniu, za dni kilka mają być tutaj, za ustawienie i nastrojenie Organu zgodzono 150 rs: sr. sam organ 500, mówią że był zapłacony 1000. Wiktoryński z bratem swoim kupujże na miejscu może taniej

Rok 1847. Łukina. Luty

dostali, Jakub dowie się o tem na miejscu będzie nam przykro jeżeli chcieli nas oszukać — Mąż wymówił sobie, że jeżeli jakiej reperacji organ wymagać będzie czy nowej roboty połowę to z 3000 rs: sr: — Daj Boże żeby szczęśliwie dojść do postanowienia będzie to epoka w naszej parafii —

25go Wtorek —

Roboty żadnej przez cały dzień, strzegłam się nawet czytać, bo oczy jeszcze mnie bolą — Mąż nareszcie przekładał do swojej nowej szafy i ja tam ciągle kręciłam się koło niego, kiedy do moich książek przyszło, ja mu jakieś zapytanie dałam czy można je tam rozdawać on zakłopotany różnemi interesami po powrotem do domu zniecierpliwił się i bardzo żywo mnie odpowiedział najlepiej że mu ani po jego pokoju swobody nie daję, ja to strasznie do serca wzięłam, rozpłakałam się, książki zaraz wyniosłam, i w ciemnym kurytarzyku w szafce w murowanej złożyłam — Po obiedzie mąż tem zasmucony zaczepił czego się gniewam i w ciągłych żartach i pocałowaniach wzajemnych ustąpiliśmy małe przypadkowe nieporozumienie Oh! jak słodka jest zgoda, jedność, przywiązanie w pożyciu domowem! Niema szczęścia jedno w tem! O Boże ileż moich niezliczonych dziękczynnych leci ku tobie za każdą chwilę życia mojego, które obecność kochanego Medarda z nieporównanemi pociechami napełnia. Panie mój trzymaj nas jedno dla drugiego abyśmy wspólnie chwalić ciebie mogli!

STORIJOS ARCHYVAS

114

Rok 1847. Łukinia — Luty

Dzień bardzo mroźny, z rana było 15 stopni; jeździliśmy do X. Bujki żeby pomówić z nim o organie i przywieźliśmy jego do siebie na herbatę — Marcina zostawiliśmy u siebie — gawęda do późnego wieczora — Chrypka męczy mnie ciągle —

26go Środa

Przeźmiactwo żeby na te święta się gościć mamy — Seblum z Jasiem przyjechali po południu — Wybieramy się do Podgaja; ale dziś dzień nie tylko zimny, ale okropnie wietrzny, pokoje bardzo chłodne — Bawiemy się koło balandei gorące zawsze ciepło — zemknęłam na chwilę krótką z pokoju i ten ostatni mi z dni krótkim napisałam — Do Zosi przez P. Maleskiego choć krótki list posłałam od niej nie miałam żadnego — P. P. Mar. Römerowie nadzi z niego listem odpisali do mnie; od Chlewińskiej, mam trzy listy, w każdym prośby żeby przyjechać — Michałoski pisze że 15go Marca ma mieć odstawkę ale bardzo zasmucony chorobą Ojca swego —

27go Czwartek —

Przedtio człowiek do leśnictwa przyszedł, jak mnie znowu z rana wdać bardzo. Dziś zajęłam się zaraz wyokowaniem roboty dla P. Pryjslera, potem wybrałam desenie i napisałam notatkę wiele włóczek i paciorek dobrać — Bracia i Seblum po 12ej po śniadaniu obydwie wyjechali — Dzień bardzo mroźny i wietrzny ale jasny — Jeździliśmy do Pilecz dla objaśnienia gospodarstwa — Za powrotem wyjechała

Rok 1847. Łukima. Luty.

28go Piątek.

Kazia pojechała do Wilkomierz dla podpisania kwitacii i wzięcia obligu od Braci — P. Stanisław po 10ej przyjechał i bawił u nas do wieczora — Ja cały dzień szczerze przepisywałam rejestra, albo dyspozycje różne w domu robiłam. Po obiedzie koło 3ej przyjechała P. Szatyńska z synkiem i z Pietkunową a że czas był bardzo brzydki zatrzymałam je na noc — Pod wieczór wrócił Jakub z organmistrzem a organ jest nie daleko a żydzi co jego wiozą szabasują — Wilczyński znalazł się najpodlej jak można, bo organ w Bonnach od lat 11tu od zabrania kościoła rozebrany był i oceniony ru: sr: 300, on z bratem swoim rodzonym za też pieniądze jego dostali bez trudu, bez starań, bo nie trzeba było ani do Siemaszki Arcybiskupa jeździć, tylko jak Brat p. Kazimierza bardzo blisko mieszka od Borun, od przeora kupił zatargował czy też zamówił jego za 300 i jeszcze 15cie ru: sr: odbił za kilka nowych dud — A do nas pisał ściśle że 380 kosztuje organ żeby jemu pieniądze pocztą odesłać i jeszcze nadto 50 ru: sr: dać na przewiezienie i na starania żeby organ dostać — Nadaremnie będzie teraz w Wilnie wymyślał sobie te że nowe roboty organmistrzowi wyliczać, ocenić i dotego z 500 ru: sr: kłamać im na zapłacić — Domyślało to p. Kazimierza jednakże zgodził się na to i to już było 1szym dowodem że musiał chcieć na tej kupli skorzystać bo jakże mieliby na własną stratę umawiać sobie — Jakub na miejscu od przeora dowiedział się że za 245 organ zgodzili; dziwny mój trzeba niegodziwości

Rok 1847 — Lubinia — Luty — 115

żeby chcić wziąść 500 zwrócz przewiezienia i ustawienia organu co z nastrojeniem kosztować będzie 150 — Organmejster nowej roboty żądał dużo i poczciwy Jakub wymówiwszy Wilczyńskiemu jego mniemanie z danych mu pieniędzy na organ bez skrupułu i za przewózkę zapłacił z tych samych — Tym okroiło się nam za 180 ru: sr: ale naprzód drugie 100 p. Wilczyński z bratem wzięli więcej — Śliczny uczynek pisma co mówić i to jeszcze od tego który mienił się przyjacielem naszym! Mąż ma teraz naukę żeby nigdy przez cudzego interessów nie robić; bo żeby był posłał sam do Bowm kupilibyśmy za 275 ru: sr: fundamentu kosztowałyby 35; organmejster zgodzony 150 nowe roboty kosztowałyby jeszcze kilkadziesiąt ru: sr: i tak cały organ mielibyśmy za 500 kilkadziesiąt a najwięcej za 600 a teraz górą 700 będzie kosztować —

29go Sobota —

1go Sobota.

Po herbacie p. Pettinowa i Szatyńska wyjechały — Kronis syn ostatniej posiedział u nas i uczył się tańca z Medzią, nie wiem tylko dla czego mnie nieumówiła się z mistrzem o zapłatę, może to do powrotu Pettina odłożyła. Resztę dnia na domowych zatrudnieniach przeszło — Mąż jeździł po obiedzie z p. Sybmanem do Leizdra żeby mi tam obrać kwaterę. Był dziś u nas biedny chłopczyk z Zebracza tak z nizbyty i głodny że ja wzruszona do łez patrzyłam na niego — Odziałam go od stóp do głowy odzieniem Medzi, nie posiadał się biedak z radości —

2go Niedziela.

Czas śliczny, byliśmy pospołu na mszy, organ już przymocowany do ściany — co dzień przypominam Medandani że czas odmówić kaczęta do drogi słońce zimowy; ale mąż tak tym organem zajęty że ani mu wspomnieć tego, co dzień znajduje przeszkody a że 8go Kazimierz po jutrze pewno aż we środę wyjedziemy — po południu mąż z p. Sybmanem i p. Ferdynandem byli u Leizdra potem pojechali do Dowgiałłów. Ja z Kasią naprzód zwiedziłam kościół z ochędóstwami, potem na gadrenki do p.p. Kamińskich, nareszcie na cały wieczór do Dowgiałłów. Dni długie, czas piękny, jasny; ale mrozy trwają — Pawełek co wieczór mocno biedak kasłał.

3go Poniedziałek.

Mąż cały ranek był z Sybmanem u Leizdra gdzie już tego pana z organem ulokował i

Rok 1847 — Łukina — Marzec — 116

i dał im Stelarza do soboty — list do Zosi pisałam podać, ale mąż nie znalazł nikogo do wysłania na pocztę — Smutkiem w jego stoli-ku dziś siedziałam i prawie skończyłam prze-pisywać rachunki pierwiosne tego roczne — Pamięt-ki w tych dniach dwa górne święta będzie i pewno dla tego kasała, a reszta, zdrów jest wyjedzie —

4 tego Wtorek — Św. Kazimierz.

× Wszyscyśmy jeździli na nabożeństwo — Czas zu-pełnie wiosenny, ale droga zupełnie dobra sań-na i śniegu dużo — po obiedzie kiedy już układa-łam rzeczy zaczęłam do jutrzejszej podróży, przy-jechali Dowgiałłowie z synem i Kamińscy z bratem swoim — Niespodziewani goście trochę nas ambarasowali i pakowanie się zeszło na niczem — po 10 pożegnali nas wszys-cy — Do 1 pisałam i układałam moje drobiazgi.

5 tego Środa —

Do 6 nie spałam — o 7 Janczeska z Adamem w karecie wyjechali do Kiejdan — My po obiedzie rannym koło 12 pożegnawszy Księdza i Dziadki, ułatwiwszy jeszcze różne interesa tkanych koń-ca między mamą, wyjechaliśmy w otkrytych saniach z zamiarem powrotu za parę lub kilka następny prócz Medarda który na pięć koni miał karat przyjść po siebie do Kiejdan — Czas ciepły, słoń-ce grzeje, skowronki śpiewają i podróż mi miłą była żeby pożegnanie z Pawełkiem nie kosz-towało mnie zawsze — Do Szat droga wyborna potem na gościńcu mniej i śniegu i często gęste spotykaliśmy kawałki drogi — w Kiejda-nach wypiliśmy herbatę, mąż do sań konie

konie najęli — Do karety naprzęgli też samce bo już się popasły i wyjechaliśmy dalej z zamiarem dostania się do Podgaja, ale tak wiele gołej drogi że dosunąwszy się do Janku o 9ej zanocowaliśmy w małej karczemce —

6go Czwartek —

O 7ej wybraliśmy się z noclegu korzystając z mrozu który rano trzyma się jeszcze — w karecie siedzenie tak ważkie że wolałam z przyjemnością jechać w saniach które szły ponarzód — Wyglądaliśmy za karetą jak administracja włokąca się za panami, ale najmniejszej przeszkody nie ponieśliśmy szkody a razem obojgu było nam jechać wesoły — O 11ej stanęliśmy w Podgaju z największem zdziwieniem wszystkich, bo przy niknącej już drodze nikt się nas nie spodziewał — Każdy dzień a szczególnie każde południe tak wielką nas ci różnicę, słońce tak piecze, wiatr wionący tak śnieg niszczy, że wody pełno na drodze i co prędzej spieszyć nam trzeba do domu — Wujowie i Siostry niezmiernie nam radzi do Kossi miałam stąd pojechać, ale nie potrzebna, napisaliśmy do niej żeby ta jutro sama przyjechała, bo dla mnie po tych gołych górach gdzie i krynicy ponarzucały się z mianami droga ta nie bardzo bezpieczna. Gawędziliśmy przez cały dzień i wieczór bardzo przyjemnie, bo wiele z gości mamy i ciekawi wielką panują w Podgaju —

7go Piątek —

Stawiszek mój nie dał się wyperswadować

Rok 1847. Łukina. Marzec

Zostały konie u Weja i około 10ej wyjechał do Kiejdan, gdzie znajdzie nie kute sanki dla siebie, Jakuba i Antoniego — z Jakubem wróci; samego Antoniego mnie odeszle, bo ja do drugich sań konicy nie mam a jednak razu chciałabym wyjechać — Ponieważ robię albo gawędzę — Około 6ej doczekałam drogiej Leosi okrobce pokem Felka z bratem i Aniełką z Krynkowszczyzny nadjechali — Wszyscy mówią że droga wodą pokryta, śnieg gdzie niegdzie tylko został — Konie męczą się okropnie, jutro chcą koniecznie jechać; ale furmana drugiego doczekać trzeba, może mąż co napisze, dowiem się przynajmniej. Do Kiejdan udana jazda dowlec się samiami — Fela bardzo zmizerniała, biedna cierpi nad smutnemi i haniebnemi postępkami brata a nie mniej i nad tem że Matka tyle ma dla niego słabości i tak nie myśli o ocaleniu funduszu od jego marnotrawstwa a wyposażeniu jej zaraz — Codzień późno spać idziemy a ta nieregularność ostatnia mogła to zrobić że mnie nogi brzękną, poczęły i ręce szczególnie prawa noga i prawa ręka — Spisz z Leosią i z Feliksą wspólnym pokoikiem; ale obrazanie dusznoi cormo-

3go Sobota —

Franek w oczekiwaniu na wozownię z Kiejdan który ledwie o 12ej kiedy już słońce dobrze śnieg topiło dojechał tutaj, wyjechawszy wczoraj o 11ej wieczór z miejsca i przymierzyca- przy koniu nie popsulice — Mąż pisze niebym natychmiast wyjeżdżała oddawszy siebie z pan co zaraz zrobiłem — Chciałam zaraz jechać

w assystencii Wuja; ale Wuj wziąwszy za-
trzymał mnie upewniając że albo ja wtej
drodze patrząc na męczące konie zachoruję al-
bo klacze biedne pozarzynam — Coś tylko
przyjezdna mówi że kroty śniegu na dro-
dze niema no jak tu się narażać — Żeby
mąż nie był wyjechał, dziś o 8ej rano wy-
jechalibyśmy oboje razem 4ma końmi do jed-
nych sań zaprzęgłemy — Kazię i rzeczy z Jan-
czerką albo byśmy zostawili; albo Wuj dał-
by dwa konie do sań drugich; ale czeka-
nie na furmana to zabiło że mnie ta
myśl do głowy nie przyszła — Ze smutkiem
nawet z obawą żeby mąż się nie gniewał
musiałam się zdecydować, napisałam do
niego i posłałam obu furmanów z koń-
mi i saniami przez lasy do domu — Za-
bolałam jechać nogą za nogą i samym iść
piesze — po odprawieniu tego listu jestem
jak zabita, bo nie wiem kiedy do domu po-
wrócę; chociaż wszyscy mnie zapewniają że
póki mróz nie puści kotowa droga bę-
dzie nie zła — P. Kwiatkowski z Krówna Wyjez-
dną przyjechał dziś — Próżnowanie dobija
mnie do reszty a sama temu winna jes-
tem, bo miałabym wiele do pisania; ale nie
umiem zająć się mówiąc kiedy nie jestem
u siebie — Leosieczka jutro chce odjechać

X X

9ego Niedziela —

O 8ej zbudziłam się i póki Leosia nie wy-
jechała z nią gawędziłam leżąc w łóżku
i pijąc herbatę — Żadne prośby nie wstrzy-
mały Leosi, bo Budzą jedzie a do niej zaczę-
cia

ISTORIJOS ARCHYVAS

i krynie pełno — Dziś Imieniny Wujenki, St. Franciszki, jednak odjechała, Leosia tylko nie udało się powrócić do domu samemi, a myślałek Bóg wie co powie — powinszowania i życzenia Wujenki, potem lubiło, i zjeżdżanie się gości aż do wieczora — Downgiałłowie Michał i Stanisław, Węgierkowski; pod wieczór okaże Walewowie Janczewscy, p. Kalinowski, p. Jan Ludkiewicz i p. Ungsdański — Tańczyła i karty z wielkim gwarem mężczyzn przeciągnęły się do późnej nocy, ja po herbacie, to jest zaraz po pół nocy, zmęczony zupełnie spać poszłam — Ach mój Boże jak wiele roboty w domu, jak czas pójść do spowiedzi, a tu nie wiem czy pięknie wdarzy będzie — Muszę też tworzyć się o mnie pisał nie dzieci zupełnie zdrowe —

10^{go} poniedziałek —

Teta i J.S. rano z Bratem wyjechała wszyscy jesteśmy w obawie żeby się nie kopała po dzisiejszych błotach i roztopach — goście mężczyźni rozjechali się wszyscy prócz p. Konstantowskiego — Franek spełniwszy jemy, zamknęłam siebie do pisania i więcej jak tygodniowy dziennik napisałam — Teraz do Zosi list przygotuję i do Wujca Kajetana Konrad: przez Wilno pojedzie — Siostry i Wujenka były zmuszone że położyły się po obiedzie — Ach nie bywała ja potrafiłam ... czas przepędzać chcę i w gościnie łajam siebie zawsze za te próżne gawędy i za to że nigdy osobności sobie na pacierze nie poszukam, ale tyle mam skłonności dla tkwiących

Podgaj:

Rok 1847 — w Kulinie — Marzec

że od ich towarzystwa oderwać się nie
mogę, chociaż ciężar czuję na sercu nie
pełnię się co do mnie należy i to wposd-

11go Wtorek

Spałam lepiej i dłużej niż co dzień — Koło 8ej
zbudziła mnie Wujenka prosząc na kawę
do Wuja pokoju, pospieszyłam tam bardzo
chętnie jak przeczuciem wiedziona że mi-
ły gość tam mnie czeka — osłupiałam
kiedy za otworzeniem drzwi; Medarda sie-
dzącego zastałam — Miłe było powitanie
ale kompromitacyja straszna kiedy powie-
dział że samiami po mnie przyjechał
bo inaczej ani za parę tygodni dotrzeć
do domu bym nie mogła kolejnym poja-
zdem bez niebezpieczeństwa — Medard zły był
na mnie strasznie i rzeczywiście byłam
tego warta że jego rady nie posłuchałam
a dałam się namówić napaści wszystkich
co mnie gwałtem wmówili że zaczekanie
mogę — Uwierzyłam Wujowi że jako samej
nie puści powrócę najlepiej kolejami i uległam
namowom, jedynie w stanie ciężkim zdrowe-
na podróż niezwyczajną, szczęśliwie nie przy-
czyniła mi żadnej choroby — Poczciwemu mę-
żowi co całem sercem tęsknił do mnie i mó-
wił że być nie może bezemnie, szczę-
śliwa myśl przyszła dowlec mnie choć po
gołej ziemi saniami; ale sam kiedał całą
noc pocztą jechał z Kiejdan i koszt pomód
nie mały — Wujowie zdeterminowani że Medarda
na koń i konie nanarzeli a ja aż płakałam
tak mnie to było smutno że nie zgorszam się

wszystkim postrachom mając liebowne zapewnienie Medarda — siostry te swoki prawdziwie nie mało się też do tego przyczyniły strasząc furmanów że pani zachoruje, tak że oni zdetonowani mówili mnie że nie podobna jechać — Upakowaliśmy się natychmiast a po śniadaniu i czarnym obiedzie pożegnaliśmy Wujów pełnych czułej dla nas życzliwości — Służący z wozami pojechali bryczką pocztowemi końmi aż do Kiejdan — Nam Wuj dał 4ry konie do Warpucian i sanie nie kute — powoli nogą za nogą jadąc po sannatach albo po gołej ziemi wszystko przebyliśmy szczęśliwie nawet nie zmęczywszy zbytecznie koni — Z Warpucian do Kiejdan wiózł nas Kazimierz poczciwemi klaczami naszemi, na 9tą byliśmy na miejscu nasłuchawszy się nie mało wykrzykników od innych podróżnych co nam wybornej sannej winszowali, bo rzeczywiście z samych patrząc, po kilka wiorst czasami kroty śniegu mija a my suniemy się po suchej prawie i gołej ziemi — Mąż kochany sam wiózł ciągle a Kazi: pieszo drogę odbywał — Biedny mój Medard w nocy silne miał piębienie, boję się bardzo żeby nie chorował —

12go Środa

Wypoczywaliśmy do 7ej potem przy herbacie zastał nas p. Jan Hermbowicz syn Emigranta i uskarżał się na ciotkę swoją Lubkiewiczową która najniegodniej chce mu wydrzeć majątek zapisany jemu przez stryja Tomasza Hermbowicza i proces mu zaprowadza —

Rok 1847 — Łukina — Marzec

najniegodziwszy — Niech P. Bóg strzeże co się teraz u nas dzieje jak się popsuły obyczaje — przed dwoma dniami u P. Manijarna Krajskiego który mieszka w Kiejdanach, chłop przebił śmiertelnie siekierą ekonoma dla tego że on bardzo źle się z ludźmi obchodził — Po 9ej wyjechaliśmy z Kiejdan, czas śliczny, słońce piecze, skowronki śpiewają, wiosna ze wszystkich stron się uśmiecha — Gawędząc sobie swobodnie na południe byliśmy w Szadach, klacze schudłe; ale ani pobiegą powoli ciągnąc sanie — Z Szadowa nadybaliśmy więcej śniegu; ale i więcej wody, w kilku miejscach trudno było przez wezbraje przejechać jednak na 6tą najszczęśliwiej stanęliśmy w Łukinie, gdzie utęskniony Pawełek z radością nas powitał a potem [illegible] ze Studentami — Pawełek nudzi się bez nas, mówił mnie Ojciec że aż żal było słuchać jak chodził szukając nas po pokojach ciągle "Mama" albo "Papa" wołał — Te słowa prawie z ust jego nie wychodziły — Zęby górne już ma, zdrów zupełnie, bardzo wesoły i spokojny — W domu wszystko dobrze — Dziś pracowitego odpoczynku używam.

13go Czwartek

Układanie się po podróży, dyspozycyje i dowiadywanie się co się zrobiło przez czas naszej niebytności — Mąż jeździł do kościoła i układający się organ widział — Wieczorem obie pisałyśmy do Zosi, która zawsze dziennik nasz przepisuje.

14go Piątek

O 6ej wstałam — Rozmowa ze służącemi, a po herba-

Rok 1847. Łukina. Marzec.

cie obaje pojechaliśmy do kościoła, w drodze orczyk pękł, klacz odprzęgać musieli; ale ta się wyrwała i długo szukaliśmy nim ją złapali. Mszy Św. śpiewanej wysłuchawszy pojechaliśmy do Klisz, grobla tak goła że biedne klacze były pod pianą. Deszcz też zaczął, i zmoczył nas zupełnie. Widziałam bydło i wróciłam co prędzej do domu, gdzie objęta świeżem powietrzem wiosennem zdrzemałam i przepróżnowałam wiele czasu. Wieczorem Dziennik pisałam. Z Mężulkiem często gawędzę a poczciwe z nim towarzystwo nie raz mnie w najrzewniejsze usposobienie wprowadza. Błogie jest życie moje, bo mnie P. Bóg połączył z tak poczciwą duszą że twarz Jego przypomina mnie niewinność najmłodszych dziatek! Boże mój dzięki Tobie, dzięki nieskończone!

15ego Sobota.

O 6/7 wstałam. Koronkę do N. P. Maryi ze służbą zmówiłam. Potem pisałam a Pani Jakubowa z Klisz przyjechała, zapisywałam rejestra, darowałam dla niej sukienkę dla maleńkiej Maryni i inne drobiazgi. Po obiedzie P. Ferdynand przyszedł na bilard, ja grających słodyczami [illegible]. P. Ludwik powrócił ze Stolicy, przysłał mnie [illegible], paciorki i włóczkę. Wieczorem bardzo [illegible] jestem i mało co [illegible] mogę.

16ego Niedziela - Kwietna

Saniami jeździliśmy do kościoła, śniegu przysypało, ale droga nie dobra. Cały [illegible] z wieczora [illegible] P. Bogu oddawał. Na obiedzie mieli w [illegible] P. Ferdynand, P. Sybman. Po [illegible] pisałam do P. Narbutt, do [illegible] i do Ludwisi w listach [illegible] –

Rok 1847. Łukina. Marzec.

17ego W. Poniedziałek.

Ranek prawie cały po nabożeństwie pi-
sałam do Zosi – potem czytania nabożne i
rozmyślania na W. tydzień – Pawełek kasz-
la znowu z mocną chrypką co noc szcze-
gólnie; na dobre tęgi pewno chorować zacz-
nie – Medzio też tak kaszlał brzydko że brał
trochę emetyku i już ma się lepiej –

18ego W. Wtorek –

Z rana dzień tak piękny że ja z mężem cho-
dziłam zobaczyć robiącego się [illegible] a
potem ze świrna wybrałam z Konstancyją
wędliny na święcone dla ludzi i dla nas –
X. Stanisław na obiedzie – Wszyscy suszą
ten tydzień, ja do Środy jem z masłem –
Po obiedzie chcieliśmy być w Siesikach, wy-
jechaliśmy nawet; ale droga tak trzęska że
nie podobna było dojechać, wróciliśmy za-
raz, do tego zrobiła się burza wiatr strasz-
ny z deszczem i ze śniegiem – Wieczór na
modlitwie i przygotowywaniu się do spo-
wiedzi – Raniej wstaję, ale o 10tej senna jestem.

19ego W. Środa.

Dziś już powoli zaczynają myć i oczysz-
czać wszystkie kątki, ja dyspozycyje tylko
wydaję a sama więcej modlę się i Pawe-
łka pilnuję – Dawałam mu trochę emetyku
rzucał biedak, ale wieczorem nie tak strasz-
no kaszlał – W nocy jednak mało mnie spać
pozwolił, straszny jego kaszel budził nas
oboje, a że u nas [illegible] trochę od [illegible]
spóźniony w [illegible] podając emetyk synowi [illegible]
[illegible]

Rok 1847. Łukinca. Marzec.

Dziś Imieniny obojga Rodziców moich modliłam za ich dusze do W.W. S.S. a szczególnie do Śgo Józefa patrona ich —

20go W. Czwartek.

po niespanej nocy ciężko było wstać raniej jak o 7ej — Pawełek ma się lepiej, spokojniejsi pojechaliśmy do spowiedzi — Nabożeństwo przeciągnęło się bardzo długo, jednak dzięki Bogu łatwo to wytrzymałam — Po odbytej spowiedzi w czasie Mszy Śtej z wielkiem rozrzewnieniem przyjęłam Najświętszy Sakrament, potem po całem nabożeństwie gdy zaniesiono Chrystusa Pana do Ciemnicy, ucałowawszy nogi i ręce Jego ze trumni powróciliśmy do domu spokojni i szczęśliwi — Po obiedzie kazałam mięsiwo dla ludzi ugotować i pirogi zawoszczynić — Klęcznik mój bardzo ładny, dziś mnie Jego przynieśli; ustroiłam na nim ścięgłu do nabożeństwa — Pawełek kiedy nie kiedy tylko prat dziś emetyk, ale kaszel jeszcze się zmienił, często ale suche nie grubo kaszla, kładę mu maść z miodu i z cebuli na piersi — Wieczorem nabożeństwo ochocze i serdeczne —

21go W. Piątek.

Modlitwy poranne, medytacje i kabanije odmówiwszy ubrałam się i posłałam zajmować się przygotowaniem święconego na któ- re 1go dnia Świąt sąsiadów prosiliśmy — Wezwałam do pomocy kobiétkę która od p. Daszkie- wicza tej ziemi za naszego Włościanina za mąż poszła — Gerzencia bardzo uprzykrza nam dziś bez

Rok 1847. Łukina. Marzec.

przepisu być wielkich pierogów z cukrem
i z rozynkami — Karia ze mną przyrzą=
dziła Babkę Gyzeranną i ta się szczęśli=
wie udała — Potem przygotowaliśmy na ju=
tro cukier miałki przesiany, migdały, rozyn=
ki pomyte i wyłuskane — Wincentemu nadzia=
liśmy indyka i prosięta — potem piekły się
pieczyste i szynka w chlebie [illegible] już pół=
nocy — Wieczorem do późna jeszcze modliłam
się i czytałam medytacyje na W. Tydzień — Sta=
[illegible] dziś świeżą massą [illegible] —

22go W. Sobota —

Dziś tak krzyknie i droga tak z[illegible] że
jeden tylko mąż do kościoła jeździł — Ksiądz Pro=
fessor cierpiący leży, Karia też przeleżała dzień
cały tak zakatarzona — Ja po modlitwach poran=
nych zajęłam się babkami i zrobiłam ich 4ry oprócz
wczorajszej; do tego jeszcze jedną babkę i pirog
dla księdza, [illegible] i twarożanne pirogi dla
nas — Wszystko rosło pięknie i [illegible] a [illegible]=
na Judyta szczęśliwie wkładała i wyjmowa=
ła z pieca co mnie dobrej dodawało ochoty —
o Szarej godzinie wszystko było skończone,
sama ubierałam kołacze, ubrałam babki, a po
herbacie obaj z ludźmi ustawiliśmy stół z [illegible]=
[illegible] i mięsiwem, przygotowaliśmy wina,
porter, wódki, urządziliśmy tak wszystko że=
by nie szukać jakby nie trzeba było i rozesz=
liśmy do siebie — Ja pomimo zmęczenia jesz=
cze pościerałam malowidła z pyłu w jednym
pokoju i swoje sprzęciki oczyściłam a po=
tem pomodliwszy się udałam się do spoczynku
Pawełek mniej kaszle; ale bardzo zakatarzony —

STORIJOS ARCHYVAS

23go Niedziela. Wielkanoc.

O wpół do 6tej wstałam i miałam być na rezurekcii, ale pluchoć taka że mąż mnie nie wziął a sam z całym dworem pojechał. Ja tu pomodliłam się przed mojem ukrzyżowaniem na nowym klęczeniku a potem herbata i porządkowanie w bawialnych pokojach. Potem skoro z kościoła wrócili ubrałam się, obejrzałam stół ustawiony dla ludzi, a w krótce nadjechali xiężna i Władzia z cowerz: panni. Proboszcz poświęcił Boże dary a koło 1ej jak Dowgiałłowie przyjechali jedliśmy wesoło, poczęstowany od jej wedle starego zwyczaju. Kamińska z mężem i z całą swoją kompanją przyjechała później, zabawiałyśmy się gawędką, uszczęśliwiona Kilandem a koło 6tej święcone jedli znowu, potem herbata. Przed 9tą rozjechali się wszyscy a ja dziwnie czuję się więcej zmęczona niż wczoraj. Miedzio kolegi swego imienia ten do Prądzików na 5ta pojechał. Skądże jest ona nie wychodzi i nic nie je taki ma katar. Posyłkę i list od Zosi otrzymałam. W. Oswałek przysłał trzewiki i kołnierzyki najszczęśliwiej doszły. Pawełek dziś więcej cierpiący, smutno mnie strasznie że on tak często zapada a zdaje się taki bujny, duży i czerstwy chłopczyk.

24go Poniedziałek.

Y dziś w kościele nie byłam, bo dzień chwyczyste. Dwór z ludźmi pojechał i stamtąd prosto do Dowgiałłów, gdzie udałam się i ja z Karcią koło 1ej przedtem przy pierwej u siebie. Jadąc musiałyśmy wszystkie głowy chustkami okrywać, bo wiało z deszczem i ze śniegiem strasznie dokuczał. Droga nie miła i ze śniegiem ... losiernie trzęska, samotno jeszcze cieśle i zamuj... trzyma.

przy święconem wypiłam kieliszek likioru, nie:
ma i lipcu nie mocnego — obiad był aż koło
6ej mlot jeść się chciało i tylko uprzejmość
i zapraszanie gospodarzy zmusiła wszyst:
kich do jedzenia — Ja bułam tylko i krem jadłam
i bynajmniej nie czułam się przeładowana. Do:
minik bardzo był wesoły, tańcował nawet polo:
neza do którego i ja należałam — po obiedzie obo:
wiąże się żeby nie z ciemniało my obaje wyje:
chaliśmy natychmiast, w drodze jak się utrzęsłam
poczułam że mnie pokarmy i napoje dzisiejsze
w pożytek nie pójdą i rzeczywiście w domu zaraz
cać poczęłam i całą noc mało spałam cierpiałam
na kręgi i na żołądek a torsje powtarzały się
do 3ej z rana — Kazia później od nas wróciła
też nie zdrowa — Mąż ratował się rumiankiem
i mało ucierpiał — Pawełek już znacznie zdrowszy —

25go Wtorek —

Wstałam późno, bardzo znużona — ranek tak mi:
nął — koło 1ej Medard z Kazią i Medrzą poje:
chali do Kamińskiej, miałam i ja ochotę, ale
mąż nie zgodził się — Cierpienie moje pochodziło
wprost z utrzęsienia pokarmów, dziś szynka, sma:
rowała i nie zaszkodziła mnie — po obiedzie długo
spałam, potem modliłam się a wieczór z Księ:
gorowe: i Pawełkiem spędziliśmy ze Medarda po:
koju przy herbacie i szynce — Pawełek przebywał
Szynki trochę z upodobaniem — Biedny chłopczyk
tak mało je że sama nie wiem co jemu dawać —
Najmilszą jego zabawą młotek, który ciągle po
podłodze, albo orzechy które i miałkę miesi
karmi, bo samemu jeść nie pozwalam dla kaszlu —
o 10ej Kazia i mąż z synem zdrowsi wrócili

26ᵍᵒ Środa.

Medard jeździł do miasteczka dla obejrzenia w kościele czy dostateczne miejsce jest dla wznoszącego się organu, i zabawił tam do południa, ja po trochę do zatrudnień wracam porzuconych, piszę dzienniki i rejestra — o 1ᵉʲ ks. Ignacy i p. Stanisław wstąpili jadąc do Iwia, a że dzień piękny i ja się zachęciłam pojechaliśmy wszyscy wozem do ks. proboszcza; lepiej się miewa, daj Boże by się nie zaziębił — Strzegłam się żeby jeść jak najmniej żeby utrzymanie znowu nie zaszkodziło i dzięki Bogu dobrze się udało — Kazia, ja, p. Stanisław i p. Alkiewicz grali(śmy) w preferansa, reszta towarzystwa uczyła nas i pomagała — Śmiechu było nie mało, mnie stawiali... rewizów po... i po groszu grając, przegrałam rs: 1ᵉⁿ kop: 30 — o 10ᵉʲ zdrowi wróciliśmy do domu — skończyły się świąteczne hulanki — każdy dzień w innym domu też same zbierało się towarzystwo i czas przechodził przyjemnie, bo zgodnie bawili się wszyscy.

27ᵍᵒ Czwartek.

Dziś wszystkie dzienniki zapisałam, rachunki przez Święta zaległe z remanentu wyprowadziłam. Mąż przez cały dzień nie był w domu i dobrej mocy używał, bo naprzód objeżdżał konie, potem zabiegał się nieustannie, nareszcie poszedł do klikunów gdzie walą wszystkie chaty a zaczyna się budować gumno, tam wybieranie materiału ze starych budowli tyle mu czasu zajęło że ledwo po 2ᵉʲ na obiad wrócił a zaraz po obiedzie konno do Iwia pojechał, dowiadywać roboty koło organu który już się w kościele ustawia i do ks. proboszcza jeździł a kiedy o 9ᵉʲ umęczony bardzo na herbatę przyjechał — ...

Nudno kiedy Stanuszka w domu niema; ale jak przysłowie mówi "oko pańskie konia tuczy" trzeba stać nad rzemieślnikami żeby uchybienia nie było i teraz przy ustawianiu organu nie mało niedbalstwa postrzegł i wnet poprawić kazał — Maria zajęła korespondencyą do Sedlmana i Feli, ja też pisałam do Zosi; ale Tanieninia jak zacznie gawędzić to końca niema i robota nie przybywa, bo nie umiem słuchać i pisać razem —

28ego Piątek —

Wstawszy napisałam i wysłałam list do Zosi na pocztę — zgodziłam dziewczynę do kuchni — Potem mąż urządzał meble w moim pokoju, zniżył biórko do pisania, przestawił prawie wszystko, bo jak klzemnik przybył zmiany musiały nastąpić — Teraz bardzo miły i wygodny mam pokój sypialny, nie wiem tylko czy na długo, bo jeżeli chorować przyjdzie nie wiem czy mi tu wygodnie będzie — za daleko jestem od służących — Mąż tak dziś suszył przed Zwiastowaniem że do wieczora był na czczo — My z resztą suszyliśmy tylko nie tak ściśle — Medard i dziś długo przy organie siedział — Wieczorem otrzymaliśmy listy od Zosi i od Sedlmera — Czas bardzo zimny i wietrzny —

29ego Sobota —

O 7ej wstałam i nie wyszłam z pokoju mego nim modlitw porannych nie odmówiłam — Potem długo układałam rzeczy w komodzie odnowionej niegdyś należącej do mojej Matki — Po tej robocie narządziłam sobie krosienka — Dziwnie więc

 124

już najpięty i zaczęty, zapewne powoli poj-
dzie; ale ja oto nie dbam, wszakże ważniejszych
rzeczy dla mniejszych nie godzi się opuszczać.
Koło 4ej Petkun z Marcinem przyjechali od-
wieźli nam ostatnie 2000 rs: sr: a my im
zaraz [illegible] oblig. Reszta dnia na
gawędce z gośćmi i na rozmaitych dyspozy-
cjach. Babci dawałam hypekakuanny na wo-
mity od kaszlu który ją zawsze duszący i ściska
i latem zmęczała; ale nie wiele to jej pomo-
gło, Pawełek biedny boczy się i spać musi
przy ukochanej Baby; ale jak zdrów niezmier-
nie cichy i spokojny, ani go słychać można.

30go Marca. Niedziela

Mądzio lat 9ciu skończył, za drugie tyle kie-
dy Bóg nam da dożyć, będziemy mieli dorosł-
ego Syna, daj Boże żeby rósł na chwałę Bo-
żą, pociechę Rodziców i pożytek bliźnich. Zaraz
po rannej, długa gawędka z gośćmi przy ka-
wie, dyspozycja obiadu potem ubiór. Chcia-
łam być w kościele, ale mróz mi wróżył mnie
dla grandy, wyprawiłam swoje służące. Mańka
i Dziś chory, biedny Pawełek żadnego kłopotu
nie robi, sam się biega a taki słodki i pocz-
ciwy że serce rośnie na niego patrząc. Mo-
dliłam się raz jeszcze, potem z Karią wiecz-
[illegible] do Pradowskiej na lekcje po
obiedzie na kolonijkę mieliśmy p. Lodynow-
i p. Sybursona oprócz naszych gości.
przyjechał p. Stanisław i do wieczora grali
w bostona w bilard w Maciejowa mieszkają sobie
najweselej. Pawełek był tam przyzwoit i kuła
ciele przypadkiem [illegible] dostał na czole [illegible]

Migi żartował że niby kule, na niego rzuca i nieszczęśliwym trafem jedna kula z dwóch wymknęła się i ugodziła go w czółko — Ja się bardzo zlękłam, Ojciec uczuł też to niezmiernie a i chłopczyk biedny zdetonował się i płakał choć tak pocieszmy że ładnie dał się ułagodzić — Nauka dosyć bolesna żeby między takim sposobem nie żartować — pieściliśmy ciągle obrażowanego chłopczyka i dzięki Bogu zdrów wyszedł a siniaczek ledwie znaczny — Wieczorem listy od Zosi i od p. Hier. Kończy —

31go Poniedziałek —

Jak goście są to się jakoś nic nie robi; ranek i wieczór zeszedł na gawędce przy tej nieszczęśliwej herbacie której co raz więcej pić zaczynają — Wśród dnia mężczyźni bilard męczą a my gawędzimy, albo sobie pasjansa na różne sposobki układamy — Przymrozki w dzień tak silne że dla grudy mnie Mamie do kościoła nie wiezie, modliłam się w domu. Koło 4tej Marcin z Pełkunem wyjechali do Szatyńskich na noc — Medzio zdawał examin przed Ojcem i przed nami, ale Ambroszcz nadjechał ze chorcią od Chmielewskich i cały wieczór przegawędził do 10tej — Tyłman przez Starawsze u nas siedzi, wygam już się w kościele ustawia, nie na długo może będzie gotowy — Baba zawsze przy Pawełku, ale zawsze chora, kaszel jakiś nie uleczony ją męczy —

LIETUVOS VALSTYB…
ISTORIJOS ARCHYVAS

N^ro 3.

Rok 1847. Łukina. Kaziecin.

125

1^go Wtorek.

Smutna rocznica wywiezienia Edwarda i
Medarda do Rossii — Edward 9^ty rok zacznie
wygnania, nas P. Bóg powróci do kraju dzię=
ki mu nieskończone! — Mąż o 10^ej do Wilkomie:
wyjechał gdzie go czeka Marcin dla wyłumi=
nowania obligu, bo już nam ostatnie 2,000 rn:
sr: wypłacili, stamtąd miał być u Szabuńskich
i razem z Marci: i Peblm: przenocować, bo droga
okropna i noce ciemne — Ja po pacierzach miała=
łam trochę zajęcia się koło lnu i koło bałek, po=
tem zaczęłam kreślić wzór poduszki na kilzzanki
z wtorku szyne, nareszcie obrachowałam jesz=
cze jedną robótkę przeznaczoną dla Leosi udaję
się do wycierania piór — Koło 4^ej nadjechał pan
Stanisław z gośćmi swojemi panami Zaleskie=
mi Antonim i Ignacym, P. Ferdynand w poniż
nam przyszedł bawiliśmy ich gawędką i ma=
lowidłami — Edwarda roboty szczególnie ich zach=
wyciły — Częstowałam czekoladą i herbatą, o 7^ej
wyjechali a ja resztę wieczora spędziłam na
gawędce z Kazią i Professorem tęskniąc za ko=
chanym Medardem który teraz tak mało może
w domu siedzieć — po 10^ej odmówiłam pacierze
i spać poszłam obawiając się trochę swego położy…

2^go Środa.

Źle spałam, smutne mnie jakieś sny dręczyły —
o 8^ej wstałam, herbata, dyspozycje rozmaite i
wybieranie robót dla służących — O koło południa
mąż zdrów wrócił i radośnie był witany szcze=
gólnie odemnie i Pawełka który go niezmiernie

Rok 1847 — Łukina — Czerwiec.

kocha — po obiedzie mąż jeździł próbować roboty organu, ja prawie że skończyłam zaczętą dla Zosi robótkę — Cyfrę paciorkami na kanwie łatwo uszyłam, ale blaszki naszywać trzeba niezmiernie wiele cierpliwości — przy herbacie spiesznie [illegible] — Kazia także dla Alexandra dziś skończyła, bardzo ładnie zrobiona, u niej niezmiernie to prędko idzie, bo ma spo[illegible] a przy tem może siedzieć długo i jej to nie szkodzi — wieczorem dziennik dla siebie i Zosi-

3ego Czwartek —

Udało mi się wstać o w pół do 6tej pierwszej nawet od Medarda, zaraz pacierze i ubiór — potem wydałam robotę Janczeskiej — po herbacie trochę rozporządzeń co do octu i spirytusu, nareszcie skończyłam robótkę dla Zosi a że Kazia dla próby tamburkowej roboty napięła kawałek tibetu i ja probowałam robić i z cierpliwością szło nie źle — list od p. Narbutt z [illegible] — potem oboje korzystając z łagodnego powietrza jeździliśmy zobaczyć organu, ślicznie wygląda w kościele — ksiądz długo nas u siebie przetrzymał, po powrocie zastałam panią Kamińską u siebie z nią wieczór cały — Ogrom zatrudnień wisi nademną a przybrać się do niczego nie mogę — Pawełek zdrów milutki i wesoły —

x

4ego Piątek —

po rannem nabożeństwie i codziennych dyspozycyjach zrobiłam wjazd na [illegible], zmierzyłam sama całe płótno jakie już [illegible] zrobili

LIETUVOS … ISTORIJOS ARCHYVAS

i spisałam — po obiedzie mieliśmy jechać
do Klisz; ale Pani Daszkie: przyjechała z
z nią więc przy sobótce reszta dnia przeszło —
Wieczorem biedne kwiatki moje polewałam,
wymędzniały bardzo przez zimę bo okna podwój-
ne szkodzą im bardzo —

5tego Sobota —

Po rannem nabożeństwie i herbacie pojecha-
liśmy do Klisz na Siesiki gdzie widzieliśmy
i organ — W Kliszach byliśmy długo, ja wyszu-
kałam wszystkie kątki, obejrzałam całą gos-
podarkę — Zapisałam niektóre rejestra, zliczyłam
nedoimanne tabki i aż koło 8ej wróciliśmy
do domu, bo koło piebrane konie nam w du-
mocie zapadły — Dzień śliczny, ciepło bardzo —
Po obiedzie odwiedziliśmy PP. Władeckich a
pierwej jeszcze zapas ryby chowanej w Kli-
szach w skrzyni zasoliłam z Wincentym do
wędzenia na wietrze i na dymie —

6tego Niedziela —

Markibanie namawiali mnie długo z rana, kupo-
wałam płócienko dla siebie i inne drobne towary.
Jeździliśmy potem do kościoła prócz Kazi która
cierpi bardzo na zęby — X. Proboszcz wyszukał dla
nas bardzo staroświeckiej ławki, rzeźba na niej
są takie jak na drzwiach kościelnych musiała
być razem robiona a to temu lat 300 — postawił
ją za kratami blisko W. Ołtarza, potrzebuje re-
peracji; ale będzie bardzo ładna i wygodna — Dro-
ga prędko przeschnie, bo czas śliczny — Po obiedzie

Rok 1847 — Łukina — Kwiecień.

oboje jeździliśmy odwiedzić Dowgiałłów — po 9ej na powrót byliśmy w domu gdzie ja do 11ej pisałam do Zosi — Pawełkowi już się i dolne kły pokazały —

7go Poniedziałek —

Wstawszy natychmiast ćwiartkę dziennika przepisałam dla Zosi, przypisałam się w liście Klazi do Narbuttowej a mąż te listy zawiózł do Wiłkomierza — Prejistka i robótka w krosienkach — W ogrodzie pracować zaczynają, chodziłam dziś w jednej sukni po dziedzińcu — Mąż ledwie o 10ej wrócił, pił herbatę do późna tak że położyłam się o 12ej — Dziś przynieśli nam jeżyka, chcemy go hodować bo szczury łapie — Mówią że Szumski Stanisław wzięty znowu mój Boże czyż to nigdy końca nie będzie!

8go Wtorek —

Czas niezmiernie miły — Medard cały dzień na dworze, z rana konno jeździł do kościoła i do Klisz po obiedzie chodził ze mną koło domu, do stajni, do świrna, do gumna gdzie robi się mleczarnia i do ogrodu — pod wieczór chodził do Klikun i na słonki z Jakubem — Jakub i Wincenty zabili po jednej — Ja dziś pilnie rejestrowałam talki paczesne i pakulne, po obiedzie czytałam. Jerzyk nic nie je choć mu różnych rzeczy rzucamy, jak tylko wieczór biega po całym pokoju stukając tak jak żeby miał buciki — o 10ej położyłam się, bo z wieczora bardzo senna jestem Chciałabym zacząć syna wynosić, ale obawiam się że on tak często kaszle — Medzio ciągle biega —

ISTORIJOS ARCHYVAS

9go Środa.

Od pół do 8ej wstałam — pacierze, gospodarstwo codzienne, polewanie kwiatów — P. Marjanna Władecka przyjechała i do wieczora bawiła — Robótka rzerna — Dzień gorący — Pawełka przed obiadem i po obiedzie wynosili, jeździł w wózku po suchym dziedzińcu, bardzo rad że już go wypuścili z niewoli; ale poczciwy nie krzyczał wróciwszy do domu jak inne dzieci — Mało dziś roboty zrobiłam i dla tego nudno mi było — Wieczorem senną będąc położyłam się wcześnie —

10go Czwartek —

Znowu dzień śliczny, upał prawie, Pawełek od 11ej do 4ej prawie ciągle był na dworze — P. Marjanna z ~~[illegible]~~ przyjechała z rana — Spisałam przychód i rozchód wędliny — Szyłam dywan który choć powoli jednak się powiększa — po obiedzie oboje jeździliśmy do Klisz, droga znacznie lepsza, pola u nas już poorane, po niedzieli bronować będą — Bocianów mnóstwo po wszędzie gniazd pełno — W Łukini dwie pary siedzą, w Kliszach teraz pierwszy raz osiadły — Bydełko już w polu, paszy tak niema że już kołową słomą zaiwali — Odebrałam gon-tę tkaniny, zobaczyłam narzędzony do tkania samodział, zabrałam jaja i wróciliśmy przez Siesiki gdzie widzieliśmy coraz ładniejszy organ — Śliczna to będzie i wieczna pamiątka w kościele! Teraz rzeczy złocą i figury do ozdób należące, wszystko dało się ze zniszczenia do najpiękniejszego stanu doprowadzić —

Rok 1847 — Łukina — Kwiecień.

11ego Piątek —

Po nabożeństwie pisałam moje rejestra kiedy P. Wynwiczowa nadjechała — Mąż cały ranek chodził — obiadu nie jadł — drugi piątek tak szczerze pości że od jednej do drugiej herbaty nic nie je — Koło 4ej P. Wynwi: pojechała do Dowgiałłów, mąż i P. Fendy: tamże konno, a ja z Karią do Kaminskiej z robótkami — Deszcz piękny; ale krótki pocieszył gospodarzy — Wstąpiliśmy na kilka minut do Dowgiałły wracając — przyjęłam list od Bilewicz i frędzle z Wilna do mojej mantylli —

12ego Sobota —

Dnie znowu chłodne, dziś więcej pracowałam w kwiatach — Pawełek teraz znacznie czerstwiejszy niż w zimie — Dziś jest dwa lata od śmierci Papy ale jakże smutnie przypominają się Krynkiszki — Wieczorem przygotowałam listy do Wujenki i do Zosi —

13ego Niedziela.

Dzień pogodny; ale zimny — P. Ferdynand pojechał do Kowna, opłacić tam procent do skarbu, zamienialiśmy Jemu srebro na bilety i obliczyliśmy zostającą kassę na opłacenie niektórych długów — Dzięki Bogu nie zbyt ich wiele zostanie — Byliśmy wszyscy na mszy, ja wolę modlić się w domu bo nie pojmuję dla czego po przejechaniu się tak zimna jestem że rady sobie dać nie umiem. Dowgiałłowie mieli dziś być u nas; ale Ska-

ISTORIJOS ARCHYVAS

ruszek zamiennągd i syna tylko przystał -

14go Poniedziałek -

O 7ej wstałam - pacierze, ubiór, herbata i najpierwniejsze smarowanie jak skroić sukienę to jest szlafroczek z kanausu - od 11ej do 1ej szyłam w krosienkach dosyć pilnie - po obiedzie, skroiłam szlafroczek, wydałam wszystko do szycia i sama znowu szyłam do zmroku; ale oczy mi trochę bolą, zacznę mniej robót robić - Mąż cały ranek w Klitunach przy gumnie a po obiedzie jeździł do Domi: pomówić o kaplicy którą wspólnie mamy restaurować, już majstry Mulavre niemcy zgodzeni w Czerwcu na robotę przyjdą -

15go Wtorek -

Od 6ej do 10ej nabożeństwo, ubiór przy którem czytam bardzo dobry katechizm mi dawno z Wilna przywieziony - potem rejestra i porządkowanie papierów - od 10ej do 1ej robótka w krosienkach - po obiedzie przechadzka z Medardem po ogrodzie i koło gospodarstwa - o 4ej wyjechałyśmy obie z Kazią do Klisz zdamtąd do Siesik, mąż konno towarzyszył nam tylko do Klisz - Dominik często zapada i bardzo mdły, sama jutro do Wilna jedzie dla upuszczenia krwi - O kaplicę ze mną Dominik mówił, chce wziąć na siebie wszystkie koszta gotówką opłacane a my będziemy starać się o materyjał, dostawki, utrzymanie rzemieślników i.t.d. zawsze to jednak wielka ulga dla nas -

Rok 1847. Łukina – Kwiecień.

16go Środa –

Budzę się często o 4ej tak mnie to karci że-
by nie zaspać, wstaję jednak nie wcześniej
jak w pół do 6ej – Do 7ej nabożeństwo, potem
herbata i reszta ranka kramarili towa-
rami swemi zmarnowali – Z dzisiejszej
nocy po Wolynce mamy rozebca, do mnie
on ma należeć, bo ja porotowałam klacz
od tego żeby w 50 mi mi oddana była Ła-
wendos: straszna, jakoby po bandzie przyjmym
Ojcierze – po obiedzie szyłam w ... i
i Jakubowej różne dyspozycje robiłam co
do mlecia mąki na zapas – Dominik z p.
Stanisławem przyjechali i p. Tadeusz komor-
nik dla zmierzenia pola Klimuńskiego –
Cały wieczór na gawędce – Jerzyk oswaja się
i je z ręki od Medarda, zabawne stworzeni-
ko i łagodne –

17go Czwartek –

O 6ej wstałam – pacierze – potem sprzątanie po-
dzię kazałam i do 10ej miałam różne zapisy-
wania – Od 10ej do 1ej szyłam dywan – po obie-
dzie chodziłam z mężem w ogrodzie – A o 5ej po-
jechałyśmy obie do Władeckich gdzie prawie do
10ej zabawiłam, bo wieczorny świadek – Podusz-
ka moja do kęrnika z szyne włożyli została
w Stundaciach, mała Ludka skończyła ją bo już
więcej potomy zrobiona – Medard komno z p. Fer-
dynandem i z komornikiem jeździli do organo-
za powrotem byli jeszcze na Słonikach – Stan-
se kaktusu i Geranium przywiozłam i rozsadzi-
łam –

Rok 1849 - Łukina - Kwiecień - 129

18go piątek -

Dobrze po 7mej wstałam i może dla tego by=
ło mnie coś nie wesoło przez cały dzień - Po=
goda z rana brzydka po południu ciepło i do=
syć jasno - Herbata tak wiele mnie czasu zabie=
ra że z rana mało co zrobić mogę - Kazia pózno
wstaje, X. Professor na mszą jeździ, więc póki
się zbiorą strasznie długo czekać trzeba - Kazia
dziś robi czekoladę z Wincentyną i Łosińską - Ja
roboty ani tknęłam bo kwiaty wiele mnie cza=
su zabrały, myłam kilka wazonów i obwiązy=
wałam a i flansów kilka zasadziłam - Po
obiedzie chodziłam z mężem robaczyć drzewka,
będzie nie mało i świąblo gniazdy - Widzieliśmy
składającą się już młocarnię, potem ogród po więk=
szej części zorany - O 3ej Mąż konno a ja z Pa=
nem Sadlerem w Netyczance jeździliśmy do Klier
gdzie ja wewnętrznej a mąż zewnętrznej gospo=
darki obejrzeliśmy - Mam już młode gęsięta,
Indyczki i kury siedzą na jajach - Przemie=
rzyłam mąkę zapasną na chleb i skalkulowa=
łam że do 1go Września dosyć jej będą mieli
i dla siebie i na tłoki w czasie siano=kosu -
Zaprowadzę teraz tam inny porządek, śpichrza
do wolnego rozporządzenia nie zostawię - Po=
wróciwszy herbata z p. Ferdynandem do póź=
na - Wieczorem nic nie robię bo senna jestem
[Pamiętnik] od dwóch dni ma mocne zwolnienia
ale przy tem zdrów zupełnie i bardzo wesoły -

19go Sobota -

Powietrze ciepłe, deszczyk pięknie kilka godzin

pilka, kwiaty moje wynosiłam żeby z pytu opłukać — Prababka wczorna, dyspozycyje rozmaite a koło 4tej pojechaliśmy do Sieciek odwiedzić Dominika, tam babka i gawędka do 10tej — Księżyc pięknie przyświecał nam powracającym —

20go Niedziela.

× Cierpiąca byłam z rana i dla tego nie jeździłam do kościoła — Mąż z całą służbą był na mszy — o 2giej Dowgiałło z synem przyjechali na obiad — Czas ciepły tchać nie pamo, wczorajszy wieczór doczekaliśmy drugiego wrzebca po Łasowej chodziliśmy z gościnni zobaczyć tę młodzież — Potem długo siedzieliśmy na ganku — Wieczór przy herbacie na gawędce w jadalnym pokoju — po wyjeździe gości pisałam do Leosi i do Łusi na jutro —

21go Poniedziałek —

Cały dzień deszcz gęsty, tak że łąki pokryty się wodą — Zaspałam trochę — Zabudzienia wszystkie zmitrężyły się — Zaczęłam spowijacz z bawełny i kołderkę z wełny kupionej w Mikaunie — przyjrzałam rozmaność drzewinną żeby wiedzieć co wszyć dla następnego po obiedzie szyłam trochę — Wieczór na gawędce z Samuelem, Sadlerem i Aleksandrem którzy w domu siedzieli dla tego że deszcz i zimno —

22go Wtorek —

przed 7mą wstałam — zaraz pacierze, ubiór

i czytanie katechizmu – Herbata, dzien-
nik z dni kilku – Medard prawie ciągle
za domem – Ja mimowolnie smutniejsza
jestem w te dni tak pamiętne dla mnie
chorobą Maryni – Wybierałam dla mojej
Konstancii do Klikun rozmaite naczynia
żeby miała na nowej gospodarce – Spisy-
wałam zaraz inwentarz tego wszystkiego –
Dałam jej oprócz tego krup różnych, mąki
i tem podobnych zapasów na całą czeladź –
Rejestrów ogromnie wiele będę miała teraz –

23go Środa – Sty Jerzy –

Mąż zabrał Jakuba i Adama i pojechał
z niemi naszteplować bydło nasze przy prze-
pędzeniu do Klikun – Wiele mieli kłopotu
z wypalaniem cyfer, potem w kilku ludzie
pędzili a mąż był w miasteczku żeby zoba-
czyć kończący się organ – Tykman tak ucha nie-
ma że najfałszywiej odzywają się głosy – Pos-
łał mąż po Siwickiego żeby te fałsze sprosto-
wał a on ma doskonałe ucho – Po obiedzie jeź-
dziliśmy do Klikun gdzie już i Konstancija prze-
niosła się – Zabawnie patrzeć na tę nową gospo-
darkę, służba zdetenowana, nie wiedzą nie jak
wziąść się do czego a wszystkiego brakuje aż nud-
no słuchać – Lokowałam tam z niemi naczynia
które Antoni cały dzień woził; ale to także mnó-
stwo tego potrzeby że i przez kilka dni nie zwo-
zą – Mąż stamtąd pobiegł na skonki; ja sama
jedna wróciłam na herbatę i Siwickiego w domu
zastałam – Wieczerza i herbata do późna się przeciągnęła –

Rok 1847. Łukina Kwiecień

24go Czwartek Sgo Wojciecha.

Dziś jest dwa lata od śmierci Manglki, smu-
tek i żal mię gniecie; ale zajęciem się staram
się zacierać pamięć boleści najokropniejszych.
Jeździliśmy na mszę żałobną po której ja z Ka-
zią pojechałam do Klisz a mąż z Siwickim
i z Tybmanem zajął się przestrojeniem ow-
garni i do 10tej wieczór tam zabawił. Tyd-
man nie rad że go pilnują; ale mnóstwo za-
niedbania znaleźli, wiele bud nie odpowiada-
ło, wiele kleić i obrzynać trzeba było a przy
Medardzie cierpliwiej on Siwickiego znosił.
Ja w Kliszach kazałam przy sobie odmierzyć za-
pas krup różnych, mąki dla psów i dla cieląt.
Obejrzałam pozostałe tam gospodarstwo i na 1szą
wróciłam do domu gdzie służba moja przyj-
mowała 80ciu krów inwentarzowych ostatnich
i znaczyła Medarda cyfrą. Przepędzili je po-
tem do Klitum. Powietrze piękne, Pawełek
znowu jeździ na dziedzińcu, wszędzie zielono,
drzewa nagle pokrywają się liściem. Z domu
bardzo ładny mamy widok żytniego pola któ-
re ciągnie się aż do miasteczka a przy koń-
cu widoku biały kościółek zdaje się pływać
w zieloności. Jakaż to piękna pora ta wiosna!

25go piątek.

Dziś jako w dzień Sgo Marka jeździliśmy do
kościoła i chodziliśmy z processyą na mogi-
ły śpiewając litanią do W.W. SS. Ksiądz chciał
i na dziś Medarda zatrzymać, ale ja nie po-
zwoliłam bo już mnie strasznie nudno bez nie-
go.

LIETUVO[S]
ISTORIJOS ARCHYVAS

Wlazłam dziś na chór gdzie probowali or=
ganu wszyscy to jest Medard, Dominik, p. Sta=
nisław a szczególnie p. Siewicki — Teraz głos
bardzo ładny i wszystkie z sobą zgodne, Siwie=
ki do wieczora jeszcze pracował a my na proś=
by Dominika na herbatę jeździliśmy do niego —

26^go^ Sobota —

Powietrze bardzo ciepłe, w domu nie chce się
siedzieć i dla tego biegałam w ogrodzie być po=
mysze gdzie mają oczyszczać — Koło 11^ej^ w kala=
maszce jeździłam z mężem do Klikun dla za=
pisania niektórych rzeczy, mąż tem czasem po=
ta obiegał gdzie owies i groch sieją — Zapowro=
tem do domu bez odpoczynku miałam ciągle
rozpłaty za tkaninę i zapisywanie — Konstan=
cii wydałam talki na płócienko i sągatys, ona
mnie zaraz narzędzi to w Klikunach — Wieczo=
rem kwiaty moje opatrzyłam — Mąż na herba=
tę odwoził tu p. Sytmana i p. Siewickiego — Ja=
tro uroczystość czyli wprowadziny organu obo=
je cieszymy się niezmiernie że nam Bóg tak
wielkiego dzieła dokończyć pozwolił — Ludzie Łu=
kińscy zwołani do Siesik na jutro mają od Mę=
żanda wódkę od Medarda, żeby po nabożeństwie
skromnie sobie poczęstowali się wszyscy — —
Pawełek już dziś ciągle biegał koło domu, zdzi=
wiony niezmiernie, kiedy stanął na ziemi, po=
kazuje paluszkiem pytał się ciągle "kto to" —

27^go^ Niedziela —

O 6^ej^ wstałam, bo spodziewając się gości miałam

więcej dyspozycii. – Kupiłam pacześniey od bied-
nego chłopka z Sorokhów włości. – Po 10tej dużym
koczem pojechaliśmy wszyscy do kościoła. – Xiądz
Bujko sam śpiewał summę i w pośrodku
miał kazanie, po którem nowy organ za-
grzmiał raz 1szy z wielką pociechą naszą
i całego zgromadzonego ludu. – Podziękowanie
proboszcza z ambony zmitygowało nas trochę; ja-
kak wzruszenie Jego i radość gorące nam łzy
wycisnęło. – Po nabożeństwie Dominik z Synem
p. Ferdynand, Tybman i Siwicki do nas przy-
jechali na obiad. – Mnie tak krzyż bolał że w oba-
wie żeby to coś złego nie było leżałam czas jakiś
po obiedzie. – Wietrzno; ale ciepło, wieczorem na-
wet w jednych sukniach można chodzić. – Ka-
zimirska była na herbacie. – P. Dowgiałłowa
jeszcze z Wilna nie wróciła. – Z Mitawy otrzyma-
łam wiadomość że Feldbergowa już tam nie jest,
trzeba będzie tutejszą zamówić dobra jest w Wił-
komierzu a to będzie bezpieczniej i spokojniej. –

28go Poniedziałek †

Dominik wszystkich nas zaprosił na obiad
maślny jako w dzień krzyżowy. – Mąż z rana
zapłacił Tybmanowi 190 r. sr. i pojechał na
mszę. – Ja obliczałam kassę a o 1ej w kocze
z Kazią, profes. i Dzieciami wyjechaliśmy. –
Dziś dosyć chłodno i lato trochę, biedny Pa-
wełek bardzo płacze że go nie wypuszczam. –
Cały dzień do wieczora zabawiliśmy. – Dzieci grały
w kilanderk Chińskie, my w preferansa hadre-
mi kartami jak łazanki, bo w całej parafii

132

nigdzie karet dostać nie można – Mnie
bardzo szczęście służyło, wyżej rubla wygra-
łam; ale że to u Ks. profes: nie chcę odebrać –

+ 29go Wtorek – I –

Deszcz był z rana dla tego nie byliśmy w koś-
ciele, do tego wypuścić musieliśmy P. Sienic-
kiego i P. Sybmana z których każdy w swoją
stronę pojechał – Cieszę się żeśmy się już te-
go kłopotu pozbyli – Nawet potrzeb odpoczyn-
ku nie daje teraz komornika z końmi i czło-
wiekiem utrzymywać potrzeba i dawać im
do mierzenia ziemi kilku ludzi najętych
bo pańszczyzna na wszystko wystarczyć
nie może – po obiedzie pisałam dziennik,
i skoro się wypogodziło chodziłam z Karią
po ogrodzie bardzo opuszczonym dla braku ro-
botników – Mąż w Klimunach co dzień a w do-
mu prawie nie jest, a kiedy wróci nagadzi-
ny do go ciągłemi interesami obarczają –

30go Środa – I –

Dzień piękny i czysty, Pawełek na dworze –
O 10ej wyjechałyśmy obie do kościoła, po mszy
szłyśmy z ludem całym litanię śpiewając
do krzyża a po skończonem nabożeństwie mąż
udał się konno do domu a my zawiedziłyś-
my P. Baszkiewiczową której na koszto zakan-
towanej chaty zawiozłam ru: sr: 150 sto pię-
dziesiąt – Wracając na chwilkę wstąpiłam do
P. Kamińskiej gdzie ślicznie utrzymany ogro-
dek zawsze mnie bardzo cieszy – Na herbatę

Rok 1847. Łużina. Kwiecień

z deszczem wróciłyśmy do domu — 28go Wił-
komierza 4go listy przywieźli — P. Kaź: Wil-
czyński z Wilna donosi że Hrucki mała-
bardzo chory, żebyśmy podróż naszą przełoży-
li do kilku tygodni; bo on dłużej [illegible]
tu mojego nie będzie mógł — Wujenka i Leosia
piszą żebym ich nie czekała a wyjeżdżała 1go
bo z Podgaja 3go lub 4go wybiorą się z domu.
Muszę teraz co prędzej donosić im że nie je-
dziemy, bo żal mnie stracić ich bytności, oni
tak dla nas życzliwi —

Miesiąc Maj.

1go Czwartek.

Jako w dzień Wniebowstąpienia wszyscy byli
na mszy, ja modliłam się w domu a po
nabożeństwie pisałam do Leosi i do Wujen-
ki, bo zaraz miał Jakub wyjechać do Wił-
komierza — po obiedzie tak ulewny deszcz lał
przez kilka godzin że Jakub musiał z drogi
wrócić i listy zostały — Dowgiałło z synem
miał być u nas, ale sama z Wilna wróci-
ła dzisiaj więc zostali — Wieczór cały pisa-
łam do Zosi na jutrzejszą pocztę —

2go Piątek.

Dni brzydkie zimne, mokre — Mąż przemini-
to cały dzień na dworze a w piątek jak obia-
du nie je koło 4go ledwie do domu wraca. Czy-
tałam dziś trochę, prócz tego piszę rejestra i roz-
myślam jak je wszystkie porobić do Wilna, do
Wilkomierza, tak wiele tego potrzeba że aż smutno

Roku 1847. Łukina Maj.

3^{go} Sobota.

Wczoraj Edwarda, dzisiaj Zosi rocznica uro-
dzin, życzenia moje posłałam im i sercem
i piórem; ach! kiedyż Bóg łaskawy z ścieć je
raczy. — Grzmoty z tak nawalnym deszczem przez
parę godzin że sądziliśmy że się niebo otworzy-
ło! po tej burzy jeździliśmy do Siesik na her-
batę i powietrze było bardzo przyjemne. Zie-
loność bardzo bujna i piękna pokryła wszyst-
kie pola, łąki i lasy; ale dni szczęśliwych docze-
kać nie możemy — Pawełek znowu nie wyglądał.

4^{go} Niedziela —

Wszyscy byliśmy na nabożeństwie. Dowgiał-
łów prosiliśmy na herbatę — Dzień chłodny
ale deszczu nie wiele — Wieczór na gawędce
z Dowgiałłową o Wilnie — po wyjeździe gości
zawsze czuję się więcej zmożona zmęczeli po
różnych zabrudnieniach domowych — Do Szat
wysłałam umyślnego z listem do Wujenki —

5^{go} Poniedziałek —

Do południa okropny czas, lało jak z konew-
ny, wszyscy w obawie że nic w polu robić
nie mogą, jeszcze nikt nie siał jarzyn i
ogrodów — Mąż miał komierczny interes do Wił-
komierza, wybrał się więc po południu — po-
wrócił o 10^{tej} i do 12^{tej} siedziałam z nim przy
herbacie. Zamówił dla mnie Okuszewską Ka-
rzyńskie i podobał ją bardzo — W Wilko: strach ogól-
ny głodu panuje — Żydzi tłumami zatrzymują wozy
ze zbożem przedanem bronią wywozić z miasta

Rok 1847. Łukina - Maj-

drogość nie słychana, bo pur żyta do 3 ru: sr: dochodzi a zagranicę potrzebowanie tak wielkie że wszystkie wyczerpnęły się zapasy ze wsi, i do miasteczek jak donoszą nie będzie, głód będzie straszny i to zaraz - Biedne Żydowstwo gwałtem broni reszty zapasów wywożonych z miasta a policyja bierze kubany od kupców i nie wstrzymuje wywózki - Mówią że na twarzach wszystkich maluje się przestrach - Bóg wie do czego to przyjdzie, gotowi na wsie napadać i zabierać zapasy a i tu ledwie tyle ma każdy, ile dla siebie i dla włościan potrzebujących -

18go Wtorek -

Medzio od dawna gotował się do spowiedzi dziś mu Bóg łaskawy tej pociechy udzielił, z rana chłopczyk ze łzami przepraszał mnie i Ojca, potem służbę całą - o 9ej oboje powieźliśmy go i Ks. professora do Kościoła - Ks. Bujko w czasie mszy Ks. Professora spowiadał go bardzo długo i musiał być rad z jego przygotowania, bo pozwolił mu przystąpić zarazem i do stołu pańskiego - W ciągu całego nabożeństwa mocno byłam wzruszona i rzewne modły zanosiłam przed tron najwyższego o pomyślność a szczególnie o poczciwość dla syna - W czasie śpiewanej Mszy Ks. Bujki, Medzio przyjął komuniję i postać Jego zdawała się być bardzo pokorna i skruszona - Oh! Mój Boże! Nic dla dzieci moich nie pragnę tylko pobożnego, cnotliwego, katolickiego życia! Po Mszy piliśmy

Rok 1847. Łukina. Maj:

wszyscy u Księdza herbatę – Dominik z synem przyjechali dla rady przy ustawieniu figur do organu, bo już są pozłocone – Wszyscy poszliśmy do kościoła i pokąd pod dyrekcyją Medarda i Dominika przybili Dawida, dwóch Aniołków i kilka ozdób złoconych 4ta godzina przyszła – Dosiedzieliśmy więc i do zdjęcia rusztowania co wymagało wielkiej ostrożności żeby kogo nie skaleczyć albo czego nie strącić, ja siedząc sobie w katedrze kaplicy robiłam, nie patrząc na ludzi łażących tak wysoko – Wielka pociecha dla nas że prawdziwie z Błogosławieństwem Boskim najszczęśliwiej stanął ten śliczny organ i jeszcze jakby dla większej pamiątki skończony został kompletnie w dzień pierwszej spowiedzi i komunii Syna! Na obiad Proboszcza zabraliśmy do siebie a że czas był piękny chodziliśmy zobaczyć mostu za gumnem na którym dziś załamał się p. Wolski dzięki Bogu bez wielkiego przypadku – p. Ferdynandowi wstyd że tak zaniedbał poprawienie jego – Na tej przechadzce postrzegliśmy karetę Marina, oboje wracając z Wilna wstąpili do nas – Strasznie więcej na krzyż a dziś szczególnie znużona jestem –

7go Środa –

Długo spałam umyślnie żeby wypocząć, potem dyspozycyja obiadu – herbata z Bractwem – Medard woził ich na mszę do Siesik żeby zobaczyli nowy organ – Po ich powrocie śniadanie, obiad, robótki przy [illegible] [illegible] – Powietrze zimne jednak lepiej chłód jak deszcz –

Rok 1847 — Łukina — Maj

Koło 4tej Białłozorowie konie, pojazd i ludzi do Szat na noc wysłali żeby jutro jednym dniem stanąć w domu — Fela zdaje się być weselsza teraz i z mężem nie tak kapryśna — Do 10tej godziny czas na gawędce zeszedł a mężczyźni i przechadzki użyli —

8go Czwartek —

Z rana o 8ej naszemi końmi Fela z mężem wyjechała, mąż do 1ej godziny gospodarzył w Klikunach — Ja po wyjeździe gości nie czując się zdolną do niczego przegawroniłam cały ranek — po obiedzie chodziłam po ogrodzie z Medardem on rąbał suche drzewka w lasku, ja nożykiem drobne odejmowałam gałązki, potem pojechaliśmy obaje do Klisz i do Klikun gdzie ja bardzo dawno nie byłam — Wróciwszy do domu zastaliśmy Wujenkę z Córkami — Z prawdziwem ukontentowaniem witałam je i najmilej zszedł nam wieczór w ich towarzystwie — Pogoda dziś wytrzymała nawet ze słońcem chociaż chłodno, ale na jutro Barometr deszcz zapowiada, smutna przyszłość jeżeli to dłużej potrwa szczególnie dla tych co tak jak my mają niskie pola — W Kliszach i Klikunach wszędzie pełno wody, siać nie ma podobna nawet wiele ziemi nie wyrobionej zostało, bo ani orać ani bronować nie można! Rok po roku ciągłe klęski!

9go Piątek —

Do 8ej spaliśmy — Deszcz brzydki drobny, padał prawie cały dzień — Do 2ej bawiła z nami

Rok 1847. Łukina. Maj. 135

Wojinka, a na noc do Krzeczmiszek pojechała żeby jutro przed Sumą być w Wilnie. Medard i Kazia przeprowadzili ich do gościńca a ja tymczasem piszę dziennik i rejestra nigdy nie skończone —

10ego Sobota —

Rozkułtaiłam się i do 8ej wstałam — Dzień pochmurny i deszcz przechodzący; ale częsty. Medard od rana do 4ej godziny w polu — Ja cały dzień sporządzałam do Klikun i do Klisz rejestra, gdzie expensa rozmaitych produktów na utrzymanie czeladzi notowane będą — Szatyński do Podniców pojechał na Sta Medrio nie rad że towarzysza stracił — Pawełka kąpałam, dzięki Bogu czerstwy chłopczyk pomimo to że dosyć dawno ma ciągłe zwolnienie, albo od zębków, albo od wiosennego mleka —

11ego Niedziela. Zielone Świątki.

Powietrze bardzo smutne, aż humor nikomu nie służy, całą noc lało w dzień także często deszcz przechodził a wiatr okropnie silny wiał ciągle. Późno wstałam — przed 11tą pojechaliśmy wszyscy do kościoła, wysłuchaliśmy uroczystego nabożeństwa, potem Medard z Kazią trzymali do Chrztu dziecko naszego ogrodnika a po skończonym obrządku na obiad pojechaliśmy do Dominika gdzie do 10ej godziny przebawiliśmy [illegible] [illegible] na pomoc do przepędzenia czasu — Wszyscy przerażeni są ciągłym deszczem, nikt pola należycie wyrobić nie może, nikt jarzyny nie siał!

Rok 1847 — Lubina — Maj.

12ego Poniedziałek —

Dzień cokolwiek pogodniejszy jednak chłodno — Na mszy był tylko Medard i służące — Dominik i p. Kozłowski u nas na obiedzie — Wieczorem na herbatę przybyli jeszcze p. Ferdynand z p. Machniewiczem — Mężczyźni grali w bilard, a na mnie senność jakaś napadła pospałam trochę, potem rubrykowałam rejestra —

13ego Wtorek —

Pochmurna pogoda tlejąc ledwie do wieczora dotrwała — Mąż smutny z powodu ciągłego deszczu w ten czas kiedy już zewsząd głód uciska biednych ludzi — spotykaliśmy dziś kilku takich co chodzą z pod rublem i proszą na miłość Boga o sprzedanie żyta a nigdzie dostać nie mogą — My takich jednorazowie nakarmiwszy odprawiać musiemy, bo nie wiem czy i dla swojej czeladzi wystarczemy się ze zbożem i dla tych chat które chleb biorą — Dziś Medard jeździł do Klisz dla przemiaru zboża które dworskiemi końmi przywiózł tutaj, resztę zapasu innego dnia zwiezie — Po obiedzie korzystając z kilku godzin pogody poszliśmy pieszo do Klikun — Mąż gospodarkę obiegł a ja odpoczywałam nie zastawszy mojej Konstancii która inną drogą poszła do Lubinej — Za powrotem p. Stanisław przyjechał wymienić środki na bilety jadąc z Ojcem do Wilna — Wieczorem tak byłam znużona że zaraz spać poszłam —

14ego Środa —

136

Cały dzień deszcz jesienny, zimny – Wszyscy smutni jesteśmy, dziś zaczęłam mówić Litanję do W.W. S.S. proszę o pogodę – Medard choć i w deszcz fabryki nie opuszcza, ja wdomu tyle mam roboty z rejestrami i z wydawaniem odzienia dla czeladzi że nic nie piszę w krosienkach – Po obiedzie choć w deszcz jeździliśmy do Dominika, któremu mąż listy i sprawunki powierzył do Wilna – Kiedyśmy wracali deszcz nas zmoczył zupełnie, łąki całe pod wodą, żyto w niskich miejscach zmarniało, nasze w Klikunach bardzo nawet ucierpiało; ale co będzie dalej jeżeli niepogody potrwają! Pawełek dostał kataru i miał dziś gorączkę, wczoraj Marja wywiozła go w pole na przejażdżkę i musiał się zaziębić, a tuto domu na słońcu bardzo było ciepło –

15go Czwartek –

Dzięki Bogu pogoda jakkolwiek wytrzymała przez cały dzień, wszyscy patrzamy przez okno czy gdzie chmur niema, a barometr odwiedzamy bez końca – Mąż z rana w Klikunach, po południu do Klisz konno jeździł; nim kilka dni stała pogoda nie potrwa w żaden sposób nie siać nie można – Ja z Marją byłam u Władeckich, wróciłyśmy jeszcze za dnia – Cierpię na krzyż tak mocno że boję się żeby to nie było z powodu upadnięcia wczorajszego – Pośliznęłam się na płótnie rozesłanem w pokoju i upadłam; ale bardzo szczęśliwie bo nie zbiłam się nigdzie i nie zlękłam się zupełnie.

Rok 1847. Łukina. Maj.

16go piątek.

× Pogoda piękna, wszyscy rzucili się do pracy, na dziedzińcu nawet i w kwiatowym ogródku gracują ci którzy większą część dnia, tkwiemy po tych tach. Mąż dziś po resztę zboża pojechał, Ja z Konstancją spisałam przyjęte dotąd mleczywo z pakt na Łukińskie potrzeby – potem kraiłam z Janczeską pałubnicę dla czeladni do Kliszz i do Klikun – Mąż koło 4ej powrócił zjadł śniadanie i pojechał ze mną do Klikun gdzie oddałam płótno dla Konstancji, ciężkie do nabożeństwa dla niej i różne odzienie dla czeladni. Krzyż i dziś bardzo dokucza, smarowanie jednak spirytusem pomaga mnie bardzo –

17go Sobota.

Bóg najwyższy cieszy nas dotąd pogodą, żeby poniedziałek był pogodny można by już zasiać owies. Ja do żadnej innej roboty ani się dotykam tylko, z rejestrami mam do czynienia i Bóg mnie na pokój mnie tego wystarczy – Po obiedzie nie mało czasu przebyłam w ogrodzie, potem kazałam zaprząc pojechałam do Klikun, Kazia z Medardem przygnali tam piszące, zapłaciłam pensyę Konstanci zadysponowałam na jutro z gospodarstwie rzeczy na kupić w Szadach, obejrzałam gospodarkę, zjadłam zupę na kwaśnego i wróciłam do domu ze swojskim kawałkiem który za ludźmi ciągle biega –

18go Niedziela Ś. Trójcy.

Nasz Professor jeden tylko dziś został mąż Ś. Do tej szkoły do Szad na nabożeństwo pojechali – pogoda kotowała.

N^ro 4.

Rok 1847. Łukina. Maj.

Służba nasza w Szadach na jarmarku — Brzozoska przemędrzyła mnie z parę godzin, potem pisałam dziennik a wieczorem Petlum z Szad przyjechał i gawędziliśmy z nim do 12ej

19go Poniedziałek.

List do Zosi napisałam i piobra konno wysłałam — Mąż koło południa do Szad pojechał z Petlum do Szatyńskich — Kasia bardzo zasmucona że Petlum w jej nieobecności rozwodzonym nic jeszcze nie zrobił ciągle płacze! Gdzie się człowiek obróci wszędzie kogoś coś dręczy i niema nigdzie szczęśliwych! Pokój Medarda oczyszczali, okna myli a ja stoliki jemu z pyłu ocierałam — Po 11ej staruszek przyjechał i do późna gawędziliśmy przy herbacie.

20go Wtorek —

Znowu spisałam notatkę do Wikłomierza, koło 11ej obie z Kasią i z Medardem pojechaliśmy tam wczorajszym koczem — Dzień pogodny ale wiatr chłodny — Droga brzydka koło 1ej stanęliśmy u Pani Wysocierowej gdzie zjedliśmy obiad, potem chodziłyśmy do Benceła kupić cukru, oliwy, śledzi i t.p. sprawunków — Poznałam Karzyńską co ma być przy mojej chorobie, zdaje się że jakaś dobra kobietka — Na herbacie u Małeckich a od nich o 8ej wyjechaliśmy do domu — Petlum wypłacił nam 600 rs co nam był winien, mąż więc posłał prośbę do wyaltunkowania obligu do Medarda i ja się do niej podpisałam — O 12ej zdrożona wróciłam do domu —

Rok 1847 – Łakina – Maj –

21go Środa –

Smutek mię jakiś dręczy, może być że się zdro-
żyłam i strzęsłam wczoraj, strach mnię jakiś
opanował ciągle o chorobie myślę a też obawy
nie lubię kommunikować mężowi; bo to Jego bo-
li – Dzień bardzo piękny, dla rozpędzenia tego
usposobienia poszłam pieszo do Klitum z Me-
dardem gdzie właśnie w południe krówki ma-
ją doić – Przesiedziałam tam dosyć długo, Kon-
stancyja sery robiła, młode indyczęta karmi-
ła a ja przypatrywałam się tej pracy która
niezbędna jest w gospodarce – Mąż pola obiegł
potem mnie odprowadził – Do niczego dziś jes-
tem, trzęsie mi się ciągle krzyż i dla tego nie zaj-
mowałam się żadną robotą a po obiedzie pojecha-
łam z Kazią i z Medardem do Klisz gdzie żyta
swoje wcale piękne zobaczyłam, groch już obsia-
ny i owies zaledwie zaczynający wyłazić z zie-
mi – Piękny to folwarczek i gospodarka tam
w cale dobra znaczno to spojrzawszy na ziemię
starannie wyrobioną – Z Klisz pojechaliśmy
na solenne nieszpory do Siesik przed Sgo Bo-
żego Ciała! Wróciwszy do domu pierwsze po her-
bacie świeżego używałam powietrza w ogrodzie
pełnym najmilszego zapachu – Gromada chra-
bąszczów wielkie mnóstwo brzęczą jak w ulu –

22go Czwartek – Boże Ciało!

Ubrałam się wcześniej, wysłałam służbę a ko-
ło 11ej sami pojechaliśmy w koczu – Dzień
gorący z wielką pociechą dla zebranego ludu,
Msza Sta, potem processija z odśpiewaniem

Rok 1847 — Łukina — Maj —

138

4ᵗᵉᵍᵒ Ewanielii odbyły się uroczyście, usposobienie moje weselsze dzięki Bogu — Siesilii były dziś bardzo świętne — Dowgiałłowa, Seobuchowa z córką, Kaminska z Mablą, Bratowa i Siostrami, Byszewski, Daszkiewiczowa i nie mało jeszcze obywatelstwa zebrało się — po obiedzie Kazia z dziećmi chrząszcze zbierała, ja przegawędziłam czas do 9ᵗᵉʲ — Medard z ludźmi był zajęty — Na herbatę proszeni byliśmy do Kaminskiej tam zabawiliśmy cały wieczór, sprawunki Wileńskie ciągle nam pokazywano, a ja cieszyłam się że nie byliśmy w Wilnie bo najniepotrzebniejsze koszta te podróż pociągnęłaby za sobą! Jadłam dużo słodyczy, potem szynkę i cielęcinę i dla tego ciężko wróciłam do domu a jak na wsi byle mnie co zaboli zaraz strach że akuszerki nie ma i obawa czy się w rachunku nie omyliłam —

23ᶜᶦᵒ piątek —

późno wstaję znowu — Dziś wyjechał konno pojechał do kościoła a ja za nim w kałamaszce — Bryczki trzęsą nielitościwie, muszę już je przed chorobą pożegnać, w kałamaszce bez powożenia lepiej jeździć, byle spokojnym koniem. Wysłuchaliśmy Mszy Stej a oddawszy hołd Chrystusowi Panu w czasie processii która teraz odbywa się rano i wieczór, pojechaliśmy do Klio gdzie zawiozłam Jakubowej koszulki, pielu-ki i czapeczki kolender do szycia dla oczekiwanego dziecka — ogórki siać kazałam, żytnie pole całe pieszo obeszłam i zdrowa do domu wróciłam —

Rok 1847. Łukina. Maj.

Po obiedzie mąż do cegielni i do Klikun poszedł
ja dziennik napisałam, potem chodziłam w ogro-
dzie – Kazia z Profes: i z dziećmi poszła pieszo
na nieszpór a z nią p. Kozakowska z dziećmi
przyjechała do mnie – Na niedzielę prosiłam je
do siebie na obiad.

24go Sobota.

Z rana obie z Kazią i Medardem byłyśmy na mszy
św. – Dzień piękny, pogoda trwa, ale już się
zbiera na deszcz – Przygotowuję wszystko na ju-
tro, bo będę miała gości – Po obiedzie chodziłam
z Medardem do Klikun i dosyć długo tam przesie-
działam nad bijącem się masłem, potem mąż po-
nie obiegł – Wieczorem p. Maryjanna cierpią-
ca przyjechała do nas dla porady z p. Maleckim.
Dziś po obiedzie mąż po Maleckich konie po-
słał, bo oni chcieli nas odwiedzić; o 9ej przy-
jechali, do 12ej przesiedzieliśmy z niemi –

25go Niedziela.

Deszcz po razy kilka zmoczył ziemię i było
nie długo nie będzie schodzimy – Cierpię cały
dzień na krzyż i jedną nogę zdaje mi się
że to reumatyzm, bo wczoraj za długo wieczo-
rem chodziłam na ganku – Medard, Kazia i
goście byli na mszy, ja w domu zaledwie
miałam czasu ubrać się i krótkie pacierze mó-
wić, bo mnie ciągle potrzebowali – Kaminska z oba-
wami z kościoła przyjechała – Przekąska, potem
obiad, kawa, bakalije z limonyjadą i gawędka na
bardzo ożywiona – Maleccy zaraz po obiedzie

Rok 1847 — Łukina — Maj —

naszym kocem i naszemi końmi pojechali; bo sam ma pacjentów — p. Józef Medeksza powiększył nasze herbaciane grono. Na nieszporach był tylko Mąż i p. Józef który wieczorem wyjechał — Noga mocno mnie dokucza i co dzień czuję się cięższa i leniwsza!

×

26ego Poniedziałek —

Byliśmy na mszy Sej i na procesji oboje — mąż i niektórzy służący — Ja dziś odpoczywałam — po obiedzie chodziłam z mężem do Klikum, przeglądał nie tylko mnie nie męczy ale służy, dzień znowu piękny, sieją na polu, sadzą w ogrodach, ruch ogólny — Herbata w domu w familijnym kółku — Kazia pieszo chodziła na nieszpory z Władeckimi —

27ego Wtorek —

Mąż pieszo chodził na mszę, ja i Kazia jeździłyśmy w kałamaszce — Wróciwszy gotowałam się do spowiedzi w moim pokoju, po obiedzie obejrzałam sprzęt potrzebujący wielkiego domowi; ale wszystko razem nie podobna zrobić a jeszcze mnie teraz domowego długo się nie wolno — Cierpliwości i cierpliwości powtarzam sobie często patrząc na wszystko co potrzebuje być jeszcze dokończone a z czasem może Bóg da że się wszystko zrobi — Modliłam się wieczorem dosyć długo, bo mamy zamiar oboje we Czwartek być u spowiedzi jeżeli nic nam nie przeszkodzi — Wyjentki wydzierżawiam się co dziennie —

28ego Środa —

O 10tej słuchaliśmy Mszy Sej z wielką pociechą

że się zawsze dużo ludu zbiera — W domu u siebie gotowaliśmy się do spowiedzi oboje a o 9tej pojechaliśmy do Księdza Bujko i na nieszpory — Kazia z cierpiącą p. Marijanną zostawała w domu i dobrze się stało, bo po naszym wyjeździe nadjechał sprawnik ze swoim Sekretarzem, bardzo nie miłe figury dla ogłaszania chłopom inwentarza — Do pół nocy musieliśmy tych miłych gości bawić i karmić, spowiedź naszą z tego trzeba odłożyć aż inwentarzów ogłaszać nie mogli bo Mitandowi jeszcze zatwierdzonego nie oddano —

29go Czwartek Oktawa —

O 8ej Mąż swojemi końmi sprawnika do Siesik odprawił — O 10ej pojechaliśmy na mszę, po nabożeństwie Kazia wróciła do domu a my obaje zdecydowaliśmy się cały dzień u Dowgiałłów przebawić żeby im jakąś nieprzyjemną wizytę sprawnika osłodzić — Czas mnie leniwie płynie kiedy w domu nie jestem, bo skoro zatrudnienia nie mam, cierpiąca jestem i siedzieć spokojnie nie mogę — Po 6ej pojechaliśmy z Dowgiałłową na nieszpory osobno; sąsiedztwo zebrało się całe, ludu prostego pełny kościół, po przykładnem nabożeństwie każdy poświęcił zioła a potem wszyscy z wiankami wróciliśmy do domu — Władeczka z całą familiją do nas wstąpiła na herbatę —

30go Piątek

Większą część dnia zajęta byłam krojeniem

grubego płótna dla czeladzi rozdawaniem i zapisywaniem, skończyć nie mogę tej roboty bo nie wszystko razem z blechu odebrać można — Wieczorem byłam u Konstancii na mleku kwaśnem, u niej bardzo pięknie i porządnie, ale roboty tak ma dużo że zmizerniała — Wszystkie skargi całego domu spływają się do mnie a ja je muszę mężowi przekładać, dziś miałam ich kilka i staraniem mojem zapobiegłam złemu — Z Klitunu zawołano nas, bo Ksiądz Bujko przyjechał swoje Cymborijum zobaczyć; śpiesznie odesłaliśmy do domu, i do 10^{tej} bawiliśmy z Plebanem — Cymborijum jutro powiozą do Siesik tam będą malować i lakierować biało, bardzo będzie ładne i wspaniałe —

31^{go} Sobota —

Klacz nam mocno zachorowała i muszę biegać do niej ciągle robiąc jej różne lekarstwa — Kazia poszła do Mundeć, ja kanony mierzyłam i w tej chwili Kochana nasza Wujenka przyjechała — Niezmiernie rada jej jestem, bo to żony najmilszej, obiad znalazła gotowy wszystko jej smakowało a gospodarzom to najmilej — Koło 5^{tej} Kazia, Michaś Ludwisia i Pr. Professor z dziećmi pojechali na proszoną majówkę do p. Kamińskiej — Ja z Wujenką i Amelką zostałyśmy w domu a bawiąc się swobodną gawędką chłodziłyśmy się limoniadą, ogórkami i kapibarami — Spać koło 11^{tej} Pr. Professor z chłopcami stamtąd pojechał do Szatyńskich, bo konie po niego i po dzieci przysłali — Jutro tam zabawi dzień cały a po jutrze wróci

Rok 1847. Łukina. Czerwiec

1go Niedziela

Ranek od 7ej na gawędce i ubieraniu się; Siostry śpią u Kazi, Wujenka u mnie. O 11ej pojechaliśmy do kościoła, nabożeństwo było solenne z wystawieniem Naj: Sakra: jako w trzy dzień miesiąca — Dominik ze Stasiem i P. Fendy: nand u nas na obiedzie, sama P. Dowgiałłowa chora dla tego nie była — Gorzej co dzień a jak bez zatrudnienia to wszystko gorzej nudzi — Nogi mam obrzękłe — Po obiedzie Siostry grały nam i śpiewały, potem na ganku jedliśmy lody, a że ja chciałam moich użyć, chodziliśmy do Kliżem szpalerem żytnim, prócz Wujenki, Dominika i Kazi — Po herbacie rozjechali się wszyscy a my do późna jeszcze gwarzyliśmy o rozmaitych rzeczach — z Wujenką niepodobna zasnąć przed 12tą ona ma taki dar gawędzenia —

2go Poniedziałek —

Siostry i Kazia z Medardem rano do Gorz jeździły, żeby ten folwark zobaczyć, ja tem czasem napisałam do Zosi i do P. Marszałka Römera i oba te listy wysłałam przez Jakuba na pocztę — Biedny on strasznie zmartwiony żona jego ciężko chora, Bóg wie czy się podźwignie! O 5ej wyjechaliśmy do Siesik z całą kompanją, gdyż wczoraj Dominik bardzo prosił do siebie — Uprzejmi gospodarze częstowali lodami, pomarańczami a więcej jeszcze miłą przechadzką w ogrodzie i na dziedzińcu ślicznie zarosłym — Siesiki latem bardzo ładne! Po wieczerzy wróciliśmy na odpoczynek do domu —

Rok 1847. Łukina — Czerwiec —

3go Wtorek —

Wujenka nie dała się wyprosić stęskniona do domu dziś wyjechała — Ja nawet nalegać nie mogłam widząc dobrze jak to nudno cały miesiąc być w drodze — Franek cały na wyborne i do tego mieliśmy rachmistrzów za porobione dla nas trumle — pisałam do Leosi którą chcę prosić za Matkę chrzestną dla oczekiwanego dziecka — W czasie obiadu powiedziałam żartując że mogłabym jeszcze z wami podróż do Podgaja i do Leosi — Wujenka i Siostry tak się za to uczepiły że o mało co do skutku nie ~~przyszło~~ — Byłam już bliska tego projektu i musz zgadzać się na to, ale przeprowadzając Wujenkę o wiorst kilka, zaczęłam się tworzyć utrzęsienia i nim wróciłam do domu zdecydowałam że rozważniej nie jechać, aniżeli potem tam zachorować i kłopotu im narobić — Jakkolwiek ja zdrowa jestem jednakże daleko mniej lżej chodzić, niż jeździć, a chociażby to mi nie szkodziło, boję się żeby to nie miało wpływu na pozycję dziecka — Żal mnie Siostr i Wujenki że mnie jechać będą; bo ani im obiecać na pewno ani odmówić nie mogłam — Wracając byliśmy w Kilimonach gdzie ogromny ruch koło fabryki, bo od poniedziałku są już mularze niemcy i cieśla z pomocnikami, pierwsi robią podmurowanie do obór, drudzy gemma kończą i ściany do obór robić będą — Za powrotem do domu muszę, mąkę, kaszkę i inne rzeczy przysłałam dla rzemieślników — Pawełek cierpiący marudził i płakał, może znowu ząbki będą kłuć się mu mogli; bo prosz mleka nie już nie chce —

4ego Środa —

Po kilku dniach zabawy z gośćmi nagromadzi-
ło się czynności, kilka godzin zawsze siedziałam
nad rachunkami pieniężnemi — Po obiedzie wy-
nieść kazałam łóżka nasze do kawi pokoju
gdzie już zdaje się ciągle mieszkać będę — Sam
latem nie gorąco a w zimie bardzo dobrze, la-
sek mam i łączkę przed oknami, służące obok
mojego pokoju, mąż zaraz obok, na czas choro-
by koniecznie musiałabym być sama, ale i cią-
gle zamieszkam — Pansinina ulokowała się
w zimowym pokoiku i też zdaje się że jej tam
lepiej — Wieczorem jeździłyśmy do Pani Jakubo-
wej odwiedzić, mówi że jej lepiej, ale bardzo źle
wygląda — Grzmoty były duże i piękny deszczyk
dnia wieczorem w nowem mojem mieszkaniu
otworzyli i kominy tak nam grzać nie dawały
że mąż uciekł do swego pokoju a ja do ba-
wialnego — Zatem wszystko miłe i nie nie mówi-

5ego Czwartek —

Mąż za interessami do Wilna pojechał — X.
Professor z p. Samuelem Dobrze — Ja od rana
krzątałam się koło przeniesienia różnych
mebli i sprzętów do mojej sypialni, prócz
mego pięknego klęcznika, biórka i stolika
do pisania, bo dawniejszy sypialny mój po-
kój służyć mnie będzie za gabinet czyli pra-
cownię — Nikt tu teraz żadnego interesu nie-
ma najwygodniej będzie pracować samotnie —
Po obiedzie długo musiałam z Konstancyą mówić ra-
chunek mleczywa przyjętego — p. Maryanna z dziećmi

p. Wadeckiej przyjechała, bo Kazia jeździła
tam z naszemi chłopcami i oznajmiła że mąż
zmarł Maleskiego przywieść dla Jakubowej a
te biedne dziewczęta ciągle chore — O. Profes:
wrócił pierwej; od męża, cierpi jakieś kręcenie
głowy, boję się żeby nie zachorował — Mąż wrócił
koło 10/7 — Dziś już jestem zupełnie w moim po-
koju, mam nawet wrony z umysłem do okien
żeby nam muchy nie wlatały i komary —

6go Piątek —

Mąż na obiedzie nie był, chodził po polach Sło-
kuńskich, ja tem czasem resztę dziennika-
we spisałam — Po południu przyjechał Burdzan
Assesor ze swoim pomocnikiem, śledztwo robić
co do dziecka jakiegoś żołnierza i mąż musiał za-
jąć się nim do końca dnia — Dzięki Bogu że to
dobry człowiek dobry, nie tak trudno wytrzymać
jego wizytę — Ja z Kazią jeździłam do Kamińskiej
a przez miasteczko jadąc wstąpiłam do Probosz-
cza i oddałam mu różne potrzebne krople do
Fary — Cymboryjum będzie śliczne i wkrótce się
ukończy — U Kamińskiej zastałam p. Feliksową
Korsakowską Walentynowicz z domu, bardzo mi się
nie podobała ta dama, ma coś kozackiego — Ka-
zia kąpała się z panienkami w jeziorze a
że wieczór był piękny dłużej zabawiłam i
ledwie koło pół nocy do domu wróciłam —

7go Sobota —

Ranek najsmutniejszy, bo mąż biedny ciągle mu-
siał z Assesorem siedzieć a z kobietą jeszcze

jeszcze i sprawnik zajechał na obiad a ni=
by korzystając z pory ogłosił inwentarz kil=
ku włościanom. X. Proboszcz przyjeżdżał dla
odpowiedzi Assesorowi co do niebytności Dziecka
o które jest śledztwo a że nie rad był z nie=
znajomemi bawić się gośćmi odpisał w czas
i przed obiadem odjechał. Po południu
z całego sąsiedztwa zaczęli bilety przysy=
łać, mąż zgadza się żeby z Kościoła na herba=
tę gości do siebie poprosić musiałam więc
przygotować się do tego i porobić różne dyspo=
zycje a wszystko szło bez ładu i nie sprawo
pokiśmy się tego postoju nie pozbyli. Asse=
sor aż wieczorem wyjechał, sprawnik pier=
wej. Koło bez stoliczek mój do pisania w daw=
niejszym sypialnym pokoju i kilcznik
starannie oczyściłam, rzeczy wszystkie
i gospodarskie rzeczy do sypialnego prze=
niosłam gdzie wszystkie prace gospodarskie
odbywać będę. Ku wieczorowi chodziliśmy
wszyscy ulicami prześlicznego żyta które
już krasuje i deszcz nas złowił a deszcz spo=
kojny, rzęsisty prawdziwie łaską Bożą zwać
się mogący, bo bardzo teraz na urodzaje potrzeb=
ny. Wiosna była smutna, ale teraz wszystko ożyło!

8go Niedziela.

Kochanemu Aleksandrowi życzenia moje złożyłam,
potem syna uściskałam. Herbata z p. Maleskim
który wczoraj późno na tych koniach co spraw=
nika odwiózły przyjechał dla biednej Jakubo=
wej która jest mocno chora. Na obiedzie prócz

doktora nie mieliśmy mnogo — Mszy S[tej] wy=
słuchaliśmy w kościele gdzie Medard z Karią
trzymali do chrztu syna Ewki co była niańką
Stanisi — po nabożeństwie poprosiłam Dow=
giałłów i p. Stanisława Römera który wstą=
pił do nich z Mitawy jadąc do Wilna — Kamiń=
skich z całym domem i p. Samickiego do któ=
rego zebrało się kilku mężczyzn jedynie żeby
dziś być u nas — po obiedzie nie mało mia=
łam pracy koło rozporządzenia Imieninowych
traktamentów — Sama nałożyłam resztę moich
kapibow, obrałam i połowiłam pomarańcze
Karia zaprawiła limoniadę, potem obie za=
prawowałyśmy lody śmietankowe i migdałowe,
Kobietka Daszkie piekła Babki; ale jak mnie
siły niewystarczyły do pilnowania Babki
były niewarte i lody śmietankowe złe —
Po szóstej zaczęli się zjeżdżać, oprócz domowych
było osób 17cie z Samickim przyjechali Mic=
kiewicz, Lawendowski i Wajtkuński — chcia=
łam słodycze i herbatę dać w ogrodzie i
już urządzałam w Alei stoły; ale dusz=
no było okropnie i deszcz rzęsisty i dosyć
długi zmusił nas żeby wrócić do pokoju —
Pokoi wszystkie traktamenta odbyłam
namęczyłam się nie mało bo do 1ej już
było i po wieczerzy — Tańcowali bardzo,
i bawili się wszyscy swobodnie — Nogi
mnie strasznie pobrzękły a tak gorzko że
spać nie mogę w nocy — Bóg wie czy dłu=
go ja jeszcze będę zdrowa; ale coś coraz cięż=
sza jestem — Około 12ej rozjechali się wszyscy —

Rok 1847 — Łukina — Czerwiec

9go poniedziałek —

Spałam bardzo długo; ale nie wypoczęłam, ca-
ły dzień jakaś smutna jestem i nie swoja.
Nic prawie nie robiłam do południa — Potem
chodziłam do pszczół które roją się teraz, wczo-
raj zroiły się jedne, dziś miały być drugie; ale
jak pogoda nie pewna nie wyleciały — Pod wie-
czór poszłam z Medardem i z Kaziem do Klikum
na mleko kwaśne, wróciwszy nogi mnie nie
zwyczajnym sposobem zbrzękły — Pisałam dzien-
nik a o 11tej spać poszłam z niejakimś stra-
chem o siebie — Nim mąż zasnął cierpieć
po trochę zaczęłam na krzyż i żołądek — Pa-
wełek zbudził się i kaprysił bardzo długo nie
wiedząc sam czego, musiałam tulić go i u-
spakajać — a gdy zasnął a mnie ciągle mocniej
rwało się w dół i dotkliwie przeciągłe
bóle zbudzić musiałam Medarda który nie
długo czekając posłał po Maleckiego i po
Karzyńską o godzinie 1ej w nocy —

10go Wtorek —

Koło 9tej zasnęłam a o 5tej p. Malecki z Ka-
rzyńską przyjechali i zdrową mnie znalez-
li, w domu nikt nie wiedział że po dokto-
ra posłali — Dziś czuję się dobrze, Karzyńska
sądzi że za tydzień albo za dwa rozwiąza-
nie nastąpi — Malecki wrócił do Wilk. Ka-
rzyńska też wyjechała, ale w nocy powróci
tak jak czekać ma aż ja nie odbędę choroby
Składam się, krzątam i porządkuję, niby mnie
choroba w niedzieli nie zaskoczyła —

Roku 1847. Lukinia. Czerwiec.

11^go Środa.

Dobrze spałam dzięki Bogu, po herbacie
chodziłam z Medardem do Klikun a że czas
był śliczny i nie zbyt gorąco wtoczyłam się
tam do bydła, przy mnie kłowny doili; widzia=
łam ogrody, lodownię bardzo teraz dobrze urzą=
dzoną i zabawki obie awansujące dosyć znacz=
nie — Wróciliśmy potem prześlicznym szpalerem
żytnim projektujące sobie odebranie Lukiniy
z dzierżawy, od Sgo Jerzego jeśli Bóg nam ży=
cia pozwoli — Po południu do porzeczek chodzi=
łam, pragnęłam zająć się niemi; ale teraz nie
mogę a tu nikt ani ochoty ani wytrwałoś=
ci niema — Wieczorem mieliśmy być w Siesi=
kach; ale przyjechali P.P. Szabyńscy i te go=
dzin kilka bawili u nas — Kazałam tej
ztopić, mam robić mydło; ale nie wiem czy
zdążę przed chorobą —

12^go Czwartek.

Dzień piękny, dziś miałam dużo roboty po=
ki pozamykałam różne leżące sprzęciki że=
by mi ich nie rozrywali — Kassę całą do
mojego sypialnego pokoju z Medardem prze=
niosłam i w Ust-justrij szkatule spalowa=
łam, bo tam bezpieczniej — Po obiedzie byliś=
my w Siesikach a dużym kocem przedroż
mnie nie ubrudzono — panią Rudominową zas=
taliśmy tam u nich — Dominikowie za ty=
dzień wyjechać mają za granicę — Staruszek
byłby za ojca chrzestnego służył żeby mię
P. Bóg przed ich wyjazdem szczęśliwie rozwią=
zał —

13go Piątek —

Mąż o 8ej rano na interessami do Wilna wyjechał — Dzień był parny strasznie przed burzą, wreszcie jak mży nie było, tak się wynudziłam że kilka razy spałam, czytając o chowie pszczół — Pod wieczór był wielki deszcz z grzmotami — Nogi mam bardzo obrzękłe, ale sama trzymam się jeszcze, nie jestem gruba i lekko chodzę — Malewski i Kamińska mówią że mi się coś małego urodzi, daj Boże aby tylko szczęśliwie — Mąż późno wrócił —

14go Sobota —

Gotuję się na jutro do spowiedzi, żeby tylko Bóg dał zdrowia — Z rana wszystkie zaległe rejestra z notatek Janczewskiej wypisałam, potem nosiłam pacześnicę na ścirki — Wieczorem znowu pisałam i modliłam się a strach mię jakiś bierze że zachoruję i dla tego układam co tylko mogę — po chorobie nie prędko gospodarzyć zacznę — Dziś cytryny smażyć zaczęłam —

15go Niedziela —

Drugi raz tej nocy przeszłego narobiłam strachu — Z wieczora smacznie spałam godzinę parę, potem zbudził mnie żołądek, mocno począł i bole silne i częste zaczynać następły — nie wątpiłam że czas rozwiązania nadszedł — Mąż zbudził Kamińską, wysłał po Malewskiego a że coraz silniej cierpiałam, także mnie narządzili, pamiętka z całego połogu wynieśli, wszystko przygotowali,

Rok 1847 – Lubinna – Czerwiec 145

Kaniąk nawet obudzili a ja przezoli-
dzimać poczęłam bole wypędnie osłaby,
wszyscy wyspali się po raz drugi i znowu
chodzę – co to jest nie wiem; ale już po
tej nocy dłużej jak tydzień nie będę zdrowa –
Słaba się dziś czuję, jednak z Medardem
raz z rana drugi raz wieczorem byłam
w borku i siedząc tam na słonecznej łęcz-
ce używałam świeżego powietrza – Maleski
pojechał do Wilna a na noc wrócił – W krzyżu
często mnie jakiś mdły ból chwyta – Nic dziś
nie robiłam, do Zosi tylko krótki liścik napi-
sałam a ona także pożeczywa się co tydzień
najakuratniej pisuje –

16go Poniedziałek –

Smacznie przespałam a korzystając ze zdro-
wia, pojechałam z Medardem do Kościoła,
gdzie Mszy Św. wysłuchawszy, spowiedź
odbyłam i Komunię Św. przyjęłam nabo-
żnie – potem u Plebana piłam kawę, wi-
działam malujące się cymborijum i wróci-
łam do domu gdzie zawsze tysiące mam za-
trudnień – Dziś ulep 1szy na cybryny zala-
łam a wieczorem przy mnie zwieźli zia-
rny popiół i na niem odgasili wapno a z te-
go jedno, ług będziemy gotować na mydło –
Może Bóg da że jeszcze sama je zgotuję –
Dni mamy pochmurne ciągle, słońce pokazuje
się słabo, jednak powietrze ciepłe i miłe – Pawe-
łek w pokoju kosy chodzi, dzięki Bogu zdrow
teraz i ozrzebiota po troche a miło kandze dziecho –

Rok 1847. Łukiersa. Czerwiec.

17go Wtorek.

Cały dzień prawie zeszedł na tem że pilnowa-
łam z Janczewską jak ług do mydła robili,
ale próba 1sza zawsze ma wiele trudności;
ci, dno dziurkowane źle było zrobione i ług
nie płynął. Jutro będziemy to poprawiać.
Wieczorem czytałam trochę sam zasnęła. Da-
wid mało w domu siedzi a kiedy jest cho-
dzi ze mną przypatrywać się mojej fabryce.

18go Środa.

Pawełek z rana brzydko kaszlać zaczął,
nie rozumiem zkąd to pochodzi. Prawda
że deszcze często przechodzą, ale on wnet
po wilgoci nie jeździ tylko chodzi a powie-
trze bardzo miłe i zdrowe. Dziś nowe
dno przyrządzili w kuble, kilka wiader
ługu zebrali i znowu zatamowały się
otwory, trzeci więc raz trudność prze-
rabiać a że już było późno, całą noc za-
bierać ług żeby już jutro gotować mydło.
Pszczoły dziś zroiły się drugie, sama dla nich
ul Melissą wydawałam i krzyżyk święcony za-
tknęłam w głowie, wieczorem spuścili do
ula, Mateusz do macierzanki złapali; daj
Boże żeby się utrzymały, to także pożytecz-
ne stworzenie. Humor mnie nie służy bo
mój poczciwy Pawełek kaszla. Mieliśmy
list z Kopylniszek dokąd posyłaliśmy mydl-
nego dowiadując się o paltotu Medarda, które
Marcinowi pożyczył. Marcin musiał je
gdzieś stracić a smutni że odjeżdżającemu

Kazimierzowi je oddał, kiedy Kazimierz odwiózł inne rzeczy a tego nigdy nie oddał. Miło to z niemi mieć do czynienia; ani się troszczy, oto że za uczynność Medarda przyczynił mu niewygody i szkody na 40 rub. blisko rs. sr. Pobłum ani słowa nie pisze, Jaś już poluje w domu a od Krejślena ani słowa nie mam i żadnego bodźca podziękowania, co mnie wnosić każe że ta piękna robota zginęła — Przy tem dowiedziałam się że Żyniowa stara niańka nasza nie żyje, wieczny jej pokój! Jakże tam wymierają wszyscy starzy słudzy! Chodziłam z Medardem do Kilimu na mleko kwaśne, Kazia jeździła do Sorsik gdzie moję i męża nadobnej na krzesle rozstawiła — Idę spać strasznie nie spokojna o Pawełka, dałby to Bóg miłosierny żeby to były zęby, gorączki najmniejszej nie ma; ale kaszel bardzo przykry wskroś serce przerzynawa —

19go Czwartek —

Źle spaliśmy oboje, bo częsty kaszel syna nas niepokoił, ja prócz tego cierpiąca byłam i sądziłam że nad ranem na świeżne zachowanie obfito nie było nic znacznego — Od 7mej rano Mydło gotuje Janczewska, chodziemy tam często i zdaje się że się dobrze uda, bo masa biała i piękna — Pawełek wesoły czasami nawet wolniej kaszlał, na słońcu biegać mu pozwalamy, już po południu do Wiłki: na pocz. godzin za interesem pojechał, ma przy=

Rok 1847. Łukina. Czerwiec

wieść Maleskiego; bo jest co dzień bardziej
o mnie niespokojny a i Pawełka lepiej
żeby zobaczyć. Do Kasi dziś pisałyśmy
i do Wujenki Janowej.

20go Piątek

Pawełek w nocy bardzo kaszlał, a z rana jesz-
cze gorzej; prosiłyśmy Maleskiego, ale ten nic
się nie obawia, bo chłopczyk wesoły i nie ma go-
rączki. Daję mu ulepek z jałowcowemi kroplami
i zdaje się że mu to służy. Mama dziś po-
tem ociągała i na drugi często mówię pan
Maleski mówię. P. Dangiełłowa z synem przy-
jechała pożegnać nas, zabawili do wieczora, jedli-
śmy poziomki bardzo ładne i ogórki takowe
dawna jadamy z wiśni [illegible] cho-
roby [illegible] i nie umie jakoś nie bacz.

21go Sobota

Maleski dojechał. Pawełek w nocy nie kasz-
lał z rana zaczął nieznacznie ciągle kasz-
lać i często, ale bez chrypki. Cały dzień we-
soły, nawet ma zalęgły, a nawet trochę go-
rączki; ja prawie ciągle z nim jestem,
ale zmusić go nie mogę do picia [illegible] tak
się nim trzęsę. Zabawniczka żadnego, prócz
dyspozycji różnych [illegible] [illegible], bo
co dzień przechodzą. Około 5ej chodziłam z Ma-
[illegible] do [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible]
nie źle [illegible] [illegible] i [illegible] nie [illegible]
się. [illegible] nam dziś jedna [illegible], a [illegible]
zakłada się [illegible] tak że nie [illegible]

LIETUVOS ...
ISTORIJOS ARCHYVAS

Dominik był z rana u nas na pożeg=naniu, mąż konno wieczorem pojechał do niego — Chłopcy co dzień konno jeżdżą na dziedzińcu — Mąż sam swojego Andrzeja uczy, a chłopczyk pięknie się składa, naś=nie bardzo i hardziej — Ach żebyś Bóg najwyższy już nas nie zasmucał zbawa=niem ani chorobami dziatek! Pawluś nie=zmiernie łagodny i posłuszny, za ojcem prze=pada, po trochę mówić zaczyna, kiedy zdrów bardzo wesoły i zabawny —

22^go Niedziela.

Pawełek z nocy miał gorączkę i kaszel jego katarowy bardzo męczy — Maleski uspakaja mnie że to nic ważnego; ale nie umiem obo=jętnie najmniejsze cierpienie dziecka widzieć — Mąż i wszyscy domowi dziś mnie Imienin winszują — O 11^ej wszyscy do kościoła jeździli; ja przy chłopczyku zostałam, pacierze mówiłam a synowi dałam proszek jeden ze złotą siarką za radą P. Maleskiego i po tym kilka razy wo=miotował Pawełek, ale wesoły i mniej kaszla. Po obiedzie sprawdzałam rejestra bydła, bo donieś=li nam z Klitum że 9^cie krów zginęło — Domyś=lam się że to być musi pomyłka, że źle liczyć muszą i bardzo będę się cieszyć jeżeli ja w re=jestrach znajdę to co oni od trzech dni o mil kilka szukają — Koło 4^ej przyjechali Lasiccy i P. Kamińska a potem najdroższa Leosia któ=rą ze łzami radości powitałam — Ulokowałam ją w dawniejszym sypialnym pokoju naszym —

Rok 1847 — Łukina — Czerwiec.

23go Poniedziałek —

Cały dzień w miłem towarzystwie drogiej Leosi choć mnie od niej zatrudnienia domowe gwałtem odrywają — Choroba moja zdaje się że się przeciągnie do przyszłej Soboty to jest do dwóch tygodni od ostatniego cierpienia, chciałabym choć kilka dni pocieszyć się z Leosią — Mydło moje wylało się wyśmienicie, waży 143½ z 30 fun: łoju, jak wyśmienite, będzie bardzo dobre i znacznie mniej kosztowne niż kupne — podstawkę dziś zrobiłam pod szczypce z rana a po południu obeszłam ogród cały ze Stanisławem, potem byłam z Leosią, Kazią i Medardem w Klikunach na mleku kwaśnem — Maleski wrócił do Wilna: Korzyniska też tam na godzin kilka jeździła — Wróciwszy z Klikun zastaliśmy w domu Jasia Pietkuna z Ludwisiem i z synem p. Dąbrowskiego — O poduszce mojej dla Krzysztofa żadnej wiadomości nie mam ani pocztą, ani przez Jasia i Władzia — Bardzo mnie to niepokoi i smuci że taka usilna praca moja Bóg wie gdzie się oparła — Wieczorem długo jeszcze z Medardem pisałam notatki Bydła które się dziś rano w Kliszach i w Klikunach policzył i dzięki Bogu nic nam nie brakuje — Pamiętek jeszcze ma ciężar na piersiach w nocy czuć że go ten ściska.

24go Wtorek —

Goście nasi po rannej herbacie wyjechali,

Dzień cały na gawędce z robotkami; mąż po południu przeczytał nam Konrada — Chodziliśmy na lisią górę, siedzieliśmy tam dosyć długo, wróciwszy jagody, herbata.

25go Środa —

Z rana długo chodziliśmy po ogrodzie który teraz czyściutko jest opracowany za owoców dużo jest na drzewach, agrestu i porzeczek jeszcze więcej — Koło południa zroiły się pszczółki trzeci raz, biegałam tam często i wieczorem siedziałam jak do ula spuszczali; Maciorki nie złapali a mąż zajrzawszy do tego ula co we środę spuszczony postrzegł że tam ani jednej pszczółki nie ma zrozumieć nie możemy coby to było — Mnie się zdaje że dziś te same mogły się zroić, ula swego nie podobawszy, ale ogrodnik mówi że w tym ulu nieżywych wiele znajdywał co być może dla tego że tylko dniowe deszcze nie dały im pożywienia zebrać — Teraz trzeba probować karmić młode roje, na jutro kazałam dostać miodu do karmienia —

26go Czwartek —

Dziś jest 10cio letnia rocznica ślubu naszego, uściskaliśmy się wzajemnie dziękując sobie za pociechy jakie mieliśmy sobie przywiązaniem i miłością najżywszą — Chcieliśmy być na mszy; ale ksiądz Bujko wyjechał, jutro więc to sobie nagrodzimy jeżeli Bóg nam życia i zdrowia przedłuży — Dzień

Rok 1847 — Łukina — Czerwiec

bardzo ciepły Bogu dzięki może siano zaw-
nę łatwiej zbierać — Leosia chce jutro ja-
chać, ma jakieś potrzeby w domu, ale mo-
że ją zatrzymamy — Dziś chcąc użyć po-
wietrza dłużej trochę jeździliśmy kocz[em] od-
krytym do Kłosz żeby Leosia urodzajów
moich zobaczyła a i ja sama wiele mia-
łam pociechy, bo dawno nie byłam i nie
spodziewałam się być nawet aż chyba po
chorobie — Oziminy, jarzyny, łąki, ogrody
prześliczne, stadko trzyma się zdrowo,
sianka już jest w Dzyrnie, pole całe
prawie zawieżone nawozem, ugory
poorane, słowem gospodarka bardzo pięknie —
Dużo chodziliśmy pieszo nim obejrzeliśmy
wszystko — Jakubowa nie leży, ale okropnie
schorzała — Na truskawki z Dworem na
poziomki i herbatę wróciliśmy do domu.
Stedzio przed tą przejażdżką zdawał egza-
min, chłopczyk coraz lepiej się uczy, bardzo
dobrze się ułożył, spokojny, grzeczny, cichy
dałby Bóg żeby w tem wzrastał — Szatyński na
wakacje do Rodziców wyjechał, Stedzio przez pa-
rę dni bardzo nudził bez niego, teraz gotuje się
do spowiedzi poczem pojedzie na kąpiele —

27go piątek —

Leosieczka dziś nie jedzie — Była z nami
na mszy, widziała organ i kończące się tym-
barju bardzo wspaniale — Za powrotem zebra-
liśmy dwa razy, ale drugi jeszcze wróciłam
czonem do Matczynego widzę Matka nie wypala

LIETUVOS ... ISTORIJOS ARCHYVAS

po obiedzie czytanie, przechadzka do jarzynnego pola p. Samielskiego, wieczorem do 12ej fajerka z Leosią której ani na krok odstąpić nie chcę niedługo się pewnie odjedzie — Dziś przebudziwszy mieliśmy nie miłe doniesienie nam o pożarze w miasteczku, od chatki Dowgiałły bardzo ubogiej i najgorszym piecem, wszczął się pożar z rana i oprócz tej chatki nasz jeden gospodarz pogorzał, dzięki Bogu że prędko dano ratunek i prócz budowli wszystko ocalało; żeby nie ratunek całe miasteczko mogłoby zgorzeć — W tamtej chatce buczynik mieszkał, była u niego kopuła od Cymbowjum i to za staraniem proboszcza wyniesiono — Ekonom p. Samielskiego Zabawski tak się spisał, że koszące tego z pańszczyzną nie daleko Sieciech nie pozwolił ludziom biedz na ratunek, prawdziwie że we własnym domu nieprzyjaciół chowamy —

28go Sobota —

Dzień bardzo brzydki od wczorajszego wieczora leje ciągle — Leosia po południu jechać miała do Krojdan na noc; ale tak jakoś smutno było na to się zgodzić że przez dzień nam darowała gdym jej pozachowała się o 5ej wyjechawszy jednym dniem w domu będzie jutro — Cały dzień z robotkami, a mnie nam czyta ciągle — podstawki trzy skończyłam, kieszeńkę

Rok 1847 – Łukina – Czerwiec
zaczęłam – Wieczorem pisałam do Zosi
położyłam się o 12ʒ – Kapitnu już mam
trochę w zapasie, Pelbrókela pomogła
mnie usmażyć powidła agrestowe, ga-
laretę także i poziomki –

29go Niedziela S.S. Apo. Piotra-
-i Pawła – Wstaliśmy trochę po 4ʒ żeby Leosię po-
żegnać i wypić z nią herbatę – Niebo
wypogadzać się zaczynało i cały dzień
trwała pogoda, aż wieczorem ulewny
deszcz zasmucił nas znowu – O 5ʒ z ra-
na pożegnaliśmy kochaną Leosię, sami
od niej zasnęliśmy jeszcze do 9ʒ – Dziś
Imieniny poczciwego Pawełka poczciwki
zwołały się znowu na Jego szczęście, dały
się dobrze zebrać i wieczorem złapano
Macióreczkę przy wpuszczaniu do ula –
Mamy 4ʒ Młode roje daj Boże żeby się
utrzymały, z oniem łatwiej będzie rozmna-
żać – Mąż wyjechał do Wilna: na imieni-
sem do Marszałka – Konstancję i Jaku-
ba wysłaliśmy na jarmark po [illegible]
ple do domu, szczególnie po naczynia –
Kwestarz Bernardyn i P. Napoleon Sanie-
ki odwiedzili nas – Poniedziałek wieczo-
rem nie była miła jak bywały z Leo-
się a ona musi już być na miejscu

Roku 1851 go Smerdona

Lipca 6go Piątek — Trajasza proroka i Dominika

Po 4ech latach zarzucenia dziennika, który dawniej pra-
wie nałogowie pisałam, postanowiłam sobie odnowić to
dobre przyzwyczajenie w podróży mojej do Smerdony dla
wanien siarczanych, które mnie doktor Malecki po cięż-
kiej gorączce reumatycznej zalecił — Dziś wyjechaliśmy
z domu szczęśliwi że po nieustannych deszczach zabłysła
pogoda — Mąż przeprowadza mnie do miejsca a ulokowaw-
szy wróci, bo dom, gospodarstwo i młódź czeladź bez
niego być nie mogą tak długo — Zańska towarzyszy
mnie w drogę, ona mnie tam będzie towarzystwem
i pomocą; Pawełka i Ancię zabieram z sobą żeby się
bezemnie nie rozwydrzyły a może i wanny te słu-
żyć im będą — Ze służby mam p. Balcewiczównę i Kos-
tusię, prócz Kucharza, chłopca i dwóch furmanów —
Kocz i bryka upakowały się o 10ej i ruszyliśmy w dro-
gę pożegnawszy dziatki nie bez wielkiego żalu —
Droga do Wiłkomierza okropna, łąki wszędzie pozale-
wane a w wielu miejscach drogi — O 12ej ledwie
stanęliśmy w Zalesiu u p. Daszkiewiczowej gdzieśmy
zastali Kozłowskiego sędziego z synkiem chorym
do Wilna dla rady doktorów — Przekąsiliśmy tam
trochę i ruszyliśmy dalej a że brodów było kilka po
drodze Kozłow. swoją bryką i faetonikiem p. Daszk.
przewozili nas żeby nasze ciężkie wozy nie poza-
padały — Koło Dziewałtowa pękł nam pas od powo-
zu dzięki Bogu że się dało podwiązać a dla dokom-
pletowania niepowodzeń podróży deszcz lał aż do nocy —
W Wiłkom. pas dorobili, pod wieczór ruszyliśmy dalej.

Miesiąc Lipiec — **Rok 1851szy**

O 10ej czy później stanęliśmy na nocleg w Sowia=
nach; nawalny deszcz chłostał nas niemiłosiernie
całą noc potem grzmiało, błyskało a my usławszy
sobie i dzieciom pościele odpoczywaliśmy smutni,
rozmyślając sobie co też to za straszne klęski
być mogą jeżeli tak mokre lato nie da urbierać
siana i nie pozwoli zboża wysuszyć!

7ego Lipca Sobota — **Klaudyjusza Męczennika.**

Drogę mamy zupełnie nieznajomą, a to strasz=
nie nudno nie wiedzieć gdzie dać popas, gdzie
nocleg, wiele mil do kogo liczyć wszystko wypyty=
wać się trzeba. Przez Rogów i Sowiany przejeżdża=
łam pocztą przed sześciu laty wracając z Mitawy,
ale nic nie pamiętam — Po strasznej ulewie w no=
cy cały dzień mierna utrzymała pogoda, droga
dosyć niezła moglibyśmy pospieszyć, ale szczebiąt
dwoje które biegły za matkami przy koniu pocho=
rowały na zwolnienie pono od wyki której jadły
na wyjezdnem z domu i zmęczony zostawały cią=
gle, tak że musieliśmy wlec się powoli — Z nocle=
gu wyjechaliśmy o 8ej, mąż czytał dla nas Emeryta
powieść Kraszewskiego bardzo dobrze prowadzoną i to
niezmiernie uprzyjemniło podróż, ja słuchając ro=
biłam pończochę — Mijaliśmy ogród Sowiański i do=
syć piękny pałac, niegdyś rezydencję Radziwiłłów,
dziś tylko mieszkanie administratora, chciałam obej=
rzeć jedno i drugie, ale mokro i spieszno do miejsca
więc my to na powrót zostawili — O południu stanę=
liśmy

w Rokowie gdzie musieliśmy dać popas koniom a dwie klacze ze źrebiętami zostawić na dni kilka u plebana bo jedno źrebię przestało ssać i bardzo było zmęczone — Wincenty zgotował nam rosół z naszych kurcząt, posililiśmy się na cały dzień i ruszyliśmy dalej — Medard nam ciągle czytał, dzieci to spały to przez okno patrzały i nie było nam nudno, póki zmrok nie zapadł; w Łuboczu znajomy nam Grzegorzewski dał nam świeżej wody, obeszliśmy się bez herbaty a że droga była zła i nie równa ledwie na 11tą w nocy stanęliśmy w Antoszewin obrzydłej brudnej karczmie — W jednym pokoiku ulokowaliśmy się jak było można z zamiarem opuszczenia tej karczmy jak najraniej —

8go Lipca — Niedziela — Opatrzności Boskiej —

Wstałam o 5tej zmęczona i smutna — Ubrałam się natychmiast, pomogłam Kostusi ubrać dzieci, wypiliśmy herbatę i dalej w drogę której już tylko mil 4re pozostało — W starostwie Wabolnikach zatrzymaliśmy się pod dużym murowanym kościołem, długo nie mogliśmy doczekać żeby nam go otworzyli, pomodliliśmy się trochę i ruszyliśmy w drogę — Deszcz lał od rana koło południa wypogodziło się niebo — Medard czytaniem skracał nudy podróży i tak koło 3ej stanęliśmy u kresu podróży — Mieszkanie znaleźliśmy w 1szym domku pod którym zatrzymały się pojazdy nasze — W tymże domku po drugiej stronie mieszka doktor Jan Michałowski, dobry nasz przyjaciel — Biedny człowiek ciężko chory więcej roku jak leży, nogę ma przykurczoną, twarz okropnie

Miesiąc Lipiec — Rok 1851szy

wysypaną i rany okropnie bolące na nogach —
Poszliśmy zaraz do niego, smutne było przywi-
tanie po pięciu latach nie widzenia, rozpłakał
się biedny chory a mnie aż okropność przejęła
patrząc na skutki tej strasznej choroby której
i ja pierwsze początki — Pan Klimowicz obywatel
bawiący się z naszego powiatu dopomógł nam na-
jąć mieszkanie — Bez pięciu rubli na tydzień mied-
dali nam dwóch pokoików z sieniami wspólnemi
z kuchnią i z łazienką, za który osobno od zrobie-
nia każdej wanny płacić będziemy kop: 30cie
Mieszkanie suche, dosyć czyste i najlepsze ze
wszystkich jakie tu są — Kazia z Jasiem i ze
służącemi urządziła nam pokoik sypialny,
nawieszała dywanów, udając Lubliny; ale nic
nie pomoże trudno się złudzić — Ja siedziałam
przy Michałostwie, dzieci biegały koło ganeczku
na którym są dobre ławki do siedzenia i zapoz-
nały się zaraz z chorym Bernardynem który
przyszedł usiąść na ławce z podwiązaną rę-
ką — Jakiż to smutny widok tych chorych, to
istny lazaret, ażem płakała tak mnie to dotknę-
ło; ja sądziłam że tu wszyscy tyle chorzy co
ja przyjeżdżają; ale zobaczywszy innych, mogę
śmiało powiedzieć żem zdrowa, bo choć mi i rę-
ce i nogi dobrze bolą, jednak zawsze mogłabym
i do tańca służyć — Ulokowaliśmy się jako tako
z rzeczami podróżnemi i wrażeniem jakie wszyst-
kie innych na nas zrobiło poszliśmy o 10ej

Miesiąc Lipiec — Rok 1851szy

9go Lipca Poniedziałek — Cyrylli i Anatolii.

Ancia nasza 4ry lata dziś skończyła — Dziatki dzię-
ki Bogu mają wesoły ganeczek i obszerny plac
przed domem do biegania — Ja dziś wanny nie
brałam zupełnie bo jeszcze byłam cierpiąca — Pogo-
da piękna — P. Michałos: wynoszą na powietrze i
biedak siedzi przed domem na słońcu — Z rana
mówiłam pacierze na dziedzińcu a dzieci koło mnie
biegały, chorzy ciągle po zachwiach chodzą a ja nie sko-
ra do znajomości nie zupełnie, rada jestem coraz
nowe twarze spotykać — Po południu zjadłszy o-
biad dosyć skromny, bo tu o wszystko trudno,
poszliśmy o wiorstę do majątku P. Kolertyna
gdzie na gumnisku jest daleko lepsze źródło jak
to z którego bierzemy wodę u nas — Tam woda ciągle
i mocno bije w górę i odór siarki zaraz dolatuje,
w Smerdomie było to samo, ale deszcze zalały źró-
dło i osłabiły je, jednak wszyscy doznają wielkich skut-
ków — W Smerdomie w kilku miejscach woda wybija do
góry podnosząc ciągle kamyczki i żwirek a zimna
jest nadzwyczajnie i czysta jak kryształ — Cały dzień ba-
wiliśmy doktora który jest niecierpliwy bo go wszyst-
ko nudzi i męczy — Medard jutro ma jechać, ciężko
to będzie w tej niewoli tak długo wysiedzieć, tęskno
mnie do domu i do dzieci a cóż poczę!

10go Lipca Wtorek — 7miu Braci z Matką Felicytą.

Żeby Bóg dziś dał pogodę czekaliśmy wszyscy bo to
by wróżyło suche i ciepłe lato — Upał był wielki

a pod wieczór zrobiła się burza, błyskawice, grzmo=
ty i deszcz duży, ale nie zapowiadającey długiej ule=
wy – Z rana o 7¾ wzięłam 1szą wannę na 27mi
stopni ciepła, wieczorem drugą na 28mi – Dzieci idą
po mnie do tejże wanny gdzie już tylko 26 lub 27mi
jest stopni ciepła i kąpią się po kwadransie – Na
skrofuły mają być te wody bardzo skuteczne, wczo=
raj oni w każdej wannie kąpali się dwa razy – Medard
mój kochany koło 9¾ pożegnał nas i pojechał do domu,
w karach zabrawszy 7miu koni, bo tu siana i owsa dos=
tać nie można i prawie o mil parę posyłać trzeba –
Brat p. Klimowicza pojechał z Medardem – Oddałyś=
my do domu Elegancyi, bo tu bardzo mało osób i nie=
ma gdzie się ubierać – Koło południa korzystając z Micha=
łowskiego i Jego końmi jeździłyśmy obie z dziećmi i
z Jasiem do kościoła o wiorst dwie do Podbirż – Nabo=
żeństwo już było skończone, ale kościół otworzył się
więcśmy mogły obejrzeć go swobodnie – Bardzo czysty
i ładny kościółek – Michałoś przed burzą czuł się nie
dobrze, pilnujemy i bawiemy Jego cały dzień, dzieci
rozwydrzają tak swawolą – Jaś bierze co dzień dwie
wanny i ma podobno krostę co mnie bardzo niepokoi
żeby nam dzieci nie pozarażał – Spać idziemy [illegible]
Dziś rok jak pożegnaliśmy Medzia i trzeba takiego
składu żeby dziś znowu rozstanie choć na krócej –

15go Środa – Abundyusza i Pelagii

Wstałyśmy o 6¾, zaraz wanny – Obie z Kazią w jednej
kąpiemy się łazience, ja 10ciu minut kiedy moje
sąsiedzkie tak samo siedzą – Po mnie dzieci kąpały=
się, potem ubrałyśmy się wszyscy, piliśmy herba=

LIETUVOS VAL...
ISTORIJOS ARCHYVAS

tę a że msza była zamówiona pojechaliśmy do koś=
cioła o 9ej chociaż ranek był chłodny — Wysłuchaliś=
my mszy żałobnej z organami i wróciliśmy do do=
mu, gdzie resztę czasu do obiadu spędziłam na ga=
węddce u doktora — Koło 2ej przyjechała p. Michałows=
ka z córeczkami — Biedny chory nie posiadał się
z radości, płakał, nie wierzył że oni są, potem
jak się uspokoił gawędka, rozpytywanie się, żale
i ubolewanie nad nieczułością Rodziców samej
p. Michałowskiej, aż do nowego przyjazdu, bo około=
ce p. Wołotkowa przyjechała i znalazła tu córkę
po trzecim latach nie widzenia i syna który po sios=
trę jeździł; nowe ukontentowanie, poznanie się z wnucz=
kami, gawęda nieskończona — Ja jako obca przypatry=
wałam się ze łzą w oku tym czułym scenom, a kiedy
poczęły się wymówki chorego że rodzina żony mało
o nim pamiętała; wyszłam sobie pisać do siebie, bo mię
zirytowała postać p. Michałowskiej i jej brata słuchają=
cych narzekania zięcia na rodziców, złych podobno
ludzi z każdej strony — Jakiego niebędź bym była mat=
ka przykro by mi było żeby mię mąż przy obcych w ta=
kiem położeniu postawił i czułam że się rumienię
na biedną córkę patrząc — o 8ej wanna po niej kąpiel
dzieci, wieczerza i spoczynek koło 11ej — Pawełek
oberwał dziś dobrze dyscyplinę za nieposłuszeństwo —
p.p. Błozdziewiczowie przyjechali tu wczoraj a dziś obo=
je z 17to letnią córką i 13to letnim synem oddali nam wizy=
tę żeby zrobić znajomość — Dzieci nasze przylgły do nich
i nie mogą tej błaznoty z pokwać; przykro to strasz=
nie być prawie ciągle z obcemi a tu koło naszego gan=
ku wszyscy kąpiący się chodzą ciągle a nawet i siedzą—

Miesiąc Lipiec — Rok 1851szy

12go Czwartek — Jana Gwalberta —

O samej siódmej obudzili nas do wanny — Godzinę dziś wysiedziałam, ale cóż to za długa godzina to zdaje się że posiwieć można póki się wylezie — Maria o 8ej poszła z Jasiem do Podbirz, ja tem czasem mówiłam pacierze pilnując kąpiących się dzieci — Maria już i w wannie czyta dla mnie Ewenyta — Dzień prześliczny — o 11ej ubrawszy się wyszłam chodzić z dziećmi a do mnie przyłączyli się młodzi Błotdziewiczowie — Doszłam do kościoła i wróciłam co zrobiło wiorst 4ry — Ancia moja wytrzymała, ale popodnieliśmy wszyscy, bo upał był wielki — Michałowskiego wynieśli a pory sina na ganku zebrali się prawie wszyscy kąpiący się a po południu przyjechała P. Wołodkowa z Synem i dwóch Wołodków stryjecznych braci P. Michałow: Słowem jednem szum, harmider aż się w głowie kręci — Schowałam się do mojego pokoiku, ale pod oknem stoliki a tarto okna raz w raz ktoś idzie, przyzwyczaić do tego nie mogę — pisałam ten dziennik, czytałam trochę Pawełka a potem ubrałam się i poszłam z wenzytą do P.P. Błotdziewiczów o kroków kilka od naszego domu Mieszkanie nasze jest najwspanialsze w całej Smordoni; a i u nas taka ciasnota że raz w raz czegoś szukać potrzeba a to daje wielki niepokój serca — Koło 7ej ucichło trochę, wszyscy się rozeszli, wykąpaliśmy się, ja jeszcze po wannie pisałam potem dałam dobra noc Misia: i o pół do 11ej była w łóżku znużona i zawsze jednostajnie niespiąca —

13go Piątek — Małgorzaty Król. Węgierskiej.

Dziś dzień spokojniejszy o 6ej wstałam do wanny ale o 4ej obudziły nas straszne grzmoty i deszcz ulewny —

LIETUVOS VALS…
ISTORIJOS ARCHYVAS

piorun spalił nie daleko ztąd gumno i odrynę, okna
nasze drżały, ja się pomodliłam i zasnęłam — Po wan=
nie herbata, pacierze potem robota — O 12ʒ jemy obiad
razem z Michałowskiemi z którymi stołujemy się razem.
Burza druga była koło 5ʒ z wielkim deszczem potem
się rozpogodziło — Pawełka uczyłam czytać i kate=
chizmu — po południu do Michałow: przyjechał Wołob=
ko, a do nas przyszła P. Błażdżiewiczowa z córką, ro=
biłyśmy robótki aż do 7ʒ potem wanna i o 10ʒ by=
łam w łóżku — Dziś nie jestem zdrowa, doświadczam
mdłości w całym położeniu i pędzenia uryny,
to mnie straszy żeby się mój artrytyzm nie prze=
mógł do żołądka — Może Bóg da że to minie —

14ʒᵒ Sobota — Bonawantury —

Kazia nie obudziła mnie dzisiaj aż po swojej wan=
nie to jest po 8ʒ i to zmieszało porządek całego
dnia — Jestem cierpiąca i czuję się słaba, może to wo=
da takie skutki wywiera — Ciągle mi się odbija i
niesmak mam w gębie — Pisałam do Medarda przez
Birże — Ledwie o 1ʒ skończyłam, po obiedzie chodzi=
łam trochę z dziećmi i z Kazią i bawiłam Micha=
łowskiego z robotą — Sama jeździła do Rodziców — Dzień
wietrzny, ale ciepły, przed wanną parę godzin sie=
działam na ganku z P. Błażdżiewiczową — Nazaj=
utrz półgodziny siedziałam w wannie obawiając się
złych skutków — Spać idę przed 10ʒ żeby wstać rano —

15ᵍᵒʒ Niedziela — Rozesłanie SS. Aposto:

O 6ʒ wstałam w pół do 7ʒ do wanny, Kazia mi dziś w wan=
nie skończyła Emerytę — Bardzo pięknie prowadzona
powieść! O 8ʒ już i dzieci były po wannie — Kazia ubie=
rała się do kościoła — Ja z P. Michałow: kawał czasu
przesiedziałam — Kazia z P. Balcewi: zabrała P. Błażdżie:
z córką i pojechały do kościoła — Ja zostałam ko deszcz lał

obawiałam się wilgoci — Myślę jednak przechodziło tedy gdzieś niedaleko od nas — Do 12ej ubrałam się i pacierze zmówiłam — o 12ej obiad po którym mnie tak było nie dobrze że nie wiedziałam gdzie się podziać — Drzemałam trochę, potem wyszłam chodzić i to mnie orzeźwiło, spotkałam i zdrówszą o 9ej do domu wróciłam — Wiktorów mnóstwo najechało do Michałowa a prócz tego Olszańskich z córką i guwernantką, wezwana ja przyszła do siebie i czytałam o obowiązkach kobiet przełożonej Pani Hoffman — Dzień wietrzny ale ciepły bardzo — W pół do 7ej wanna w której wysiedziałam pacierze mówiąc na pamięć — Kasia natenczas spacerowała, wezem potem pół 8 godziny dnieć pilnowała niedźwiedzi się z cieżkim — Pomarańcze drewniane, wieczerza i chwilka rozmowy z Michałowskim — Czas chorobny długi mi się wydaje jednak kiedy czytam to mi nie tak nudno

16ego Poniedziałek — Szkaplerzne N. P. Maryi

Wstaliśmy o 6ej, po wannie w której Kasia czytała mnie romans Kraszew: "Ostrożnie z ogniem" zaraz wypiłam herbatę, ubrałam się, mówiłam pacierze zamknąwszy się w pokoiku, bo raz wraz ktoś przychodzi to za interesem, to z odwiedzinami do których ja zupełnie nie tęsknię — potem szyłam trochę, ale mi wracające zmęczoła towarzystwo przerwało — Kasia z Paniami wyszła razem — Pieszo poszli a wracali w karecie, bo deszcz tak dnia nie miełki — Koło 11ej ja zabrawszy robotę poszłam na ganeczek do chorego — Po obiedzie p. Romanowska Stanisława była u nas z wizytą p. Kamieńczanin, p. Franciszka p. Chojnacki weszli razem do 3ej pilnowaliśmy zacnej siostry chorej, które było

dosyć wyraźnie tylko że dzień był pochmurny nie zacie-
mniło się tak nadzwyczajnie jakeśmy sobie wyobrażali-
po zaćmieniu ślicznie się wypogodziło, ja byłam
na herbacie u p. Błażdziewicz- potem chodziłam tro-
chę a o 7ᵉᵉ wzięłam wannę, ale mnie tak trudno
zrobili że łudźwie pół godziny wysiedziałam- dzieci
nie kąpałam- Michałoski czuje się gorzej na nowo,
okropnie niecierpliwy, ale cóż to dziwnego, biedny
człowiek więcej roku leży- przed 9ᵗᵃ wieczorem
i gawędka z Kazią do 10ᵉᵉ-

17ᵍᵒ Wtorek- Alexego i Wistyny-

Dzień piękny, jasny, ale wietrzny- O 6ᵉᵉ nas obudzi-
li o 8ᵉᵉ i ja i dzieci byłyśmy po wannie- Zaraz herba-
ta, ubiór, pacierze, dziennik wczorajszy, trochę czyta-
nia z Pamiętnikiem- od 11ᵉᵉ do 12ᵉᵉ chodziłam do wody,
dzieci, Kazia, Michałoska, p. Klimowicz i p. Błażdziewicz
towarzyszyli mi- O 1ᵉᵉ już byliśmy po obiedzie- Obie
z Michałoską oddałyśmy rewizytę p. Komarowskiej bar-
dzo grzecznej starowince, potem p. Błażdziewicz gdzie jad-
łam trochę truskawek- Zaraz po wizycie pojechały-
śmy do Birż, miasteczka p. Tyszkiewicza o wiorst kilka
od Smardony położonego- Michałoska coś kupowa-
ła; miasteczko dosyć ładne, domki małe drewniane
dachówką kryte, ale sklepów dużo i wszystkiego dostać moż-
na, bo Ryga nie daleko- p. Dworzecka znajoma pani
Michałos. zaprowadziła nas pod ruiny starego zamku.
Zachwycona byłam widokiem na Ostrów nowy pałac
Tyszkiewicza za ślicznym i ogromnym jeziorem-
koło starych ruin są ogromne wały kopane po kto-
rych obeszliśmy w koło- Wiatr był wielki co mnie
przeszkadzało przypatrywać się ślicznym falom je-
ziora i całej rozmaitości widoku- Na dziedzińcu
niegdyś pałacowym, zasadzony jest teraz młody ogród,

dla przechadzki odwiedzających ruiny — Jest tam dużo
porzeczek, agrestu, przytem kwiatów i krzewów nie ma-
ło, ulice gracowane dosyć czyste, jest kręglarnia dla
mężczyzn i to wszystko bardzo uprzyjemnia prze-
chadzkę — Ale nic nad widok z wałów, tyle rozmai-
tości, jezioro, pałac, rzeczka wpadająca do jeziora,
dalej miasteczko wszystko masz jak na dłoni
a te stare ruiny otoczone wałami, jakąż tęskno-
tę wzbudzają za starożytnością, jest w nich coś dziw-
nie poważnego! Żebym bliżej mieszkała często
bym tam chodziła, ale Michałowski gderał mnie
jakiem powrociła że byłam na wałach — powiada
że dla artystycznych to bardzo złe miejsce, bo są
duże ciągi i chłód od jeziora — Jak mąż przyjedzie
chcę tam być z nim, bo cokolwiek widzę sama bez
niego zdaje mi się że po połowie patrzę — Wróciliś-
my przed 7mą — Wanna, wieczerza — gawędka i.t.d.
Na wałach zgubiłam lornetkę w trawach musiała
utonąć, jakoś nieszczęście na lornetki bo zawsze
je gubię — Tej przynajmniej nie bardzo żałuję —

18go Środa — Kamilla i Symforozy.

Dzień bardzo pogodny, upał nawet, dla gospodarzy
to prawdziwie miłosierdzie Boskie — Mój kochany Ka-
zio musi tam siano zbierać — Jakże mnie już
tęskno do niego, do dzieci do domu! — O 6tej wstałam
o w pół do 7mej wanna — Kazia poszła do kościoła — ja
po paciorzach i zupełnie ubrana poszłam chodzić
z dziećmi — P. Błażkiewicz z córką przyłączył się
do mnie, potem Michałowska z córeczkami, ale u-
pał ogromny przechadzka nie miła — Micha-
łowski przyszedł o 12tej obiad, potem robota — 2 pary godzin
przesiedziałam u P. Komarowskiej z robotą, przychodzi-
li tam ci i owi, wieczorem przechadzka mnie nie ura-
gła bo ta wanna przeszkadza — Kazia już mi przy

wannie wieczorny nie czyta, więc mi cierpliwości
brakuje — O 10ej po wieczerzy, ocknęłam, [illegible] Dusz-
ciota [illegible] — Karia otworzyła okna i napuściła
komarów tak że zupełnie spać w nocy nie mogłam
Bole mnie w rękach bardzo dokuczają, dziwi mię
to że żadnego skutku dotąd nie doświadczam

19ego Czwartek — Wincentego a Paulo

Bardzo źle spałam tej nocy, komary i pchły spać
mi nie dawały — Upał ogromny, po skończonym
ubiorze i herbacie koło 10ej poszłyśmy zupełnie
w swojem tylko towarzystwie do Folwarczku Hol-
sztejna, gdzie pod drzewami dosyć przyjemnie
chodzące — Po przechadzce zmówiłam pacierze i
z robotą przyłączyłam się do siedzących na ganku,
Chory Pan Nowakowski i Michałowski w ciepły czas
każą się wynosić przed ganek i siedzą na fotelu uży-
wając słońca i powietrza — Smutny to dla mnie
niezmiernie widok kiedy ich widzę, Boże strzeż mię
od podobnego stanu, strzeż wszystkich, bo to okropna
niedołężność! Po obiedzie który jadamy o samej 12ej
siedzieliśmy do 6ej w ogródku pod cieniem topoli wło-
skich — Tam zebrałyśmy się wszystkie z robotami a
Karia nam przeczytała "Okno na 1szem piętrze" [illegible]
[illegible] Korzeniowskiego — O 5ej herbata u siebie, o 8ej
wieczerza dla tego żeby wannę wziąść później a twardo
pochodzić — A w pół do 7ej wyszłyśmy wszystkie cho-
dzić w godzinę już ja byłam w wannie, Karia
skończyła mnie ostrożnie z ogniem do 10ej —

20ego Lipca Piątek — Eljasza Proroka Czesława

Pogoda wytrwała i dzisiaj, raz tylko rzęsisty deszcz
przeszedł zimny, ale pogody nie porzucił — Karia z nie-
mi była w Kościele, ja z dziećmi chodząc odmówiłam
pacierze — Po obiedzie smutny wypadek zatrwożył
nas wszystkich — P. Błażkiewiczówna poszła do mi-
nej

wanny po obiedzie może w półtory godziny i
to w upał kiedy ciało Jej musiało być rozgrza-
na, bo chodziła i wracała pieszo z kościoła. Wo-
da brana była ze źródła okropnie zimna, po-
jęć trudno jak Matka nie wzbroniła Jej takiej
warjacji wiedząc o tem — kiedy weszła do wan-
ny okropnego wnet doświadczyła szczypania po
ciele, potem źle się jej zrobiło i trzy razy zaczy-
nając "zdrowaś Marija" dokończyć nie mogła. Sie-
działa jak mówią z 10 minut a słowo wyrzekła
podlać poczęła; śmiertelna bladość twarz Jej okry-
ła, usta z siniały, i w takim stanie ledwo ją
Rodzice od upadnięcia wstrzymali — My obie
byłyśmy u P. Komarowskiej naprzeciw — Ojciec
nas wezwał na ratunek — Ja zaraz octu i wody
kolońskiej przyniosłam, nacierałyśmy pulsa, zda-
wała się kolorów nabierać, to znowu bladła, i
z godzinę była w bardzo złym stanie — Zamiast
Pana Michałowskiego który za godzinę by Jej krew
puścił, ale w tak młodym wieku nacierania cia-
ła, ciepła kąpiel na nogi, lipowy kwiat do środ-
ka przyprowadziły ją do życia i pod wieczór cho-
dziła z nami na przechadzkę — Dzięki Bogu na
tem skończyło; bo ona była chwilkę od śmier-
ci, żeby nie pospieszyła wyjść z wanny nie ży-
wą by ją znaleźli — Rodzice okropnie byli prze-
rażeni szczególnie Matka; ale nie wyobrażają
sobie jak wielkie niebezpieczeństwo Jej groziło
— Ja się i teraz obawiam żeby Jej się co złego
nie stało — Wieczór prześliczny, po wieczerzy pa-
cie do 8¾ chodziłam, o 9¾ skończyłam wannę
Dzieci wieczorem nie kąpałam — Zęby okrop-
nie dokuczają przez cały dzień, daj Boże żeby
mi się lepiej zrobiło i żeby do domu wróci-

LIETUVOS VAL
ISTORIJOS ARCHYVAS

21ego ~~Czwartek~~ Sobota. Daniela Pro: i Praxedy.

o 5ej wstałam bo mi zaduszone powietrze spać nie dawało — Zaraz zmówiłam pacierze, potem wanna, przechadzka z książką po dziedzińcu, dzień śliczny pogodny a z rana powietrze takie miłe że się nie chciało i do domu wracać — o 9ej pojechałyśmy obie z p. Bławdziewiczową do kościoła, słuchałyśmy Mszy Śtej i wróciłyśmy do domu już w ogromny upał — Robota do obiadu a po 12ej siedziałyśmy u Staruszki p. Komarowskiej która nas co dzień jagodami częstuje — Koło 5ej nagły wiatr i burza rozpędziła nas wszystkich do domów swoich, deszcz ulewny lał do wieczora, przechadzki już nie było, nieszporne przed jutrzejszym Świętem musieliśmy się wyrzec a zebrawszy się na herbatę do Michałów: gawędziliśmy tam do 8ej [illegible] — Potem wanna do 9ej kiedy Manie mnie czyta komedyę Żydzi przez Korzeniowskiego bardzo zabawną, z wanny poszłam prosto do łóżka, póty mnie męża z domu dotąd ani słowa, już mię to niepokoi, każdy turkot bicie serca podnosi a ciągle zdaje mi się że głos Medarda słyszę — Boże opiekuj się nami!

22go Niedziela. Maryi Magdaleny.

Dzień trochę pochmurzony, ale ciepły — Po wannach przed 10tą pojechaliśmy do kościoła, dziś jest Święto Części Szkaplerznej Matki Boskiej — Tłum taki że się pomieścić nie podobna było, ja tylko chwilkę byłam w kościele koło wielkiego Ołtarza, ale uważając że duszno i ciągów pełno, wyszłam i słuchałam Mszy na cmentarzu — Po wotywie wróciliśmy przedzierając się przez tłumy ubóstwa i rozmaitego ludu który dążył do Smardony do źródła które wszyscy odwiedzają — Obiad z Michałowskim, potem przechadzka do wioseczki po trześnie — Wanna 2ga i list do

męża przez odjeżdżającego jutro p. Nowakowskiego –
Dziwi mię to i niepokoi że dotąd z Lublina nie-
go nie ma, czekam co chwila albo Medarda, al-
bo wiadomości od niego –

23go Poniedziałek – Apolinary i Libory

Po 12ej wczoraj zasnęłam więc spóźniłam się
dzisiaj ze wszystkiem – Pobiśmy się ubrały po
wannie już było koło 11ej i zaraz p. Towiańska
z kuzynką swoją p. Rymkiewiczówna przyszły do nas
z wizytą – o 12ej obiad z Michałowskim którego żona
pojechała do Ostrowia za interesem – Czas dosyć
piękny, do 6ej siedzieliśmy wszyscy razem w ogro-
dzie, a Michałowski rozmową swoją bawił
wszystkich – Na herbacie u p. Mikulicz i z wi-
zytą u p. Towiańskiej – Trochę przechadzki i
gawęda z p. Komarowską – Wanna, wieczerza
a przy wszystkich zatrudnieniach tęsknota,
i niespokojność wzmagająca się już do wysokie-
go stopnia – Mój Boże żeby tam jaka bieda nie
stała mężowi na przeszkodzie – Wiem że od Me-
darda wiadomość być musi, bo p. Balcewiczowa
wróciła. Za cóż Medard zwlekał by pociechę dla
mnie, żeby mógł mi ją dać – Serce mam ści-
śnięte i już tylko do Czwartku pozwolić sobie
będę a kiedy przez konie p. Klimowicza wia-
domości nie będzie, wyjadę p. Michałow. końmi –

24go Wtorek – Wiktora i Krystyna

Medarda i dziś nie ma ani umyślnego z Lubli-
na. Dzień dosyć chłodny i trochę deszczu – Po ran-
nie przechadzka z Kazią do krzyża i pacierze
potem czytałam z Pawełkiem – Po obiedzie siedzia-
ły u mnie wszystkie damy z robotami do 6ej po-
tem przechadzka, wanny i wieczerza – Pawełek ober-
wał odemnie dyscyplinę za swawolę i nieposłu-
szeństwo.

Miesiąc Lipiec — Rok 1851^{ty} 158

25^{go} Środa — Jakuba Apostoła i Przyp.

Smutna zbudziłam się o 6^{ej} z rana, strasznie byłam niespokojna, czytania słuchać nie mogłam, ciągle tylko słuch natężałam na otwierające się drzwi od korytarza — czekając, czy jaki głos życzliwy nie oznajmi mi przyjazdu męża albo listu jakiego z domu i zaledwie wyszłam z wanny przez konie p. Klimowicza otrzymałam wiadomość — Dzięki Bogu zdrowi wszyscy, mąż mnie 4^{go} czwartku napisał — O Medzi smutna wiadomość, jakoby promocji do 2^{ej} klasy mieć nie będzie — Zmartwiłam się tem bardzo, serce mam ściśnione — tęsknota po listach silniejsza — Przeczytałam listy Medarda Michałowskiemu — Kazia jeździła rano do kościoła po południu z Panią Michałos: do Rejchowej — Dzień zimny, ja nie wychodziłam nigdzie prócz do Stanisławi z którą przyjemnie czas jakiś rozmawiałam — Po południu pisałam do męża a że raz wraz to ci to owi mi przerywali, korespondencja przewlekła się do nocy, wannę wzięłam po 9^{ej} po niej jeszcze list skończyłam — Klimowicz już wyjeżdża jutro, zobaczą się z Medardem i dadzą mu o mnie wiadomość.

26^{go} Czwartek — Sw. Anny Matki N. P.

Imieniny Anci i Panny Siesickiej, fęta w Smordowie — O 6^{ej} wstałam, wanna na gawędzie z p. Balcewiczówną — O 9^{ej} pojechaliśmy do kościoła, po mszy z wielką przyjemnością oglądałam Plebanię ślicznie pomurowaną i urządzoną przez Xiędza Liehodziejewskiego — Czystość wzorowa — Kwiatów pełno — ogródek miły i położenie miejsca bardzo miłe — Dzień nieco cieplejszy — robótka — obiad — przechadzka z p. Michałowską i z dziećmi — Od 6^{ej} do 8^{ej} u p. Komarowskiej gdzie fetowali p. Siesicką — Ojciec jej p. Abelard Siesicki kolega szkolny Medarda przyjechał do córki ze starszą córką Felutą i z kuzynką Ostromęcką córką także kolegi Medarda —

Do 8ej przyjemnie tam zabawiliśmy, herbata ze smażonemi kręglami, jagody, bakalije, czekolada i rozmowa dosyć wesoła, bo Stanuszka umie ożywiać towarzystwo. Wszyscy się jeszcze bawili kiedy ja uciekłam do siebie wzięłam wannę, wykąpałam dzieci i spać poszłam —

27go Piątek — Pantaleona i Natalii —

Marja już wannien nie bierze, mnie więc strasznie nudno, bo ona nie czyta — Mówiłam pacierze, wiele na pamięć umiałam, potem już chcąc z wielką nudą dosiedziałam rozmyślając o powrocie do domu — Jaś dziś już tez wziął wannę i odtąd po 14 brać będzie — Pogoda piękna, chodziłam z dziećmi i z Jasiem do krzyża modląc się i wzgórz; wróciwszy uczyłam chłopca — potem robota i obiad — Michałowscy gdzieś wyjeżdżali, Marja jeździła ze Szmigielskimi Staruszkiem — P. Komarowska z Panną Józefą Zamoyzanką były u mnie a potem kawał czasu, sama zupełnie siedziałam z robotą i czytałam o powinnościach kobiet — przed 6tą zeszli się do mnie na herbatę na ganku — Od 7ej do 8ej przechadzka z Panią Towiańską od 8ej do 9ej wanna i zaraz do łóżka gdzie jeszcze do 10ej czytałam opisanie Jerozolimy — Tęskno coś dzisiaj bardziej —

28go Sobota — Innocentego i Bolwida —

Wanna o 6ej — Jeździłam do kościoła z całą Smerdowską kompanją, po mszy 8ej wracałam pieszo, pogoda służy Bogu dzięki — Po południu jeździłyśmy z Michałowską i z czworgiem dzieci do lasku na przechadzkę — wróciwszy jedliśmy trochę miodu świeżego — od 7ej do pół do 8ej przechadzka, zaraz wanna i o 9ej byłam w łóżku a Marja skończyła mnie czytać Izabellę d'Ajamontes przez Kraszewskiego —

29go Niedziela — Śtej Kunegundy —

Od pół do 8ej rano dostałam okropnego rozbicia, potem torsji, podpierania i gorączki — Marja piła mnie rumiankiem, dali jeszcze cucenia i o 6ej zaczęłam cięższe się że to może na tem się skończy, ale jak wstałam

LIETUVOS VALSTYBĖS
ISTORIJOS ARCHYVAS

znalazł się ból głowy, mdrzenie pod łyżką, bole po sus-tawach — Strasznie mnie to zmartwiło, broń Boże się rozchoruję jak w Maju a tu Medarda niema — Chciałam posyłać; ale niema kogo a jak się zpóźnię posłaniec może się z nim rozminąć — Do godziny 4tej leżałam, spazmy mnie zaczęły, Panna Mikulicz, P. Towiańska, P. Komarowska odwiedzały mnie i bawiły — Pod wieczór zrobiło mi się lepiej — Siedziałam na słońcu i chodziłam trochę, ale słabo i cały dzień prócz sadowych proszków nic w ustach nie miałam —

30go Poniedziałek — S.S. Abdona i Senesa

Spałam bardzo dobrze, ubrałam się ciepło, bo dzień choć słoneczny, ale chłodnawy — Apetytu żadnego, odbijanie ciągłe widać od chleba tutejszego i od wody — Kamień brać nie mogę, bo cierpienie nie ustępuje — Robiłam z wana robotę — po południu u P. Komarowskiej wypiłam pół kieliszka białego wina — biorę lekarstwo z pucić Michałowskiego — Cały dzień ziębiło mnie po krzyżu a koło 5tej silnie pędnie zaczęło i tak było silne że się położyłam — Rozpaliło mnie okropnie, głowa się rozbolała, cierpiałam, strasznie pojąć nie mogę co mi się zrobiło — Michałowski kazał siebie tu przynieść, d[illegible] wszystkie bawiły mnie a Kasia całą noc mnie nie odstępowała — Wzięłam olejek rycinowy, potem emnę — Drzemałam ciąg-ciąg — koło pół nocy potnieć zaczęłam i drzemać — Lekarstwa działać zaczęły i to przyniosło ulgę —

31go Wtorek — Ignacego Lojoli i Fabijusza

Słaba i mizerna o 9tej wstałam, ubrałam się tylko do szlafroka i przeleżałam dzień cały na tur-fom, to modląc się, to gawędząc z osobami łaskawemi co mnie odwiedzały, robiłam trochę robótki, a nic prócz kleiku nie jadłam spodziewając się febry — Na herbatę posłałam do Doktora gdzie u pieca palili, tam potnieć zaczęłam i wieczór wesołszy, już mi lepiej —

Miesiąc Lipiec — Rok 1851szy

U Michałowskiego poznałam p. Augusta Komarowskiego
podpułkownika od Inżynierów syna naszej miłej Sta-
ruszki która życia dodaje naszym martwym wdom-
Szczęśliwa Matka! Ma 4ech synów a wszystko bar-
dzo porządni ludzie! Daj Boże każdej takiej pocie-
chy doczekać!! —

1ego Sierpnia Środa — Piotra Apo: w Okowach

Kamień już brać nie mogę — Na 38mm skończyła
się moja kuracyja, ręce lepiej; ale przyplątało się
jakieś nowe licho i dziś po południu paliło mnie
godzin kilka; ale nie tak bardzo żebym potrzebo-
wała leżeć — Czekałam już dziś Medarda, ale jesz-
cze nima — Dla skrócenia sobie czasu rozpłaci-
łam się dziś z Klimczyckim i obrachowałam Win-
centego — 16 ru: sr: kosztuje mnie pobyt tutaj
procz podróży, bo koszta Jej mąż opłacał — Mi-
chałowski co raz więcej cierpi — Maria jeździła dziś
z Panią Sowińską do Ostrowia dla obejrzenia pała-
cu Hrabiego Jana Tyszkiewicza i pięknych Jego
kwiatów — Ja radabym widzieć te osobliwości, ale
jak mąż przyjedzie —

2go Czwartek — N. P. Maryi Anielskiej.

Zdrowie dziś bardzo dobre i dzień pogodny —
wyleźliśmy więc na słońce, ja niecierpliwość
oczekiwania zaszywałam w kończącej się dziś
liszkowce — Po obiedzie, ubrałam się i poszłam
do Pani Komarowskiej żeby tam poznać Panią Abe-
lardową Siesicką zasmuconą dopiero bardzo
śmiercią córeczki swojej — Jest to Walentynowi-
czówna z domu piękna niegdyś kobieta — Rozmo-
wa potoczna — a wnet nadjechała cała rodzina
Kolszejewo — Kościałkowscy Romualdowie i t. d.
Herbata, gawędka z robotą — Konie z kuźni
koło 9ej miłościwie mnie zdradziły, w obec

LIETUVOS VALSTYBĖS
ISTORIJOS ARCHYVAS

obcych osób, wybiegłam jak na spotkanie męża, mało co
nie upadłam a to były tylko łożne konie z Antonim —
Mąż o 9tej przyjechał z Traszkun gdzie odbył spowiedź,
wielkie ukontentowanie, rozmowa do 1ej w nocy! Dzieci
zdrowe w domu i gospodarstwo jakokolwiek — Ach jak-
żem szczęśliwa że już jest Medard, jakżemi już do do-
mu tęskno — Co też ta wodna kuracja czasu wzięła!

3ego Piątek. — Ś. Gamaliela i Lydyi —

Byliśmy dziś na nabożeństwie w Podbirżach, słucha-
liśmy dwóch mszy, potem Medard obejrzał kościół.
Dzień nie ciepły, ja z P. Komarowską w kałamaszce
jeździłam a wszyscy pieszo — Mąż za powrotem
oddał wizytę Staruszce a ja pakowałam moje drobia-
zgi i wybierałam się po południu zwiedzić Ostrów, ale
febra poczęła mnie trząść na seryo przed 12tą Pa-
roxyzm bardzo silny trwał do wieczora — Gorączka
mocna, poty potem ogromne, nareszcie mdłości,
womity żółciowe, tak że wątpiłam czy potrafię ju-
tro wyjechać — Medard zmartwiony moją chorobą nie
odstępował mnie prawie zupełnie — Pani Komarowska
parę godzin bawiła mnie opowiadając różne szczegó-
ły o swoim Ojcu Leonie Borowskim który lubiany był
niezmiernie przez Księcia Karola Radziwiłły Panie Ko-
chanku — Panna Mikuliczówna na herbacie — że słabo-
ści zbytecznej sen mnie odbiegł i w nocy mało spałam —

4ego Sobota — 5ego Dominika.

Pobudziliśmy się o 4ej, prócz pościeli wszystko było
upakowane, ja posiliłam się rosołem a choć byłam sła-
ba i okropnie blada postanowiliśmy śpieszyć do do-
mu — Dla Staruszki zostawiłam na pamiątkę obrazek Stej
Tekli i Sgo Kazimierza — Pożegnaliśmy Michałowskich któ-
rzy zaraz po nas wyjechać mają i będą w Kukini — O 8ej po-
żegnaliśmy Smordony — Podróż mnie bawi i orzeźwia,
ciepło się okryłam żeby febrę ułagodzić — W Wobolnikach
o mil 4ech daliśmy wypoczynek koniom i samym sobie —

Miesiąc Sierpień. Rok 1851szy

Dzień dosyć ciepły, droga dobra, mąż rozmową swoją
zapełnia nam godziny tak że nie nudno — W Szabo-
czu u Grzegorzewskiego piliśmy herbatę, na godzinę
ósmą zdążyliśmy do Rogówka na noc — Karczma śli-
cznie utrzymana, czysto, obszernie, ale pijane [illegible]
tactwo dokoła, swoim śpiewem długo spocząć nam nie
dawało — Śpiew maluje niezmiernie charakter ludu!

5tego Niedziela — N. P. Maryi Śnieżnej.

O 4tej wstałam, rosół już był dla mnie gotowy — Ubraliś-
my się i po 5tej byliśmy w drodze śpiesząc na paro-
szym do Wilhelmówka — Dzień bardzo piękny — z żalem
minęłam Rogówek i Łowiany gdyż mi się chciało
tam pochodzić, ale chorej nie sposób zatrzymywać się
w drodze — Na ostatniej stacji przed Wilko: konie
wytchnęły i wszyscy posililiśmy się trochę — Mnie koło
10tej już mdłości pod łyżką zaczęło i przemęczyłam
się strasznie pełni o 12tej nie stanęliśmy w Wilhelmo-
u Trapszy w hotelu — Womity dokuczały mnie cało-
czas z którego wyciągnęli mnie jak śmierć bladą — Ma-
leski i Cichocki przybiegli natychmiast mnie od-
wiedzić i mówią że febra może być dla mnie bardzo
zbawienna — Paroxyzm był znacznie lżejszy, prze-
spałam jego większą część — Mąż za interesami do
miasta chodził — Maleski dał mi jakieś lekarstwo
uspakajające womity — P. Balcewiczowa mówiła
nam dużo o Medzie, a także jego przyjaciółka że słów
nie znajduje na pochwały tego chłopca — Dla nas je-
nak on nic prócz smutku dotąd nie przynosi — cięż-
ko o nim myśleć, Bóg chyba łaskawy zwróci go na
lepszą drogę — Nocujemy o mil dwie od domu, bo ja
ani wstać po paroxyzmie nie mogę —

6tego Poniedziałek — Przemienienie Pańskie.

Dziś mi znowu lepiej — Powietrze wilgotne bo deszcz
był duży wczoraj i dziś rano — Odwiedziliśmy Panią
Balcewiczową i Panią Maleską a o południu wyjechali-
śmy do domu — O 8mej stanęliśmy w domu, dziewczęta

LIETUVOS VALSTYBĖS
ISTORIJOS ARCHYVAS

zdrowe i świeże powitały mnie, poczciwa Wyrwiczowa wypielęgnowała mnie obie, najstaranniej nie mało wybrzymawszy nieprzyjemności i spraw różnego rodzaju z mamką Paulinki i z Rokową starą niańką dzieci — Dzieci starsze uszczęśliwione z dzieci nie posiadają się z radości — Paulinka poznała mnie i poszła zaraz — Pokoje czyste, świeże, miła nasza chatyna byle Pan Bóg zdrowia mi nie odmawiał — wziętam dziś tylko Olejku rycino: a po doznanym skutku dwa proszki Chininy — Pani Wyrwiczowa mówiła mnie o gospodarstwie — przed 10^{tą} byłam w łóżku —

7^{go} Wtorek — SS. Kajetana i Donata B. M.

Pogoda nie zła; ale dzień paroxyzmowy — Dziś jeszcze wziętam dwa proszki Chininy, rano nie zajmowałam się niczem i nie wychodziłam nigdzie, jednak pobiło mnie trochę, spałam parę godzin, gorączka paliła, głowa się rozbolała, jednak nie ciągle leżałam, trochę nawet podróżne drobiazgi porządkowałam — Władecka na herbacie — Jagód mnóstwo, ja przy Chininie probuję po kilka może się z niemi oswoję — Pani Wyrwiczowa wróciła do Wiłkomierza:

8^{go} Środa — Cyryjaka M. i Emila B.

Dziś jużem się trochę urządziła a że ciepło chodziłam koło domu, dzieci hulają cały dzień, dajemy im jagód a to wielka dla nich przyjemność — Mąż chodzi ciągle koło gospodarstwa, objeżdża folwarki, Kawia siedzi ciągle w agreście który i ja śmielej jeść poczynam — Zmizerniałam bardzo od samej dyjety; ale czuję się silniejsza — Kuid Medzia przeczytałam, krótki i pełen roztrzepania! X. Profesor Staniewicz nic pocieszającego nie donosi o nim Bóg wie co z niego będzie! Paulinkę odłączyłam zaraz po przyjeździe moim, mamkę pożegnałam 7^{go} we Wtorek, Dziecko Bogu dziewczynka chętnie je rosół, pije mleczko i w nocy nie wiele płakała —

Miesiąc Sierpień — Rok 1851szy

9go Czwartek — Romana i Marcyjana.

Wzięłam się do rejestrów pieniężnych — Dzień chłod-
nawy nie wychodziłam nigdzie chociaż febra po
wziętem jeszcze 4ch proszków, dziś się nie pojawi-
ła — Dzięki Bogu aż mi raźniej na sercu Dom-
browa była tu i Kazię wioziła do siebie, mąż był
w Gruzach — Jasia wnet po powrocie odesłaliśmy —

10go Piątek — Wawrzyńca i Asteryi P.M.

Dzień wietrzny, ale nie zimny, chodziłam trochę
do ogrodu a po południu próbowaliśmy nowej
Kołyczanki dla spaceru — Zabudowania jeszcze
nie idą, póki to się rozwiąże z domem, czas ten kto
wie gdzie się podziewa — Wstaję zawsze przed 7mą

11go Sobota — Tyburcego i Zuzanny P.M.

Dzień śliczny, od 10tej byłam ciągle na dworze, po-
magałam zbierać agrest — przed 12tą obie z Kazią
i z dziećmi jeździliśmy do Klisz dla obejrzenia
gospodarstwa — Mąż asystował nam konno, cho-
dziliśmy tam do gumna, do siana, do ogrodów
i.t.d. — o 3ej do domu gdzie obiad i resztę czasu na
ganku z robotą — pod wieczór obeszłam jeszcze
z mężem wszystkie kątki i siedzieliśmy długo w o-
borze jak krowy doili — przy herbacie przyje-
chali P.P. Michałowscy z dziećmi — ulokowaliśmy
ich na tamtej stronie z Kazią — Pan zawsze jed-
nostajnie cierpi, biedny człowiek, smutne Jego życie.

12go Niedziela — Sgo Klary Panny.

Upał gorący, ale powietrze najmilsze — W nocy
cierpiałam mocno parę godzin podpsiwanie, ale po
rumianku to przeszło — W kościele nie byłam oba-
wiając się febry — Mąż, Kazia i inni jeździli — Mi-
chałowską wodziłam do agrestu, Pan brał wannę i
bardzo długo siedział — po obiedzie wynieśli Jego
przed ganek i tam przesiedzieliśmy do 6ej z jagoda-
mi i z gawędką dosyć przyjemną — Kiedy wszyscy posz-
li na herbatę, ja z Medardem usiadłam wierszy ze trzy —

13go Poniedziałek. SS. Hipolita i Kassyjana.

Pogoda prześliczna do 10ej rano, cały dzień byliśmy na dworze — Dzieci zbierały agrest, ja pacierze mówiłam w ogrodzie a jak Michałos: wynieśli, siedzieliśmy wszyscy z robotami koło mojego ganku a kramnik Bublerem zwany uintrygiył nas do samej herbaty — kupiłam chusteczki dwie na szyję, dla męża i dla Edwarda — po herbacie poszliśmy oboje z Pawełkiem aż do zastawy, wieczór tak cichy, ciepły i miły że nie wiem czy będzie drugi podobny tego lata — Smutno to że lato tak krótkie u nas! Posyłał mąż dziś konie po P. Maleskiego żeby Michałowskiego odwiedził — przyjechał o 11ej — ja co wieczór piszę remanenta dziennika na konto pełnych —

14go Wtorek — Dymitra i Atanazii.

Koło 12ej w nocy była burza i deszcz ulewny, po czem dziś nie było dosyć ciepło, ja nie wychodziłam zupełnie — Z rana jakieś rozpłakali z żydami za męża, potem szyłam z P. Michałowską która mnie dziś czepeczki robiła — Przenosząc się z miejsca na miejsca nic zrobić nie można, dzień jakoś tak schodzi że żadnej roboty pokazać sobie nie umiem — Maleski koło 10ej wyjechał, pocieszywszy uprzód chorego że musi być zdrów choć nie zaraz —

15go Środa — Wniebowzięcie N. P. Maryi. Uroczystość.

Wstałam przed 8mą — pogoda piękna, ale wietrzno — Jak się tylko od razu nie ubiorę, ranek mi zmarnieje na niczem — Mąż z Kazią i Panią Michałowską pojechali do kościoła — Ja modliłam się w domu nabożnie — potem wpadłam na moje stare dzienniki — ileż tam wzdychających pamiątek — Obiad — kramniki — P.P. Kozłowscy i P. Grynhoff odwiedzili nas, jedliśmy jagody w ogrodzie, potem wszystkie zabudowania obeszłam z P. Kozłowską — herbata, gawędka aż do zmierzchu — po wieczerzy goście wyjechali a my zmorzeni spać idziemy — Ach jakże by mnie chciało się czasu mojego względnie używać!!

Rok 1851szy — Łukina. — Sierpień.

16go Czwartek. — S.S. Rocha i Seweryny

Deszcz i chłód, zaledwie godzin kilka pogody — Me-
dard pojechał do Wilkomirza, ja z P. Michałowską
szyłam czepki dla siebie i dla Zosi — Michałows-
ki z łóżka nie schodzi, cierpi biedny, bo rany je-
go gorsze — Pod wieczór Mąż wrócił — Grynhoff
jeździł do Wieprz na obławę — wzięłam u niego
100 rs: sr: Marysi i mam zamiar za te pie-
niądze kupić krowy — Po powrocie do gospodar-
stwa jeszcze się nie wzięłam, mając gości trud-
no zająć się czém szczegółowie —

17go Piątek. — S.S. Mamanta i Mirona.

Cały dzień z Michałowską siedzę przy cho-
rym wyszywam kołnierzyki — Po połud-
niu jeździłyśmy do Mundzi z dziećmi —

18go Sobota. — Agapita i Heleny Ces:

Mąż wczoraj jeździł do Wilko: z prośbą o
paszport do Petersburga dla siebie i dla mnie,
żeby go podać Gubernatorowi przejeżdżającemu,
czekał na niego dzień cały, nadjechał o 9tej wiecz.
Mąż wrócił tu koło północy, biedny, pisał
długo, potem zasnął zziębły i zmęczony —
Bóg wie czy jutro zdąży do Wilko: na 7mej go-
dziny — Coto za męka te starania o paszport.

19go Niedziela — Śgo Jacka —

Mąż na próżno do Wilko: złapał i Guber:
już nie zastał — na 11tą wrócił i z nami
do kościoła jeździł — P. Daszkiewiczowa
z Masią na obiedzie — wieczorem Omnyno-
wie — Ja nie spałam w nocy jestem zmęczona

20go Poniedziałek — Bernarda Opata —

Michałoscy jutro jadą, dziś przygotowania
robiliśmy dla nich na daleką podróż — Piszę

LIETUVOS VALSTYBĖS
ISTORIJOS ARCHYVAS

przez nich do P. Gorzakiewiczowej i sztukę płutna dla niej posyłam — Wieczorem zagawędzilismy się do 11tej z Michałoskim, pomimo bolesci jakie cier=pi jeszcze dziwnie miły człowiek — Charakter taki pra=wy, taki szlachetny! Żeby Bóg Jego poratował!

21szy Wtorek — Joanny Franciszki Wdo:

Przez cały ranek wybor do Wilna: notatki co kupić tam potrzeba, nota sprawunków do Wilna — Michałoscy pakuj=ją się, dzień ciepły i bardzo piękny, Medard biega koło gospodarstwa, sieje żyto, młóci pszenicę skontrak=towaną po 3 rs: sr: pur i taki zajęty że ledwie o 4tej mogliśmy wyjechać — Droga bezeczna, o zmroku sta=nęliśmy u Wyrwiczowej, gdzie my obie z Pawełkiem i z Medardem mieliśmy nocleg, a Michałoscy w kar=czmie — Gawędka z P. Balcewiczową o podróży do Petersburga — z Wyrwiczową o domowych drobiaz=gach do godziny 11tej w nocy —

22go Środa — Epikteta i Symforjinsza.

o 8ej wstałam, zaraz ubiór i po rannej herbacie ruszy=łyśmy do kramów gdzie do zmęczenia na rnodnitynas żydówki — Zakupowałam prawie wszystko czego mi było potrzeba, odwiedziłam Michałoskich wróci=łam do mieszkania żeby rozpłacić się z żydami, i znowu poszłam pożegnać się z Michałoskimi któ=rzy o godzinie 1ej pod Błogosławieństwem naszem wyszyli do Wilna — Upał gorący a mocii miałam nie mało — mąż o południu pospieszył do domu, my musiałyśmy przyjąć śniadanie u P. Balcewi=czowej choć nie chętnie, bo i mnie pilno do domu gdzie nawał zatrudnień czeka na nas — Po śnia=daniu i wszystkich traktamentach przyjęłam pie=niądze od kupca za pszenicę, zarewersowałam i ru=szyliśmy do domu — W drodze rozmowa z Weroniką o Jej siostrze, która u mnie jest ochmistrzynią — Wdo=wa P. Dowgiałłowa z Basią — owoce, herbata, i gawędka do zmroku — Teraz już czas wziąść się do zatrudnień —

Zachen: B: i Troilli M:

23^ci Czwartek.

Dzień ciepły i pogodny – Dzieci ciągle na dworze.
Obejrzałam trochę gospodarstwa – Powydawałam ro-
boty służącym – Po południu z Medardem i z Pawel-
kiem pojechaliśmy do Klisz, mąż żeby rozdysponować
usiewem, ja żeby zobaczyć rzemieślników co bezużyte-
cznie... [uncertain] na miasteczko żeby zobaczyć kapli-
czkę – Wracaliśmy na miasteczko żeby zobaczyć kapli-
cy którą teraz Karpinowską kryją i tynkują – Długo tam
mąż zamarudził z rzemieślnikami pilnując czy ich
robota regularnie zrobiona – Wróciliśmy o zmroku
na samą herbatę – Chciałam gotować się do spowiedzi
ale nie czuję się po szitach jestem zmorzona –

24^ty Piątek. Ś^go Bartłomi: Apos: i Euge: Pan:

Fest w Siesickiej Parafii – Uwolniłam dużo osób do ko-
ścioła – Po 10^tej z Kasią z Medardem i z Ewą wyje-
chałam sama – Dzień śliczny – Nabożeństwo po-
trwało do 1^ej, modliłam się nabożnie, odmówi-
łam różaniec pięknowy – Obiad – wybór do Siesik
z dziećmi i z Lewską nawet – Wieczór tak piękny
że i owoce i herbatę można było mieć do dworze
nie narażając zdrowia – Po 10^tej do domu –

25^go Sobota. Ś^go Ludwika Króla Francuz:

Po pacierzach wzięłam się do krajenia płótna – Skroi-
łam Otreść prześcieradełek dla Malentkiej, 18^scie ścierek
do użycia – Przyjęłam całe płótno z blechu, przemie-
rzyłam każdy półsztuczek i schowałam – Wieczorem
zrubrykowałam rejestra – Dnia złapać nie można –

26^go Niedziela. Zefiryna –

Pachmelki Wilko: od rana, posyłałam Ewę i Mar-
cinkiewicza po cukier i flanelkę dla mnie na suk-
nię zimową – Deszcz do południa ogromny, potem wy-
pogodziło się – Koło 3^ej wyjechaliśmy do Gruż; Maryjna
zdrowsza a zatem i weselsza, pracuje za wszystkich
Poczciwi będzie, żeby ich Bóg pocieszył – Ubóstwo
ich jest pełne pokory i zgadzania się z wolą Bożą
sam ma dziwną cierpliwość w znoszeniu kłopotów.

27ᵐᵒ Poniedziałek. Ś. Eulalii P. M. i Cezara B.

Od kilku dni postanowiliśmy schodzić się o 8ᵐ rano na herbatę, ja wstaję o 6ᵐ zaraz mówię pacierze, o 7ᵐ już i dzieci nie śpią, ubieramy się wszyscy, dzieci mówią przy mnie pacierze — Ja obiad wydaję, potem nalewam herbatę, bo Kazia jeszcze śpi albo nie ubrana. Po herbacie Pawełek uczy się przy mnie katechizmu, po czem kiedy dzień piękny wychodzę koło gospodarstwa — Dziś wiatr i nie ciepło, ale ja musiałam koniecznie zobaczyć świń pozostałych od zarazy i wybrać do karmu — Potem w maszTarni przyrządzono przy mnie popiół i wapno dla zgotowania mydła; urządzeniem kubła do robienia ługu zajął się Medard, bo w kominie ciąg duży — Byłam na folwarku, porządek wymaga częstszego chodzenia, ale moje zdrowie sloty nie lubi więc się wyrzec tego potrzeba —

28ᵐ Wtorek — Ś. Augusta B. Hermesa.

Medard o 5ᵐ na polowanie wyszedł — Ja o 6ᵐ wstałam, pacierze, herbata, czytanie z Pawełkiem — o 9ᵐ Ksiądz Kibort przyjechał — Zacny Ksiądz odwiedził nas z Gruździów jadąc na mszę i zabrał Kazię — Tymczasem wrócił z mszy, częstowaliśmy Księdza owocami, a że dziś Jego Imieniny, Grynhoff zaprosił nas do siebie — Medard z Księdzem pojechali tam na obiad a my po południu z dziećmi — Apteczkę swoją urządziłam już znowu i pilnuję tam porządku — W Gruździach wyszywałam czepeczek dla Zosi — Wróciliśmy o 9ᵐ wieczory bardzo zimne — Ług zrobiony, jutro mydło gotować będziemy, nudna to robota, ale pożyteczna —

Malenka z ... [illegible] ... Może żeby to 5ᵐ i nie wstawała [illegible]

29ᵐ Środa — Ścięcie Ś. Jana Chrzciciela.

Medard z X. Kibortem byli na mszy — Za powrotem my bawiłyśmy gościa a Medard biegał ciągle do robotników żeby pospieszyć z wożeniem grochu, ale deszcz nieubłagany lać począł i mój staruszek był zmoczony i kłopotany — Bieda z Ekonomami, rozporządzają Bóg wie po jakiemu i resztę pogody marnują —

Rok 1851szy   Łukina   Sierpień

Grynhoff był na herbacie i odwiózł do siebie Xiędza
Kiborta — Ja zaczęłam remanenta dziennika i
rejestrów robić powoli, ale jestem leniwa —

30go Czwartek —   Różyl Limańskiej panny.

Dzień taki że co godzinę to coś nowego, to słońce świe=
ci, to deszcz leje, mąż w polu od godz. 4ej dysponując
swoją dopomaga robocie — Urodzaje wszędzie chybi=
ły w tym roku, zboże ogromnie pójdzie w cenę, ale
cóż z tego kiedy Jego nie wiele do zbycia — Xiądz i
dziś jeździł na mszę i potem nas pożegnał, po po=
łudniu widzieliśmy się jeszcze w Mundaciach gdzie
spędziliśmy godzin kilka przy obfitym stole
z różnemi owocami a nawet jagodami, bo był
i agrest — powietrze bardzo wilgotne —

31go Piątek.   Rajmunda W. i Rufiny.

Cały dzień deszcz pada, aż smutno patrzeć! Jarzyna
cała na polu. Groch jakkolwiek do przesłota zwie=
zli, ale nie mało musiało się go wyłuszczyć — Zim=
no, w piecach paliśmy, u mnie na kominku o=
gień — Odbywszy zwyczajne zatrudnienia ran=
ne, kroiłam serwetki dla Paulinki, a potem pi=
sałam dziennik zaległy — Wyrzucaliśmy dziś my=
dło zgotowane i ostudzone, byłoby bardzo pię=
kne i białe; ale ztudzili w tym samym [kotle?]
[mięce?] wyrzucające rozbili i wiele było kaszy
której na nowo gotować trzeba — Formy koniecz=
nie do wylewania mydła zrobić trzeba bo ina=
czej nigdy porządnie wydobyć Jego nie można —

165

Rok 1831. Żukina. Wrzesień.

1go Sobota. Idzego Opata i Józwego.

Deszcz prawie nieustanny, gospodarze w wielkiej
obawie o jarzynę – porządek rannego wstawania nie
chybia a zatem i pracowitość większa – Miałam
dziś różne gospodarskie zatrudnienia – Chciałabym
wziąść się do pisania listów; ale wieczorem oczy
mnie bolą i ani czytać nie mogę – Dla Edwar-
da Baranka do czapeczki skończyłam wieczorem –

2go Niedziela – Pocieszenia N. P. Maryi.

O 6ej wstałam – pacierze – ubiór do 8ej – przy herba-
cie uczyłam Pawełka katechizmu – Medard tylko
pojechał do kościoła, ja obawiałam się wilgoci – Mo-
dliłam się drugi raz; ale nie mało czasu straci-
łam na gawędce z Balcewiczówną – Obiad koło 1ej
gawędka z Medardem, resztę dnia na spisanie asy-
gnatek wędliny i bydła – Wieczorem po herbacie
wybieramy orzechy – Oczy swierzbią i ropieją –

3go Poniedziałek Mansweta i Serapii.

Pogoda nieco się uspakaja przynajmniej kiedy nie
kropi to choć rząć jarzynę można i len rwać –
Chodziłam na folwark, uczyłam Pawełka, wyda-
wałam służącym roboty, słowem dnie tak prze-
chodzą że nie wiele co robię mogę takiego coby
mnie przyjemność robiło – Przypisałam się
do listy Medarda o Medzi do A. Staniewicza –

4go Wtorek – Rozalii P. i Rozalii M.

Mąż jeździł do kościoła, bo to dziś Imieniny Je-
go Matki; ale o 7ej już znalazł Księżą po Mszy.
Do stałej pogody strasznie wzdychamy, powie-
trze takie wilgotne że w piecach palimy – Mąż
albo konno do folwarków jeździ, albo pieszo wpo-
le chodzi i wiele dozorem swoim pomaga –

5go Środa Wiktoryna B. i Obdulii.

Od 6ej pacierze, ubiór, herbata – po 8ej wyjechaliś-
my obaje do kościoła – Słuchaliśmy dwóch mszy
płatnych na intencyę zmarłej Matki Medarda –

Rok 1857. **Łukina** **Wrzesień.**

Dzień piękny i wesoły – Wszystko co żyje wrusza się na polu – Ja nabożnie ranek spędziwszy byłam weselsza, ale te obrzydłe ze sługami kłopoty odbierają ostatni pokój serca – Ochmistrzyni folwarczna niedbała, znalazłam ją dziś przy cudzej robocie a moje i gospodarstwo i robotę opuszcza – przepuściłam to nic nie mówiąc dla pokoju Serca ale to nie na ten koniec – Chodząc częściej łatwo na to nadybać –

6go Czwartek – **Zacharjasza Proroka**

Mąż po herbacie rannej na którą schodziemy się najakuratniej o 8mej pojechał do Wilkomierza. Dzień z rana wątpliwy co do pogody potem się tak rozjaśnił że cały jęczmień i len zwieźli – Chodziłyśmy z Karolą i z dziećmi na gumno tu zachęcać pracujących, obeszłyśmy potem kawał młodego żyta, wieczorem jeszcze byłam w oborze i nie tknęłam się przez dzień cały ani do pióra, ani do szydełka – Mąż wrócił po herbacie wieczornej – Kosko Marszałek bardzo chory – Drożyzna wielka na zboże –

7go Piątek. **Sty Reginy P. i M. Wigilja**

Imieniny Siostry naszej wieczny Jej pokój! Nabożeństwo dłuższe od 6tej rano, potem tak jak co dzień herbata i rozmaite zatrudnienia przez cały dzień – Pogoda śliczna, gorąco nawet – zwieźli na gwałt przed Swiętemi dniami i skończyli w Łukinie – Chodziliśmy z Medardem i ze wszystkiemi dziećmi na przechadzkę koło żyta, potem do klimu a za powrotem łaziliśmy po świrnie dla napatrzenia się rozległej i pięknej pozycji, rabarbarów zbieraliśmy damasceny z drzewa bardzo piękne – Powietrze tak miłe że się ani chce do domu wracać; ale czasu marnuje się strasznie wiele na niczem –

8go Sobota. **Narodzenie Najś: Panny.**

Od 6ej pacierze poranne – czytanie z Pawełkiem – o 10ej do kościoła gdzie nabożeństwo gorliwe, potem obiad w domu, rozmowa z Medardem – Grynhoff na parę godzin – Wybór do Siesik z powinszowaniem pani Dangiałłowej która ma Imię Marja. W Siesikach widzieliśmy całe sąsiedztwo – Ancia i Pawełek byli ze mną – wróciliśmy po 10ej. Ancia i Leosia dosyć mocno kaszlają od tygodnia.

× **9go Niedziela** **Imienia Maryi.**

Wypuściłam do kościoła służbę a sama modliłam się w domu – po południu Balcewiczówna przyjmowała włościan przybyłych na dożynki a my jeździliśmy z powinszowaniem do Gruż, bo dziś Imieniny Maryni – Radzi nam byli bardzo, chodziłam z Onufrową na spacer – Dnie ciągle piękne i wszystkim wesoło, może Bóg miłosierny pozwoli zebrać plony a pocieszy lud swój! – Wróciliśmy przed 10tą do domu, gdzie zaraz udaliśmy się do spoczynku żeby prędzej wypocząć do jutrzejszego rana –

10go Poniedziałek – **Mikołaja i Pulcheryi.**

Pogoda przecudna, Bogu najwyższemu dzięki, Medard swoją pańszczyzną w folwarkach pomaga – Dziś owoce wszystkie zebrali Kasia z Ewą pomagały i dozorowały zbierających – Żydzi zgodzili się 45 rs: sr: zapłacić, ale pono że się odrzucą, bo nie zbyt wiele owoców – Koło południa chodziłam patrzeć jak myją pszenicę i przypadkiem znalazłam Monikę z jakąś cudzą robotą, chowała ją odemnie do pilowin i tak mię tem zdetonowała jak żeby mnie samą kto na złym uczynku zdybał – Wymawiałam to Weronice siostrze jej, która jest bardzo sumienna dziewczyna, ale to próżno już tego nie przerobić – Zasmucona byłam tą nieszczerością bardzo – Chodziłam z Medardem do Kłików i całe po obiedzie byłam na dworze aż do zmroku, bo i kwiatki dowiedziłam.

Rok 1831 — 227 Łukina. Wrzesień.

× 11go Wtorek. Prota i Jachama męcz:

Pogoda śliczna, gorąco nawet — Mąż wyjechał na polowanie o 8ej po herbacie — Ja cały ranek wydawałam roboty służącym, rozmawiałam z Weroniką o Monice — Pisałam trochę a po obiedzie kramnik zajął godzinkę a o 2ej wyjechaliśmy do Państwa Worłowskich, gdzie zjechaliśmy się z Dowgiałami — Byłam i u Kamińskich na chwilkę — O 9ej bez herbaty wróciłam do domu, zastałam tu Pana Rotmistrza Iwanowskiego — Do 10ej herbata i wieczerza — Potem długa z Medardem rozmowa o rozmaitych rzeczach —

12go Środa — Gwidona zwycz: z Tur:

Ranek zwyczajny na zatrudnieniach domowych, po południu pojechaliśmy do Pundominów z trojgiem dzieci — Bawiliśmy się dosyć swobodnie, gospodarze byli nam radzi a dzieci nabawiły się do woli — Wróciliśmy o 11ej bo bardzo złej drodze — Dzieci spały w najlepsze w kocza-

13go Czwartek — Śtej Eugenii —

Biednych Jochasia ma bardzo ciężką codzienną febrę, słaba dziewczynka, strasznie żeby ich Bóg jakim smutkiem nie dotknął — Medard sam pojechał po Maleskiego — Pogoda najpiękniejsza dzieci ciągle na dworze, ja prawie nic nie robię tylko różne roboty wydaję — gotujemy się do podróży, mamy odwiedzić Żmujdź — Po południu jeździłam z kaszą odwiedzić Johasię — wróciliśmy o zmroku, z koszem jabłek i z pendardami — Maleski był w Mundaciach i znalazł Johasię w stan:

14go Piątek. Podwyższenie Śgo Krzyża:

Maleski z Medardem odwiedzali rano Johasię, zdaje się że będzie zdrowa — Po śniadaniu wyjechał do Wilko: Kazia chodziła do Mundeń, ja pisałam do Karoliny Komarowskiej — teraz już mnie nie

bolą ale świerzbu doświadczam jak tylko pierwszy.
Wieczorem kąpałam Paulinkę i Leosię nie bez obawy żeby im to nie zaszkodziło -

15go Sobota - SS: Nikomeda i Melityny.

Ani określić dni moich nie umiem tak mi one jakoś schodzą nieznacznie, na drobiazgach, co dzień chce mi się więcej pracować; ale zawsze mnie mitrężą różnemi potrzebami domowemi - Podsiąż to ja w nich obowiązki moje; ale te drobne czynności odbierają pokój serca - raz w raz trzeba się za coś gniewać, narzekać a to strasznie smutno.

16go Niedziela - Kornelii P. Męczennicz:

Byliśmy na nabożeństwie zawsze pięknem i poważnem w Siesikach - Pani Daszkiewiczowa z Masią z kościoła do nas przyjechała - Dzień bardzo piękny, po obiedzie poszliśmy pieszo prawie do samych Smo-dnie wszyscy razem z Grynhofem - Mąż wrócił nazad po ciężka przyjechali do nas - Pani Daszkiewi: u nas nocuje, gawędziliśmy do 11ej - czas się zmienia -

17go Poniedziałek - Narcyza i Kolumby -

Pani Daszkiewiczowa odjechała a my zajęliśmy się domem - Ancia i Leosia strasznie kaszlają, zamoczyły nóżki w sobotę i to im katar powiększyło - Podróż nasza przeciągnie się, bo dzieci znowu zakatarzone, obie oczu prawie podnieść nie mogą -

18go Wtorek - Ireny P. Męczen:

Posyłamy po Maleskiego bo dzieci spać nam nie dają, obie w gorączce nastraszyły nas bardzo - Zdaje się że to mocny katar i kaszel piersiowy - Maleski wieczorem przyjechał, mówi że nie ma strasznego - Ancia dziś gorzej ma się - Skoro tylko które z dzieci chore i ja źle wyglądam bo spać nie dają -

19go Środa - Januarjusza B. M. Świad:

Maleski wyjechał, dziewczynki lepiej się mają Ancia bierze lekarstwo - Pogoda piękna trwa bez przerwy, chodziemy co dzień, albo siedziemy na ganku -

Rok 1851 — Lukina — Wrzesień

20ego Czwartek — Eustachiusza S.go

Dziś jest rocznica urodzin drogiej naszej Manylki, kończyłaby ona lat 9ć miałabym już z niej nie mało pociechy — Po obiedzie jeździliśmy do Państwa Dowgiałłów — sama wybiera się do Królestwa polskiego do Brata a my może się też wybierzemy do Anykszczech — dzieci jeszcze chore kaszlają bardzo i teraz malutka co raz więcej niespokojna —

21go Piątek — Mateusza Ap: i Ew. Sucho.

Świron już stoi, murowane budowle niezmiernie prędko robią się — Teraz dach zaciągają — Dzieci co dzień po kilka godzin bawią się na słońcu —

22go Sobota — S.go Maurycego — Sucho.

Z rana przygotowania na przyjęcie gości — Po południu Dowgiałłowie z Synem i z Basią, gawędka do 10tej — Malutka bardzo kaszla i nie spi-

23go Niedziela — S.tej Tekli P. Męcz:

Rocznica śmierci Matki mojej, smutne wspomnienia ciężkiej żałoby naszej i całego domu — Słuchaliśmy Mszy S.tej nabożnie — Po południu czytałam do zmroku journale na które nigdy czasu nie mam — Wiatry mamy silne od kilku dni ale sucho i pięknie — Dzieci bawią się w sieniach — Ancia tak się kaprysi że już ją dwa razy rózgą obić musiałam, płacze bardzo często bez przyczyny, szczególnie z rana wstając i wieczorem spać idąc — Żadne z wielu dzieci tych fantazji nie ma co ona, pojąć nie mogę co to jest i martwi mnie to nie mało — Malutka biedna, mocno chora —

24go Poniedziałek — Pafnucego i Gerarda —

Ranek na nabożeństwie za duszę Matki — Modliliśmy się rzewnie i gorliwie — Panie świeć nad Jej duszą i daj Jej wieczny pokój — Malusia leży, gorąca do nikogo nie idzie, Bóg wie co to Jej będzie, zlękłam się bardzo o gruźlicę, która przed kilką tygodniami spadając ustąpiła, ale po południu

ożywiała i wstrzymaliśmy się z posłaniem po doktora — Wnusy nie śpi zupełnie — Ancia też budzi się często i potem płacze że zasnąć nie może —

25^go^ Wtorek — Kleofasa M. i Aurelii.

Medard na polowaniu z Szyukopami — Malutka jeszcze cierpi i mało uryny oddaje — P. Kamińska odwiozła mnie dziś kapelusz i różne sprawunki z Wilna, co Michałowscy pokupowali — radziła mnie kroplą terpentyny posmarować mirko krzyż malutkiej i rzeczywiście uryna obficiej odchodzić zaczęła —

26^go^ Środa — Józafata i Cyprijana —

Kazia jeździła do Dowgiałów — ja biedzę się z choremi dziećmi — Ancia mizerniejsza, katar musiał jej zmięczyć — Ja sama kasłać zaczęłam i Pawełek z kolei, widać że to taka pora — czas jednak suchy —

27^go^ Czwartek — Kozmy i Damiana —

Malutka lepiej ma się dzięki Bogu! Mieliśmy być dziś w Siesikach na pożegnaniu; ale Medardowi przeszkodzili Hulami, którzy przechodząc nocowali u nas — My z Kazią byłyśmy w Siesikach gdzie jest p. Wejsenhoff z Helenką — Długą mieliśmy rozmowę o Biskupie naszym Wołączewskim którego prosty sposób obchodzenia się i rozmawiania porobił mu wielu nieprzyjaznych — żadny to jednak kapłan i niegodni się źle o nim mówić —

28^go^ Piątek — SS. Wacława i Eustachii.

Medard okropnie nastraszył mnie przeszłej nocy, dostał takiego duszenia w gardle że wyskoczył z łóżka i strasznie krzyczał — Musi to być hemoroidijalna, a skoro cokolwiek mocnego używa to się pomięszne, — Jeździł dziś na obiad do Siesik, dni już chłodniejsze — jesień zupełna, wieczory nudne długie —

29^go^ Sobota — S^go^ Michała Archanioła.

Mąż na dziś poprosił Dowgiałów do siebie z Wejsenhofami — Zaczynałam dziś pończochi do roboty na drogę która tak się zwleka że już ja w nią nie wierzę —

Rok 1851. Lubina – Wrzesień.

Po obiedzie całe zeszło nam bardzo przyjemnie z gośćmi na rozmowie dosyć ożywionej – Prócz Dowgiałłów i Wyszomirskiego z córką i synem, był p. Piotruch młody i p. Daszkiewicz: z Marią – rozjechali się o 11ej po wieczerzy –

30go Niedziela S.go Hieronima –

Kazia pojechała do Pogir z p. Balcewiczówną – Nam p. Machniewicz przeszkodził być choć w Liesikach na mszy, ja modliłam się w domu długo i nabożnie, potem zajęłam się rejestrowaniem – Po obiedzie miałam czytać; ale nadjechali p.p. Kozłowscy, a potem p. Komorowski który był w Petersburgu i widział Mędrzę – Dużo z nim o Synie rozmawiałam – Kazia koło 8ej wróciła – Kozłowscy po 10ej wyjechali – Malutka już zdrowa teraz Pawełek najwięcej kaszla –

1go Poniedziałek. **Remigiju: i Maxymi:**

Dzień pogodny — O 6tej nie spałam — pacierze co dzień odmawiam — porządek zalodzenia się na herbatę o 8ej trzyma się — Pan Komorowski dziś po obiedzie wyjechał do Kowna — Dzieci bawiły się na słońcu na ganku, ja chodziłam do folwarku, potem z Kazią do zmroku chodziłam na drodze do Klikun i do Szeszik — Mąż ciągle jeździ, albo chodzi na drogę którą kopią od Klikun do granicy Downarowicza — Skroiłam sześć koszulek dla Leosi —

2go Wtorek. **SS. Aniołów Stróżów**

Deszcz pruszy jesienny — Ogrody już zdjęte i warzywo postawione — kapusty było bardzo mało, buraków też nie wiele — Mąż dziś posłał konie proste do przedania do Wiłkomierza i sam pojechał z listem moim 4ym ćwiartkowym do Zosi i z posyłką dla Edwardów — Mamy nibyto wyjechać jutro, nawet pakujemy się; ale ja i tak nie wierzę że wyjedziemy — Żal mnie strasznie młodsze dziatki zostawić i strach o starsze żeby w drodze nie chorowały, bo czas już dosyć zimny — Mąż przy herbacie wrócił, jutro mamy jechać na szczęście —

3go Środa — Kiejdany. **Kandyda Męcz:**

O 6tej wstałam, zaraz wzięłam się do spakowania mojej tualetki i robótek na drogę — Dzieci wesołe że jadą krzyczały cały ranek — Paulinka i Leosia zdrowe Bogu dzięki — O 11tej zjedliśmy podróżne śniadanie, dzień prześliczny, przed południem wyruszyliśmy z domu, dwoma pojazdami — Droga śliska, czas piękny, przed zmrokiem nie zmudzeni podróżą stanęliśmy w Kiejdanach, gdzie pijąc herbatę chociaż przy ciemnym świetle robiłyśmy sprawunki białe jak linki i t.p. — Szczęsna Przyjemna i p. Chmińska przyjaciółka z domu, tylko co była stąd wyjechała do Siostrzenicy swej Strapowskiej —

4^go^ Czwartek. — Ś^go^ Franciszka Sera:

Wyweczasowani koło 7^ej^ powstawaliśmy, zaraz u-
bior, pacierze herbata i powinszowania Medardowi
którego dziś rocznica urodzin — Probiliśmy jeszcze
sprawunki a koło 9^ej^ ruszyliśmy dalej — Ancia nie
kaprysi; ale często w twarzu blednieje, i mówi że
jej nie dobrze, robaki muszą Jej dokuczać — W Dat-
nowie byliśmy na mszy, tam dziś fest wielki —
przed Obrazem S^go^ Franciszka na intencyję Me-
darda słuchaliśmy mszy czytanej — Pogoda słu-
ży najpiękniejsza — Dziś czyta nam a my robi-
my pończochy, dzieci bawią się rozmową, albo pa-
trzaniem przez okno — Koło 4^ej^ przyjechaliśmy
do Krynkiszek, dom rodzinny ileż obudza wzru-
szeń i wspomnień! Marcinowie obaje są w do-
mu, radzi nas witali a w krótce nowi gości
poprzyjeżdżali — Najprzód Kierbiedziowie kuzy-
ni Pani Białłozorowej — potem Pani Romanowa
Władysławowa i Bratowa Jej ruska
wszyscy z Kejsagoły o wiorst 40 — zaznajomiliśmy
się zaraz i rozmowa szła nie źle — wieczorem Księ-
żna Puzynina Matka Feli powiększyła nasze
grono — Obiad dla nas podróżnych, herbata, owo-
ce i kafetury — O 10^ej^ rozjechali się bliżsi a
my jeszcze do pół nocy gawędziliśmy z Felą —

5^go^ Piątek — SS. Placyda i Stawii —

O 7^ej^ wstałam, zaraz pacierze, potem herbata ze
wszystkiemi — mężczyźni poszli na polowanie —
Ancia wczoraj póki się zapoznała z dziećmi pła-
kała kilka razy i ambarasowała mnie tem nie-
miernie, ale potem się oswoiła i była wesoła —
Dziś robiemy robótki dosyć pilnie — Śnia-
danie o 12^ej^ obiad o 4^ej^ — dzieci chodziły po
dziedzińcu, bo słońce i czas nam źle ciecze —

ISTORIJOS ARCHYVAS

Rok 1851. Hrynkiszki. Październik.

6go Sobota — Brunona W. i Fidys M.

Dzień chłodniejszy znacznie i deszcz duży lał po południu — Z rana byliśmy na Mszy S. i odwiedziłam grób Maryni, na którym dołożyłam krzyża pięknego — Kościół odnawia się, wszystkie Ołtarze biało malują — to wielka była dla mnie pociecha, że był okropnie opuszczony — Daliśmy obie 10 rs: sr: na kościół, żeby Bóg błogosławił Sługom swoim, którzy w tym kościele związek małżeński zawarli — Cały dzień robiłem w kółku rozmawiając swobodnie a dzieci bawią się bardzo wesoło — Dziś o 10 przyjechał do mego pokoju, bo mnie te długie czuwanie bardzo szkodzi — Dzieci Marcina zdrowe i dosyć ładne — Syn tłusty, i bardzo czerstwy i wesoły —

7go Niedziela — Sergiusza Męcz:

Dzień wietrzny i bardzo zimny — Fest różańcowej Matki Boskiej w Hrynkiszkach, wszyscy prócz mnie byli na nabożeństwie, ja z dziećmi modliłam się w domu — Po krótkim śniadaniu pojechaliśmy na obiad do Białobrzeszek do Jasia o milę — Agatunia stara sługa nasza tam nas ze łzami powitała — U Jasia spotkaliśmy się z Pietkunem i Jaszczołowskim, miło to słyszeć te same głosy z którymi uszy※ nasze oswoiły się od dzieciństwa — O zmroku po obiedzie i po kapiturach wróciliśmy do Marcina na herbatę, a oni mieli wielki kłopot w domu zjechało się śledztwo o pożar — Wracałam z Medardem i z dziećmi swojemi — Wieczór przyjemnie nam upłynął w towarzystwie tylko znajomych, bo Jasia goście przyjechali za nami — Położyłam się cierpiąca —

Rok 1851go w Podgajac Październik.

8go Poniedziałek — S. Brygidy wdowy.

Wczoraj mocno cierpiałam na żołądek od mącha z Jacia obiadu, musiałam pić dużo rumianku i to mnie poratowało bo zwróciłam — Po śniadaniu pożegnaliśmy się bez żalu Felę, Marcina, dzieci Jej i Stężynę Puzyninę a ruszyliśmy do Podgaja do Wuja Jana Chlewińskiego — Czas bardzo zimny i wilgotny; ale w zakrytym pojeździe dosyć ciepło — po drodze wstąpiliśmy jeszcze do Agatuni a o zmroku po dosyć przykrej drodze stanęliśmy u Wujów gdzie nam zawsze duszą i sercem radzi — Wieczór w miłem towarzystwie sióstr z robotkami w ręku na gawędce nam spłynął — Ludwisia Hembewiczowa zwomiła już drugi raz; ale lepiej się ma i chodzi — przed 12tą spać poszłam —

9go Wtorek — SS. Dyoniz: i Towarz: B.M.

Feta w Michałowie u Michała Dowgirda co Ruską, p. Charytanów żonaty i dzieci Jego z wielkim smutkiem katolickiej rodziny chrzcą na syzmatyków — Dziś to więc Guber: Kowieński Szwarc służył za Ojca Chrzestnego nie wiem któremu tam ich synowi — po południu zaś Wujowie i sąsiedzi proszeni byli na ucztę — Ja nie jeździłam dla zdrowia, bo całą noc trzebaby nie spać — Kazia i Medard asystowali by Fecie z całym domem Wujów i zapewna aż piątej rano, wrócą po bezsennej nocy — Ja z cierpiącą Ludwisią wieczór spędziłam na rozmowie o moich Rodzicach — Śpię dziś u Ludwisi, bo ona obawiała się być jedną — Życie jej nie musi być szczęśliwe odnośnie z charakteru Jej męża, ale milczy o tem —

Rok 1851. **Podgaj.** **Październik.**

10^go^ Środa. **Franciszka Borgijusza.**

O 8^ej^ rano wrócili z Michałowa po bezsennej
nocy — Wuj chory na plecach — wszyscy spać
poszli a ja rysowałam deseń z jurnałów — po-
goda najpiękniejsza — po krótkim obiedzie poje-
chaliśmy oboje z Karolą i z dziećmi do Plembor-
ga, do pani Dowgirdowej Sadowskiej bardzo
zasmuconej po stracie jedynej córki Tekli — Syn
jej Stas Dowgird gospodarzy u niego znaleźliśmy
Marcina, Lutkiewicza, Zajączkowskiego, Wincentego
Białłozora, dwóch Bilewiczów krewnych naszych
Bawiliśmy tam do zmroku a na 6te godz: z ca-
łem tem towarzystwem wróciliśmy do Wujów —
Wysiadaliśmy z góry i na promie choć było bar-
dzo zimno, daj Boże żeby to dzieciom nie szko-
dziło — Jak się kawalerowie zjechali gdzie pani-
nek jest kilka, polki, i kadryle trwały do północy —

11^go^ Czwartek — **Zenajdy i Filomilli.**

Znużona jestem długiem czuwaniem — pogoda
śliczna o południu chodziłam z dziećmi i z Ale-
xandrem po pięknym ogrodzie Podgajskim — Jesień
śliczna, kiedy Bóg da dobrą wiosnę urodzaje nie
powinny być złe — Resztę dnia na gawędce i ro-
botkach — Mąż już bardzo do domu stęskniony —

12^go^ Piątek. **Giałów.** **Maxymilijana B.**

Dziś po obiedzie wyjechaliśmy do Giałłowa i
tu nocujemy — Wujenka z córkami nas tu prze-
prowadziła, kawalerowie też przyjechali i tańce
były bardzo ożywione do godziny 2^ej^ póki Wujen-
ka nie odjechała — Ja nawet miałam ochotę nale-
żeć, ale tak odwykłam że nie śmiem zacząć —
8 Dzieci zdrowe, kładą się sobie wcześnie i nie
im podróż nie szkodzi — Mąż dziś weselszy.

13go Sobota – Edwarda Kró: i Chelidonii.

Wujenka Ignacowa Lubecka z domu przyjecha=
ła dziś koło 9ej rano do Siałłowa – Zrobiłam z
nią znajomość bardzo chętnie, bo bardzo miła
i pięknie wychowana – Widziała mnie wpo=
łędne kiedy Medanda bvali, ja Jéj nie pamiętam,
a Wujenka do razu mnie poznała i mówi
że żadnéj we mnie zmiany nie znalazła –
po krótkiem śniadaniu pożegnaliśmy Panią
Bilewiczowę i Teasię Chlewińską Jéj córkę a
ruszyliśmy na noc do Kiejdan – Droga do=
bra; ale czas zimny – Wieczorem robiliśmy
sprawunki do 10ej; ale tak na jutro zostało –

14go Niedziela – Sgo Kalixta –

Do 12ej sprawunki – Mszę jeden był na Mszy, bo
bardzo zimno – Z powrotem stanęliśmy w domu
gdzie obie dziewczynki i wszystkich domowych
zdrowych znalazłam – Rozpakowuję się i układ=
dam w domu, dzięki Bogu żeśmy zdrowo wró=
cili – Niema jak swoja strzecha, komuż dom
własny nie miły? Dzieci rade niezmiernie
z powrotu a szczególnie z towarzystwa Siostr –

x. 15go Poniedziałek – Jadwigi i Teressy.

Dzień cały na składaniu i porządkowaniu róż=
nych drobiazgów i książki – wydawanie robót
służącym – pragnę jak najpożyteczniéj czas mój
przepędzać, ale nie umiem – Malenka zbladła
i bardzo drobna wygląda co mnie bardzo smuci –

16go Wtorek – Florentego B. i Saturjana.

Wstałam o 6ej – Herbata ranna o 8ej potem re=
jestra podróżne i gospodarskie zatrudnienia –
Chleba strasznie wiele u nas wychodzi i ciągle
teraz mam około sprawy – zaczniemy ważyć konieczni –

112

17^ego^ Środa – Maryjana i Memelty M.

Od 6^ej^ nabożeństwo z odmawianiem modlitwo oprzeszonych w drodze – Potem parę godzin przy herbacie, gdzie Jakubowa mnie przetrzymała – Pisałam zaległy dziennik – Gryn hoff po obiedzie całe przebawił z nami, ja czytałam moje journale – Wieczorem odpisałam do P. Michałowskiego który szczęśliwie wrócił i lepiej się ma na zdrowiu –

18^ego^ Czwartek – Łukasza Apostoła.

Mąż pojechał do Wilko: przyjąć tytuń – Ja czytam zaległe journale z wielką przyjemnością, bo bardzo dobrze pisane – Wieczorem powrócił przy herbacie – Oczy mam tak słabe że lada czem morduję się – Zboże niezmiernie w górę idzie –

19^ego^ Piątek – Piotra z Alkan: i Pelagii.

Od 6^ej^ nabożeństwo, potem herbata – Katechizm z Pawełkiem – Czytanie pilne do zmroku – Wczoraj chodziłam do folwarku i przy mnie chleb ważyli – Wieczorem mąż do 11^ej^ czytał nam "Szmigielskiego" romans historyczny Przewuskiego – Mój Boże co to za piękny talent, jaka to znakomitość – Jakże my ubodzy jesteśmy dzisiaj w skarby domowe! gdzież się podzieli ci ludzie waleczni tak pełni uczuć szlachetnych, tak chętnie uginający kolana przed P. Bogiem! czyż dzisiejsze pokolenia warte nazywać ich swojemi przodkami! – Łzy mi się leją kiedy na synów moich patrzę! Boże mój wlej w nich uczucie zamożności, chęć zachowania cnót domowych, aby byli użytecznemi członkami biednego swojego kraju! Panie ulituj się ter naszych, nędzy i ostatniego ubóstwa w jakim żyjemy – Biedna katalicka młodzież! Jakie? i gdzie ona teraz wychowanie brać może! –

Rok 1857. Lukina. Październik.

20go Sobota — Artemijusza i Sauli.

Cicho, spokojnie dzień upłynął na czytaniu, wieczorem tylko Ekonomowie przeszkadzali nam Szmigielskiego czytać — o 11ej spać idziemy —

21go Niedziela — Sw. Urszuli —

Ancia nasza biedna okropnie twarz dziś zbiła sobie o podłogę, bieda z niańkami ze dobrych mówca, — zmieniłam dziś Antosię na Kazimirkę może ta będzie pilniejszą bo dosyć roztrzepana dziewczyna — po obiedzie i z rana miałam rejestra z Ekonomami i z Medardem — o 4ej pojechaliśmy we dwoje z Kazią do Dowgiałów, wieczór przyjemnie ubiegł na rozmowie o Warszawie bo tam teraz cały świat jeździ jak granica na Niemnie skasowana —

22go Poniedziałek. Kordulii p.M.

Ranek na codziennem zatrudnieniu i zabawą z rejestrami — po południu jeździliśmy do Rtowż z Jamontówni — za nami przyjechali xiężna i tak zabawiliśmy do 9ej a o xiężycu wróciliśmy do domu, gdzie do 11ej jeszcze pisałam —

23go Wtorek — Jana Kapistrana Wyz:

Medard miał dziś do Kowna wyjechać, ale się jeszcze do jutra wstrzymał — dnie krótkie, czas zimny, więc podwójnie wstawujemy — Mąż czytał nam Szmigielskiego, a jak oczy zmordował ja jeszcze do pół do 11ej głośno czytałam — Sen coś miewam długo nie zasypiam w nocy —

24go Środa — Rafała Archanioła.

o 6ej mąż wyjechał pożegnawszy mnie i dzieci na tarkę — zawsze smutno mnie kiedy on wyjeżdża i tysiące niepokojów o niego dręczy mnie — przy herbacie, rachunek ze szklarzem mi mało

mnie wziął czasu — napisałam dzienniki i zno-
wu do rejestrów i do czytania journalów —

25go Czwartek — Chryzanta i Daryi.

Dzień piękny, jasny — Stolarz przyszedł i za-
jął się reperacją podłogi — Ja po rannych pacie-
rzach napięłam robotę dla Kostusi i zaczęłam haf-
tować — Po obiedzie pojechałyśmy z robótkami
do Mundus, gdzie zawsze nam radzi — Wróciwszy
po 8ej czytałam Szmigielskiego póki oczy pozwa-
lały, ale one mi coraz słabną — Kazia potem
uparła się skończyć książkę myśląc że to nie
wiele czasu trzeba i tak do 2ej przeciągnęło
się czytanie, a jak się obudziła Paulinka,
do 2ej prawie niespałam —

26go Piątek — Ewarysta Papie: Mar:

Pochmurno, wieczorem nawet deszcz padał — dziś
skończyłam moje journale — Robótki tak mnie
myśl zaprzątają że aż się czuję znużona a wy-
konywać ich nie bardzo mogę — Pawełka Ka-
zia co dzień uczy czytać i trochę Historyi Pol-
skiej, ja też zacznę z nim pracować — Wieczorem
linowałam rejestra nowe na Klisze i Kli-
szuny do godziny 11ej — Kazia śpi przy mnie —

27go Sobota — Kapitoliny i Frumenta.

Mąż w nocy o 1ej wrócił — smutne nam przywiózł
wiadomości o zdrowiu młodej Burbiny i Pereciszew-
skiej dwóch Siostr. bardzo ciężko chorych — Nima szczę-
ścia bez zdrowia — Ja dzisiaj dobijałam rejestra któ-
rych do powkrytkowania miałam dużo — Wieczorem
Marcinkiewicz przyniósł mnie tygodniowe zdanie
sprawy z młócby i z expensu — Zdaje się że już
teraz porządniej mnie zatrudnienia pójdą — Ja za-
na nie rada jestem wstawać przy świecach —

28go Niedziela — Jana Kantego i Tadeusza

Z rana Sokołos: podał mnie tygodniowy omłot Kliszań-ski — potem jeździliśmy do kościoła, ale nie trafiliśmy na mszę — Dzień piękny — Po południu odwiedziliśmy Smże, żeby powinszować Tadeuszkowi —

29go Poniedziałek — Narcyza i Euzebii.

Kazia pojechała do Bierzbycie karetą zimową od Hornowej — Ja rubrykowałam cały dzień rejestra na ptastwo, na bydło, na mięso — Po obiedzie chodziłam zobaczyć pobitych baranów —

30go Wtorek — Zenobii Ś. Męczen:

Dziś rubrykowałam rejestra na talki — Kazia wróciła o zmroku — gawędka z pończochą —

31go Środa — Lucylli Ś. — Wigilija.

Pranek tylko wie gdzie się podziewa tak nie zwo-bić nie można — Po południu chodziliśmy na przechadzkę z dziećmi — wieczorem mąż zaczął czytać Iwanoe romans Walterskota tłumaczony bardzo dobrze przez Dmuchowskiego — Wieczór niepostrzeżenie zmika —

1go Czwartek — Wszystkich Świętych

Byliśmy w kościele na nabożeństwie z rana a na nieszporach tylko Medard — przy herbacie wieczornej ze trzy godzin mąż czytał dla nas kartkę wczoraj przywieźli — dziś obejrzałam ją i bardzo mi się podobała — Od 8ej do 12ej pisaliśmy listy na Żmujdź, bo wysyłamy jutro do Podgaja — Medard pisał tu z nami i bardzo nam było wesoło w Jego towarzystwie.

× 2go Piątek — Dzień zaduszny i Tobijasza

O 8ej wyjechaliśmy na żałobne nabożeństwo, które przeciągnęło się do 12ej, bo chodzili na mogiłę — dzień zimny ja nie mogłam towarzyszyć — Po obiedzie zaczęłam kaftanik dla P. Krejdlerowej i cały wieczór robiłam go — Grynhoff bawił dziś u nas cały wieczór — o 10ej idę spać —

× 3go Sobota — Sylwii Wdowy i Huberta.

O wpół do 7ej wstałam — modliłam się blisko godziny — potem ubiór i katechizm z pamiętnikiem. Dziś siedem kabanów zabili najmniejszych — Koło 11ej wzięłam się do szycia dawniejszego dywanu który znowu długo próżnował — żeby po trzy godziny w dzień to bym i tak mogła go zrobić — przed obiadem szyłam do zmroku, potem chodziłam zobaczyć kabanów — wieczorem herbata, zapisywanie młodzieży, kąpanie Paulinki i Ziosi, nareszcie czytanie Iwanhoe z robotą — O 11ej położyłam się przejęta żywo opisanemi scenami.

4go Niedziela — Karola Boromeusza.

Przed 8mą wstałam i nie ubrana poszłam na herbatę, gdzie z Ekonomem Kliszańskim widziałam się, młodzież zapisałam — Żyd z Kowna zakontraktował 20cie beczek żyta od Medarda i 50 pudów

pszenicy mojej – Żyto po 14 rs i pud beczka a
pszenica czerwona po 17 rs i pud beczkę do Kow-
na – O 11ej pojechaliśmy do kościoła, czas co
raz zimniejszy – obiad – Pogoda jasna chodzi=
łam więc z dziećmi koło domu – Za powro=
tem miałam jakąś godzinkę korespondencji po-
święcić, ale nadjechała Pani Umfrowa, bawi=
ła do herbaty, potem czytanie Ivanhoe z
wielkim interesem i tak niedziela upłynę=
ła bez korespondencji a powszednich dni tak
się chce szyć dywan że ani chwilki czasu –

5ego Poniedziałek – Ś Elżbiety –
Wstałam o samej 7ej – pacierze i ubiór do 8ej
katechizm z Pawełkiem – Śniegu ogromnie
tej nocy nasypało, barany i gęsi na gwałt
bić potrzeba – Pilnie dziś dywan mój szy=
łam chociaż cierpiącą byłam z rana, może
od wczorajszych kiełbasów – O zmroku to jest
o 4ej mówię Anioł Pański a potem rozma=
wiam z Pawełkiem – Pan Umfry wraca=
jąc z Kiszkiliszek gdzie się prowadzi śledz-
two między Giżyńskiemi dziedzicami tego
majątku a Panem Irzanickim posessorem –
Włosy na głowie powstają, co tam niepoczci=
wości, jak takie młode serca tyle złego popeł-
nić mogą – List od Michałowskich pełen pocie-
chy dla nas, bo zdrowie Jego co raz lepsze – Przy
herbacie kroiłam koszulki dla Leosi i przeście-
radełka dla Paulinki, potem robiłam haftkami
a Medard czytał do 10ej –

6ego Wtorek – Leonarda i Sewera 13.
Dzisiaj nie szło mi jakoś od rana – służba po-
łatwiła dyspozycję zabicia baranów, musia-
łam

 175

narzekać a to bardzo nieprzyjemnie — O 11ᵉʲ chciałam siadłam do dywanu, ale ciągle mnie przeszkadzali — znosili gęsie z włości co ja zapisywać musiałam — potem Brunsztyn przywiózł aksamit do wymiany dla mnie i karmazynową mantylę dla Kazi — Umprowa przed obiadem przyjechała i towarzyszyła Kazi na wesele do Krysztaposia na wielkie Jego prośby — Wieczór jak zwykle na czytaniu —

7ᵍᵒ Środa — Sᵗ Herkulana —

O w pół do 8ᵉʲ zbudziłam się bardzo nie rada że mnie nie obudzili, ledwie zdążyłam do 8ᵉʲ ubrać się, zmówić część pacierzy, dzieci nauczyć pacierza i katechizmu, herbatę rozlać, obiad kucharzowi wydać i parę dni dziennika zanotować. Śpieszę się do dywanu — Od Zosi była wiadomość że ona poważna, w lutym spodziewa się potomstwa — Do godziny 12ᵉʲ przeszło wielką część listu do Zosi napisałam — Potem robota w krosienkach do zwykłego — Od hramnik — wieczorem czytaliśmy drugi romans Walterskota Ryszard lwie serce, ale dotąd nie tak interesujący — O 10ᵉʲ składamy roboty — Dziś mieliśmy od Wujów odpowiedź na listy nasze i wiele wiadomości ze Żmujdzi —

8ᵍᵒ Czwartek — Sᵗ Godefryda —

O w pół do 7ᵉʲ wstałam — pacierze przy świecy — Dni ciemne i wilgotne, ale przy zatrudnieniu nie nudno — List do Zosi awansuje, robota w krosienkach nie prędko — Kaftanik mój bliski końca — Wieczory zawsze nie postrzeżenie przechodzą — Ryszard co raz więcej interesuje — Dziwnie miły talent pisania —

Rok 1851. Lubiana Listopad.

9^go^ Piątek – St Enstolii męcz.

Cicho, spokojnie, a czas tak tworzystnie
upływa że żadnej odmiany się nie czeka dzie-
ci zdrowe, wesołe, swobodne, humor polepsza-
ją – Zdrowie dobrze mnie służy Bogu dzięki –

10^go^ Sobota – Gryfona i Nimfy.

Dzień ciepły i cichy jak na jesień, zatrudnie-
nia przerwane przechadzką przed obiadem
a wizytą do Siesik po południu – Pani Dow-
giałłowa wróciła od Brata, nie zupełnie
zadowolniona z podróży swojej, bo tam ta-
kiej uprzejmości jak na Litwie nie słychać –
Proszeni jesteśmy jutro na gęś Marcinową
do Siesik, znowu więc próżnowanie i pus-
ta gawęda cały dzień – żałuję że jechaliśmy dziś –

11^go^ Niedziela S^go^ Stanisława –

Na nabożeństwie byliśmy z rana a prosto z koś-
cioła pojechaliśmy na obiad do Siesik gdzie dosyć
przyjemnie zabawiliśmy do 9^ej^ – Noc ciemna; ale
z latarniami wróciliśmy szczęśliwie –

12^go^ Poniedziałek. S^go^ Marcina Papie.

Po próżnowaniu chętnie zaczęłam się zajmo-
wać i cały ranek talki mnie zabiły, musia-
łam je dobrać i układać – koło południa sia-
dłam do krosien, ale o 3^ej^ Księżna Puzynina
zawitała do nas z jętemi końmi z Wiłkomie-
rza – dobra ta Pani przyjazna jest dla nas
i rada nam kilka chwil poświęcić – Zajęłam
się dyspozycją wieczerzy i jutrzejszego obiadu,
układaniem pościeli gości, potem ubawia-
niem Jej – Wieczorem Medard czytał Szni-
gielskiego dla Księżnej bo ona nie znała a nam
i powtórnie miło swoje obrazy widzieć –

Rok 1851. Łukina Listopad 126

13^go^ Wtorek. Dydaka i Zebiny.

Deszcz, słota najsmutniejsza — pisałam do Pani Dowgiałłowej prosząc żeby byli łaskawi przyjechać do nas na obiad — odmówili gdyż powietrze okropne jest — sama wydałam obiad, ale herbata ranna skończyła się o 11ˢᵗᵉʲ, obiad koło 3ˢᵗᵉʲ, wieczerza o 10ˢᵗᵉʲ — Godzinkę ledwie szyłam w krosnach, a wieczorem kopertki skończyłam — przeczytawszy Szmigielskiego tom 1szy o 12ˢᵗᵉʲ spać poszłam, Kazia zastępuje mnie kiedy dłużej nie śpię —

14^go^ Środa. Ś. Filomeny i Wenerandy.

Przy herbacie długo rozmawiałam z Księżną o Pönerach przypominając więzienie ich i Medarda i wszystkie nadużycia nieboszczyka Dolhorukiego którego zdanie o Edwardzie pogrążyło go tak że już 12^cie^ lat z wygnania nie wraca — w ciężkich czasach żyjemy — Szyłam ledwie trochę, kiedy nadjechała Marynia z miłą Hellenką — Księżna poszła się ubrać koło 1ˢᵗᵉʲ a my przeglądaliśmy kupsle kiedańskie, potem robótki, gawędka, aż do zmierzchu — Wieczorem trochę muzyki i śpiewu, z resztą rozmowa ożywiona, herbata, wieczerza i o 10ˢᵗᵉʲ pożegnawszy Marynię a o 11ˢᵗᵉʲ Księżnę wcześniej położyłam się spać —

15^go^ Czwartek. Leopolda i Gertrudy.

Ranek z Księżną na rozmowie i wyborze do Siesik — Koło 1ˢᵗᵉʲ wyjechaliśmy do Siesik, bawiliśmy tam do 9ˢᵗᵉʲ, na 10^tą^ wróciliśmy do siebie. Jeszcze wieczerza i gawędka do północy —

16^go^ Piątek. Edmunda B. i Otmara Op:

Koło 9ˢᵗᵉʲ Księżna, Kazia i Medard wyjechali do Wilkomierza, ja list do Zosi skończyłam i posłałam — porządkuję się w domu po kilku dniach rozerwania —

Pawedka uszyłam — za światła szyłam dywan — wieczorem rysowałam — o 9ᵗᵉ wrócili z Wilkro: przepuścimy ślizgną także za pocztą wróciła do Wilna —

17ᵍᵒ Sobota — Grzegorza i Salomey.

Wróciliśmy do porządku i do zatrudnień naszych — rano na rozporządzeniach gospodarskich, zapisywaniach i t. p. po południu do zmroku krosienka — Wieczorem Ryszard Lwie serce bawił nas bardzo miłym sposobem do 11ᵗᵉ Młodzież Kitrimiską zapisałam —

18ᵍᵒ Niedziela — Fidenca Bis:

Śniegu ciągle przybywa; ale że nad 3 stopnie mrozu nie było, błota tylko wiele a pożytku żadnego — Dowgiałłowie chorzy, przysyłali do nas po Cytryny — Wieczór na czytaniu, Ryszarda już skończyliśmy — Ja rysowałam słuchając i linowałam xiążkę rejestra —

19ᵍᵒ Poniedziałek — Elżbiety Królo: i Barle:

Z rana gęsi znosili i inne daniny, musiałam więc zapisywać — Kabany bili, chodziłam zobaczyć je do kuchni — Dywan mój choć po troche awansuje — Hibman z Czester nie mniej piękny jak inne Walterskota romanse — Xiążkę dziś wieczorem kończyłam i szyłam dywanik na krzesełko —

20ᵍᵒ Poniedziałek Wtorek — Felixa i Symeli:

P. Balcewiczówna pojechała na dni kilka do Grusz żeby tam poszyć coś dla niej — Dzisiaj wiatry straszne, a śniegu mnóstwo nasypało na nie umarzłą ziemię —

21ᵍᵒ Środa — Ofiaro: N. P. i Gelaze:

Korespondencija aż do zmroku od rana pisałam

do Medzia, do Bogusi i do p. Wyrwiczowej. Medard do Janyna, do Medzi, do Michałowskiego – Ja do Michałowskiej samej odpisałam – Wieczór odpoczywaliśmy czytając Felicytę prześlicznę – Oczy moje lepiej mi służą, szyję wieczorami dywanik na grubej kanwie i bardzo ładnie wygląda –

22^go Czwartek – Cecylii P. Męczenni:

Trudno czemkolwiek dnie określić, bo każdy jeden do drugiego podobny. Medard dziś po obiedzie przy krosienkach skończył Felicytę a wieczorami czytamy już 4^ty romans Walterskota pod nazwaniem Kentin Durward z czasów Ludwika 11^go Króla Francuzkiego – Wieczorem najczęściej do 11^ej siedzimy, ale ja za to wstać rano nie mogę i to mnie trochę z porządku zbija –

23^go Piątek – Klementyny i Lukrecii.

Skończyłam dziś napięcie w moim dywanie, o zmroku zawsze mówię pacierze, potem uczę Pawełka – Dziś p. Gramicki przyjechał i z nim przegawędziliśmy cały wieczór z robótkami –

24^go Sobota – Jana od + i Chryzogiju:

Powietrze łagodniejsze, p. Balce: wróciła – Chodziłam z Kazią i z Medardem do obór i koło domu. Napięłam nową część dywanu – Wieczorem kapatysią Paulinka i Kasia – Marcinkiewicz dyktował tygodniową młodzbę – potem czytanie. Ancia już sylabizuje i zdaje się że łatwo pójdzie.

25^go Niedziela – Ś^ty Katarzyny.

Późno wstałam – Medard i Kazia pojechali saniami do kościoła, ja obawiam się zimna w niekrytym pawozie a na karetę jeszcze niema drogi – Rejestra Kliszan: z Sokołowa: Ubiór, nabożeństwo, kilka dni dziennika –

Po południu do zmroku pisałam rejestr by-
dła w Medarda pokoju – wieczór cały słucha-
łyśmy obie z Kazią czytania Medarda rysu-
jąc desenie z journalów –

26go Poniedziałek – Konrada Bis.

Po święłym dniu z nową ochotą biorę się do
zatrudnień – Śnieg zszedł, droga gnie, ale to
na dobre, gdyż była ziemia nie umarzła –
Pawełka dwa razy w dzień uczę, Ancię tak-
że choć krucióśko, ale już zaczyna sylabizo-
wać – Dni tak krótkie że o 3ej trzeba robo-
tę składać i chodzić z pończochą –

27go Wtorek – Jolunda Męcz:

Pan Ferdynand Sawicki przerwał głuchą
ciszę naszą – o zmroku przyjechał, bawił
do 8ej – rozmowa przyjemna – resztę wie-
czoru na czytaniu – Okropny człowiek
ten Ludwik 11ty aż włosy na głowie pow-
stają czytając jak mu łatwo było dać wyrok
śmierci na człowieka –

28go Środa – Mansweta Biskup:

Wczoraj dziewczęta nasze były na weselu
w miasteczku – późno wstałam, po herba-
cie i lekcii z dziećmi, siadłam do kro-
sien – Wieczorem malutka uderzyła się
o róg kołyski, koło samego oczka, Bóg tyl-
ko dobry strzegł ją od kalectwa – Lekcija
z dziećmi i parę dni dziennika –

29go Czwartek – Saturnina męcz:

Medard z Kazią jeździli do Wilko: dla spra-
wunków, ja cały dzień czytam, wieczo-
do Leosi list napisałam – o 11ej wrócili
z mnóstwem listów od rozmaitych osób –

Nie dziw dotrzymać słowa, piszę znowu, ale bied-
ny chłopiec zupełnie zbałamucił swój język,
kiedy mu lekcje Religii nawet daję po rusku.
Był list od Zosi, i od X. Kamienicza — poszliś-
my spać po 12tej przeczytawszy te listy —

30go Piątek — Andrzeja Aposto:

× Obudziłam się przed 7mą — ubiór, robota nie ta-
ką jak co dzień ochotą, muszę być nie wywcza-
sowaną bo głód mnie męczył i pókiewanie pó-
źniej posiliłam się obiadem — Wybieramy się
do Widho: zobaczyć Menażeryi do której Słoń
przybył — Wieczorem uczyłam dzieci i przygo-
towywałam paczkę dla Krzyśkra — Medard
czytał Pamiętniki Paska ×

Rok 1851. Łukina – Grudzień.

1go Sobota –
O 7ej wstałam ubiór i wybór do drogi – dzieci
starsze uszczęśliwione – dziennik napisa=
łam – notabli kupli zrobiłam i o 9ej byłam
gotowa, ale p. Kamiński nadjechał i ledwie o
11ej po śniadaniu wyjechaliśmy – Droga tak
grząska że o 3ej zaledwie stanęliśmy w Wilko:
po 4ej posiliwszy się nieco u p. Wyrwiczowej
podróżnemi zapasami, pojechaliśmy do mena=
żeryi – Weszliśmy do stodoły w której poloko=
wane stoją klatki na kołach z różnemi osobliw=
szemi zwierzętami, bardzo byłam obżałowana
żem lornetki mojej zapomniała – p. Maleski
mnie później swojemi szkłami usłużył i do=
syć dobrze widzieć mogłam – Słoń jest zadzi=
wiającej wielkości! Wielkie Miłosierdzie Boskie
że to ogromne zwierzę ma łagodną naturę,
inaczej niewiem ktoby mu dał radę – Lwy dwa
bardzo piękne, lampard śliczny, hyjeny, nie=
dźwiedzie białe i czarne, Struś, papugi, mał=
py i wiele innych osobliwości oglądaliśmy
długo – Dzieci cieszyły się niezmiernie – Po=
tem pojechaliśmy na noc do p. p. Maleskich –
Herbata i gawędka z pończochą Wyrwiczowa
koło 12ej wróciła do siebie –

2go Niedziela Adwent – Bibijanny –

O 8ej wstaliśmy wywczasowani – Dano nam
Herbatę – ubraliśmy się śpiesznie i na 10tą
pojechaliśmy do kościoła, ale już czytanej
Mszy nie było a śpiewana nieprędkoby wysz=
ła a do domu daleko trzeba więc było śpieszyć.
Wstąpiliśmy na chwilkę do p. Balcewiczowej
ale jak zaczęła karmić rozmaitemi rzeczami
to ledwie o 1ej wyrwać się zdołaliśmy – U Wyrwi=

czowej

kupole, których ledwie część zrobić mogłam, gdyż konie stały i wynosiłyśmy do domu tak szczęśliwie że o zmroku byliśmy na miejscu – Czytamy pamiętniki Paska za czasów Jana Kazimierza, niezmiernie ciekawe i zabawne.

3go Poniedziałek – Franciszka Xawer:

Przy herbacie rannej czytamy żywot tego Świętego z kolei i to bardzo przyjemnie – Dziś P. Grymhoff przerwał czytanie które dokończyliśmy wieczorem – Napisałam do Wujenki, skończyłam list do Leosi, Kazia też pisała kilka listów i o zmroku wysłaliśmy dwóch żydów 1go do Krynkiszek, 2go do Wysokiego Dworu i do Podgaja – Wieczorem rysowałam i narysowałam P. Balcewiczównie czepeczek do dziergania, słuchając dziwnie miłych pamiętników Paska –

4go Wtorek. Stej Barbary P. Męcz:

O 8ej ledwie przedniewa w miarę tego śpiemy dłużej i prawie o wpół do 9ej schodzimy się na herbatę, gdzie nam Medard żywot Stej Barbary przeczytał – potem katechizm z Pawełkiem, wydawanie obiadu, przyjmowanie krup owsianych, damina jaj i różne interessa tak że ledwie o 12ej siadłam do krosien, ale wnet obiad i bardzo mało przybyło dziś roboty – O 3ej zakrywam krosienka, mówię chodząc z pończochą Litanję i Anioł Pański – później dziennik z dni kilku i już wołają na herbatę po której weźmiemy się do Paska na cały wieczór –

5go Środa – Ss. Sabby Opa: i Chryzpi:

Dnie co raz ciemniejsze, ale mrozów nie ma, Bóg wie co to za zima będzie, błoto już zmudziło i dobrzeby materjał z lasu wywozić żeby

śniegu napadło — Zrana Żywot Śgo Sabby, potem różne a codzienne zatrudnienia — nareszcie krosienka — Kazia czekoladę robi; ale w tym roku nie szczególna, bo młynek nie dobry i nie miałko zmleta — Pasha skończyliśmy a wróciliśmy do Walterskota — Czytamy teraz Astrologa, dosyć zajmujący romans —

6go Czwartek — Hizibija — Śgo Mikołaja.

Dzień śmiały i wcale ciepły — Medard z Panem Ommfreym wybrali się na polowanie, a ja z Kazią rano poświęciwszy pilnej robocie, po południu pojechałyśmy do Kundzi, bo już nas tam bardzo czekano — O 6ej wróciłyśmy na herbatę z latarnią — Kupcy z Kowna targowali u Medarda Bob i groch a podobno i Żyto — Bobu beczkę zdaje mi się po 16 rub: sr: zgodził — Ja w Kliszach i w Klibunach dostałam w tym roku 47. pudów Bobu z trzech zdaje się pudów siania — Po skończonej umowie resztę wieczora na czytaniu —

7go Piątek — Śgo Ambrożego Bis:

Żywot Śgo Ambrożego bardzo piękny — Wstałam dziś przededniem i więcej miałam czasu na nabożeństwo — P. Balcewiczówna dzierga dla mnie ładny czepeczek muślinowy — Ja narządzałam falbanki do czepka — Potem w krosienkach parę godzin a że mi coś dziś bunlował się żołądek pochodziłam trochę po obiedzie — Zwiedziłam folwark, tkaczkę, i karmne wieprze — powietrze przyjemne — Wieczorem czytanie Astrologa — Kazia Albę swoją skończyła mój dywanik na krzesło po trochu awansuje — Po 10ej idziemy spać —

Rok 1851. Lukina. Grudzień.

180

8ego Sobota – Niepokalanego Poczęcia N. P. M.

Ja przed 8mą wstałam, bo nie śmiałam na roraty jechać żeby nie uziębnąć i bardzo dobrze się stało, bo Kazia z P. Balcewi: i z Malinowo: wywróciły się z bryką do rowu – Biedny Woźnica Antoni, byłby w daleko większym kłopocie żebym i ja była w powozie – Jak mała nieuwaga na niebezpieczeństwo naraża – Poprawiał coś koło orczyka nie podawszy nikomu lejców ufając że źrebne klacze się nie ruszą i siadając dopiero lejców szukać począł, klaczu poczuły że on siedzi, pobiegły a że nie kierowane, a było jeszcze ciemno zaraz w rów wpadły – Dzięki Bogu nikt się nie uderzył tylko się nalękali – Ja rejestra od Sokołowskiego przyjęłam i wpisałam; Medard czytał nam o pięknej uroczystości dnia dzisiejszego czego ze łzami słuchałam – Do kościoła nie jeździłam gdyż koczem niepodobna przejechać w ulicy śnieg pozostał i nie daje przebrać się – Po obiedzie przegawędziłam do zmroku bo tak było ciemno że nie chciało się nic robić – Medard z Kazią pojechali do Siesik, i w ciemną noc, będą musieli wracać, ja choć sama zostałam nie zazdroszczę im podróży a sobie na korespondencję wieczór obrócę – napiszę do Medzi i do Zosi – uczyłam dzieci – spisałam dziennik i czas tak przeleciał że jakby ztopniał –

9go Niedziela – Leokadyi Panny.

Ubrana poszłam na herbatę gdzie żywotu Św. Leokadyi słuchałam – Medard był na Rorabany Mszy – Kazia z Ewą na summie ja modliłam się w domu nabożnie – od wczora odnawiam

nowennę do niepokalanego Poczęcia Matki Bos=
kiej z xiążki o cudownym Medaliku — Ofiarowa=
łę na intencyę Medzi i na intencyę szczęśli=
wego rozwiązania Zosi — W południe poda=
no mi list z poczty, od Zosi, od Leosi i od
St. Puzyniny do Kazi — Z wielką przyjem=
nością czytałam je a po południu pojecha=
liśmy do Gorz, bo dziś Walerii Imieniny —
Powietrze ciepłe, ale wilgotne, mgła ogrom=
na padała — Wróciliśmy o 8ej i z przeczytho=
chę czytania do 10ej —

10ego Poniedziałek — Sej Eulalii Pan:

Żywot Sej Eulalii, reszta dnia jakoś ładem
nie szło — wlazłam w rejestra gdzie nie mo=
głam doliczyć się kilkunastu gęsi, musiały być
zarznięte, ale mnie ich nie zdano — Zbyt
wielki znalazłam upadek lnu w czesaniu
co dało powód, do nieukontentowania za nie
pilność — Koło 11ej przyjechał P. Romanow=
ski obywatel w interessie magazynów włoś=
ciańskich — Potem P. Onufrowa z Lindką nad=
jechały — sama dla tego żeby Jej kamlot czarny
tu uszyć, chętnie to wzięłam, ale służące zaw=
sze z tego nie rade, jakby to nie to samo czy dla
mnie, czy dla kogoś robić — Suknię i Mantyl=
kę skrojono, szyje się już — Onufrowa pokw=
bacie a P. Romano: po obiedzie wyjechał i
czytanie Astrologa, się nie przerwało Za=
× częłam dla Medzi Dzbanek do pończochy robić —

11ego Wtorek — Sgo Damazego.

Dzień jakiś nie spokojny — Dwie miałam
sprawy, 1szą z Pawełkiem, drugą ze Służącą
Kostusią — 1ego rzeczą obiłam za kłamstwo,

wyjmysłił bowiem iż widział jak Lusia zgi-
mone karbki od Assarmota podarła, potem wy-
parł się że nie — Zasmucił mnie tem bardzo bo
dobry chłopczyk nie powinienby tem grzeszyć-
Kostusię za gminne nie szanowanie odzienia
jej własnego strofować musiałam — Dzbanek
mój podrosł; ale dywan nie wiele — Amprowa
wa dla powiększenia sukni przyjeżdżała i za-
raz wyjechała — Żyd ze Żmujdzi naniosł nam
listów, dosyć smutnych — P. Przecieszewska i P.
Burbina, obie słabe zupełnie, ciężka jest śmierć
w tak młodym wieku — Nawet odpowiedzi któ-
re zdaje się nie tak rychło poczynię, gdyż lis-
ty piszę na nie czasu nie mam —

12go Środa — Ś-go Dyonizyi M.

Od prawie wszędzie tak się rozchulbaćałam — Dziś
spokojniej szły zatrudnienia i lekcyje z dziećmi.
Dzbanek skończyłam szyjąc dałam Ludce do ro-
boty — Dziś skończyliśmy romans pod nazwis-
kiem Astrolog czyli Himanerynk bardzo pięknie
prowadzony a zaczęliśmy Więzienie w Edymburgu.

13go Czwartek — Łucyi P. i Orestesa.

Śniegu trochę nasypało, ale mrozik ledwie że na
stopień lub dwa przechodzi — Dziś więcej szy-
łam w krosienkach — Gotuję się do spowiedzi
na niedzielę, jeżeli Bóg da zdrowia i przeszko-
da jaka nie zajdzie — Odprawiam nowennę do
Cudownego Medalików Matki Boskiej na inten-
cyję Zosi i biednego Medzi —

14go Piątek — Nikazego i Eutropii.

Dnie wszystkie jedne do drugich podobne, szyję
zajmuję się i dobrze mi z tem a dzięki Bogu
do niczego nie tęsknię — Zimy nie mamy —

15^go^ Sobota – Kandyda M:

Pani Prowa bawiła do 8^ej^ wieczorem – Czułam się zmordowaną i nie mogłam odważyć się na jutrzejszą spowiedź – Odłożyłam ją nie bez żalu, bo skoro się raz nie uda, wyczam że ciągle będą przeszkody – Czytaliśmy bardzo ciekawe więzienie w Edymburgu – ×

16^go^ Niedziela – Albiny P. M.

Edward i Kazia byli na mszy, ja modliłam się w domu gdyż gruda wielka i zimno przenikliwe – Po południu robiłam rachunki – Wieczorem zwyczajne czytanie – Grynkoff odwiedził nas w obiadu pieszo –

17^go^ Poniedziałek – Olimpii P. M:

Brzydki czas, to gruda, to odwilż, Bóg wie czy to cała zima taka będzie? – Skończyłam dziś list do Miedzia i wypakowaliśmy posyłkę do P. Kreyslera wieczorem – zrobiłam nabożne myśli do Wilhamierza o pół nocy –

18^go^ Wtorek – Gracijana i Wikto:

Pojechali do Wilko: a ja dosyć pracowicie dzień przepędziłam – Z rana kramnicy przeszkodzili mnie, kupiłam na Święta Chusteczek dla całego dworu – Malinoskę dziś opłaciłam i prezenta dla niej przeznaczone oddałam – Wieczorem dzieci uczyłam, pisałam i nie znudziłam się jedna – O 10^ej^ wrócili, późno więc spać poszliśmy, bo gawędka trwała dosyć długo –

19^go^ Środa – Suchedni. Nemezy i Faustyny

Dziś skończyłam drugie napięcie w dywanie a służba zaczęła oczyszczać wszystkie kąty przed Ś. Antosia przysłużyła się mnie bardzo nie miłym sposobem, wyniosła moją różę Chińską

Mieliśmy dziś pożar w mieście, dzięki Bogu że się na jednem gmachu skończyło – A w do-

nie znalazłszy pod słowem w obozie właściwego dziecka od kilku tygodni i Antoniś trapiu i tem nie widziała.

na mróz i do razu zmroziła — Smutno pa-
trzeć na śnieżą piękną, nawet kwitnącą rośli-
nę, (bo pączek był na rozwiciu) w jednej chwili
zniszczoną — Tak to trudno sobie przedstawić
jak głupi jest ten prosty lud, że i kilka letnia
służba we dworze żadnej w nich roztropności nie
wyrobi — Skończyliśmy dziś więzienie w Edym-
burgu bardzo ciekawe —

20go Czwartek — Liberata i Eugenija.
Oczyszczają się w całym domu i nie wczoraj, ale
dzisiaj spotkał smutny przypadek biedną różę.
Napięli mnie znowu moje krosienka, nie pew-
na tylko jestem czy mnie zdrowie pozwoli wiele
pracować — Drżęcy mnie obawa który jeszcze
nie chcę dać przystępu —

21 Piątek — Suchedni — Śgo Tomasza Aposto:
Krzątałam się cały dzień wybierając różne stare
rzeczy na prezenta w dzień kucci — porządkowałam
wszystkie kątki — Wieczorem mąż czytał nam
kazania Skargi o spowiedzi i komunii Śtej bardzo
piękne — Kazia zajęta drzewkiem dla dzieci —

22go Sobota Suchedni — Śgo Zenona —
Dzień i wieczór podobny do wczorajszego, zajmuję
się ale zadowolnienia nie czuję nie widzę śladu
pracy mojej, bo przed Śtami wszędzie rozruch —
Mrozu mieliśmy w tych dniach 10 stopni, śniegu
zupełnie mało — Zima jakaś nie stała —

23go Niedziela — 4te Adwentu — Wiktoryi M.
Byłam dziś na mszy Śtej po długiej niebytności w koś-
ciele — Wiatr srogi, ale ciepło byłam ubrana i zim-
no mnie nie dokuczyło — Saniami z wiorst kilka
można jechać — Czytaliśmy Skargi o jedności Kościo-
ła i koło 10tej Marcin z Lubkiewiczem przyjecha-
li —

Do 2½ godziny Marcin plótł nam rozmaite kawałki – rozpowiadał śledztwo o furyje i inne wypadki a nabawił nas bardzo – Hieronimowa Porzeciszewska już nie żyje a Siostra Jéj Bambina dogorywa – Taka ta smutna koléj na tym biednym świecie – P. Hieronim drugą żonę traci.

24go Poniedziałek – Wigilija – SS. Adama i Ewy –

Znużona po bezsennéj nocy późno wstałam; ale ochoczo wzięłam się do zatrudnień – naprzód wydałam wszystko co kucharzowi do kuchni było potrzebne – potem z kolei posyłałam miód i inne rzeczy do obu folwarków opłacając i tam i w kuchni czeladź – Przy ubieraniu się i różnych przesałkach wyszczerzyło mnie tych wypłat i rozdawania prezentów do wieczora – Mężczyzni polowali – O 6éj z Pannami i Ekonomami siedliśmy do kuchni, potem częstowali prostą czeladź na folwarku i tak zaczęliśmy Śto w dobrem zdrowiu w poczciwem usposobieniu za co P. Bogu dzięki niech będą – Goście nasi grają w wista, ja tęsknę do czytania i przerwa w zatrudnieniach wzięły mnie niewypowiedzianie –

25go Narodzenie Chrystusa Pana

Medard, Kazia i Balcewi: na roratach, ja byłam na summie z Gośćmi naszemi i z Medardem – Kazia dziś ofiarowała piękną Albę do kościoła – Podejrzenia moje co do mojego stanu sprawdzają się, bo nuda mnie napadła i ani się od niéj obronić nie mogę – Obiad posilniejszy po postach nie posilił mnie, ale napędził, ślimienia się i ociężałości – Krammnicy kawał czasu zabili – przed zmrokiem Grynhoff i Władecka z dziećmi przyjechali – Kazia dorosło wrażenie, cieniu się to

bawili cały dz… starsi – Mar… zaciągnęli Med… prowę do 10ej i…
26go Środa
Ranek na gam… ta jeździły, ja… cierpiąca dziś… rady sobie dać… zmartwiony, … je się że nie, … atakują – Boże… woli własnéj … w niéj same … lenistwo, ocię… dły a cięższe… jednak wszy… sięce, że z … bić – Boże … ten czas nie… dla całego d… jechali i P. … na, ja po p… po 10ej roz…
27go Czw…
Mężczyzni … li – Ja n… potem długo… mi i Kazi… kolami, bo… ~~czytam~~ … cze, bo m… ten ~~myśle~~…

bawili cały dosyć nie ożywiony wieczór i dzieci starsi — Marcin z Luttlewiczem do swego wozu zaciągnęli Medarda i Grynhoffa — Ja bawiłam Dunfrową do 10-tej i bardzo znużona udałam się do łóżka —

26-go Środa — S. Szczepana M:

Rano na gawędzie z braćmi — Sługi do kościoła jeździły, ja strasznie obawiam się zimna do tego cierpiąca dziś jestem i tak zmęczona moją obawą, że rady sobie dać nie umiem — Medard do głębi tem zmartwiony, może to jeszcze próżne obawy, ale zdaje się że nie, bo już mię zwyczajne dolegliwości atakują — Boże mój dobry Boże! daj mi wyrzec się woli własnej a twoją przyjąć chętnie, chciałbyś mi w niej same cierpienia ofiarować. Żeby mię tylko lenistwo, ociężałość i odrętwiałość uczuć nie napadły a cierpienia fizyczne mniej dbam — Jakie są jednak wszystkie ciężkie moje, przez 1-sze trzy miesiące, że z okropnej nudy nie wiem co z sobą robić — Boże daj mi to przezwyciężyć, abym przez ten czas nie była nie użytecznym stworzeniem dla całego domu — Po Obiedzie p.p. Kozłowscy przyjechali i p. Ompny — Rozmowa szła dosyć ożywiona, ja po południu czułam się zdrowszą i weselszą — po 10-tej rozjechali się i wnet udaliśmy się do spoczynku —

27-go Czwartek — Jana Ap: Ewa: i Teofanta.

Mężczyźni po herbacie do Gruz na polowanie pojechali — Ja modliłam się ze łzami czując się cierpiącą, potem długo zaległy Dziennik pisałam — Obiad z dziećmi i Kazią a potem i my pojechałyśmy do Gruz kołami, bo deszcz resztki śniegu zpłukał — W Gruzach ~~szyłam~~ dywanik który już teraz Bóg wie kiedy skończę, bo niemam cierpliwości do żadnej roboty — O zmroku ~~myśliwi~~ pojedynczo wracali z lasu, zaraz doma

im obiad, miło było patrzeć jak jedli po trudach polowania — Sarny znaleźli; ale nie nadybali, i próżni wrócili — Po obiedzie gawędka i gra w wista; tą razą ja nawet należałam i dosyć wesoło zabawiliśmy do 10ej — Wróciwszy do 11ej jeszcze gawędziliśmy pijąc drugi raz herbatę — Rozprzęgły się wszystkie moje zatrudnienia —

28ego Piątek — SS. Włodzianków —

Późno wstałam i zaraz poszłam nie ubrana do naszych gości którzy byli na wyjezdnem — Do 10ej przy herbacie i śniadaniu rozmowa płynęła o uczuciach familijnych, o wygnaniu biednych Römerów, o tęsknocie do kraju i miejsc rodzinnych — Po 10ej ruszyli goście nasi do Kiejdan a my zaczęliśmy wracać do jakichkolwiek porządków — Chodziłam z Medardem do Obory, a wróciwszy znalazłam że Karcia śledztwo robi która z dziewcząt wzięła kopertę z mego stolika i w niej list do lokaja Macieja napisała, dla Służącej swawoli — Była to Malinoska, bo ona jedna pisać umiała i lubiła takie figielki robić i po cudzych szkatułkach przewracać — Jednak przyznawszy się do tego że napisała, wzięcie koperty złożyła na Antosię która już była kilka razy przewiniła i przebaczenie otrzymała — Nie chciałam temu wierzyć bo to nie śmiałe stworzenie, nastraszyłam więc Malinoskę że Antosia ukaraną będzie, a że ty na sumieniu karę jej ponosić, pewną będę że ta się wnet przyzna, bo trzeba mieć serce zbyt zakamieniałe żeby taki raz nie wzruszyć — Trzymała się jednak pewnie swojem a ta błaźnica myśląc że kilka plag dostanie zachowała się w ogrodzie nie pokazując się

aż do nocy — Mocno nas to jéj zniknienie zmartwiło, obawiałam się bowiem żeby jakiego głupstwa nie zrobiła — Medard czytał Antychwaryusza, ale zajęte tem gdzie się ta dziewczyna podziała nie miło było słuchać — O 10ej poszliśmy spać —

29ty Sobota — Ś. Tomasza B. i Kalista.

Noc miałam niespokojną dla téj błaznicy która nigdy więcéj jak trzy plagi za swoje przewinienia nie wzięła; ale dzięki Bogu, jak zimno dokuczyło w nocy, do kuchni przyszła — Malinoską wymustrowawszy dobrze żeby podobnych głupstw nie robiła pożegnałam, gdyż jéj rok już się skończył i odjechała do domu a Antosię i Kazimierkę, schwostali, pierwszą tylko za zachowanie się wczoraj a drugą za noszenie bilecików i wdawanie się ciągłe z mężczyznami — Medard polował na łosia, ale już jego nie zastał, przebiegł po za samych Kletum — Wieczorem czytanie Antychwaryusza — Zmuszam siebie, żeby pilnie zająć się robotą, ale nie mogę, dziwna jakaś niespokojność nie daje mi siedzieć na miejscu — O 10ej dostałam spazmów jakichś, ziewania, rwania które mnie ciągle dokucza, ściskania pod łyżką i ledwie uspokoiłam się w łóżku —

30ty Niedziela — Św. Dawida —

Ranek przegawędziłam z Medardem i z Kazią — Od 11ej ubiór, nabożeństwo, wszystko z wielkim przymusem, bo nie mi się nie chce tylko leżeć — Po obiedzie mieliśmy gdziekolwiek wyjechać, ale Szynkofowie oboje przyjechali z familiją a o 5ej wieczorem Księżna Puzynina nas znowu odwiedziła — Żeby nie moje usposobienie wszystko by mnie wydawało się w innym świetle, ale teraz taka nuda mnie dręczy, że przymusem samym żyję —

Rozmowa o Wilnie, herbata, wieczerza do 11^{tej}
się przeciągnęły — Strasznie czuję się znużona —

31^{y} Poniedziałek — SS: Sylwestra i Melanii.

Dzień nudny, pochmurny — Z rana do 11^{tej} nie
widziałam się z Liziną, zajmowałam się na prze-
kór mojemu lenistwu; ale i to mi nie poprawi-
ło humoru, łaję siebie, i wyrzutami sumienia
męczę; ale ten stan wnica na moje usposobie-
nia rzewne taką nieopisaną nudę że rady sobie
na nią dać nie umiem — Robię niby to robotę
ale więcej względu ją trzymam, bo ona nie awansu-
je — Wieczorem Medard przeczytał nam "Sen
w Podhorcach" Księdza Hołowińskiego, bardzo pięk-
ny — Zajął mnie on tak żywo że cały wieczór
najcierpliwiej szyłam i z pociechą postęp robo-
ty mojej ujrzałam — Pożegnaliśmy się życząc sobie
szczęśliwego roku na wzajem koło 11^{tej}; ale my
zwyczaju swego nie zaniedbując czekaliśmy pół
nocy i oboje modląc się razem, dziękowaliśmy
P. Bogu za wszelkie łaski w tym roku otrzyma-
ne i prosząc o miłosierdzie Jego na rok rozpoczy-
nający się! Zadrżałam, przebiegłszy myślą cier-
pienia które na mnie czekają, jeżeli stan
mój jest rzeczywiście ciążą — 8^{my} to raz przyj-
dzie mi się stanąć że tak powiem w obec śmier-
ci, bo chociaż szczęśliwie z Łaski P. Boga przeby-
wałam tę chorobę, któż mnie zapewni, może, że
ta nie pozbawi mnie życia — Panie! policz mi na
zasługę obawy i dolegliwości moje drobne; ale peł-
ne goryczy, nie poczytaj mi ich na potępienie
grzesznej duszy mojej, bo pracuję nad sobą i pra-
gnę wesoło znosić to coś na biedne Matki rodzaju
ludzkiego od początku świata dopuścił —

Rok 1852

Nowy Rok 1^{go} Łukina — **Miesiąc Styczeń**

Dziwną zimę mamy, deszcz lał dziś przez
dzień cały — Byliśmy na mszy z której bardzo smu-
tna wróciłam — Sen mię morzył czasu nabożeństwa
to aż się czlek gniewa na siebie a cóż poradzić kie-
dy to choroba — Po obiedzie przepędziliśmy się
w domu — wieczorem mąż czytał "Król zamczy-
ska" do 11^{ej} poczem rozeszliśmy się do siebie —

2^{go} Środa — **S^{go} Makarego Opata.**

Po 9^{ej} Księżna wyjechała a Kazia przeprowadziła
ją do Wiłkomierza — Medard został dla mnie, ale
wyszedł zaraz koło swojego gospodarstwa — Ja mo-
dliłam się, płakałam pełna jakiegoś niepokoju i
nerwowego usposobienia — Po obiedzie pojechaliś-
my do Klikunn, obejrzałam tam moje gospodarstwo
i byłoby się czego pocieszyć, bo wszystko dobrze
idzie; ale usposobienie zdrowia mojego jest praw-
dziwie godne litości, bo niczego nie chcę i nic mię
nie bawi — Tą tylko nadzieją żyję że za trzy mie-
siące, chociaż ciała przybywać mi zaczęło i róż-
ne inne dolegliwości dokuczać poczną, ale wró-
ci, ochota do pracy, wdzięk życia, bez którego żad-
ne szczęście się nie uśmiecha — Medard kocha-
ny, delikatnością swoją i staraniem koło mnie
chce złagodzić stan mój; ale muszę to przebyć
i nikt mi w tem ulgi nie przyniesie, Bóg tyl-
ko sam któremu to wszystko ofiaruję — Z Kli-
kunn pojechaliśmy do Skomduć, miałam z sobą ro-
botę ze zwyczaju, ale ani się tknęłam wstręt na-
wet do niej czuję — Wróciliśmy o 8^{ej} Pawełek
chory na głowę przeleżał cały wieczór — Medzio prze-
czytał. Kruyssler ma córkę od 16^{go} Grudnia w 1851^{ym}

3go Czwartek. SS. Daniela M. i Genowefy.

Medard darował mnie Żywoty S. Pańskich na nowy rok i sam mi je co dzień czyta przy herbacie z rana — Wstaję późno i prawie gwałtem, tak mnie dzień nie miły. Mój Boże jak się to wszystko zmieniło tylko co byłam taka czynna, wesoła a teraz kiedy na chwilkę to błogie uczucie zabłyśnie, pieszczę się z niem jak z drogim skarbem, który wnet znika, ulata i po sobie zostawuje nudę, chliwość, ociężałość i wiele podobnych przyjemności — Dzień piękny, jasny, pogodny — Mroźno 3° z rana, słońce odegrzewa grunt, wiosna zdaje się już przezierać przez zimę — Chodziliśmy do Obory do Gumna — Bydło wesołe, zdrowe, ale cieląt jeszcze zaledwie kilka — Po obiedzie pojechaliśmy do PP. Kozłowskich po grudzie — Wróciliśmy o 8ej, czytania słucham drzemiąc, pończochy nawet robić nie mogę — Dzieci zdrowe dzięki Bogu, Paulinka niezmiernie posłuszna i wesoła —

4go Piątek. Sgo Tytusa Bis: m:

O 8ej ledwie wydobyłam się z łóżka a przebywszy codzienne wymioty, poszłam z Żywotami na herbatę — Czytanie, potem wydałam obiad, nareszcie kilka dni Dziennika napisałam siedząc kwaśna jak cytryna przy moim stoliku — Po obiedzie w krosienkach szyłam, ale tak leniwie że tylko o tem myślę jak dać pokój tej robocie a tu sumnienie wyrzuca czas na niczem strawiony — O szarej godzinie uczyłam Pawełka, potem herbata i czytanie — O 9ej oznajmiono pożar w wiosce naszej Milunach, wiatr był wielki przeraziło mnie nas to bardzo — Straszny zdjęłam

się obawą żeby cała wioska nie zgorzała — Mąż pojechał sam, ja modliłam się do Matki Boskiej Ostrobramskiej i dzięki Bogu skończyło się na tem że jednemu gospodarzowi chata a drugiemu świron spalił się — Przerażona długo nie spałam — Mój Boże. co to za straszna rzecz ten ogień, w jednej chwili z ubogiej, ogołoci ze ścian nawet — Lud ten w żaden sposób ostrożnym być nie umie Bóg tylko miłosierny nie dopuszcza na nich ostatecznej zguby. inaczej co dzień by gorzeli —

5^go^ Sobota — Telesfora Sła: i Mę:

Po 8^ej^ ledwie mię Paulinka obudziła — Przy herbacie przeczytał Medard kilka pięknych żywotów — potem obiad wydałam, ubrałam się, dziennik zapisałam i zawsze nie wesoła i stękająca idę do krosien. Trudno o cierpliwość kiedy wszelkiego rodzaju dolegliwości dołączają, ten sam dywan który nie dawno tak mnie interesował obrzydł mnie teraz ani patrzeć nań nie chcę — Boże mój pociesz mię —

6^go^ Niedziela — SS: Trzech Królów.

Księża oznajmili swoją wizytę roczną z kolendą, przy herbacie rannej — Jeździliśmy na mszę z niemi, po 2^ej^ ledwie odjechaliśmy Księży — Obiad gawędka, aż do herbaty wieczornej po której oni wyjechali, a ja dosyć się dziś dobrze czułam —

7^go^ Poniedziałek — Julijana i Lucyjana:

Żydzi kramnicy w pięciu przyszli i zajęli nam kilka godzin, a ja co tak zawsze czasu żałowałam rada teraz jestem że zabić go czem kolwiek można — Ale nazwoie to jest mojã męczarnią —

Pod wieczór pojechaliśmy do Siesik do Danow-
giałłowo – Tam słyszaliśmy o strasznym przy-
padku brata Marszałka Koształki – Jakoby jadąc
przez Dusiackie Jezioro z trzema synami z koń-
mi i pojazdem załamał się i utonął – Co za odwa-
ga tej zimy przez jeziora jeździć! –

8go Wtorek – Dygoberta i Seweryna.

Dziś po obiedzie woził mnie mąż saniami
do Klisz, gdzie całe gospodarstwo obejrzałam – Ży-
to już przedać chcę, zdaje się że jak w drugim
roku kassa moja znacznie się zwiększy – Po-
wracając Medard podał mnie projekt żebym
ja od S^go Jerzego intratę Łukińską przyjmo-
wała do siebie i z niej wszystkie zaspakaja-
ła potrzeby, prócz Kliszy które też do mnie
mają należeć – Dla siebie mąż bierze Klisze
bez żadnych wypłat – zgodziłam się na to by-
le mi Bóg życia przedłużył, może ja z więk-
szej massy więcej dla domu zrobić będę mogła.
O tem projekcie mówiliśmy cały wieczór, po her-
bacie czytaliśmy uczonego Antykwaryjusza –

9go Środa – Marcyanny P. M.

Z rana przyjmowałam i rozwijałam tałki,
tkaczce wydałam na płótno nowe, bo dziś odniosła
półtorej sztuki – Po obiedzie pojechaliśmy do Gońc,
jak w domu jestem do niczego wolę wyjeżdżać –
Powietrze dosyć ciepłe, śniegu ledwie że tro-
chę, żadnych wywózek z lasu robić nie można,
a materyjału tak wiele potrzeba – Mąż zgodził
Mechanika na zrobienie nowej młocarni do
Łukini a tę ma przenieść do Klisznego folwarku.

10go Czwartek – Agatona i Wilhelmina –

Przy herbacie rannej Icyk przyniósł mnie pie-
niądze za Groch a kupiec z Kowna targował
u Medarda moje żyto, mój Bób i jego groch –
Ja wybierałam sztukę tałek dla Józia Ingenhoffa
w prezencie i nie ubrałam się do obiadu – Ży-
dzi wyjechali zakontraktowawszy całe moje żyto
po 13 rs. za beczkę i kups 65, bo moje żyto nie tak
dobre jak w Łukinie – Po obiedzie P. Edmund
przyjechał i piwo w samowarze robił; ale
nie udało się bo słód stary – Wieczorem mąż
Antykwarjusza skończył dzięki Bogu, bo już
okropnie znudził – Ja tak długo cierpiąca by-
łam wieczorem że już sądziłam że zachoruję,
nie prędko o północy uspokoiłam się i zasnęłam.
Chwili jednej nie mogę nie pluwać tyle mi ciągle
napływa śliny, pod tyłem nieopisana nuda a cza-
sem i ból żołądka – Womity bardzo często –

11go Piątek – Hygina Pap. Męcz.

O 9tej ledwie wstałam – Żywoty czytaliśmy dość
długo – O 11tej ubrałam się, wydałam robotę P.
Balcewiczównie – napisałam trochę dni dzien-
nika gwałtem siebie zmuszając do jakiego bądź
zatrudnienia – Smętne godziny moje, nic mnie
nie bawi – Do dzieci tylko uśmiecham się czasa-
mi i to tak mi się wnet kręcą, tak mi ich żal
że one przeżyją a ja się nieomal zająć nie mogę –

12go Sobota – Rajmunda m.

Byliśmy dziś w Kunduciach, wszyscy poznają
zmianę mojego humoru, nawet pytają czym
nie chora bo pobladłam i wyglądam zmieniona –

Rok 1852. Lutego. Styczeń.

Śniegu podsypało trochę, jeżeli jeszcze przybę-
dzie może i pojedziemy na Żmujdź do Leosi, ja
tak nie wiem gdzie czas mój podziać, że moja
nieobecność w domu żadnej straty nie przynie-
sie — Ale i u Leosi nie tak mnie miło będzie —

13go Niedziela — N. J. Jezus.

Karetą jeździliśmy do kościoła, droga błoto do-
mu nie zła — rejestra zapisywałam i te ba-
wią mnie choć trochę — Wieczorem wybiera-
liśmy groch na nasienie —

14go Poniedziałek — Hilarego Bpa.

Żywoty SS. czytamy co rano — Medard jeździł
do Kilkun gdzie żyto nasypują — Paulinka do-
dziś zaczyna sama jedna — Chora jestem na
głowę — Po południu do Pani Michałowskiej od-
pisałam, bo przed dwoma dniami otrzyma-
liśmy kilka listów od niej od Prof. Zaryna, od P.
Kozakiewiczowej i od Leosi — Maś też dziś pi-
sze w moim pokoju —

Rok 1853.

17ego Adolfa. — Miesiąc Czerwiec.

Przy wyborze w podróż do Warszawy postanowiłam pisać dzienniczek; nie wiem jak mi się to uda, bo straciłam swobodę umysłu przy natłoku domowych zatrudnień; ale choć lada jaka pamiątka zostanie mi z tego co widzieć i czuć będę — W Imię Boże dziś pakujemy się ostatecznie — Jutro Święto, Boże Ciało, a pojutrze mamy ruszyć w drogę, Medard ja, Kazia Pawełek i Ewa z Wincentym do posługi — Sama siebie nie pojmuję tak jestem zmęczona wyborem swoim, a bardziej jeszcze rozstaniem się z czterema córkami, które chociaż najlepszej powierzyłam opiece, jednak tęskno mi po nich — Paulinka i Zosia są w Wysokim Dworze u swojej Matki Chrzestnej a mojej Stryjecznej Siostry Eleonory Białłozorowej — 29 Maja rozstałam się z niemi w Kieydanach — Ancia i Leosia pojechały do Wód morskich do Połągi z rodzoną Siostrą moją Zofiją Römerową przez Żmujdź i naprzód zobaczą się z młodszemi Siostrzyczkami — 16go Czerwca pożegnałam je w Kukinie — Żebyż Bóg najwyższy zebrać się nam pozwolił. Nie umiem w sobie wyrobić ukontentowania z tego że jadę do Warszawy, a może jak raz oddalę się z domu podróż bawić mnie będzie —

18go Czwartek. Boże Ciało. Sw. Marcel.

Smutna zbudziłam się o 8¾ — ubiór, herbata Maleski, który nam Mędria przysłał na pożegnanie — Nabożeństwo ślicznie — pożegnanie pp. Dowgiałłów — posępna jestem i rozerwana podróż ta wydaje mi się taka nieszczęśliwa, taka kosztowna, nie tylko pod względem pieniężnym, ale i czasu i zdrowia, a z góry mnę to boli że to dla mnie!

Rok 1852. Czerwiec.

19ty Piątek. Kowno. Sty Bonifacego.

Wczoraj przed zaśnięciem rozmawialiśmy z sobą dosyć długo — ztąd zwrót myśli na moje usposobienia dosyć smutne, tęsknoliwe i długa bezsenność — koło 5ty ledwie usnęłam kiedy mąż wstawał. Dziś tedy pożegnaliśmy dom o godzinie 9ty rano. Szymkiewiczowie i Władeccy jeszcze nas żegnali. Służba obżałowana wyprowadzała nas, w Sieniach słuchaliśmy Mszy Sty po czem otrzymawszy błogosławieństwo Proboszcza ruszyliśmy w drogę — Upał, gorąco, ale wiatr przyjemnie chłodził — w Pogirłowie wyjechaliśmy na Szosse, w Janowie jedliśmy obiad a konie popasywały — przeprawa promem przez Wiliję, położenie śliczne — późno koło 9ty wieczór stanęliśmy na nocleg w Kownie, które od czasu jakem je widziała przed laty, bardzo się zabudowało — od wjazdu bardzo wspaniale wygląda — Józef Dowgird przyjechał, mąż był u Czapskiego — o 11ty w nocy wrócił —

20ty Sobota. Suwałki. Sylwerjusza.

O 10ty rano wyjechaliśmy z Kowna, pożegnawszy koście nasze i Antoniego — Mąż pisał do p. Jana a ja do Leosi — w chwili naszego odjazdu nadbiegł Alfred Fergies wracający z Warszawy — Boguisia ma już tam mieszkanie wielka szkoda że nie mogliśmy Jej widzieć — przebyliśmy most i śliczny Niemen, wszystkim tęsknem okiem patrzę się ten kraj piękny a tak nieszczęśliwy! Jakże to góry wspaniałe! Do Wejwer dano nam ~~trzy~~ czterny konie, aleśmy po drodze odesłali 1go i potem jużeśmy na 1ej stacji zapłacili za trzy aż do Warszawy — Dzień dosyć długi; ale podróż dosyć miła bez upału i kurzu — 2ga Stacyja zowie się

Dębowa buda — 3cia Marjanpol miasteczko gdzieśmy pili dużo herbaty, zaktąsiwszy uprzód w pojeździe podróżnych swoich zapasów — 4ta Kalwarya miasteczko — 5ta Cieplisaki — 6ta Stacja w Suwałkach mieście Guberskiem — Jadąc rano i wieczór odmawiamy pacierze, ja czytałam Imitation de la Sainte Vierge i poezje prześliczne Mickiewicza — Kraj choć drzyć płaski jednak zajmujący — Medard przypomina swoją pierwszą wędrówkę, rozmawiamy o tem i owem a lud taki grzeczny, uprzejmy i tak pięknie mówi że miło słuchać. O 10ż w nocy stanęliśmy tu w Hotelu Saskim nie zbyt czystym a za przenocowanie i tu i w Kownie pięć złpol: płacić trzeba, krom innych rzeczy; pieniądze wymykają się niepostrzeżenie, trudno bez nich tu nie stąpić.

21ż Niedziela. Szczuczyn. Sż Alojzego.

Spaliśmy wyśmienicie — Ubior, herbata — potem pobiegliśmy do Magazynu dla towarów — Dużo jest ładnych rzeczy; ale żydziska odzierają a targowanie się bierze dużo czasu — Zabiegłyśmy do kościoła na chwilkę tylko a Medard z synem słuchali Mszy Sż — Kupiłam lekką mantylkę za 15 ru: sr. czarną — suknię światłą materjalną i małe rzeczy dla Pawełka i barej czarny dla siebie — Ledwie o 1ż mogliśmy wyjechać po obiedzie — 7ma Stacya zowie się Szczepty — 8ma Augustów miasteczko wjeżdża się przez mosty na kanałach — 9ta Rajgród miasteczko nad ogromnem Jeziorem którego części jest już wyschnięte — 10ta Grajewo miasteczko p. Wilczewskiego — tu piliśmy na stacji herbatę — Mimijkowa z cukrzeniami dopędziła nas i piłyśmy razem — Konie iwano przeprzęgają, prędko jadą, pocztyljoni trąbią, a Pawluś szczęśliwy słucha i cieszy się — Po 10ż stanęliśmy w Szczuczynie, ale że Mimijkowa nocowała na stacji my pojechaliśmy do brudnego miasteczka — Bardzo chciałam ja-

chać dalej; ale mąż chce do dnia chciał odpoczywać. Tak brudno i taki smród u żydów że już mi się źle zrobiło - O brzasku pobudziłam wszystkich.

22go Poniedziałek - Sty Paulina.

Czas piękny przed 4tą wyjechaliśmy z okropnego noclegu - Początku przypatrywaliśmy się okolicom; ale zmęczeni zasnęliśmy i tylko przeprzęganie koni obudziło nas na 12ej stacii w Stawiszkach - 13ta Łomża dosyć duże i ładne miasteczko, gdzie w hotelu piliśmy herbatę i umyliśmy się czyściej - 14ta Miastkowo 15ta Ostrołęka - tu jedliśmy Obiad i obchodziliśmy pamiętne pole bitwy, most na Narwie - Pomnik przez Rossyjan postawiony - Kule ugrzęzłe w murach. Z poruszeniem patrzaliśmy na te bolesne pamiątki, mówiąc wieczne odpoczywanie za poległych rycerzy -! Dzień nie gorący, podróż przyjemna i pospieszna dziś wiele spałam jadąc; ale nie jestem zmęczona. Gdzie nie mamy ciekawego do widzenia to ja czytam albo się modlę a Pawluś wiersze powtarza - 16ta Stacyja Sielnny - 17ta Szelków - 18ta Pułtusk wcale piękne miasto, nad Narwią w ładnem położeniu. W Pułtusku wieczorna herbata pełni się przygotowana, obiegliśmy miasto i piękne kościoły - powracając będę się starać więcej sobie notat porobić bo teraz odurzona jestem zupełnie - 19ta Stacyja Chierock. Tu nocujemy o mil pięć od Warszawy na stacii - Mąż mnie Imieniem winszował, zawsze z równą sobie czułością i słodyczą - Tęskno mnie, ale się bronię.

23go Wtorek - Warszawa. Sty Zenona.

Wybornie wypoczęliśmy na stacii w Chierodzku i wyspani wiźni ruszyliśmy do Jabłonny, pięknym lasem jodłowym i Sosnowym - Deszcz lał nieuchronnie i w Polsce od kilku tygodni uskarzają się na niego -

w Jabłonnie nie widzieć nie mogliśmy dla deszczu
smutno to nam; ale wracając musiemy to sobie na-
grodzić — Koło 11/7 mijaliśmy Bielany Kamedułów,
potem ujrzeliśmy Warszawę śliczną od naszego wjaz-
du — Na rogatce chcieli nas rewidować i trochę pa-
trzali; ale żeby się nie mitrężyć Medard im coś dał.
po zaawizowaniu paszportów ruszyliśmy dalej — Prze-
jechaliśmy most na Wiśle wspaniały; ale zupeł-
nie różny od Niemna — Bystre jej wody miesza
ją ciągle piasek i dla tego ona ma kolor piaskowy
wy światły — Mijaliśmy zamek Królewski, Sta-
tuę Zygmunta i wiele innych gmachów a za-
trzymaliśmy się w hotelu Niemieckim na Ulicy Dłu-
giej — Mamy 1szy numer 35 dosyć wygodny duży pokój
i przedpokój — drugie obok zajęte; ale się nie zupeł-
nie rozkładamy, bo przyjdzie zmienić mieszkanie —
Skoro rzeczy wnieśli zaczęliśmy się lokować i na ulicę
gawronić — zjedliśmy dosyć dobry Obiad — potem mąż
pojechał z listem do Doktora Bącewicza i żeby poz-
nać miasto — spotkał p. Stanisława i wrócił do
nas a my w podróżnych strojach chodziłyśmy po
tej jednej ulicy i zamówiłam sobie ryżowy ładny
kapelusik za 24ry zł: Mąż mię potem do Czapka
zaprowadził i kupił zegarek za 60 rub: sr: z Wie-
deńskim widokiem zakrętki z szafirową emalią
ładny, malenki — To podarek na Imieniny — ja
go wstrzymywałam; ale chciał tego tak koniecznie
że musiałam się zgodzić — Tęsknota mię napada,
już radabym wracać — p. Stanisław był u nas,
mówił o Zamojskich, Potockich, Sapiehach i.t.d.
pojeździł z Medardem po mieście a my udaje-
my się do spoczynku łóżka i materace bar-
dzo wygodne — żeby tylko humor weselszy —

24ego Środa. Naro: Sgo Jana.

Ja się jeszcze swojego kalendarza trzymam choć
tu już 6ego Lipca — Dziś ranek bardzo dla mnie
smutny, ubrałam się jak iść do Doktora Brze=
wicza, bo on cierpiący sam nie wychodzi i to mię
tak [illegible] że trzy miałam nadorędziu — Ale trze=
ba było to przebyć, poszliśmy wszyscy i z Pawed=
kiem żeby poznać miasto; examinował dosyć ści=
śle, stukał długo po prawym boku i dał kartkę na
wody Karlsbadzkie Mich Brunn — Medard i Kazia
też pobrali kartki i po jutrze zaczniemy tę kura=
cyję — Widzieliśmy wiele pięknych pała=
ców — Statuę Kopernika, pomnik postawiony przez
Rossyan dla poległych w rewolucii Jenerałów — Te=
atr, kościół Sgo Krzyża — Ogród Saski z którego og=
romnie zmordowani wróciliśmy — Ja uczę się
nazwania ulic i poznawania miasta — Po obie=
dzie koło 5ej wyszliśmy znowu chodzić, przeszli=
śmy ulicę Długą, Miodową, Senatorską, nowy Świat
Krakowskie przedmieście gdzie zmordowani sie=
dliśmy do Dorożki wszyscy czterej — Ulica Jerozo=
limska ogromnie długa topolami sadzona [illegible]
— Woził nas Mazur dwie godziny widzieliśmy
Belweder, Łazienkowski pałac, kolej żelazną i
wszystko mnie żywo, tak żywo zajmowało że
wróciłam jakby w odmęcie nie mniejże wszyst=
kiego pamiętać — Staliśmy obok kolei kiedy
parowy wóz z Krakowa przychodził i ja aż się
trzęsłam tak to przeraźliwa siła — Muszę tam
co dzień być tak to mię zajmuje — Pawlin bar=
dzo ciekawie patrzy na wszystko — Henryk wpadł
do nas przy herbacie — Poczciwy chłopiec od kilku
dni lata po mieście i szuka nas — Pełen życzliwości

wszystkie usługi swoje nam ofiaruje — Mieszkanie
Bryggisi w Pałacu Andrzeja Zamojskiego na Krakow-
skiem przedmieściu jutro zajmiemy gdzie nam po-
winno być weselej — wrócimy Jej pieniądze za czas
pobytu a taniej to będzie i wygodniej — Kochany Hen-
ryk tak nami zajęty że tylko myśli jak nam w czem do-
pomódz — On tu kilka lat mieszkał, on nam wszystko
pokaże, aż odżyłam nie już mamy znajomego i powoli
oswajam się z tem że tu pomieszkamy —

25go Czwartek.   Sgo Prospera.

Nigdzie nie wychodziłam do godziny 4½ po po-
łudniu a napisałam z kilka dni notatki bo
w drodze, ani rady gdzie się rozłożyć — Hen-
ryk biega bez pamięci, żeby mieszkanie opró-
żnić; ale aż się wieczorem wynieśli — Pan
Stanisław odwiedzał nas i dosyć się długo
bawił — Kazia po swojej ulicy biega do maga-
zynów i opatruje różne rzeczy — Koło 4½ wysz-
liśmy chodzić, przeszliśmy ulicę Długą, Fre-
ta, stare miasto, zachodziliśmy do kilku
kościołów — Sto Jański jest śliczny zewnątrz,
bo we wnątrz nie można było widzieć —
Obchodziliśmy mury uniwersyteckie przez
Cesarza Alexandra postawione, dziś w nich
mieści się gimnazyjum realne — Kiedyśmy
byli w bramie Pałacu Zamojskich deszcz
lunął i już musieliśmy wracać dorożką —
Herbata jeszcze w niemieckim hotelu, abyś-
my się wnet ułożyli i przejechali na Bryggi-
si mieszkanie — Obszerne i wygodne ale na
3im piętrze i bardzo puste, bo mebli bardzo
mało — Materaców niema więc się kładziemy na
kanapkach a my i Pawlini na ziemi —

Rok 1853 — Warszawa — Czerwiec

26ego a tuta[j] 8ego Lipca — N. serca P. Jezusa

Wincenty Białłozor dowiedział się żeśmy w Warszawie i przyszedł do nas, nudny to człowiek pełen pałonu, zjadł nam kawał czasu na najprostszej gawędzie — Mąż z Henrykiem poszli kupić materace dla nas i zamarudzili bardzo — Chciałam choć mszy wysłuchać bo to dziś 16cie lat jakeśmy się pobrali; ale w kościele Sgo Krzyża który jest nie daleko nas już było po nabożeństwie — Poszłyśmy więc do Puzyniny i do Mieszkowiczowej które stoją w Hotelu Gierlatka na Krakowskiem Przedmieściu — One zabiedwie wczora przybyły sklepotanie, szukają tego i owego a kto nie zna miasta gorzej jest jak w lesie — Potem odwiedziłyśmy Minejkowę, która też blizinko od nas mieszka na nowym świecie w domu prywatnym i śliczne ma mieszkanie z balkonikiem — Koło 1ej wróciłyśmy na obiad, Medard go nam zamówił w jakimś hotelu; a choć nie drogą bardzo tyje jednak nie miły, bo nie swój — Po obiedzie urządziliśmy swoją pościel i ruchomość jako tako — Włożyłam bieliznę i mantyle w komodzie, suknie na cwiekach bo szafy żadnej — Pisałam później a koło 5ej wyszliśmy chodzić — Henryk prowadził nas przez Saski ogród na Szosse Krakowskie do żelaznej kolei — widzieliśmy znowu maszynę parową przychodzącą z wagonami — Oglądaliśmy ją z bliska, szczególnie karety, które przy nas odprowadzano do wozowni kolejami, które wedle woli posuwają jak chcą — 8ej do domu na herbatę — deszcz ulewny nie złapał nas — Ruch tu ogromny!

P. Waszkiewicz Professor miejski Medarda bardzo miły człowiek odwiedził nas i bawił długo.

Rok 1853. Warszawa Pol: Lipca 9go

Czerwca 27go Sobota Św. Władysława

Przed 5tą wstaliśmy, ubiór śpieszny – Obyje dziś odbyliśmy pierwszą próbę wód w zakładzie – Miłl Brunn mnie dosyć nieprzyjemne nie tak jednak gorące jak przedstawiali; ~~mogłam~~ pić prędko strzegąc ile możności zęby, które psują się jakoby od wód wszelkich. Zgromadzenie liczne, strojne a więcej powiem czystości jak elegancji, bo tej mało spotykałam. Dziatek dużo, dziewczynki ślicznie poubierane, chłopczyki skromnie i niekosztownie nie różnią się od naszego wieśniaka Pawełka, którego nam Wincenty przyprowadził – Spotkaliśmy się tylko z P. Waszkiewiczem i z P. Skirmuntem młodym z Mitawy – Muzyka nędzna i żadnej nie miałam przyjemności na tych wodach – próżniactwo i nic więcej, wszyscy się tylko jedni na drugich oglądają, raz w raz przemijające a w miejscu ten widok nowych osób tak prędko z pospolicieje że już to mnie nie bawi – Dziewczynki tylko zajmują mnie, tych szukam chciwie oczami a serce wnet mi moje przypomina – Po wodach kawa, odpoczynek – wizyta u Puzyniny z Medardem gdzie była i P. Minejko – Spacer po magazynach Przedmieściem Krakowskiem, ulicą Miodową, Senatorską, Długą i t.p. aż do zmordowania – Szukałam sobie lepszego kapelusza; ale się jeszcze zdecydować nie mogę bo taka rozmaitość mody że nie stałego ani ogólnego – Kupiłam rękawiczki, zamówiłam P. Czernic do pobicia sukni; ale że bez gorsetu trudno brać miarę, więc u P. Bertrand musiałam się rozebrać dać miarę i zamówić gorset za 36 zł. Pol: na środę ledwie ~~będzie~~ będzie – O wszystko tu łatwo, bo na każdej ulicy mnóstwo magazynów; ale po wszystk

bo sama chodzić musisz i wybierać gdzie lepiej, i gdzie taniej coś dostać można — Chciałam Pawełka ubrać u krawca, co gotowe dziecinne rzeczy przedaje; ale bardzo mało jest tam rzeczy do wyboru a ceny nadzwyczajne — Obiad o 3½ — garsonada na ulicy — Naprzeciw okien naszych mamy Statuę Kopernika postawioną ze składek przez Towarzystwo Przyjaciół nauk — Dziwnie wygląda ten martwy posąg wśród tak wielkiego ruchu; świat w ręku trzyma i drogi niebieskie obserwuje — Za nim jest pałac niegdyś Staszyca dziś Urząd Loteryi w nim się mieści — Zaraz od naszego pałacu zaczyna się nowy Świat na końcu którego jest kościół Sgo Alexandra — Duży plac z którego wychodzą trzy ulice — Wiejska, Ujazdowska, środkowa prowadząca do Łazienek, oświecona lampami wieczorem i trzeciej nie pamiętam — wieczorem chodziliśmy temi ulicami uczyć się jak je poznawać — Wieczorem cała Warszawa jeździ i chodzi — Dorożki jedne za drugiemi jeżdżą, prywatnych powozów wiele — konie ładne, wożą bardzo zręcznie — Tu ja nawet lubię przez okna na ulicę patrzeć tyle jest rozmaitości —

Czerwca 28. Niedziela — Sgo Leona Papieża

Na wody już dziś chodzić nie mogłam, Mąż sam tylko poszedł, spałam do 8½ i gorzej mi z tem. Gorąco nielitościwie, przy tem łóżko nie wygodne więc się tylko męczę a nie odpoczywam. Ubiór, herbata z wielkiem marudztwem, bo ciągle czegoś brakuje — Poszliśmy tylko do Sgo Krzyża i tam już nie znaleźliśmy całej mszy — ludzi mnóstwo, raz wraz ktoś mimo idzie nie można jednego pacierza zmówić w takim tłumie —

w kwaterze zaś taki huk, szum, brzęk że zaledwie rozmówić się można — Upał ogromny, miasto dziś bardzo pełne, przecisnąć się trudno na trotuarze — Powolutku wróciłam do domu, obawiając się żeby sobie biedy nie narobić, teraz na takie wysokie wschody łażąc — Pisałam dziennik żadnego usposobienia dobrego nie mogąc w sobie wywołać. O 4ej najęliśmy dorożkę, zabraliśmy się wszyscy i Henryk zawiózł nas do swego jak on powiada Marymontu — Jest to Instytut wiejskiego Gospodarstwa dla Młodzieży, co już szkoły skończyła. Oprowadzał nas po wszystkich znajomych sobie dworkach w ogrodzie dosyć opuszczonym z tyłu gmachu. Potem weszliśmy od frontu do piękniejszego ogrodu gdzie i krzewy i drzewa ładne i położenie w cale piękne — Widziałam Domek do karmienia jedwabników — Pałacyk Maryi Kazimiery żony Władysława IV Kró: Pol: przerobiony na kapliczkę dla uczniów; z niego przed laty na niedźwiedzie strzelano — Potem przeszliśmy do kaskady gdzie mnóstwo osób grupami siedziało popijając herbatę i słuchając muzyki — Dziatek dużo i ślicznie poubierane, te mnie najwięcej zajmują — Jedziemy z kaskady po herbacie do Bielan po szosse brzegami Wisły, widzimy kilka folwarków należących do Marymontu, widzimy Obozy na polach stojące pod namiotami, potem las prześliczny na ogromnej wyniosłości nad Wisłą — Widok wspaniały jednak nad Niemeńskie nie mniej imponujące — muzyka półkowa grała i w Bielańskim lesie, wojska tam pełno, Oficerowie kwaterują na dziedzińcu Kamedułów pokoju nawet nie rozbawiając tym, co się za życia pogrzebli — Braciszek otworzył nam kościół

przez Władysława IV fundowany po Wojnie Moskiewskiej — Ładny, czysty; ale ani w porównaniu iść nie może z Pożajściem który i gustem i bogactwem i strukturą ogromnie jest wyższy. Oglądaliśmy wszystkie części kościoła — Plan kościoła Pożajskiego zdaje się być ztąd brany; ale wykończenie jest zupełnie inne — Widzieliśmy obraz Portreta Kró: Pol: a za wielkim Ołtarzem pod jednym jest złożone serce Michała Korybuta i Jego żony, pod drugim serce Władysława IV założyciela kościoła i Zakonu — Ciemno już było trochę więc zwiedziliśmy śpiesznie; widzieliśmy jeszcze śliczne sklepy i groby zakonników — Smutno patrzeć na otwory czekające nowych ofiar na ten ostatni spoczynek — Jest jeden grobowiec z roku 1745 otwierany przed 90-ciu laty w którym ciało jakiegoś Atanazego zupełnie zdrowe znalezione było — Jeżeliby raz jeszcze równie był nie zniszczony kanonizowany będzie — Po obejrzeniu wszystkiego wracaliśmy śpiesznie do domu i deszcz ledwie trochę lać poczynał kiedyśmy już byli u siebie — Zrobiliśmy parę mil drogi, bardzo wesoły; miasto wieczorem ślicznie wygląda, tłumy ludu wracającego z ogrodów wszystko strojne, pięknie ubranego, bawi niezmiernie oko — Ferzymina zasała do nas z projektami; ale pono że ich nie przyjmiemy. Pęcherze mam na nogach choć nie tak wiele chodzę — Pawlucci wybiega się dziś za miastem.

29. Poniedziałek — Śgo Piotra i Pawła — Lipca 11go

Tak gorąco w sypialni że przebudzenie się jest najprzykrzejsze — Boga dzięki że zdrowie dobre inaczej zamiast odpoczynku czułabym tylko zmę-

czenie — Medard pije wody i dosyć z nich rad, ja
mam jeszcze trochę nudną; ale czemu zaradzić
nie można, to przenieść trzeba — Medard po kawie
wyjechał z Henrykiem na miasto a ja z Kazią
i z Pawełkiem — Kupiłam sukienkę dla Pawełka,
kalosze dla siebie, oddałam suknię do roboty p. Czer-
nie; ale deszcz nam bardzo się uprzykrzył, musia-
łyśmy dwa razy brać dorożkę — Obiad zimny, nie
smaczny — herbata też bardzo brzydka, bo wody dobrej
niema — Kazia pisze do Zosi, ja dziennik, Ma[illegible]
rachunki — Koło 6ej rozpogodziło się więceśmy wyszli na
przechadzkę Krakowskiem przedmieściem po magazy-
nach — Kupiłam szczoteczki do włosów i rękawiczki
jedwabne — Widziałam śliczny pałac Krasińskich
gdzie dziś Senat — przebiegliśmy ogród Krasiń-
skich nie mniej piękny jak Saski — Późniéj Hen-
ryk po różnych ulicach nas wodził, widzieliśmy
bank i biuro w którem Henryk pracuje — prze-
śliczne gmachy! Wieczorem o 10ej jakeśmy wró-
cili p. Minejkowa z córkami była u nas; żal
mi Jéj było niezmiernie że tak wysoko weszła;
ale w mieście tak wielkiem trudno o mieszkanie
ze wszystkiemi wygodami —

30 Czerwca Wtorek — Pamiątka Sgo Pawła — Lipca 12.

Wstałam wesoła, ubrałam się żwawo — p. Wanda
z projektem jechania w piątek do Częstochowy ra-
zem w jednej karecie — moje damy się namówić,
jednak nie wiele mam ochoty — Byłam z Henry-
kiem w kościele, stamtąd u p. Purzyniny i u p. Mi-
nejkowej której dziś Imieniny — Stamtąd poszliśmy
obaje przez Krakowskie przedmieście, ulicą Czys-
tą, Wierzbową, Senatorską i Miodową do Bernarda
gdzie mnie gorset zmierzyli — Grzeczność tu bar-
dzo

pojętaca, jak łogo grzecznie zażyjesz to ci wszyst=
kie dogodności sobie — Powróciwszy skończyłam
dziennik, napisałam do Zosi i do Brygidy, ale
w Salonie tutaj taki huk że trzeba zawrotu gło=
wy dostać — Pawlusi sobie przy mnie wiersze pow=
tarzał, Mąż i Henryk odpoczywali a Maria led=
wie po 2ʼᵉʲ z magazynów wróciła — Obiad nie=
my, niesmaczny — O 5ʼᵉʲ do P. Minejkowej z nią
i z P. Szczymiurą dwoma dorożkami na Powązę=
ki, mogiły całego miasta — Od rogatek poszliś=
my pieszo — Piękny cmentarz, napełniony gro=
bowcami bardzo ładnemi, mogiły czyste, ślicz=
nie utrzymane, kwiatów pełno, a miło widzieć
pamięć o zmarłych tak długo utrzymywaną — Czyta=
liśmy, chodząc i przypatrując się nie bez smutnego
wrażenia, na to rozległe pokojowisko rozmaitego wie=
ku, stanu i płci Warszawiaków — Dróżki ślicznie
pograbowane koło każdego grobu, wiele wazonów
ze świeżemi kwiatami — co tam dziatek malen=
kich — co tam boleści ludzkiej! Oh niech Bóg da jed=
nym wieczne odpoczynienie a drugim pokój duszy,
i pociechę w żalu po stracie drogich osób! Wraca=
jąc wstąpiliśmy do ogrodu Krasińskich, gdzie by=
ło tak wiele żydów że aż smutno było patrzeć
że im wolno mieszać się z obywatelstwem — Pier=
szo do P. Minejkowej, tam herbata — Ona ma
bardzo miły balkonik gdzie przyjemnie siedzieć.
O 11ʼᵉʲ do siebie zmordowani ogromnie — Razem jeź=
dzić więcej kłopotu i ambarasu, ale jak te damy
mężczyzn nie mają to im jakoś z Madamem i
Henrykiem przyjemniej i bezpieczniej — Z kwa=
cii ani rady rzeczy a to smutno tak siedzieć bez
interesu — Dzień dziś chłodniejszy i wietrzny —

Rok 1853. Warszawa Lipiec.

1go 13. Środa. Sgo Julijusza.

O 8ej dziś wyszłam z Henrykiem do kościoła, on
mię tylko przeprowadził tę ulicę na której miesz-
kam — Mijamy naprzód kościół Sgo Krzyża po
lewem ręku, dalej P.P. Wizytek po prawej, gdzieśmy
zaszli, potem dalej za pałacem Zajączka, kościół
Karmelitów, gdzie w W. Ołtarzu jest Sty Józef — O
9ej wyszła śpiewana Msza której nabożnie wy-
słuchałam ciesząc się że się choć raz bez tłumu
pomodlę — Pawełek dziś 8em lat skończył, uściskaliś-
my dobrego chłopca; ale jak czas o wychowaniu
Jego myśleć! Z Kościoła sama jedna wróciłam, no-
wość to była dla mnie wielka, bo tego nigdy nie
robię — Obiad mieliśmy swój, nie dworski a smacz-
niejszy i gorący — Spacer ogromny po magazy-
nach gdzie dwie suknie kupiłam, muślin i sza-
li bardzo ładne — Wieczór w Łazienkach gdzie mia-
ła być illuminacyja; ale nie była, wróciliśmy pie-
szo w ogromnym tłoku wracali z Łazienek i
spacer był dosyć ożywiony a miasto ładnie by-
ło oświecone kiedyśmy wrócili — Dochodząc do
domu w tłumie Kazia z P. Kotowiczem i Pawełk-
kiem oddzielili się i byliśmy w obawie czy się
chłopiec nie zabłąkał, biedny mąż napocił się
szukając; ale nie potrzebnie, bo oni się wnet złą-
czyli — Po północy idziemy spać a to nie dobrze.

2go 14go Czwartek. Nawiedzenie N. M. P.

Ogromnie gorąco, pocimy się wszyscy okropnie.
Piłam dziś wody bez żadnych skutków tam na
miejscu ani w domu — Spotykaliśmy P. Poryni-
ąg, Mostowiczową, Waszkiewicza, ale te znajomoś-
ci przeszkadzają używać [illegible], bo to gawęda,
te zastanawiania się a przyjemności żadnej —

Chciałam być na Mszy; ale Minejkowa przysz-
ła z p. Wandą — Nie rada trochę że nie jedziemy
razem do Częstochowy jutro — Ja tak nagle spowie-
dzi odbyć bym nie mogła a wreszcie mi przy-
jemnie jakoś jechać z przymusu dla czyjegoś to-
warzystwa — p. Brzostowski dawny kolega Medar-
da z wizytą u nas, on tu jest nauczycielem
pono w szkole realnej, prosiłam żeby się dla nas
francuza wystarał — Po obiedzie jeździłam do
p. Bernhard, która mi bardzo akuratnie oddała
gorset — p. Czerwic przeciwnie, ani zaczęła mo-
jej sukni, co mnie było przykro — Kupił mnie
mąż lunetkę; ale strasznie przepłacił za pros-
tą rogową 4 rs. sr: O 5ej byłam u p. Minejkowej
i chodziłam z nią wybierać kapelusza; ale ona
mi nic nie pomagała, a ja sama nie umiem
sobie nic dobrego znaleźć, dałam więc pokój,
jednak już mię to męczy, jestem znudzona a tak
mizerniejszą że aż smutno na mnie patrzeć — Ty-
le się marszczek nagle znalazło na twarzy jak
by mi 10 lat życia przybyło — Henryk dziś zdał
examen bardzo dobrze, teraz będzie wolniejszy —

3ego Lipca i 15ego. Heliodora i Anatola

O 5ej wstałam smutna i pełna niepokoju wewnę-
trznego — Ubiór śpieszny, fatygujący, bo wszystko
w nieładzie — Słuchaliśmy mszy u Sgo Krzyża,
ale ja byłam tak zmorzona że się i modlić nie
mogłam — 4ry kubki wody w Saskim ogrodzie co
kwadrans bez żadnego działania — p. Dongiałłowa
przyszła nas szukać z Synem — Przyjemnie
mnie było ich spotkać i też wzajemnie widzia-
łam że nam byli radzi — Kazia po wodach poszła
z Henrykiem do p. Patińskiej szwaczki a ja długo

 126

musiałam z P. Purzyminą chodzić, bo mąż już sześć kubków pije i doświadcza skutków tam że mięsa — Po wodach zabawiliśmy u P. Dongiałłowej, Helenka chora na febrę — pokazywały mi swoje elegancje, zadowolnione bardzo ze znajomości z P. Przemysławową Potocką i z P. Idalią przyszłą synową — Kawa w domu — wizyta P. Kołwicza. Kazia z Henrykiem i Mincejkowa pojechali po żelaznej drodze do Częstochowy, my chyba później odbędziemy tę podróż — Po obiedzie mąż był u P. Zamoisłowskiej, Kończanki z domu, bardzo mile przyjęty i zaproszony na 5-tą ze mną i z Pawełkiem. Jeździliśmy dokupić musślinu, potem wybrałam kapelusz u P. Józefowicz i zapłaciłam 50 zł: ale nie wiem czy dobry będzie, bo nie umiem wybierać; wszystko mnie wszystkie przewracać — Odwieźliśmy suknie do P. Palińskiej a za powrotem ubrana poszłam do P. Zamoisłowskiej — Powitanie grzeczne i dosyć poufałe — Pawełek ma towarzystwo z Bronisią 8-mio letnią ich córeczką — Oboje ludzie przyjemni, zdawali się radzi krewnym, potem syn ich przyszedł dorodny, służy w biurze, ma na imię Bolesław — Przyjechały później jakieś damy ze wsi i z miasta; alem żadnej nie zapamiętała nazwiska — Rozmowa nie szła mi dosyć łatwo w tak obcem miejscu — Robiono próby ze stolikiem który najwyborniej na zapytania odpowiadał stukaniem powiedział moje imię i nazwisko i wiele innych rzeczy — Piliśmy tam Baworkę czyli wodę z mlekiem — o 9¾ do domu — Odczytałam od towarzystwa i to bardzo nie dobrze, trzeba się zmuszać, bo jak mi córki podrosną trudniej będzie a będę musiała je wozić —

4 ego Sobota 16. Józefa Kalasan.

Deszcz ogromny — musieliśmy wrzać po błocie a to trochę nudno — Osób mało, ale ci się wszy-cy galeryi trzymali więc mocno nie wiele po to się ciągle trzeba przecisnąć — Pawlunia w deszcz przyprowadzili tak się uparł iść do nas — Kaw-wa w domu — dziennik i czytanie z synem. Obiad o 1½ — P.P. Zawistowscy nas nie zastali, bo-śmy byli u P. Józefowicz po kapelusz i u apty-ka po lunetkę — Za powrotem herbata potem do kolei na spotkanie Kazi — przeszliśmy cały nowy świat, zwróciliśmy się na Jerozolimską na prawo i tą doszliśmy do kolei — Śliczna to jest ulica wysadzona topolami w sześć rzędów, dla pieszych trotuary robią wielką wygodę, bo inaczej trzebaby się ciągle obawiać żeby kto nie najechał — Doczekaliśmy powrotu naszych z Częstochowa, o godzinie 8½ — Ślicznie patrzeć jak wagony wracają, to mię tak zajmuje że radabym często tam być — Kazia wróciła zado-wolniona — P. Adolf Przecieszewski z Józią u nas na herbacie — widzieliśmy go z rana, potem Józię na ulicy — oni jesz-cze mieszkania szukają — Bilewiczowa jest —

5 ego Niedziela — 17 Lipca. Agatona.

Po 8½ wstałam dosyć osiżała — Ubiór ranny jest dosyć mięszy, ja też się nie bardzo ubieram; ale w Niedzielę, cały świat w ogrodzie i wszystko po-strojone jakby się dla prezentowania pięknych suk-ien i kapeluszy zebrali — P. Zawistowska z córecz-ką nie odstępowała mnie, P. Woliński ich przyja-ciel był też z nami i ~~[illegible]~~ się z nim przypo-mnieli, bo sobie zaczął z Libmanem żartować —

Rok 1853. Warszawa. Lipiec. 197

Smutno mnie było z tem się spotkać w Warsza-
wie — oni się swojem akcentem szczycą a ani
Historyi kraju, ani Jego granic nie znają, bo
Litwę Rossiją nazywają — Chodzić musiałam
tak powoli że mię to zniecierpliwiło zupeł-
nie — kawę na żądanie p. Zawistowskiej piłam
w Saskim ogrodzie — Za powrótem zmorzona i
na mszę nie poszłam a modliłam się w domu
tak senna że o mało nie usnęła — Obiad o 1½
z pierwszej wizyty p. Klimowicza, p. Waszkiewi-
cza, który chce lekcje Pawełkowi dawać co czwar-
tek i Brzozowski który mnie nie znajomy
nie zastawszy Edwarda wrócił — Po południu
w swojej kompanii zwiedziliśmy ogród Bma za
Wolskiemi rogatkami, dosyć pełny kwiatów i owo-
ców rozmaitych — Pod miastem z każdej piędzi zie-
mi korzystano, mnóstwo ogrodowin rozmaitych,
przy tem restauracyje, kawy, herbaty i saloniki
do zabawy; muzyka nie zła bawiła nas kiedyś-
my pili kawę — o 7½ u siebie ubiór na teatr —
Przedstawiano balet nowy Asmodea czyli dia-
beł zakochany — Miejsca nasze były w Amfite-
atrze — Kazia, Henryk, ja i Pawełek mieliśmy
scenę na przeciw i efekt był doskonały — Ed-
ward wrócił do domu, bośmy nie wiedzieli że
dla małego trzeba osobnego miejsca — Dziwna
zręczność i lekkość tańców, dziwne wypraco-
wanie. Dekoracyja ładna jednak nie tak jak
sobie wyobrażałam — Ubawiłam się wybornie.

6go Poniedziałek — Jrajarza Pro: Dominiki

Wody i kawa w ogrodzie Saskim z p. Zawisto-
wską do 10½ — Mierzyłam suknię u Palińskiej —
potem bawiłyśmy u p. Dowgiałłowej — Wizy-

ta p. Bilewiczowej — Po południu zwiedziliś-
my młyn parowy Sztenkellera — Śliczna
maszyna, jak cacko wykończona a jednym
powolnym ruchem mnóstwo rzeczy robi
sama — Czyści i miele rozmaite gatunki
zboża, oleje wyciska, drzewo rąbie, deski pi-
łuje i hebluje, machonie na furnir wyra-
bia i wiele innych szczegółów wszystko w jed-
nej chwili — Wieczór u Mingiłłowej —

7go Wtorek — Klaudjusza.

Co dzień jedno i to samo z rana wody po po-
łudniu przechadzki — zdrowie moje żadnych
zmian nie doświadcza, wody mię nawet zu-
pełnie nie zwalniają a piję już 7m kubków.
Zwiedziliśmy Łazienkowski pałac prześliczny,
oprowadzali nas po wszystkich pokojach
dziś Cesarskich a niegdyś Króla Stanisława.
Śliczne tam i mnóstwo pamiątek, bo to jesz-
cze ten sam gust ubrania pokojów, też sa-
me meble i obicia z małemi odmianami —
Malowideł ładnych bardzo wiele a widok
taki wiejski, taki miły że mi się i wy-
chodzić z tamtąd nie chciało — Wyobrażam
sobie jak tam ładnie być musi kiedy illu-
minacyja w nocy oświeci cały ten park
prześliczny — Łabędzi kilka par pływa
na kanałach otaczających pałacyk — Cho-
dziliśmy jeszcze długo admirując z różnych
stron posąg Jana III depczącego Turków
pod nogami końskiemi — Wracając zatrzy-
maliśmy się w ogrodzie botanicznym
w ślicznie utrzymanej pomarańczarni i
widzieliśmy różne zagraniczne drzewa.

Od 8go do 12go w nocy byliśmy w teatrze na tymże co i wprzódy balecie w naszej loży — Ja mąż, Henryk, Paweł i p. Zamiłowska z córką. Wrażenie o połowę mniejsze dla tego że za blisko sceny i nie en face więc ogółu całego widzieć nie można było —

8go Środa — Śgo Jana z Dukli i Elżbiety.

Zamiłowscy prosili nas na obiad do siebie, zdaje się że nas podobali szczególnie Medanda — po wodach i po kawie byli u nas, rozmowa co raz swobodniejsza — Palińska odniosła mój muślinik ciasny i bardzo nie mocno naszyty a pani Czernick odesłała zepsute mantylke — Bardzo mnie to było przykre, że zamiast poprawić to zniszczenie tu swoją tualetę — O 3ciej poszliśmy na obiad Kamybarzem 4tej czyli też po tutejszemu 3ciej piętra pod tymże dachem i tam w familijnem gronie przebawiliśmy do wieczora, objeżdżając w koło i przejażdżkę do Botanicznego ogrodu — Mąż przygody życia swojego im opowiadał i widziałam że wszyscy z interesem słuchali do godziny 10tej —

9go Czwartek — Cyrylla i Anatolii.

Wczoraj i dziś mamy deszcz wielki i to wszystkie przejęła pewje — wczoraj w domu piłam wody, ale mi się od nich źle robiło, bo one nie mają tego ciepła co w zakładzie, dziś więc pojechaliśmy mimo niepogody — p. Dowgiałłową spotykamy co dzień i chodzimy razem, choć mię te wszystkie znajomości mordują, bo powoli chodzą a mnie to żadnego ruchu nie daje — Żołądek mam zatrzymany i zupełnie w tę kuracyę nie wierzę, jest to istne marnotrawstwo czasu i pieniędzy, a

a nawet zdrowia które marnujemy, bo tu więcej się nieprzyjemności znosi i niewygód — Po wczorajszym obiedzie było mi nie zbyt dobrze, dzisiaj u Franska z Henrykiem i Pawełkiem mieliśmy bulion i befsztyki bardzo posilny i koło 5tej dostałam mocnego dreszczenia ręki lewej. Przeszło to, alem się obawiała żeby to nie było jakieś chorobsko — Zawistoscy obaje z synem i córką godzin parę — o 8mej wszyscyśmy się zebrali u p. Szybiewicz i tam herbata która teraz nie używany — przed 10tą w domu na gawędce z Henrykiem i Medardem do 11tej — Paweł biedny o mało dziś nie był bity od Ojca za zbyteczną śmiałość; ale tak płakał tak się obawiał, żem przebaczenie wyjednała — p. Wawrkiewicz dawał mu dziś lekcję Geografii — Ancia nasza dziś sześć lat skończyła, tęskno mnie do dzieci i też co prędzej zadabym Warszawę porzucać — Serce moje potrzebuje pieścić i tulić ten drobiazg a dusza moja potrzebuje cichego, spokojnego życia; bo teraz zupełnie spadła na ziemię; a wśród wrzawy nie umie rozważać i panować nad sobą, nie umie modlić się i żyć z p. Bogiem, prócz którego wszystko jest czcze i marne na tem świecie pełnym nędz i znikomości ludzkiej —

10go lub 22go. **Imienin Braci Dzięczych**

O 7mej jużeśmy dziś byli w zakładzie żeby wcześniej skończyć 8 kubków co kwadrans i mieć nie dorabiane wody, bo te mnie wczoraj o mało nie sprawiły wymiotów; znajomych co raz więcej ale i poufałości więcej, co daje swobodę — p. Stanisław wyjechał, mąż pisał do Jana i do Mie=

 138

czysława — Żołądek mam obstrukcyjny a doktor
mało zupełnie nie zważa, ani mnie odwiedza
ani się dowiaduje jak mam się, boję się żebym
gorzej nie wróciła jak wyjechałam — Po wodach
byłam u Pani Przeciszewskiej i rozmawiałam
z nią dosyć długo — Potem w domu pisałam ten
dziennik — otrzymałam list od P. Jana i od
Zosi bardzo szczegółowy — Bogu dzięki, że dzie-
ci zdrowe! — Henryk dziś cierpi na brzuch,
leżał nawet — O 6ej poszliśmy do P. Czernick
z wymówką która mnie kosztowała — przy-
kro to niezmiernie szyć tu sobie jakie ubra-
nie, bo najwięcej oddają robotę — Byłam i
u Palińskiej, wróciłam kwaśna i bardzo
znudzona — Stryj z Pawełkiem poszli do
Zamoyskich a my obie doczekałyśmy Pani
Bilewicz z Zosią i P. Minejko z Wandzią, ber-
bała i rozmowa do pół do 11ej —

11 i 23go Sobota — Sabina i Pelagii.

Wstałam źle usposobiona, a w wód humor
mi się zupełnie rozstroił — Nogi i ręce po-
częły mi drętwieć, żołądka nie miałam, mu-
da łaka musiała pić nasz Bocewicza po wo-
dach poprosić — Dał mi on limonady mag-
nezyjowej i kazał jutro wody nie pić — Po po-
łudniu zwiedziliśmy zamek niegdyś Królew-
ski nad Wisłą od naszego zajazdu piękny nie-
gdyś, dziś tylko smutny przedstawia obraz — X.
Paskiewicz mieszka na dole, obchodziliśmy
Jego pokoje, wiele ładnych malowideł jak
w magazynie bez symetryi powstawianych,
zbroje piękne a między niemi pałasz Dębiń-
skiego — Na górze sale ładne, ale nie zbyt

czysto utrzymane, jakby dla chwilowych goś-
ci boleśnie robią wspomnienia przeszłości. Ta-
rasy bardzo ładne pod względem widoku, chodzi-
łam tam, patrzałam wspominając sobie jak
na nich Królowe nasze świeżego używały po-
wietrza Wisłę mając pod nogami — Wróciłam
słaba w skutek lekkim wypróżnieniu; ale że potrze-
bowałam przejażdżki, jeździliśmy po Jerozo-
limskiej do Rogatek i drugą stroną miasta
nazad — Rzeźwiej mi i weselej —

12/24. Niedziela — Jana Opata —

Mediand z Kazią na wodach, ja dłużej spałam,
ubiór w umyślnik Warszawski — z Henrykiem
szliśmy Krakowskiem przedmieściem poźniej
Dziekanką koło Zygmunta na S-go Jańską do Fa-
ry — Śliczny Kościół. Galeryja z herbami wy-
darły mi smutne westchnienie — U P. Jezu-
sa westchnęłam za Wujenką Janową — Mszy
słuchałam wielkiej stojąc, ale nie umiem mod-
lić się w tej pozycji i bez zadowolnienia wyszed-
łam do Pijarów tuż obok gdzie jeszcze siedząc kil-
ka zmówiłam pacierzy tak zmęczona że ani
kroku stąpić nie mogłam — Wracając spotka-
łam towarzystwo moje powiększone Puchałową
i Jej rodziną — razem obejrzeliśmy część
Gabinetu Zoologicznego — Obiad w domu z Hen-
rykiem a Mzi i Kazia u Zawistowskich gdzie
i ja cały czas do wieczora przebyłam — Jak
powozem jeździliśmy do doliny Szwajcarskiej —
Muzyka Prajczaka i Łucyi Lamermoor —
Rozmowa poufalsza o przejściach mojego
życia — Zdrowie dziś zupełnie dobrze —

Rok 1853. Warszawa. Lipiec.

13/25 Poniedziałek. Małgorzaty P.

Od 7ej do 10ej wody z ogromnem wylewaniem potów, ale bez zmęczenia, bo ja dużo chodzić mogę — gawędka ze wszystkiemi damami — Odwiedziny P. Dowgiałło i P. Puzyna w mieszkaniu do 12ej — pisałam później do Zosi; ale raz w raz ktoś przychodzi — przejażdżka przez Marimont do Bielan z całą familią Zawistowskich, Puchałów i P. Dowgiałło z Helenką — Braciszek pokazywał nam znowu cały kościół i bogate aparata do Mszy Św. z herbami Polskiemi fundatora Władysława IV. Wieś śliczna tak miła, tak cicha tak zielona że mimowolnie wierzyć trzeba że tam tylko P. Bóg mieszka — Herbata u Zawistowskich do 10ej —

14/26 Wtorek. Bonawentura Kar.

Wody od 7ej do 10ej z solą Karlsbadzką bardzo przykre — Wizyta P. Bacewicza który sam jest chory — zapewnia mnie że mi wody posłużą, mam powoli przechodzić do Szprudla. Ze smutkiem patrzałam na niego, bo choroba Jego może go zabić — Jakże krótka i bolesna jest wędrówka nasza na ziemi! pisałam godzin kilka do Zosi i do P. Jana — potem ubiór Odwiedziny Puchałów i Zawistowskich — Ubiór na teatr Pani Dowgiałłowa życzyła sobie być na Don Bucefalo operze komicznej — Ja się tak nudziłam jak nie pamiętam kiedy. Ale i wszyscy ziewali tylko się przyznać nie chcieli — O 11ej herbata w domu — Deszcz.

15/27 Środa. Roz: SS. Apos: i Henryka.

Wstaję zawsze tak znękana że mi co dzień gorzej choć mi nic nie boli — probowałam dziś

jeden kubek Szprudla — chrypnie gorzej bidnie
wypić mogłam — po wodach u Kalinskiej —
Potem z P. Kilewicz zaszłyśmy do kościołka
Reformatów gdzie jest w murowany kamień
na pamiątkę P. Koffan z prośbą o pacierze
za Jej duszę — żałowałam się łzami mówiąc
wieczne odpoczywanie za Jej potrzebną duszę!
Kawa z Persią i rozmowa i narady o twa-
lecie — Wracając zaszliśmy do krawca dla
mojego Płaszczyka — W domu odpoczynek
i trochę dziennika — O 3¾ do Zawistowskich
i Puchałów, gdzie nas ciągle czekają — Pro-
jekt wyjechania gdzieś za miasto, tak się
i ważył tak długo żem się tem zmęczyła —
Wyjechaliśmy nareszcie do Wierzbna w kil-
kunaście osób — gwarzono rozmawiano do-
syć wesoło na wolnem powietrzu — My czę-
stowaliśmy Herbatą i kurczętami, które
już o mał na rożnie nie zostały, tak się
Panowie mężczyźni zakaprysili że za
późno — Apetyt jednak dopisał kurczęta
się zjadły i kapuśniaku dwa talerze — Powrót
bardzo miły w śliczny czas ulicą oświeco-
ną lampami — Miłe by to były i bardzo
te przejażdżki żeby mi kosztowały [illegible] —
16/28 Czwartek — Szkapler: N. P. M.
Woda jak co dzień, tylko Szprudla dwa kubki —
Potem odpoczynek w domu; ale humor naj-
gorszy, jakaś niecierpliwość, widać że już
nie umiem i panować nad sobą — Zawistow-
ska tak grzeczna że mi kazała wannę u
siebie zrobić; ale to mnie chrypnie ziemi-
ja, bo ciężko się dopytać co będzie kosztowni

a ja w żaden sposób zgodzić się nie mogę
żeby w mieście tak drogiem coś od nich
przyjmować bez rachunku — D 12/7 wzię-
łam wannę u nich, i czułam się później
bardzo z nerwowaną, skłonną do łez i cier-
piąca, tak że chciałam koniecznie być sa-
ma — Pisałam dziennik aż do 4/7, potem p.
Wolinski rozmawiał z Studardem, nareszcie
przyszli Zawistowscy i Puchałowie z propo-
zycją pojechania do Belwederu — w Bota-
nicznym ogrodzie gawędka, przejście do Belwe-
derskiego bardzo ładnego ogrodu, gdzie rada byłam
obejść wszystko; ale im więcej osób razem, tem
więcej etykiety, zastanawiania się, siedzenia
tak że nic widzieć nie można — Na powrót
spotkanie się z Przeciszewskiemi w ogrodzie
Botanicznym, przejście razem do Szwajcar-
skiej doliny — Herbata u Zawistoskich dla
tego że Puchałowie jutro wyjeżdżają — Zmarz-
nie czuję ogromne a swobody ani chwilki
mi dają; nie jestem w stanie o niczem
myśleć, cała się w poty rozlewam —

17/29. Piątek Aleksego W. Wyz-
Wody piłam bez skutku; w domu ubiór i wy-
bór do Wilanowa przy ciągłych odwiedzinach
kogokolwiek z familii Zawistoskich i Pucha-
łów — Omnibus zaszedł o godzinie 12 3/4 do me-
go mieszkania zeszli się Przeciszewscy wszys-
cy, Wojenka z Tosią i z nami było osób 11cie
Ja przyjęłam p. Terebesz a Przeciszewscy mieli
z sobą jakiegoś krewnego kadeta i ten młodzieńko,
pice nieszczęśliwym swoim mundurem i koń-
skim ogonem na głowie oszpecił nam całą to-

warzystwo — Wesoły to widok powozu osadzo-
nego tylko osobami — Pożegnaliśmy Puchałową
ze łzami a później obsiedliśmy omnibus i
ruszyliśmy w drogę — Upał wielki; ale wiatr
przewiewał, śmiejąc się i gwarząc dojecha-
liśmy do miejsca a kiedy deszcz nadchodził
jechaliśmy tak śpiesznie jak koleją żelazną —
Na miejscu, ledwieśmy znaleźli jakiegoś loka-
ja co nam na dole w pałacu otworzył poko-
iki króla Jana III tchnące samą staroświecz-
czyzną pełną szlacheckiego gustu — Nie wiem,
czy służba tam, jest już tak znudzona cią-
głem tego pokazywaniem, czy może tłumek
i wielość osób kazały mu być baczniejszym że-
by co nie zginęło, lub żeby co nie zepsuli; ale
taka niechęć pokazywania odstręcza wszyst-
kich — Galerya obrazów nie cała; bo restaurują
ją pokojami; ale wiele jest ślicznych malowi-
deł — Tak tłumnie idzie tamtędy coś dobrze wi-
dzieć — Nic mi się tak nie podobało jak me-
ble, biurka, stoliki, szafki — wszystko to kosz-
towne i przecudne — Symetryja w tych poko-
jach jest wielka; ale światło było wszędzie przy-
ćmione i nie mogliśmy się dobrze przypa-
trzyć — Tak to się stopniowo przechodzi że to
jak sen później zostaje — w Sali jadalnej są
piękne portreta królów polskich — są poko-
je z herbami naszego kraju i wiele ślicznych
pamiątek; ale nie wszystko nam pokazano —
Pałac z dziedzińca ślicznie wygląda nie
chciało się nam wychodzić, ale służący nie
miał czasu, [illegible] zostawił gdzieś w po-
kojach kapelusik i odszukać go nie mogli —

Rok 1853. Warszawa Lipiec.

Deszcz lać począł a żadna z nas kaloszów nie miała, słowem nic się nam nie powiodło — Ogród obiegłam z Medardem sięgając myślą i sercem w czasie kiedy tam, po tych samych dróżkach, pomiędzy temi drzewami przechadzał się Król Jan III i dwór Jego i Jego ukochana Marysieńka — Jakie pyszne nad Wilanowskie topole, jakie lipy, kasztany, akacije, żeby nie deszcz byłabym z tamtąd nie wyszła do wieczora — Burza nas do austeryi zapędziła — tam jedliśmy kurczęta i kartofle świeże, potem kawę — Z tamtąd p. Adolf życzył jechać do Natolina o milę dwie i stało się wedle Jego chęci; ale prywatna droga rozbita, przykra była do przebycia — Do tego błoto więc nie było co widzieć — Medard ja, Paweł, p. Bełowicz i p. Adolfowa zostaliśmy na omnibusie a resztę wszyscy poszli i pełni wrócili w deszcz i po błocie minęło parę godzin a my musiałyśmy w jakimś bliskim domku schronienia szukać. Oto skutek wybierania się gromadnie, bez dyrekcii jednej głowy! Zaledwie o 9ej wróciliśmy do Warszawy wszyscy mniej lub więcej zmokli — Ja żałowałam nowych bucików, bo się zwalały ale nogi mało przemokły — Poczciwy Mąż wodą kolońską mnie obmywał, ocierał a po kawie wyspokojniałam znowu —

18/30 Sobota Szymona i Kamilla.

Sańska powiedziała mi o 8ej że deszcz ogromny leje i że wody przyniosą do domu — Uwierzyłam i zgodziłam się sama będę — tam czasem przysłane bilettki papachaty i ja chcę

Rok 1853. Warszawa. Lipiec.

z Henrykiem do zakładu spieszyłam, już wody nie dostałam — zmartwiło mnie to bardzo bo jakież skutki mogą z przerwania być mogą i cały dzień taki nie pokój, taki smutek mnie ogarnął że sobie wyperswadować nie mogłam. Miałam zamiar po kawie być na mszy, ale sama nie chodzę a u męża siedział p. Waszkiewicz i p. Brzostowski professorowie. Jeden i drugi przez przyjaźń dla Medarda Pawełkowski chcą lekcyje dawać a choć to na krótko zawsze rozmowa z takiemi ludźmi może mu być korzystną — p. Zawistowska zabrała nas na kolej, żegnając tam p. Niedziałkowskiego z córką i z synem — pierwszy raz widziałam wychodzące wagony, jaki tam ruch jaki gwar a każdy tak się łatwo wybiera, jakby miał za kilka godzin wrócić, choćby jechał do Paryża — Smutno patrzeć na tych co się żegnają, ale jak się przypomni że to dobrowolnie to nie tak źle — Wracaliśmy pieszo tak powoli że aż mnie mdlić zaczęło — Ziewanie, chęć do płaczu przez cały dzień — 15/7 byliśmy w mennicy, gdzie odbijano pieniądze — Mnie nic nie zajmowało z initium mówić nie mogłam — odbijanie ciągłe i woda okropna — Piłam jakąś wodę zwalniającą — wieczorem chodziliśmy na most z p. Brzostowskimi, za powrotem zastaliśmy Marysię z Helenką i wnet nadjechała Bogusia z mężem i dziećmi a nasze rzeczy już powoli transportują do mieszkania P.P. Pawłowskich. Spotkałam się witając Bogusię i to mnie ubiło —

Rok 1853. Warszawa Lipiec

19/31 Niedziela — Opatrzności Bos:

Przed mszą byłam w zakładzie nie patrząc na deszcz i błoto — piłam wody a miejscowy lekarz pokazywał nam urządzenie fabryki tych wód mineralnych — Wracając miałam zamiar mszy słuchać; ale nie miałam książki, a w mieszkaniu nieład jedne rzeczy tu, drugie wyniesione, ledwie mogłyśmy się ubrać, znowu najwalny deszcz lać począł i nie byłam na mszy a to mię tak boli że cały niepokój jakiś w sercu czuję z tego powodu — Obiad z hotelu z Szegissami — Potem u p.p. Zawistowskich tak jak na mieszkanie i u Przeciszewskich z wizytą — Wieczorem przechadzka na Wisłę w chwili kiedy parowy statek przychodził — Śliczny to widok, chciałabym często tam być; ale tak jesteśmy związani że już rzadko chodzimy — Za powrotem pobiegłam do Brygisi, która wcale nie wychodzi i kłopocze się z wielkiemi kłopotami w mieszkaniu swojem — Na noc już dziś w nowem jesteśmy mieszkaniu, ciasno bardzo bo się pokoiki małyje, a cóż poczęć, może Bóg da że już nie na długo te przenosiny —

20/1 Sierpnia Poniedziałek. Eliasza pro: Czesła:

O 5¼ wstałam w pokoiku bawialnym, gdzie mi dosyć wygodnie za parawanikiem — Ubiór i kilka pacierzy — Mąż i kilka pokojów odemnie z synem, Hania obok w małym pokoiku z Ewą — Rzeczy wszędzie pełno — Po 6¼ wyszliśmy do wód potem kawa u siebie i trochę pacierzy — Miałam zamiar być na mszy; ale znowu nie dali mi wyjść — Robiłam kupki w domu — założki, korunki, szlamowka i t.p. — O 12¼ do p. Józefowicz z p. Zawistowską

Rok 1853. Warszawa Lipsica.

dla zamówienia Trzewiczków dla Zosi — Brałam też i dla siebie niektóre rzeczy — O 3ej obiad wspólny z domem Zawistowskich — potem odwiedziny dam p. Szczygninej, p. Mieszkowicz, p. Przecieszewskiej i Zosi — p. Bilewicz i Teosi, potem Brygisi którą sama przyprowadziłam i do zmroku siedziały u mnie tak że i spaceru nie miałam — Brygisia taka jedna że zatyje Jej piłam u nich i dziś herbatę — Ciężko Jej tu będzie w Warszawie nie przyzwyczajonej do zajmowania się domem tak szczególnie — O 10ej wróciłam do swego mieszkania —

22/2 Sierpnia